

Nowa seria autorki *Kochając pana Daniela*

Pokaż mi cienie,
które nie dają ci spać

*Powietrze,
którym
oddycha*

Brittainy C. Cherry

FILIA

*Wszystkim białym piórom,
w podziękowaniu za przypominanie.*

PROLOG

Tristan

2.04.2014

– Masz wszystko? – zapytała Jamie, stojąc w przedpokoju w domu moich rodziców i obgryzając paznokcie. Jej przepiękne jasnoniebieskie oczy uśmiechały się do mnie, przypominając mi, jaki byłem szczęśliwy, mogąc nazywać ją swoją żoną.

Podszedłem, objąłem ją i przyciągnąłem jej drobne ciało do siebie.

– Tak. Myślę, że to już, kochanie. Wydaje mi się, że nadeszła nasza chwila.

Rzuciła mi się na szyję i pocałowała.

– Jestem z ciebie taka dumna.

– Z nas – poprawiłem ją. Po kilku latach marzeń i planowania wcielałem w życie pomysł na sprzedaż ręcznie

robionych mebli. Tata był moim najlepszym przyjacielem i współnikiem, więc lecieliśmy do Nowego Jorku na spotkanie z kilkoma biznesmenami, którzy mocno zainteresowali się współpracą. – Gdybyś mnie nie wspierała, byłbym nikim. To nasza szansa na spełnienie marzeń.

Ponownie mnie pocałowała.

Nigdy nie sądziłem, że mógłbym kochać kogoś tak mocno.

– Zanim pojedziesz, chciałam ci powiedzieć, że dzwoniła do mnie nauczycielka Charliego. Znów wpakował się w kłopoty, co mnie wcale nie dziwi, biorąc pod uwagę, że jest tak podobny do swojego taty.

Uśmiechnąłem się.

– Co tym razem zmalował?

– Według pani Harper powiedział dziewczynce, która nabijała się z jego okularów, żeby udławiła się ropuchą, bo przypomina ją z wyglądu. „Udławiła się ropuchą”, rozumiesz?

– Charlie! – zawołałem w stronę salonu. Wyszedł z książką. Nie miał na nosie okularów, domyślałem się, że to z powodu kpin.

– Tak, tato?

– Powiedziałeś koleżance, że życzysz jej, by udławiła się ropuchą?

– Tak – odpowiedział szczerze. Jak na ośmiolatka chyba nie przejmował się zbyt dużą potencjalną złością rodziców.

– Synku, nie można mówić takich rzeczy.

– Ale ona wygląda jak paskudna ropucha, tato!

Musiałem się odwrócić, by ukryć rozbawienie.

– Chodź, uściskaj staruszkę. – Przytulił mnie mocno. Bałem się, że kiedyś nie będzie chciał już tego robić. – Kiedy mnie nie będzie, bądź grzeczny dla mamy i babci, dobrze?

– Tak, tak.

– I załóż okulary do czytania.

– Czemu?! Są głupie!

Pochyliłem się i postukałem go palcem po nosie.

– Prawdziwi mężczyźni noszą okulary.

– Ty nie nosisz! – wyjęczał.

– Tak, cóż, niektórzy prawdziwi mężczyźni nie noszą okularów. Po prostu je załóż, synku – poprosiłem. Marudząc coś pod nosem, wrócił czytać do salonu. Cieszyłem się, że wolał książki niż gry komputerowe. Wiedziałem, że odziedziczył miłość do książek po mamie bibliotekarce, chociaż wolałem myśleć, że moje czytanie do jej brzucha, gdy była w ciąży, miało z tym coś wspólnego.

– Co macie dzisiaj w planie? – zapytałem Jamie.

– Dzisiaj po południu pojedziemy na targ. Twoja mama chce kupić kwiaty. Zapewne kupi też Charliemu coś niepotrzebnego. Och, poza tym Zeus pogryzł twoją ulubioną parę butów do biegania, więc mam zamiar poszukać ci nowych.

– Boże! Kto w ogóle wpadł na pomysł, żebyśmy kupili psa? Roześmiała się.

– Ty. Ja nie chciałam, ale nie potrafiłeś odmówić Charliemu. Macie z matką wiele wspólnego. – Pocałowała mnie ponownie, po czym podała mi rączkę walizki. – Szczęśliwej podróży, i spraw, by ziściły się nasze marzenia.

Pocałowałem ją i uśmiechnąłem się.

– Kiedy wrócę, wybuduję ci wymarzoną bibliotekę. Taką z wysokimi półkami, drabiną i w ogóle. A później będę się kochał z tobą gdzieś pomiędzy *Odyseją* a *Zabić drozda*.

Przygryzła dolną wargę.

– Przyniesiesz? – zapytała.

– Przyniesę.

– Zadzwoń, kiedy wylądujesz, dobrze?

Skinałem głową i wyszedłem z domu, po czym poszedłem do czekającego na mnie w taksówce ojca.

– Hej, Tristan! – zawołała Jamie, kiedy pakowałem walizkę do bagażnika. Charlie stał obok niej.

– Tak?

Oboje zwinęli dłonie w trąbki wokół ust i krzyknęli:

– Kochamy cię!

Uśmiechnąłem się i odkrzyknąłem to samo.

ROZDZIAŁ 1

Elizabeth

3.07.2015

Każdego ranka czytam listy miłosne napisane do innej kobiety. Mam z nią wiele wspólnego: takie same czekoladowe oczy i jasne włosy. Nawet śmiejemy się tak samo, przeważnie cicho, choć głośniej przy naszych bliskich. Ona uśmiecha się, unosząc prawy kącik ust, a lewy jej opada. Ja robię dokładnie tak samo.

Znalazłam te listy w zapomnianym pudle w garażu, spoczywały w puszcze w kształcie serca. Setki liścików, niektóre dłuższe, inne krótsze, niektóre wesołe, inne przerażająco smutne. Datowane na wiele lat wstecz, niektóre były starsze niż ja. Niektóre podpisane K.B., inne H.B.

Zastanawiałam się, jak czułby się tata, gdyby wiedział, że mama je wyrzuciła.

Z drugiej jednak strony ostatnio trudno mi było uwierzyć, że kiedyś czuła się dobrze, czytając te listy.

Spełniona.

Cała.

Będąca częścią czegoś cudownego.

Ostatnio wydawała się całkowitym tego przeciwieństwem.

Załamana.

Niekompletna.

Nieustannie samotna.

Po śmierci taty mama zaczęła się puszczać. Nie potrafię tego inaczej określić. Nie stało się to od razu, chociaż pani Jackson i tak rozpowiadała po całej ulicy, że mama zawsze rozkładała nogi przed nieznanymi, nawet kiedy tata jeszcze żył. Wiedziałam jednak, że to nieprawda, ponieważ pamiętałam, jak na niego patrzyła, gdy byłam mała. Mama spoglądała na tatę, jak przystało na kobietę, która kocha tylko jednego mężczyznę. Kiedy o świcie wychodził do pracy, przygotowywała mu śniadanie i lunch, dorzucając jeszcze całe mnóstwo przekąsek do podjadania między posiłkami. Tata ciągle marudził, że był głodny, więc mama pilnowała, by zawsze brał ze sobą więcej jedzenia niż dawał radę zjeść.

Tata był poetą i wykładał na uniwersytecie oddalonym o godzinę jazdy od domu. Nic więc dziwnego, że rodzice zostawiali sobie liściki miłosne. Słowa towarzyszyły tacie, gdy pił rano kawę oraz gdy wieczorem rozkoszował się szklaneczką whisky. Nawet jeśli mama nie była równie biegła w słowach co jej mąż, wiedziała, jak wyrazić w każdym napisanym przez nią liście to, co czuła.

Każdego ranka, po wyjściu taty z domu, uśmiechała się i nuciła pod nosem, sprząając i przygotowując mnie do szkoły. Opowiadała o tacie, mówiła, jak za nim tęskni, i pisała mu kolejne listy, które miał przeczytać wieczorem. Kiedy wracał, mama zawsze nalewała im po kieliszku wina, a tata nucił ich ulubioną piosenkę i całował ją po rękach za każdym razem, gdy te znalazły się w zasięgu jego ust. Śmiali się razem, jakby nadal byli dziećmi, które zakochują się po raz pierwszy.

– Jesteś moją wieczną miłością, Kyle’u Bailey – mówiła, całując go.

– Jesteś moją wieczną miłością, Hannah Bailey – odpowiadał tata, kołysząc ją w ramionach.

Kochali się tak mocno, jak nie zdarza się to nawet w bajkach.

Pewnego upalnego sierpniowego dnia, kiedy zmarł tata, odeszła również część mamy. Pamiętam, że w jakieś książce przeczytałam: „Żadna bratnia dusza nie opuszcza tego świata samotnie; zawsze zabiera ze sobą kawałek tej drugiej”. Nie mogłam znieść prawdziwości tych słów. Mama przez wiele miesięcy nie wychodziła z łóżka. Każdego dnia musiałam przypominać jej o jedzeniu i picciu z nadzieją, że nie zniknie ze smutku. Przed śmiercią taty nigdy nie widziałam jej płaczącej. Nie okazywałam przy niej zbyt wielu emocji, bo wiedziałam, że przysporzyłabym jej jedynie więcej bólu.

Płakałam w samotności.

Kiedy mama w końcu wstała z łóżka, przez kilka tygodni chodziła do kościoła, zabierając mnie ze sobą. Pamiętam, że miałam dwanaście lat i czułam się całkowicie zagubiona, siedząc w kościelnej ławce. Nie byliśmy zbyt pobożną rodziną, przynajmniej dopóki nie wydarzyła się tragedia. Nasze praktyki religijne nie trwały jednak długo, ponieważ mama nazwała Boga kłamcą i zaczęła pogardzać sąsiadami za życie w fałszu i marnowanie czasu na czcze obietnice.

Pastor Reece poprosił, byśmy przez jakiś czas nie przychodziły; poczekały, aż emocje opadną.

Do tamtej chwili nie wiedziałam, że można wyrzucić kogoś ze świątyni. Kiedy pastor Reese mówił: „Przybądźcie wszyscy”, domyślałam się, że chodziło jednak o tych wybranych.

Teraz mama znalazła sobie nowe zajęcie: zmienia facetów jak rękawiczki. Z niektórymi z nich sypiała, innych wykorzystywała finansowo, do niektórych się przywiązywała, ponieważ była samotna, a oni z wyglądu przypominali jej zmarłego męża. Niektórych nawet nazywała jego imieniem. Dzisiaj przed jej małym domkiem również stał samochód. Ciemnogranatowy, z błyszczącymi, chromowanymi dodatkami. Wewnątrz znajdowały się czerwone skórzane fotele, za kierownicą siedział mężczyzna z papierosem w zębach, a mama na jego kolanach. Wyglądał, jakby pochodził z lat sześćdziesiątych. Mama chichotała, gdy szeptał jej coś do ucha, nie był to jednak ten sam

śmiech, którym obdarzała tatę.

Ten był trochę nieobecny, nieco pusty i lekko smutny.

Spojrzałam na ulicę i dostrzegłam panią Jackson otoczoną innymi plotkarami, pokazującą im mamę z jej mężczyzną tygodnia. Żałowałam, że nie znajduję się wystarczająco blisko, by usłyszeć, co mówiły, i powiedzieć im, by zamknęły jadaczki, ale stały dobrą przecnicę dalej. Nawet dzieci grające nieopodal w piłkę przerwały zabawę, by popatrzeć wytrzeszczonymi ze zdziwienia oczami na mamę i jej nowego faceta.

Tak drogie samochody jak ten nie pojawiały się na naszej ulicy zbyt często. Próbowalam przekonać mamę, że powinna się przenieść do lepszej dzielnicy, ale odmówiła. Sądziłam, że głównie dlatego, iż kupili ten dom z tatą.

Może nie chciała pozwolić mu całkowicie odejść.

Gość w aucie dmuchnął mamie dymem w twarz, po czym oboje się zaśmiali. Mama miała na sobie ładną żółtą sukienkę zakrywającą ramiona, obcisłą w wąskiej talii i rozszerzaną ku dołowi. Na twarz nałożyła tyle makijażu, że nie wyglądała na pięćdziesięciolatkę; może na kogoś w okolicach trzydziestki. Była ładna bez tej całej tapety, ale twierdziła, że odrobina kosmetyków czyni z dziewczyny kobietę. Perły, które miała na szyi, należały niegdyś do babci Betty. Nigdy wcześniej nie zakładała tych pereł dla nieznanego, więc zastanowiło mnie, skąd taki wybór.

Oboje spojrzeli w moją stronę, choć ukrywałam się za filarem ganku, skąd ich podglądałam.

– Liz, jeśli zamierzasz szpiegować, przynajmniej postaraj się lepiej ukryć. A skoro już tu jesteś, to chodź się przywitać z moim przyjacielem! – krzyknęła mama.

Wychyłam zza filaru i podeszłam do nich. Mężczyzna znów chuchnął dymem. Zapach papierosów dotarł do mnie, gdy przyglądałam się jego siwiejącym włosom i intensywnie niebieskim oczom.

– Richard, to moja córka Elizabeth, ale wszyscy mówią do niej Liz.

Richard zmierzył mnie wzrokiem z góry na dół, aż poczułam

się dziwnie. Przyglądał mi się, jakbym była porcelanową laleczką, którą miał ochotę rozbić. Staralam się nie okazywać poczucia dyskomfortu, więc spuściłam głowę i spojrzałam pod nogi.

– Miło mi cię poznać, Liz.

– Elizabeth – poprawiłam, nadal patrząc w dół. – Tylko znajomym pozwalam mówić do siebie Liz.

– Liz, nie powinnaś się tak do niego zwracać! – skarciła mnie matka, a drobne zmarszczki na jej czole się pogłębiły. Nie byłaby zadowolona, gdyby wiedziała, że zmarszczki są widoczne. Nie znosiłam faktu, że ilekroć pojawiał się przy niej nowy mężczyzna, natychmiast stawiała po jego stronie, zamiast bronić córki.

– W porządku, Hannah. Poza tym ona ma rację. Potrzeba czasu, by kogoś poznać. Na używanie zdrobnienia trzeba sobie zasłużyć. – Było coś oślizgłego w sposobie, w jaki na mnie patrzył, zaciągając się jednocześnie papierosem. Miałam na sobie szerokie jeansy i luźny podkoszulek, jednak pod wpływem jego wzroku czułam się niemal naga. – Wybieramy się do miasta coś zjeść, możesz z nami jechać – zaproponował.

Odmówiłam.

– Emma nadal śpi. – Zerknęłam przez ramię na dom, gdzie moja córeczka spała na rozkładanej kanapie, którą dzieliliśmy przez zbyt wiele nocy, odkąd wprowadziłyśmy się do domu mamy.

Mama nie była jedyną, która straciła miłość swojego życia.

Miejmy nadzieję, że nie skończę tak jak ona.

Miejmy nadzieję, że zatrzymam się w fazie smutku.

Minął rok od odejścia Stevena, a każdy oddech nadal przychodził mi z trudem. Nasz prawdziwy dom znajdował się w Meadows Creek w stanie Wisconsin. Był to odrestaurowany budynek, w którym razem ze Stevenem i Emmą stworzyliśmy dom. To w nim się kochaliśmy, kłóciliśmy się i ponownie kochaliśmy.

Sama nasza obecność wypełniała go ciepłem, więc kiedy odszedł Steven, nastał tam chłód.

Ostatnim razem gdy mąż był ze mną, staliśmy w przedpokoju, a on obejmował mnie w talii. Tworzyliśmy

wspomnienia, które, jak nam się wydawało, będą trwać wiecznie.

„Wiecznie” okazało się jednak krótsze, niż można by przypuszczać.

Przez długi czas życie płynęło swoim zwykłym torem, choć w pewnej wstrząsającej chwili się zatrzymało.

Wpadłam w wir wspomnień i smutku, więc postanowiłam skupić się na problemach z mamą.

Wracając do domu, musiałabym w końcu zaakceptować, że naprawdę odszedł. Przez ponad rok żyłam, wypierając ten fakt, udając, że Steven wyszedł po mleko i za chwilę przejdzie przez drzwi. Każdego wieczora, gdy kładłam się spać, obracałam się na lewy bok i zamykałam oczy, udając, że jest tuż za mną.

Jednak teraz Emma potrzebowała czegoś więcej. Moja biedna córeczka musiała uwolnić się od starej kanapy, dziwnych facetów i sąsiadek wygadujących okropne rzeczy, które z pewnością nie były przeznaczone dla uszu pięciolatki.

Potrzebowała również mnie. Zmagałam się z mrokiem, będąc matką na pół gwizdka, więc może powrót do domu i stawienie czoła wspomnieniom przyniesie mi nieco spokoju.

Wróciłam do środka i spojrzałam na śpiącego aniołka. Jej mała pierś unosiła się rytmicznie. Byłyśmy podobne, od dołeczków w policzkach, po te same jasne loki. Śmiałyśmy się również podobnie, z początku cicho, głośniejszy przy bliskich. Uśmiechała się, unosząc prawy kącik ust, a lewy jej opadał. Ja robiłam tak samo.

Jednak była między nami jedna zasadnicza różnica.

Miała jego niebieskie oczy.

Położyłam się obok Emmy, cmoknęłam ją lekko w nosek, po czym z puszki w kształcie serca wyciągnęłam kolejny list miłosny. Już go czytałam, mimo to wciąż mnie poruszał.

Czasami udawałam, że listy są od Stevena.

Zawsze cichutko przy tym płakałam.

ROZDZIAŁ 2

Elizabeth

– Naprawdę jedziemy do domu? – zapytała zaspana Emma, kiedy poranne słońce zajrzało przez okno salonu, zalewając światłem jej słodką twarzyczkę. Podniosłam ją z kanapy i posadziłam razem z Bubbą – misiem i wiernym kompanem – na najbliższym fotelu. Bubba nie był zwykłym misiem, a misiem-mumią. Widzicie, moja córeczka jest nieco dziwna i po obejrzeniu *Hotelu Transylwania* – w którym występowały zombie, wampiry i mumie – stwierdziła, że coś, co jest nieco straszne i dziwaczne, jest również idealne.

– Tak. – Uśmiechnęłam się do niej, składając wersalkę. W nocy nie zmrużyłam oka, więc zaczęłam pakować nasze rzeczy. Emma uśmiechała się wesoło, podobnie jak ojciec.

– Jupi! – krzyknęła. Powiedziała też Bubbie, że naprawdę wracamy do domu.

Dom.

To słowo zakłuło mnie lekko w serce, ale nie przestałam się uśmiechać. Nauczyłam się udawać przy Emmie, ponieważ mała smuciła się, widząc moją zbolaną minę. I choć dawała mi najlepsze eskimoskie pocałunki, kiedy byłam nie w humorze, nie powinnam obciążać jej swoimi nastrojami.

– Powinniśmy zdążyć, by pooglądać z dachu fajerwerki.

Pamiętasz, jak obserwowaliśmy je z tatą? Pamiętasz, kochanie? – zapytałam.

Zmrużyła oczy, jakby szukała tego wspomnienia głęboko w głowie. Gdyby nasze umysły były szafkami na akta, moglibyśmy w każdej chwili odnaleźć ulubione wspomnienia w pieczołowicie posegregowanym zbiorze.

– Nie pamiętam – stwierdziła, tuląc Bubbę.

Pękało mi serce.

I tak się uśmiechałam.

– Może po drodze zatrzymamy się przy sklepie i kupimy trochę lizaków do zjedzenia na dachu?

– I chrupki dla Bubby!

– Oczywiście!

Uśmiechnęła się i ponownie pisnęła. Tym razem uśmiech, którym ją obdarowałam, był prawdziwy.

Kochałam ją nad życie. Gdyby nie ona, zatraciłabym się w żalobie. Emma uratowała moją duszę.

Nie pożegnałam się z mamą, ponieważ nie wróciła z kolacji z najnowszym Casanovą. Tuż po tym jak się do niej wprowadziłam, również nie wróciła na noc, więc dzwoniłam i dzwoniłam, zmartwiona, że coś się stało, ale nakrzyczała na mnie, mówiąc, że jest dorosła i może robić, co chce.

Teraz więc zostawiłam jej kartkę.

Wracamy do domu.

Kochamy Cię.

Do zobaczenia.

– E&E

Jechałyśmy moim gruchotem, słuchając ścieżki dźwiękowej z filmu *Kraina Lodu* tyle razy, że miałam ochotę się pochlastać. Emma jakimś sposobem potrafiła słuchać każdej piosenki po milion razy, a mimo to do każdej linijki wstawiała własne, za każdym razem inne, słowa. Szczerze mówiąc, jej wersje piosenek bardziej mi się podobały.

Kiedy zasnęła, wyłączyłam w końcu radio, rozkoszując się błogą ciszą. Wyciągnęłam rękę w kierunku siedzenia pasażera, czekając, aż palce drugiej dłoni spletną się z moimi, ale ten dotyk nigdy nie nadszedł.

Dobrze mi idzie, wmawiałam sobie nieustannie. *Świetnie.*

Pewnego dnia to będzie prawda.

Pewnego dnia będę radziła sobie dobrze.

Wjechałyśmy na autostradę I-64 i ścisnął mi się żołądek. Żałowałam, że nie mogę jechać bocznymi drogami do Meadows Creek, ale to była jedyna trasa prowadząca do miasta. Panował tłok z powodu święta, ale przynajmniej po nowym asfalcie dobrze się jechało. Oczy zapiekły mnie od łez, kiedy przypominałam sobie tamte wiadomości w telewizji.

Wypadek na I-64!

Chaos!

Ranni!

Ofiary!

Steven.

Jeden oddech.

Jechałam dalej, próbując zapanować nad płaczem. Zmusiłam się do otepienia, ponieważ gdybym tego nie zrobiła, wszystko

odczuwałabym zbyt mocno. Z kolei gdyby emocje wzięły nade mną górę, rozpadłabym się na kawałki, a przecież nie mogłam sobie na to pozwolić. Widok córeczki w lusterku wstecznym dodał mi nieco sił. Kiedy zjechałyśmy z autostrady, wzięłam kolejny wdech. Każdego dnia brałam jeden oddech. Nie potrafiłam wybiegać myślami dalej, ponieważ zakrztusiłabym się powietrzem.

Na białej, polerowanej, drewnianej tablicy przeczytałam:

„Witamy w Meadows Creek”.

Emma już nie spała, wyglądała przez szybę.

– Mamo?

– Tak, kochanie?

– Myślisz, że tata będzie wiedział, że się przeniosłyśmy?

Myślisz, że będzie wiedział, gdzie zostawiać piórka?

Po śmierci Stevena i przeprowadzce do mamy zauważyłyśmy na podwórku mnóstwo białych piór zostawionych tam przez ptaki. Kiedy Emma o nie zapytała, mama odpowiedziała jej, że to znaki od aniołków, które pokazują, że zawsze są blisko i opiekują się nami.

Emmie bardzo spodobała się ta myśl, więc za każdym razem gdy znalazła piórko, spoglądała w górę, uśmiechała się i szeptała:

– Kocham cię, tato.

Robiła też zdjęcie, by dodać je do albumu „Tata i Ja”.

– Jestem pewna, że nas znajdzie, skarbie.

– Tak – zgodziła się. – Będzie wiedział, gdzie jesteście.

Drzewa były bardziej zielone niż je zapamiętałam, małe sklepiki wzdłuż głównej ulicy Meadows Creek udekorowano z okazji święta czerwono-biało-niebieskimi ozdobami. Wszystko to wydawało mi się znajome, a jednocześnie zupełnie obce. Flaga pani Fredrick łopotała na wietrze, ona sama układała farbowane różyczki w donicy. Duma była z całej jej sylwetki, kiedy odsunęła się, by ocenić swój dom.

Na dziesięć minut utknęłyśmy na jedynych światłach ulicznych w miasteczku. Czekanie było całkowicie bezsensowne, ale dało mi czas na przyjrzenie się wszystkiemu, co przypominało mi o Stevenie. O nas. W końcu światło się zmieniło, więc dodałam

gazu, chcąc znaleźć się jak najszybciej w domu i zignorować duchy przeszłości. Rozpędziłam się i kątem oka zauważyłam zbliżającego się do jezdni psa. Natychmiast wcisnęłam hamulec, ale mój stary gruchot dostał czkawki i zatrzymał się dopiero po chwili. Nim to zrobił, usłyszałam jednak głośny skowyt.

Serce podeszło mi do gardła, blokując możliwość zaczerpnięcia kolejnego wdechu. Zaciągnęłam ręczny. Emma zapytała, co się stało, ale nie miałam czasu, by jej odpowiedzieć. Otworzyłam drzwi, podbiegłam do biednego psiaka i w tej samej chwili kucnął przy nim jakiś mężczyzna. Popatrzył wielkimi z przerażenia oczami w moje, jakby zmuszając mnie, bym zatoneła w jego intensywnym szaroniebieskim spojrzeniu. Przeważnie niebieskie oczy mnie kołysy, jednak nie te. Te były harde, podobnie jak i cała jego postawa. Zimne i surowe. Krawędzie tęczęwek miał błękitne, ku środkowi zbiegały się jednak srebrne i ciemne pasma, przez co jego wzrok wydawał się mętny. Spojrzenie to przypominało chmurne niebo tuż przed burzą.

Te oczy wydały mi się znajome. Kim był? Mogłabym przysiąc, że gdzieś już widziałam to spojrzenie. Wyglądał jednocześnie na przerażonego i wściekłego, kiedy oderwał ode mnie wzrok i spojrzał na, jak się domyślałam, swojego psa, który leżał nieruchomo przed samochodem. Nieznajomy miał na szyi wielkie słuchawki, których kabel biegł do urządzenia schowanego w tylnej kieszeni.

Był ubrany na sportowo. Biała koszulka z długim rękawem opinała jego muskularne ramiona, czarne spodenki odsłaniały dobrze zbudowane nogi, a na jego czole perlił się pot. Pomyślałam, że biegał z psem, ale zwierzak mu się wyrwał.

Tylko dlaczego ten facet nie miał butów?

To jednak nie miało znaczenia. Czy jego psu nic się nie stało?

Powinnam była bardziej uważać.

– Bardzo mi przykro, nie zauważy... – zaczęłam, ale mężczyzna prychnął ostro, niemal jakbym go obraziła.

– Coś ty zrobiła?! Jaja sobie, kurwa, robisz?! – krzyknął,

przez co się wzdrygnęłam. Wziął psa na rękę, tuląc go, jakby był dzieckiem. Wstał i ja również się podniosłam. Rozejrzał się, więc też się rozejrzałam.

– Zawiozę cię do weterynarza – powiedziałam, drżąc na widok trzęsących się ramion właściciela psiaka. Wiedziałam, że powinnam się zdenerwować po tym, jak na mnie nakrzyczał, wiedziałam, jednak że w stresie nie zawsze panuje się nad swoim zachowaniem. Nie odezwał się, ale po oczach poznałam, że się zastanawia. Jego twarz, łącznie z ustami, w większości skrywała ciemna, gęsta broda, więc mogłam polegać jedynie na emocjach wyrażanych w jego spojrzeniu. – Proszę – nalegałam. – To za daleko na piechotę.

Obdarował mnie pojedynczym skinieniem głowy. Otworzył drzwi od strony pasażera i usadowił się ze zwierzakiem na kolanach.

Wskoczyłam za kierownicę i ruszyłam.

– Co się dzieje? – zapytała Emma.

– Zawieziemy tylko pieska do lekarza, skarbie. Nic się nie stało. – Miałam wielką nadzieję, że jej nie okłamałam.

Do najbliższej całodobowej kliniki dla zwierząt było jakieś dwadzieścia minut jazdy, która nie przebiegła dokładnie tak, jakbym się tego spodziewała.

– Skręć w lewo w Cobbler Street – polecił mężczyzna.

– Harper Avenue będzie szybciej – nie zgodziłam się.

– Chyba cię pogięło, jedź Cobbler! – warknął pod nosem, wyraźnie poirytowany.

Odetchnęłam.

– Umiem prowadzić.

– Serio? Bo wydaje mi się, że jesteśmy tu właśnie przez twoje umiejętności.

Miałam ochotę wykopać tego chama z auta, ale nie zrobiłam tego wyłącznie z powodu skomlącego psa.

– Przeprosiłam.

– To nie pomogło mojemu psu.

Dupek.

– Cobbler to następna w prawo.

– A Harper jest druga w prawo.

– Nie jedź Harper.

Och, a właśnie, że pojedę Harper, tylko po to, by zrobić ci na złość. Za kogo ty się masz?

Skręciłam w Harper.

– Nie wierzę, że wjechałaś w pieprzoną Harper – jęknął.

Uśmiechnęłam się lekko z powodu jego frustracji, aż zobaczyłam znak „roboty drogowe” i „zakaz wjazdu”.

– Zawsze jesteś taką kretynką?

– A ty zawsze... zawsze... zawsze... – zacięłam się, ponieważ, w przeciwieństwie do niektórych, nie byłam dobra w sprzeczkach. Tak naprawdę to byłam w tym kiepska i kończyłam zapłakana jak dziecko, ponieważ nie formułowałam wypowiedzi tak szybko, jak toczyła się kłótnia. Byłam wycofana i zawsze znajdowałam ciętą ripostę trzy dni po fakcie. – A ty zawsze...
zawsze...

– Zawsze co? Wyduś to wreszcie! Najlepiej słowami! – polecił.

Przekręciłam kierownicę, postanawiając zawrócić i jechać Cobbler.

– Zawsze jesteś...

– No dalej, Sherlocku, dasz radę – zadrwił.

– Bucem! – wykrzyczałam, skręcając w Cobbler.

W samochodzie zapanowała cisza. Zaczzerwieniłam się i mocniej chwyciłam kierownicę.

Stałam na podjeździe kliniki weterynaryjnej, gdzie mężczyzna wysiadł bez słowa i zaniósł psa do środka.

Zastanawiałam się, czy powinnam tam za nim iść, jednak wiedziałam, że nie będę w stanie się uspokoić, póki nie przekonam się, że psu nic się nie stało.

– Mamusiu? – zapytała Emma.

– Tak, córeczko?

– Co to jest „buc”?

Porażka rodzicielska numer pięćset osiemdziesiąt dwa.

– Nie, kochanie, powiedziałam „kuc”. Kuc to taki konik, skarbie.

– Nazwałaś tego pana konikiem?

– Tak, małym koniem.

– Czy jego piesek umrze? – zapytała.

Mam szczerą nadzieję, że nie.

Wyjęłam Emmę z fotelika i poszłyśmy do poczekalni, gdzie nieznajomy walił dłońmi w biurko recepcjonistki. Widziałam, że poruszał ustami, ale nie słyszałam słów.

Recepcjonistka robiła się coraz bardziej zdenerwowana.

– Proszę pana, mówię tylko, że musi pan wypełnić formularz i podać dane karty kredytowej, inaczej nie możemy zbadać pańskiego psa. Ponadto nie można wchodzić tutaj bez butów. Niepotrzebnie się pan unosi.

Nieznajomy po raz kolejny uderzył pięścią w blat, po czym zaczął chodzić wkoło, przeczesując palcami długie, czarne włosy, sięgające mu aż do szyi. Oddychał ciężko, jego pierś gwałtownie unosiła się i opadała.

– Czy ja, kurwa, wyglądam, jakbym miał przy sobie kartę kredytową? Biegałem, idiotko! Jeśli nie zamierzasz mi pomóc, zawołaj kogoś, kto to zrobi!

Kobieta wzdrygnęła się na jego słowa, podobnie jak ja.

– Są ze mną – powiedziałam, podchodząc do recepcjonistki. Emma jedną ręką ścisnęła mnie, drugą Bubbę. Wyjęłam portfel z torebki i podałam kobiecie kartę.

Niepewna zmrużyła oczy.

– Jest pani z nim? – zapytała niemal obrażona, jakby nieznajomy nie zasługiwał na towarzystwo.

Nikt nie zasługiwał na samotność.

Spojrzałam na niego i dostrzegłam w jego oczach zakłopotanie wymieszane z gniewem, który nadal nie wyparował. Chciałam odwrócić wzrok, ale cierpienie widoczne w jego oczach wydawało się zbyt znajome, by to zrobić.

– Tak. – Skinęłam głową. – Jestem z nim. – Recepcjonistka nadal się wahała, więc wyprostowałam się. – Jakiś problem?

– Nie, nie, musicie tylko państwo wypełnić formularz.
Wzięłam podkładkę i podeszłam do rzędu krzesel.
Zawieszony nad naszymi głowami telewizor wyświetlał Animal Planet, w rogu pomieszczenia znajdował się kącik dla dzieci, który natychmiast zajęli Emma z Bubbą. Nieznajomy nie spuszczał mnie z oka, chociaż jego spojrzenie było jednocześnie ostre i odległe.

– Potrzebuję trochę danych – powiedziałam. Podeszedł do mnie powoli, po czym usiadł i oparł ręce na kolanach.

– Jak ma na imię? Twój pies? – zapytałam.
Rozchylił usta, ale odpowiedział dopiero po chwili:

– Zeus. – Uśmiechnęłam się. Idealne imię dla dużego golden retrievera.

– A ty jak się nazywasz?
– Tristan Cole.
Wypełniłam formularz i zaniósłam go recepcjonistce.

– Za wszystko, czego będzie potrzebował Zeus, proszę ściągnąć z mojej karty.

– Jest pani pewna?
– Oczywiście.
– Koszty mogą być znaczne – ostrzegła.
– Więc proszę znacznymi kosztami obciążyć mój rachunek.

Usiadłam obok Tristana. Nieustannie bębnił palcami o uda; przyglądałam się jego nerwowym ruchom. Miał tę samą zdezorientowaną minę, która widniała tam już wtedy, gdy skrzyżowały się nasze ścieżki.

Wymamrotał coś pod nosem, potarł jedną dłońią o drugą, po czym założył słuchawki i włączył walkmana.

Emma podeszła do mnie, pytając, kiedy pojedziemy do domu, więc kazałam jej jeszcze trochę poczekać. Wracając do kącika dla dzieci, przyjrzała się uważnie Tristanowi, nawet zatrzymała się przed nim.

– Proszę pana. – Zignorował ją. Oparła ręce na biodrach. – Proszę pana! – powiedziała głośniej. Rok mieszkania u mamy sprawił, że stała się pyskata. – Hej, proszę pana! Mówię do pana! –

krzyknęła, tupiąc nogą. Nieznajomy obrzucił ją spojrzeniem. – Jesteś wielkim, tłustym, głupim kucem!

O Boże.

Nie powinnam być matką. Przeważnie byłam w tym do bani.

Już miałam ją skarcić, ale pod gęstą brodą nieznajomego zauważyłam cień uśmiechu. Był słabutki, ale przyrzekam, że widziałam, jak drgnęła mu dolna warga. Emma potrafiła rozweselić nawet najmroczniejszą duszę; byłam tego żywym dowodem.

Minęło pół godziny, zanim pojawił się weterynarz, by obwieścić, że Zeusowi nic nie będzie. Powiedział, że pies ma tylko kilka siniaków i poturbowaną przednią łapę. Podziękowałam lekarzowi, a kiedy odchodził, zauważyłam, że Tristan rozluźnił ręce, choć się nie poruszył. Cały się trząsł. Wkurzony dupek zniknął w okamgnieniu, a zastąpił go obraz nędzy i rozpacz. Poniosły go emocje, a kiedy odetchnął, zaczął niekontrolowanie szlochać. Jęknął, z oczu popłynęły mu wielkie łzy. Natychmiast poczułam, że też płaczę. Mi również pękało serce.

– Hej, Kucu! Hej, Kucu! Nie płacz, Kucu – powiedziała Emma, ciągnąc Tristana za koszulkę. – Wszystko z nim dobrze.

– Wszystko dobrze – powtórzyłam słowa mojej córeczki. W geście pocieszenia złapałam go za ramię. – Zeusowi nic nie jest. Ma się świetnie. Z tobą też w porządku.

Pochylił głowę w moim kierunku i skinął nią, jakby mi uwierzył. Wzięliśmy kilka głębszych oddechów, po czym mężczyzna przycisnął palce do oczu i pokręcił głową. Starał się ukryć swoje zakłopotanie, swój wstyd.

Odchrząknął i odsunął się ode mnie. Pozostaliśmy w oddaleniu, aż weterynarz przyniósł Zeusa. Tristan objął zwierzaka, który pomimo zmęczenia merdał ogonem i lizał właściciela, gdy ten całował go po głowie. Tristan uśmiechał się, więc przyglądałam mu się zafascynowana. Był to wielki uśmiech ulgi. Jeśli miłość to chwila, ten moment udowadniał jej istnienie.

Nie naruszałam ich przestrzeni. Emma złapała mnie za rękę, więc wyszliśmy z kliniki kilka kroków za Tristanem i Zeusem.

Mężczyzna niósł psa, nie był zainteresowany podwiezieniem z powrotem do miasta. Chciałam go zatrzymać, ale nie miałam powodu, by prosić go, aby zawrócił. Zapięłam Emmę w foteliku i zamknęłam drzwi, po czym aż podskoczyłam, gdy zobaczyłam stojącego tuż za mną Tristana. Spojrzał mi w oczy. Nie odwróciłam wzroku. Oddech zaczął mi się rwać i próbowałam przypomnieć sobie, kiedy ostatnio stałam tak blisko mężczyzny.

Przysunął się.

Stałam nieruchomo.

Wziął wdech.

Ja również odetchnęłam.

Jeden oddech.

Tylko na tyle mogłam sobie pozwolić.

Nasza bliskość sprawiła, że ścisnął mi się żołądek, ale przygotowałam się, by odpowiedzieć „Nie ma za co” na słowa podziękowania, których się spodziewałam.

– Naucz się jeździć – syknął i odszedł.

Żadnego: „Dziękuję za zapłacenie rachunku”, żadnego: „Dziękuję za podwózkę”, jedynie: „Naucz się jeździć”.

No dobra.

– Nie ma za co, Kucu – rzuciłam szeptem na wiatr owiewający moje drżące ciało.

ROZDZIAŁ 3

Elizabeth

– Długo tu jechałyście! – Kathy uśmiechnęła się, otwierając drzwi. Nie miałam pojęcia, że czekali na nas z Lincolnem, choć było to logiczne, biorąc pod uwagę, że nie widzieliśmy się tak długo, a oni mieszkali niemalże po sąsiedzku.

– Babcia! – krzyknęła Emma, kiedy odpięłam pasy fotelika. Wyskoczyła z samochodu szczęśliwa i pobiegła do Kathy, która objęła ją mocno, po czym uniosła. – Wróciłyśmy do domu, babciu!

– Wiem! I cieszymy się z tego powodu – odpowiedziała Kathy, całując Emmę po twarzy.

– Gdzie dziadzius? – zapytała, myśląc o Lincolnie.

– Mnie szukasz? – powiedział mężczyzna, wychodząc z domu. Wyglądał na mniej niż swoje sześćdziesiąt pięć lat. Kathy i Lincoln zapewne nigdy się nie zestarzeją, mieli najmłodsze serca na świecie i byli bardziej aktywni niż ludzie w moim wieku. Pewnego razu poszłyśmy z Kathy pobiegać. Wymięklam po pół godzinie, natomiast ona stwierdziła, że przebiegłyśmy dopiero jedną czwartą zaplanowanego dystansu.

Lincoln przejął Emmę od żony i podrzucił ją wysoko.

– A kogóż my tu mamy?

– To ja, dziadziusiu! Emma! – Śmiała się.

– Emma? Niemożliwe! Jesteś za duża, by być moją małą

Emmą.

Pokręciła głową.

– To ja, dziadziusiu!

– Udowodnij. Moja Emma dawała mi specjalne buziaki.

Wiesz jakie? – Emma pochyliła się i potarła nosem o jego policzki, a następnie o nos, niczym Eskimosi. – O rany, to naprawdę ty! No to na co czekasz? Mamy dla ciebie kolorowe lody. Chodźmy do środka! – Lincoln obrócił się do mnie i puścił oko na powitanie. Kiedy zniknęli w domu, niespiesznie się rozejrzałam.

Trawa urosła, pełno w niej było chwastów i dmuchawców, jak lubiła je nazywać Emma. Ogrodzenie nadal było niedokończone, ponieważ Steven nie zdążył tego zrobić. Chcieliśmy mieć płot, by Emma nie wychodziła na ulicę ani do ogromnego lasu graniczącego od tyłu z naszą posesją.

Dodatkowe białe sztachety nadal stały oparte o boczną ścianę domu, czekając, aż ktoś dokończy pracę. Przez chwilę patrzyłam na ogród. Za niedokończonym płotkiem rosły drzewa prowadzące w głąb rozległego lasu. Po części miałam ochotę tam pobiec i pozostać w nim przez wiele godzin.

Podeszła do mnie Kathy, objęła i mocno uściskała.

Przytuliłam się do niej, odwzajemniając gest.

– Jak się trzymasz? – zapytała.

– Jakoś daję radę.

– Dla Emmy?

– Dla Emmy.

Kathy ścisnęła mnie mocniej, po czym się odsunęła.

– Ogródek wygląda tragicznie. Nikt nic w nim nie robił od...

– Urwała, a uśmiech zniknął z jej twarzy. – Lincoln stwierdził, że się tym zajmie.

– Och nie, nie trzeba. Naprawdę, sama dam radę.

– Liz...

– Serio, Kathy. Chcę go odbudować.

– Skoro tak mówisz. Przynajmniej twój ogródek nie jest najgorszy na tej ulicy – zażartowała, wskazując na sąsiedni dom.

– Ktoś tam mieszka? – zapytałam. – Nie sądziłam, że ktoś

kupi dom pana Rakesa, szczególnie po tym, jak poszła fama, że jest nawiedzony.

– Tak, ktoś go kupił. Nie chcę plotkować, ale gość, który się wprowadził, jest nieco dziwaczny. Mówią, że uciekł tutaj przed czymś, co zrobił w przeszłości.

– Co? Myślisz, że jest przestępcą?

Kathy wzruszyła ramionami.

– Marybeth twierdzi, że podobno kogoś zadźgał. Gary mówił, że zabił kota, bo ten miauczał nie tak, jak trzeba.

– Niemożliwe. Mówisz, że mieszkam obok psychopaty?

– O nie, jestem pewna, że tak nie jest. No wiesz, to tylko małomiasteczkowe plotki. Wątpię, by miały cokolwiek wspólnego z prawdą. Ale ten facet pracuje w sklepie szalonego Hensona, więc sama rozumiesz, że musi mieć coś z głową. Na noc zamykaj drzwi na klucz.

Pan Henson był właścicielem „Sklepiku z marzeniami” w centrum Meadows Creek i najdziwniejszym człowiekiem spośród tych, których nigdy nie spotkałam. Wyobrażałam sobie jego dziwność tylko na podstawie tego, co usłyszałam od innych.

Tutejsi mieszkańcy opanowali sztukę plotkowania do perfekcji. Byli zawsze w ruchu, choć tak naprawdę nigdzie się nie wybierali.

Spojrzałam na drugą stronę ulicy i zauważyłam trzy osoby rozmawiające przy skrzyńce na listy. Wcześniej dwie kobiety przeszły przed moim domem i słyszałam, jak rozmawiały o moim powrocie – nie przywitały się, ale już mnie obgadywały. Zza rogu wychylił się ojciec uczący córeczkę jeździć na rowerze bez dodatkowych kółek.

Uśmiechnęłam się nieznacznie. To właśnie stereotypowe, małomiasteczkowe życie. Wszyscy wszystko o wszystkich wiedzieli, a plotki rozchodziły się z prędkością światła.

– Tak czy inaczej... – powiedziała z uśmiechem Kathy, sprowadzając mnie na ziemię. – Kupiliśmy coś na grilla. Napelniliśmy wam lodówkę, więc przez tydzień nie musicie się martwić o jedzenie. Do tego na dachu rozłożyliśmy koce, żebyśmy

mogli oglądać fajerwerki. Pokaz powinien się rozpocząć... – W tej samej chwili niebo rozbłysło niebieskimi i czerwonymi kolorami.
– Niebawem!

Spojrzałam w górę i dostrzegłam Lincolna z Emmą na rękach. Dziewczynka zachwycała się głośno każdym wystrzałem.

– Mamo, chodź! – krzyknęła, nie odrywając spojrzenia od kolorowego nieba.

Kathy objęła mnie w talii i poprowadziła w stronę domu.

– Kiedy Emma pójdzie spać, czeka na ciebie wino.

– Na mnie? – zapytałam.

Uśmiechnęła się.

– Na ciebie. Witaj w domu, Liz.

Dom.

Zastanawiałam się, czy klucie w sercu kiedykolwiek minie.

Lincoln zaproponował, że położy Emmę spać, a kiedy długo nie wracał, postanowiłam sprawdzić, co u nich. Emma zawsze niechętnie szła do łóżka, więc byłam pewna, że przy nim też marudziła. Podeszłam na paluszkach do drzwi, ale nie usłyszałam krzyków, co stanowiło dobry znak. Zerknęłam przez szparę w drzwiach i zauważyłam, że oboje spali. Stopy zwisały Lincolnowi poza ramę łóżka.

Kathy zachichotała za moimi plecami.

– Nie wiem, kto się bardziej ucieszył z waszego powrotu, Lincoln czy Emma. – Wróciłyśmy do salonu, gdzie usiadłyśmy naprzeciw siebie przy dwóch największych butlach z winem, jakie w życiu widziałam.

– Chcesz mnie upić? – Rozbawiła mnie ta sytuacja.

Uśmiechnęła się.

– Jeśli tylko poprawi ci to nastrój, to mogę spróbować. – Zawsze byłyśmy z Kathy zżyte. Dorastałam przy matce, która nie była zbyt zrównowazona, więc gdy poznałam Stevena, jego mama

była dla mnie jak powiew świeżego powietrza. Powitała mnie z szeroko otwartymi ramionami i nigdy nie chciała puścić. Gdy dowiedziała się, że jestem w ciąży, płakała bardziej niż ja.

– Mam wyrzuty sumienia, że rozdzieliłam ich na tak długo – powiedziałam, sącząc wino z kieliszka i patrząc na drzwi do pokoju Emmy.

– Kochanie, twoje życie zostało wywrócone do góry nogami. Kiedy dochodzi do tragedii, w którą uwikłane są dzieci, nie myślisz, tylko działasz. Zrobiłaś, co uważałaś za słuszne. Przełączyłaś się na tryb przetrwania. Nie możesz się za to winić.

– Tak, ale czuję, jakbym uciekała dla siebie samej, nie dla Emmy. Nie potrafiłam tego wszystkiego udźwignąć. Emmie zapewne byłoby lepiej, gdybyśmy zostały tutaj. Tęskniła. – Do oczu ponownie napłynęły mi łzy. – I powinnam was odwiedzać. Powinnam częściej dzwonić. Przepraszam, Kathy.

Pochyliła się, opierając łokcie na kolanach.

– Posłuchaj, kochana, natychmiast musisz skończyć z wyrzutami sumienia. Nadeszła pora, żebyś sobie wybaczyła. Rozumiemy to z Lincolnem. Wiemy, że potrzebowałaś dystansu. Nie musisz przeproszać.

Otarłam kilka słonych kropel, które jednak wymknęły mi się z oczu.

– Głupie łzy. – Roześmiałam się zażenowana.

– Wiesz, co dobrze je zatrzymuje? – zapytała.

– Co?

Nalała mi kolejny kieliszek wina. *Mądra kobieta.*

Rozmawiałyśmy przez kilka godzin, a im więcej piłyśmy, tym bardziej się śmiałyśmy. Zapomniałam już, jak dobrze było się śmiać. Kiedy zapytała o moją mamę, mimowolnie się skrzywiłam.

– Nadal jest zagubiona, nieustannie kręci się w kółko, popełniając te same błędy. Zastanawiam się, czy istnieje granica, po której nie można się już odnaleźć. Myślę, że zawsze już taka będzie.

– Kochasz ją?

– Tak. Mimo że jej nie lubię.

– Więc jej nie skreślaj, nawet jeśli musisz na trochę się od niej odsunąć. Kochaj ją i nie trać wiary, że wróci.

– Jakim cudem jesteś taka mądra? – zapytałam. Uśmiechnęła się przebiegle i kiwnęła na mnie kieliszkiem wina, po czym wychyliła zawartość i dołała sobie. *Bardzo mądra kobieta.* – Mogłabyś jutro popilnować Emmy? Mam zamiar pojechać do miasta i poszukać jakiejś pracy. Zobaczyłabym, czy Matty nie potrzebuje dodatkowej pary rąk w barze.

– A może zostanie u nas na cały weekend? Przydałoby ci się kilka wolnych dni dla siebie. Moglibyśmy odnowić tradycję piątkowego spania u nas. Poza tym nie sądzę, by Lincoln tak chętnie ci ją oddał.

– Zrobilibyście to dla mnie?

– Zrobimy dla ciebie wszystko. W dodatku za każdym razem gdy pojawia się w barze, Faye mówi: „Jak tam moja przyjaciółka? Wróciła już?”. Wnioskuje, że będzie chciała spędzić z tobą trochę czasu.

Nie widziałam Faye, odkąd odszedł Steven. Chociaż rozmawiałymy niemal codziennie, rozumiała, że potrzebowałam przestrzeni. Miałam nadzieję, że zrozumie też moją potrzebę przebywania z przyjaciółką, która pomoże mi przetrwać ten nowy początek.

– Wiem, że może pytam nie w porę, ale czy nie myślałaś, by ponownie poprowadzić swoją firmę? – zapytała Kathy.

Razem ze Stevenem przez trzy lata prowadziliśmy firmę „In&Out Design”. On projektował domy, ja zajmowałam się ich aranżacją, zarówno dla klientów indywidualnych, jak i dla firm. Mieliśmy biuro w centrum Meadows Creek i był to jeden z najlepszych okresów w moim życiu. Prawda była jednak taka, że to umiejętności Stevena przynosiły naszej firmie najwięcej pieniędzy, ponieważ mąż miał też dyplom z marketingu. Nie było mowy, bym samodzielnie udźwignęła prowadzenie tej działalności. Ukończyłam jedynie projektowanie wnętrz, więc co najwyżej mogłam pracować w sklepie meblowym, oferując ludziom drogie fotele, lub wrócić do korzeni i pracować w gastronomii, jak za

czasów studenckich.

– No nie wiem. Pewnie nie. Wydaje mi się, że bez Stevena to niemożliwe. Muszę znaleźć sobie jakąś stałą pracę i spróbować zapomnieć o tamtym marzeniu.

– Rozumiem. Chociaż chciałabym, byś nie bała się snuć nowych marzeń. Byłaś naprawdę dobra w swojej pracy, Liz. I to cię uszczęśliwiało. Zawsze powinnaś trzymać się rzeczy, które sprawiają ci radość.

Kiedy Kathy i Lincoln postanowili wrócić do siebie, przekreśliłam zamek w drzwiach wejściowych, który Steven miał wymienić już wiele miesięcy temu. Ziewając, udałam się w kierunku sypialni, ale stanęłam w jej drzwiach. Łóżko było zasłane, ale nie znalazłam w sobie tyle siły, by wejść do tego pokoju. Położyć się w tym łóżku i zasnąć bez niego to dla mnie prawie jak zdrada.

Jeden oddech.

Jeden krok.

Weszłam jednak i otworzyłam garderobę. Wszystkie ubrania Stevena wisiały tam gdzie zwykle, więc przeciągnąwszy po nich palcami, zaczęłam drzeć. Zdjęłam je wszystkie z wieszaków i rzuciłam na podłogę, a łzy zapiekły mnie w oczy. Otworzyłam szuflady komody i wyciągnęłam resztę jego rzeczy. Jeansy, koszulki, ubranie robocze, bokserki. Wszystko, co należało do Stevena, znalazło się na podłodze.

Położyłam się na tym stosie, wdychając jego zapach. Nie wiem, czy tam był, ale usilnie pragnęłam poczuć tę woń. Szepnęłam jego imię, jakby mógł mnie usłyszeć, i wyobraziłam sobie, że tuli mnie w ramionach i całuje. Łzy płynące wprost ze złamanego serca wsiąkały w ulubioną koszulkę Stevena, przez co poczułam się jeszcze gorzej. Szlochałam dziko, jak stworzenie odczuwające nieopisane cierpienie. Wszystko mnie bolało. Wszystko legło w gruzach. Z upływem czasu rosło we mnie wyczerpanie z powodu moich własnych uczuć. W końcu górę wziął głęboki spokój panujący w tym potwornym osamotnieniu i zapadłam w mocny sen.

Otworzyłam oczy, gdy za oknem wciąż było ciemno. Piękna mała dziewczynka i jej miś leżeli obok mnie, okrywał ich tylko cieniutki koczyk, którego skrawek spoczywał i na mnie. W takich chwilach czułam się jak własna matka. Pamiętam, że opiekowałam się nią jako dziecko. To nie było fair w stosunku do Emmy. Potrzebowała mnie. Przytuliłam ją, pocałowałam w czółko i obiecałam sobie w duchu, że już nigdy więcej się nie załamie.

ROZDZIAŁ 4

Elizabeth

Następnego ranka Kathy i Lincoln zjawili się bladym świtem, by zabrać Emmę do siebie na cały weekend. Kiedy zbierałam się później do wyjścia, rozległo się pukanie do drzwi. Otwierając je, przykleiłam do twarzy największy sztuczny uśmiech, na jaki było mnie stać. Na zewnątrz stały trzy sąsiadki, za którymi w ogóle nie tęskniłam.

– Marybeth, Susan, Erica, witajcie.

Powinłam była wiedzieć, że nie minie wiele czasu, nim trzy największe plotkary w miasteczku staną na moim ganku.

– Och, Liz – westchnęła Marybeth, porywając mnie w ramiona. – Jak się miewasz, kochana? Słyszałyśmy pogłoski, że wracasz, ale znasz nas, wiesz, że nienawidzimy plotek, więc musiałyśmy się przekonać na własne oczy.

– Zrobiłam ci klopsiki! – wykrzyknęła Erica. – Po śmierci Stevena wyjechałaś tak szybko, że nie zdążyłam przygotować ci jedzenia na pocieszenie, więc teraz przyniosłam ci klopsy, byś poczuła się lepiej.

– Dziękuję, ale właśnie wybierałam się...

– Jak Emma znosi to wszystko? – wcięła się Susan. – Daje sobie radę? Moja Rachel pytała o nią, więc zastanawiam się, czy nie mogłyby się znów razem bawić, byłoby super, prawda? –

Urwała i przysunęła się. – Ale tak dla jasności, Emma nie ma depresji, co? Słyszałam, że to może być zaraźliwe wśród dzieci.

Nienawidzę cię, nienawidzę cię, nienawidzę cię.

Uśmiechnęłam się.

– O nie, Emmie nic nie jest. Trzymamy się. Wszystko w porządku.

– A wrócisz na spotkania naszego klubu książki? W każdą środę u Marybeth. Dzieciaki bawią się w piwnicy, a my dyskutujemy o książkach. W tym tygodniu czytamy *Dumą i uprzedzenie*.

– Ja... – *Naprawdę mam was gdzieś*. Patrzyły na mnie badawczo i wiedziałam, że jeśli odmówię, napytam sobie biedy. Poza tym byłoby dobrze, gdyby Emma spędziła trochę czasu z dziećmi w jej wieku. – Przyjdę.

– Super! – Marybeth rozejrzała się po ogródku. – Twoje grządki są dość osobliwe – stwierdziła z uśmiechem, wiedziałam jednak, że miała na myśli: „Kiedy w końcu przytniesz trawę? Przynosisz nam wszystkim wstyd”.

– Popracuję nad nimi – usprawiedliwiłam się. Wzięłam garnek od Eriki, wniosłam go do środka, po czym wróciłam, by zamknąć drzwi i oświadczyć sąsiadkom, że wychodzę. – Dzięki za wizytę, moje drogie. Lepiej już pójdę, bo wybieram się do miasta.

– Tak? A co zamierzasz tam robić? – zapytała Marybeth.

– Zamierzam iść do „Ostre i Słodkie” zapytać, czy Matty nie potrzebuje dodatkowych rąk do pracy.

– Ale niedawno kogoś zatrudnili. Wątpię, by mieli dla ciebie miejsce – powiedziała Erica.

– Aha, więc pogłoski, że nie będziesz prowadziła swojej firmy, były prawdziwe? Bez Stevena to nawet ma sens – dodała Marybeth.

Susan skinęła głową.

– Był dobrym biznesmenem. Wiem też, że ty masz tylko dyplom z projektowania wnętrz. Musi być beznadziejnie przejść z robienia tak świetnych rzeczy do takich... przyziemnych, jak bycie kelnerką. Ja bym tak nie potrafiła. To cały krok w tył.

Pieprz się, pieprz się, pieprz się.

Uśmiechnęłam się.

– Zobaczymy. Miło było was widzieć. Mam nadzieję, że niedługo znów się spotkamy.

– W środę o siódmej! – krzyknęła Susan z uśmiechem.

Minąwszy je, mimowolnie przewróciłam oczami, jednocześnie słysząc, jak szepczą, że przytyłam i mam worki pod oczami.

W drodze do „Ostre i Słodkie” próbowałam się uspokoić. Co będzie, jeśli nikogo nie potrzebują? Jak zarobię na życie? Rodzice Stevena powiedzieli, bym się o to nie martwiła, ponieważ przez jakiś czas nam pomogą, ale nie mogłam na to pozwolić. Musiałam znaleźć sposób, by stanąć na nogach. Otworzywszy drzwi lokalu, uśmiechnęłam się, słysząc donośne wołanie.

– Proszę, powiedzcie mi, że nie śnię i moja przyjaciółka naprawdę wróciła! – krzyknęła Faye, wychodząc zza lady i porywając mnie w objęcia. Nie wypuszczając mnie z nich, obróciła się do właściciela lokalu. – Matty, powiedz, że ty też ją widzisz i nie ześwirowałam z powodu ogromnej dawki prochów, które wzięłam przed pracą.

– Naprawdę tu jest, wariatko. – Uśmiechnął się. Matty był starszym facetem i cierpliwie znosił głośną, żywiołową osobowość Faye. Spojrzał na mnie brązowymi oczami i skinął głową. – Dobrze cię widzieć, Liz.

Przyjaciółka przycisnęła głowę do moich piersi jak do poduszki.

– Jesteś i już nigdy, przenigdy nie wyjedziesz. – Faye była piękna w idealny, wyjątkowy sposób. Choć miała dopiero dwadzieścia siedem lat, włosy ufarbowała na srebrzysty kolor, wplatając w nie różowe i fioletowe pasemka. Paznokcie zawsze miała pomalowane na jaskrawe kolory i ubierała się w obcisłe sukienki, które podkreślały jej kształty. Jednak najwięcej piękna dodawała jej pewność siebie. Wiedziała, że była olśniewająca, i to nie tylko pod względem wyglądu. Miała w sobie głęboko zakorzenioną dumę; nie potrzebowała uznania innych.

Zazdrościłam jej tego.

– Właściwie to przyszłam zapytać, czy nie potrzebujecie kogoś do pomocy. Wiem, że nie pracowałam w tej branży od czasów studiów, ale mogłabym się przydać.

– Oczywiście, że cię zatrudnimy! Hej, ty tam, Sam – powiedziała Faye, wskazując na kelnera, którego nie znałam. – Jesteś zwolniony.

– Faye! – krzyknęłam.

– No co?!

– Nie możesz tak zwalniać ludzi – skarciłam ją, widząc strach w oczach Sama. Biedaczek. – Nie jesteś zwolniony – powiedziałam do niego.

– A właśnie, że jesteś.

– Zamknij się, Faye. Nie, nie jesteś, Sam. Możesz w ogóle kogoś zwolnić?

Wyprostowała się i postukała palcami w plakietkę z napisem „Kierowniczką”.

– Ktoś musi tu zarządzać, kobieto.

Lekko zszokowana, zwróciłam się do Matty’ego:

– Mianowałaś Faye kierowniczką?

– Musiała mi czegoś dosypać do kawy. – Roześmiał się. – Ale jeśli chcesz u nas pracować, znajdziemy dla ciebie miejsce. Możliwe, że tylko na pół etatu.

– Nawet pół etatu byłoby cudowne. – Uśmiechnęłam się do Matty’ego z wdzięcznością.

– Albo moglibyśmy zwolnić Sama – podsunęła Faye. – On i tak ma drugą pracę! Do tego jest okropny.

– Słyszę cię – powiedział nieśmiało Sam.

– Nieważne, że mnie słyszysz, i tak jesteś zwolniony.

– Nie jesteś zwolniony, Sam – powiedział Matty.

– To w ogóle nie jest fajne, ale wiecie, co jest fajne?! – Zdjęła fartuszek i krzyknęła: – Przerwa na lunch jest fajna!

– Jest dopiero wpół do dziesiątej – skarcił ją Matty.

– No to przerwa śniadaniowa! – poprawiła się Faye i pociągnęła mnie za rękę. – Wrócimy za jakąś godzinkę.

- Przerwy trwają trzydzieści minut.
- Jestem pewna, że Sam zajmie się moimi stolikami. Sam, nie jesteś już zwolniony.
- W ogóle nie byłeś zwolniony, Sam. – Matty się uśmiechnął.
- Godzina, Faye. Liz, przypilnuj, by się nie spóźniła, inaczej to ona będzie zwolniona.
- Naprawdę? – zapytała Faye, kładąc sobie rękę na biodrze niemal... uwodzicielsko. Matty uśmiechnął się do niej i zmierzył wzrokiem w niemal... pożądlivy sposób.
- Co do...?
- Wyszłyśmy na ulicę, Faye wzięła mnie pod rękę. Zdezorientowana ich dziwacznym zachowaniem, pogrążyłam się w myślach.
- Co to było? – zapytałam, unosząc brew.
- Co było co?
- To – powiedziałam, wskazując na lokal. – To seksualne napięcie, które właśnie ujawniliście? – Nie odpowiedziała, ale przygryzła dolną wargę. – O Boże... Sypiasz z Matty'm?
- Zamknij się! Chcesz, żeby całe miasto o tym wiedziało? – Zarumieniła się i rozejrzała. – To był wypadek.
- Tak? Wypadek? Naprawdę wypadek? Szłaś sobie, jak gdyby nigdy nic, ulicą, z naprzeciwka szedł Matty i kiedy cię mijał, penis przypadkowo wyskoczył mu ze spodni? Po czym powiał silny wiatr i ten penis znalazł się w tobie? Taki wypadek? – drwiłam.
- Niezupełnie taki. – Wypchnęła policzek językiem. – Tak naprawdę ten wiatr najpierw powiał jego penisa w stronę moich ust.
- O BOŻE, FAYE!
- No wiem! Wiem! Właśnie dlatego nie powinno się wychodzić z domu, gdy wieje. Penisy na wietrze są nieobliczalne.
- Nie wierzę. Przecież on jest dwa razy starszy od ciebie.
- No, cóż mogę rzec? Brakowało mi ojca.
- Co ty bredzisz? Twój tata to wspaniały człowiek.
- No właśnie. Żaden facet w naszym wieku taki nie jest! Ale

Matty... – Westchnęła. – Chyba go lubię.

Szok. Faye nigdy nie używała słowa „lubię”, gdy chodziło o mężczyznę. Była największą zdziwą, jaką znałam.

– Co masz na myśli? – zapytałam. Mój głos przepelniała nadzieja, że przyjaciółka postanowiła się w końcu ustatkować.

– Wow, zwolnij nieco, panie Nicholasie Sparksie. Mam na myśli, że lubię jego fiuta. Nadałam mu nawet ksywkę. Chcesz wiedzieć jaką?

– Na miłość wszystkiego co święte, nie!

– Ale i tak ci powiem.

– Faye. – Westchnęłam.

– Grubcio – powiedziała z diabelskim uśmiechem.

– Wiesz, nie musisz się dzielić ze mną takimi rzeczami.

Nigdy. Serio, przenigdy.

– Mówię ci, Grubcio jest jak dwie kiełbaski. To jakby kiełbaskowy bóg w końcu wysłuchał moich modlitw. Pamiętasz Różowego Piotrusia albo Przyciętego Nicka? Matty jest o wiele lepszy! Grubcio jest kiełbaskowym rajem.

– Robi mi się naprawdę niedobrze. Proszę, zamknij się.

Roześmiała się i przyciągnęła mnie do siebie.

– Rany, jak ja za tobą tęskniłam. To dokąd idziemy? Tam gdzie zwykle?

– Zdecydowanie.

Przeszłyśmy kilka przecznic, a Faye rozśmieszała mnie co chwila, przez co zastanawiałam się, dlaczego tak długo tu nie wracałam. Może miałam wyrzuty sumienia, wiedząc, że jeśli posiedzę tu dłużej, w końcu zacznie mi się poprawiać, a sama myśl o tym mnie przerażała. Jednak w tej chwili śmiech był dokładnie tym, czego potrzebowałam. Kiedy się śmiałam, nie miałam czasu na płacz, a byłam już zmęczona łzami.

– Dziwnie siedzieć tu bez Emmy – powiedziała Faye, wskakując na huśtawkę na placu zabaw. Huśtałyśmy się na dwustronnej huśtawce w otoczeniu dzieciaków, ich rodziców i opiekunów. Jeden z maluchów popatrzył na nas, jakbyśmy zwariowały, ale Faye krzyknęła:

– Nigdy nie dorastaj, mały! To pułapka!

Cały czas była w dobrym humorze.

– Jak długo już kręcisz z Matty’em? – zapytałam.

Zaczerwieniła się.

– Nie wiem, miesiąc... Albo dwa.

– Dwa miesiące?

– Góra siedem albo osiem.

– Osiem?! Jak to? Codziennie rozmawialiśmy przez telefon.

Jakim cudem mi to umknęło?

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Wiesz, dużo wycierpiałas z powodu Stevena. W tej sytuacji opowiadanie ci o moim życiu seksualnym wydawało się bezduszne. – Faye nigdy nie była w związku, za to specjalizowała się w „seks-relacjach”. – To co działo się u mnie, było niczym w porównaniu... – Zmarszczyła brwi i przestała się odpychać nogami od ziemi, pozostawiając mnie w powietrzu. W niewielu chwilach Faye zachowywała się poważnie, ale Steven był dla niej jak brat. Klócili się częściej niż prawdziwe rodzeństwo, ale bardzo się o siebie troszczyli. Właściwie to ona przedstawiła nas sobie na studiach. Przyjaźnili się od piątej klasy podstawówki. Nie widziałam jej smutnej od jego śmierci, chociaż doskonale wiedziałam, że wiele razy musiało być jej przykro. Pograżona we własnej rozpacz nie zauważyłam, że moja przyjaciółka również straciła kogoś bliskiego. Odchrząknęła i posłała mi wymuszony uśmiech. – Moje kłopoty były małe w porównaniu do twoich.

Odepchnęła się w końcu od ziemi.

– Chciałabym, żebyś wiedziała, że zawsze możesz mi mówić o swoich uczuciach, Faye. Chcę wiedzieć wszystko o twoich seks-przygodach z tym starszkiem. Poza tym nic w twoim życiu nie jest małe. To znaczy, na miłość boską, popatrz na swoje cycki.

Roześmiała się dziko, odrzucając głowę. Kiedy Faye się śmiała, cały świat czuł jej radość.

– No wiem! Z cyckami nie ma żartów.

– Zapewne powinniśmy wracać, zanim zostaniesz bez pracy – zasugerowałam.

– Jeśli mnie zwolni, do końca życia będzie cierpiał z powodu
sinych jaj.

– Faye. – Spłonęłam rumieńcem, rozglądając się, czy nikt jej
nie słyszał. – Ktoś powinien założyć ci filtr na usta.

– Filtry są dla papierosów, nie dla ludzi, Liz – zażartowała.
W drodze powrotnej do lokalu znów wzięła mnie pod rękę,
dopasowując kroki do moich. – Cieszę się, że trochę wróciłaś, Liz
– szepnęła, opierając głowę na moim ramieniu.

– Trochę wróciłam? O co ci chodzi? Przecież wróciłam,
jestem.

Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się znacząco.

– Jeszcze nie, ale niedługo wrócisz, moja babeczko.

Niezwykłe było to, że widziała mój ból, skryty pod
powierzchnią. Przyciągnęłam ją do siebie, pewna, że w
najbliższym czasie jej nie puszczę.

ROZDZIAŁ 5

Elizabeth

– Liz, masz niesamowity tupet, że wyjechałaś z Emmą i nawet do mnie nie zadzwoniłaś! – nakrzyczała na mnie przez telefon mama. Wróciłyśmy z córką do siebie już dwa dni temu, a ona dzwoniła dopiero teraz. Albo była tak wkurzona liścikiem, albo włączyła się cały czas po mieście z nieznajomym i dopiero teraz wróciła do domu.

Skłaniałam się bardziej ku tej drugiej możliwości.

– Przepraszam, ale wiesz przecież, że planowałam wyjazd...
Musimy zacząć od nowa – próbowałam wyjaśnić.

– Zacząć od nowa w starym domu? To w ogóle nie ma sensu.
Nie spodziewałam się, że zrozumie, więc zmieniłam temat.

– Jak kolacja z Rogerem?

– Richardem – poprawiła. – Nie udawaj, że nie pamiętasz, jak ma na imię. I było cudnie. Myślę, że może być tym jedynym.

Przewróciłam oczami. Każdy nowo poznany był tym jedynym – do czasu, aż przestawał nim być.

– Przewracasz tam oczami? – zapytała.

– Nie.

– Przewracasz! Czasami w ogóle nie masz do mnie szacunku.

– Mamo, muszę iść do pracy – skłamałam. – Zadzwoń do ciebie później, dobrze?

Może jutro.

Może za tydzień.

Potrzebuję przestrzeni.

– Dobrze, ale nie zapominaj, kto był przy tobie, gdy nie miałaś nikogo, córeczko. Jasne, rodzice Stevena zapewne ci teraz pomagają, ale w końcu przyjdzie taki czas, kiedy uświadomisz sobie, kto jest twoją prawdziwą rodziną.

Nigdy nie byłam bardziej zadowolona z końca rozmowy telefonicznej.

Stałam na podwórku, patrząc na chwasty i wysoką trawę, i starałam się przypomnieć sobie, jak wyglądał kiedyś mój ogródek. Dzięki Stevenowi był piękny. Mój mąż zawsze miał dobre oko do detali, jeśli chodziło o architekturę krajobrazu, więc niemal mogłam poczuć zapach kwiatów, które sadił, a które wszystkie już uschły.

– *Zamknij oczy – szepnął Steven, podchodząc do mnie z rękami splecionymi za plecami. Spełniłam jego prośbę. – Powiedz, co to za kwiat – poleciał. Uśmiechnęłam się, kiedy poczułam zapach.*

– *To hiacynt.*

Uśmiechnęłam się szerzej, gdy poczułam jego usta na moich.

– *To hiacynt – powtórzył. Otworzyłam oczy. Włożył mi kwiatek za ucho. – Myślałem, by posadzić je w ogródku obok stawku.*

– *To moje ulubione kwiaty – powiedziałam.*

– *A ty jesteś moją ulubioną dziewczyną – odparł.*

Mrugnęłam i wróciłam do rzeczywistości, tęskniąc za tamtym zapachem.

Spojrzałam na posesję sąsiada, na której panował jeszcze większy nieporządek niż u mnie. Dom zbudowano z czerwonej cegły i dodano białe wykończenia. Trawa przy nim była dziesięć

razy wyższa niż moja, a na tarasie z tyłu dostrzegłam rozbitego krasnala. W chwastach zauważyłam plastikowy żółty kij do baseballu przeznaczony dla dziecka, a obok leżało coś, co wyglądało jak dinozaur.

Niewielki stolik, z którego odchodziła czerwona farba, ustawiono przy szopie. O nią z kolei oparto drewno na opał. Zaczęłam się zastanawiać, czy ktoś w ogóle tam mieszkał.

Dom wyglądał na opuszczony, przez co nie mogłam przestać myśleć o sąsiedzie.

Za wszystkimi domami po tej stronie ulicy ciągnął się las. Cała okolica otoczona była drzewami. Wiedziałam, że gdzieś między nimi, w głębi lasu, ukryta była rzeka. Większość ludzi nie wiedziała o jej istnieniu, ale odkryliśmy ją ze Stevenem za czasów studiów. W wąskiej rzece była niewielka skałka, a na niej inicjały S.T. i E.B. Wyryliśmy je w dniu, w którym Steven mi się oświadczył. Mimowolnie weszłam między drzewa, po czym uświadomiłam sobie, że siedzę na ziemi i wpatruję się w wodę.

Jeden oddech.

Małe rybki płynęły leniwie z nurtem, ale powierzchnia zaczynała falować i usłyszałam głośny chlupot. Odwróciłam głowę i zarumieniłam się, widząc Tristana, który stał w wodzie w samych spodenkach do biegania. Pochylił się i zaczął myć twarz, pocierając palcami gęstą, długą brodę. Powiodłam wzrokiem po jego opalonym torsie, który również pokryty był włosami. Najwyraźniej się kapał. Na lewym ramieniu miał tatuaż, który zachodził mu aż na pierś. Nie mogąc odwrócić spojrzenia, przyglądałam się rysunkom. Było ich więcej, niż mogłabym zliczyć, mimo to próbowałam dostrzec każdy z nich. Motywy tatuaży wydały mi się znajome. Każdy stanowił arcydzieło przedstawiające coś z powieści dla dzieci. Był Aslan z *Opowieści z Narnii*, Potwór z *Gdzie mieszkają dzikie stwory* oraz kilka innych. Na piersi miał napisane: „My tu wszyscy jesteśmy szaleni”[1]. Był to cytat z *Alicji w Krainie Czarów*.

Wzbudził tym we mnie podziw – nie było nic bardziej oszałamiającego niż mężczyzna, który znał te ponadczasowe bajki,

mało tego, znalazł też sposób, by z własnego ciała zrobić regał na książki.

Woda kapłała mu z włosów na czoło, a następnie na pierś. Zamarłam. Zastanawiałam się, czy wiedział, jaki był jednocześnie przystojny i przerażający. Gdy mu się przyglądałam, moje myśli przypominały tekst z reklamy lizaków Tootsie Roll Pop: „Panie Sowo, jak długo mogę gapić się na tego faceta, zanim stanie się to niewłaściwe?”. „Nie wiem, Liz. Przekonajmy się. Raz... Dwa... Trzy...”.

Tristan mnie nie zauważył, więc wstałam i odeszłam od rzeki, nie chcąc mu przeszkadzać.

Ale na mój widok przywiązany do drzewa Zeus natychmiast zaczął szczekać.

Cholera!

Tristan spojrzał na mnie. Jego oczy były tak samo chmurne jak wcześniej. Zamarł w bezruchu, woda ściekała mu z piersi na spodenki. Przyglądałam się mu chwilę za długo, po czym uświadomiłam sobie, że mój wzrok padał na jego twardy brzuch. Natychmiast uniosłam spojrzenie do jego twarzy. Nie poruszył się. Zeus nadal szczekał i merdał ogonem, próbując uwolnić się spod drzewa.

– Śledzisz mnie? – zapytał ostro mężczyzna. Walnął prosto z mostu, nie pozostawiając miejsca na rozmowę.

– Co? Nie.

Uniósł brew.

Nie przestawałam gapić się na jego tatuaże. O, Grinch zauważył, że mu się przyglądam.

Cholera, przestań, Liz.

– Przepraszam – mruknęłam, czerwieniąc się ze wstydu. A właściwie to co on tu robił?

Uniósł drugą brew, ale nie drgnęłam nawet, gdy tak na mnie patrzył. Mógł coś powiedzieć, ale najwyraźniej uznał, że zabawniejsze jest wprawienie mnie w zakłopotanie. Niełatwo było na niego patrzeć, ponieważ bił od niego smutek, wydawało się jednak, że to właśnie blizny na jego duszy tak bardzo mnie

przyciągały.

Obserwowałam każdy jego ruch, kiedy odwiązał Zeusa od drzewa i udał się w tym samym kierunku, z którego przyszedłam.

Zatrzymał się.

Powoli się do mnie odwrócił.

– Przestań za mną łązić – syknął.

– Nie łążę.

– Łazisz.

– Nie.

– Tak.

– Nie, wcale nie!

Ponownie uniósł brwi.

– Jesteś jak pięciolatka. – Obrócił się i ruszył, a ja zrobiłam to samo. Co jakiś czas obracał się i burczał pod nosem, nie zamieniliśmy jednak ani słowa. Wyszedłszy z lasu, Tristan z Zeusem udali się wprost do zachwaszczonego ogródka domu obok.

– Najwyraźniej jesteśmy sąsiadami – rzuciłam ze śmiechem.

Spojrzał na mnie tak, że ścisnął mi się żołądek. W piersi ciążył mi niepokój, mimo to gdy popatrzył mi w oczy, w środku doznałam znajomego uczucia ekscytacji. Rozeszliśmy się do swoich domów bez pożegnania.

Obiad zjadłam samotnie. Spojrzałam przez okno jadalni i zobaczyłam, że Tristan również siedział sam przy stole. Jego dom wydawał się taki mroczny i pusty. Biła z niego samotność. Kiedy dostrzegł mnie za oknem, wyprostowałam się. Posłałam mu zwyczajny uśmiech i lekko pomachałam. Wstał, podszedł do okna i zasunął zasłony.

Minęło niewiele czasu, nim zorientowałam się, że okna naszych sypialni również ze sobą sąsiadują, a on zasłonił swoje równie szybko jak to w jadalni.

Zadzwoiłam do teściów, by sprawdzić co u Emmy, która,

sądząc po odgłosach, była zajęta cukierkami i spędzaniem czasu z dziadkami. Około ósmej wieczorem siedziałam na kanapie w salonie, gapiąc się przed siebie i próbując nie płakać, gdy napisała do mnie Faye.

Faye: Dobrze się czujesz?

Ja: Dobrze.

Faye: Potrzebujesz towarzystwa?

Ja: Nie dzisiaj. Jestem zmęczona.

Faye: Potrzebujesz towarzystwa?

Ja: Jestem śpiąca...

Faye: Potrzebujesz towarzystwa?

Ja: Jutro.

Faye: Kocham cię, Cycuszk.

Ja: Też cię kocham, Piersiaczku.

Pukanie do drzwi po ostatniej wiadomości wcale mnie nie zaskoczyło. Domyśliłam się, że nie powstrzymam Faye przed wizytą, ponieważ wiedziała, że kiedy pisałam, iż czuję się dobrze, tak naprawdę czułam się okropnie. Niespodzianką było jednak to, że zamiast jednej osoby, zobaczyłam całą grupkę. *Przyjaciele*. Na ich czele stała Faye, trzymając największą znaną ludzkości butlę tequili.

– Potrzebujesz towarzystwa? – zapytała z uśmiechem.

Zerknęłam na swoją piżamę, po czym ponownie na tequilę.

– Oczywiście.

– Naprawdę myślałem, że zatrzaśniesz nam drzwi przed nosem – powiedział znajomy głos za moimi plecami, gdy stałam w kuchni, napelniając cztery kieliszki. Obróciłam się i zauważyłam przyglądającego mi się Tannera, podrzucającego jak zwykle monetę, więc podeszłam, by go uściskać. – Cześć, Liz – szepnął,

tuląc mnie mocno.

Tanner był tak bliskim przyjacielem Stevena, że myślałam, iż mąż zostawi mnie dla tego faceta. Tanner był solidnie zbudowanym, ciemnookim, jasnowłosym mężczyzną. Prowadził warsztat samochodowy, który przejął, gdy zachorował jego ojciec. Zaprzyjaźnili się ze Stevenem, gdy zostali współlokatorami na pierwszym roku studiów. I choć Tanner rzucił niedługo po tym szkołę, by pomagać tacie, pozostali ze Stevenem w bliskiej relacji.

Tanner uśmiechnął się do mnie czule i odsunął się. Wziął dwa kieliszki. Podał mi jeden, więc wypiliśmy, po czym wziął kolejne dwa, które również opróżniliśmy. Uśmiechnęłam się.

– Wiesz, wszystkie cztery były dla mnie.

– Wiem. Postanowiłem cię trochę uratować. –

Obserwowałam, jak ponownie wyciągnął z kieszeni monetę. Nieustannie bawił się tą ćwierćdolarówką. Był to dziwaczny zwyczaj, ale miał go już zanim się poznaliśmy.

– Widzę, że dalej masz swoją monetę. – Zaśmiałam się.

– Nigdzie się bez niej nie ruszam – odparł, nim z powrotem wrzucił ją do kieszeni.

Przyjrzałam się jego twarzy i zatroskałam się. Pewnie o tym nie wiedział, ale czasami w jego oczach potrafiłam dostrzec smutek.

– Jak się czujesz?

Westchnął głęboko.

– Cieszę się, że znowu cię widzę. Minęło kupę czasu. Tak jakby zniknął po... – Urwał. Każdy to robił, gdy miał na myśli śmierć Stevena. I dobrze.

– Wróciłam. – Skinęłam głową i nalałam kolejne cztery kieliszki. – Zostaniemy tu z Emmą. Musiałyśmy tylko trochę odetchnąć.

– Wciąż jeździsz tą kupą złomu? – zapytał.

– Tak. – Przygryzłam wargę. – Ostatnio potrafiłam psa.

Opadła mu szczęka.

– Nie!

– Tak. Nic mu się nie stało, ale ten cholerny samochód dostał

czkawki i nie chciał się zatrzymać.

– Sprawdzę ci go – zaoferował.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie trzeba. Teraz właściwie wszędzie mam blisko. To nic takiego.

– Będzie gorzej, gdy przyjdzie zima.

– Tannerze Michaelu Chase'ie, nie musisz się martwić, nic mi nie będzie.

Uśmiechnął się.

– Wiesz, że nie znoszę, gdy tak do mnie mówisz?

Wybuchnęłam śmiechem.

– Właśnie dlatego to robię.

– Powinniśmy wznieść toast – podsunął Tanner. Do pomieszczenia wpadła Faye i złapała za kieliszek.

– Popieram toasty, jeśli mają związek z tequilą. – Zachichotała. – Albo wódką. Albo whisky, rumem, ginem lub innym alkoholem...

Roześmiałam się, po czym unieśliśmy kieliszki. Tanner odchrząknął.

– Za starych przyjaciół i nowe początki. Tęskniliśmy za tobą i Emmą, Liz, i cholernie się cieszymy, że wróciłyście. Oby nadchodzące miesiące były dla ciebie łatwe, i pamiętaj, że nie jesteś sama.

Jednym płynnym ruchem wychyliliśmy zawartość kieliszków.

– Mam pytanie. Gdybym z powodu tego nowego początku chciała wymienić zamki, moglibyście polecić mi kogoś, kto to zrobi?

– Z pewnością Sam potrafi.

– Sam?

– No wiesz, ten, którego zwolniłam, by przyjąć ciebie. Ten wycofany dzieciak z baru. Jego ojciec ma sklep z artykułami instalacyjnymi, w którym Sam sobie dorabia.

– Poważnie? Myślicie, że mi pomoże?

– Oczywiście. Powiem, że musi, inaczej go wyleję. – Faye

puściła do mnie oko. – Ma swoje dziwactwa, ale w pracy jest dobry i szybki.

– A odkąd ty lubisz szybkich chłopaków? – zażartowałam.

– Czasami dziewczyna potrzebuje fiuta, piwa i serialu, a wszystko to w pół godziny. Nigdy nie lekceważ potęgi szybkiego numerka. – Faye nalała sobie kolejny kieliszek, po czym odeszła tanecznym krokiem.

– Twoja przyjaciółka jest chyba pierwszą znaną mi kobietą, która myśli jak facet – rzucił Tanner.

– Wiedziałeś, że ona i Matty się...

– Pieprzą? Oczywiście. Po twoim wyjeździe potrzebowała przyjaciółki, by się wyplakać, i uznała, że wyglądam, jakbym miał waginę. Zaczęła codziennie przychodzić do mojego warsztatu i opowiadać o Grubciu Matty'ego, przez co przeważnie nie wiedziałem, co powiedzieć.

Zachichotałam.

– Nie jesteś zainteresowany ksywami, jakie nadaje penisom facetów w swoich seks-relacjach?

Przysunął się.

– Krzywy Frankie? Serio?

– Faye raczej nie kłamie.

– Cóż, biedny Frankie. – Uśmiechnęłam się, być może przez alkohol, a być może dlatego, że z Tannerem związane były moje najlepsze wspomnienia. Usiadł na szafce kuchennej i poklepał miejsce obok siebie. Skorzystałam z zaproszenia. – A jak tam Emma?

– Pyskata jak zawsze. – Westchnęłam, myśląc o córeczce.

– Jak jej mamusia. – Zaśmiał się.

Szturchnęłam go w ramię.

– Nadal uważam, że odziedziczyła to po ojcu.

– Prawda, był w tym dobry. Pamiętasz, kiedy szykowaliśmy się na Halloween, i Steven myślał, że jest niezniszczalny, bo przebrał się za ninję? Wrzeszczał na wszystkich mijanych ludzi, ale zamiast zachować się jak prawdziwy ninja, skończył z podbitym okiem, ponieważ wyrzucono nas z trzech barów. –

Wybuchnęliśmy śmiechem, przypominając sobie, jak mocno upił się wtedy mój mąż.

– Jeśli dobrze pamiętam, nie miałeś na niego najlepszego wpływu. Zawsze piłeś za dużo i podpuszczałeś ludzi, którzy bili mi męża.

– Prawda. Nie byłem najmilszy, kiedy wypilem, ale Steven to rozumiał. Cholera. Brakuje mi tego dupka. – Westchnął.

Przestaliśmy się śmiać, poczułam napływające łzy. Zauważyłam, że jemu również zaszkliły się oczy, przez co zamilkłam, więc siedzieliśmy razem w ciszy, wspominając Stevena.

– Tak czy siak – powiedział Tanner, chcąc zmienić temat. – Masz główniany ogródek. Jeśli chcesz, wpadnę, by skosić trawę. Może dokończę też płot, żebyś miała nieco więcej prywatności.

– Nie, nie trzeba. Właściwie to sama chciałam się tym zająć. Będę teraz pracować na pół etatu, więc mam zajęcie, nim znajdę stałą pracę.

– Nie myślałaś, by ponownie wziąć się za projektowanie?

Pytanie tygodnia. Wzruszyłam ramionami.

– Przez ostatni rok tak naprawdę nie zastanawiałam się nad wieloma rzeczami.

– Całkowicie to rozumiem. Na pewno nie chcesz mojej pomocy? To dla mnie żaden kłopot.

– Nie, jestem pewna. Wiesz, nadszedł czas, bym sama zatroszczyła się o pewne sprawy.

– Oczywiście, ale i tak uważam, że powinnaś przyjechać do mojego warsztatu w niedzielę. Mam coś, co chciałbym ci dać.

Uśmiechnęłam się.

– Prezent?

– Coś w tym rodzaju.

Szturchając go w ramię, powiedziałam, że możemy się spotkać w czwartek wieczorem, jeśli będę mogła zabrać Emmę.

Przytaknął, po czym, patrząc na mnie, powiedział cicho:

– Co jest dla ciebie najtrudniejsze?

Nie miałam żadnego problemu z udzieleniem odpowiedzi.

– Czasem gdy Emma zrobi coś śmiesznego, wołam po domu,

by Steven przyszedł to zobaczyć. Wtedy urywam, bo sobie przypominam. – Tracąc kogoś, najtrudniejsze jest to, że tracimy również siebie. Włożyłam do ust kciuk, by obgryźć paznokcie. – Ale dość ponurych tematów. Co tam u ciebie? Nadal spotykasz się z Patty?

Skrzywił się.

– Nie rozmawiamy już ze sobą.

Nie zdziwiło mnie to. Tanner był takim samym zwolennikiem związków jak Faye.

– Najwyraźniej jesteśmy dwiema smutnymi, samotnymi wyspami.

Ze śmiechem złapał za butelkę tequili i nalał nam kolejkę.

– Za nas.

Reszta wieczoru mi się złała. Pamiętam, że śmiałam się z rzeczy, które zapewne nie były śmieszne, i płakałam nad czymś, co nie było nawet smutne, ale już dawno tak dobrze się nie bawiłam. Rano, gdy się obudziłam, leżałam we własnym łóżku, chociaż nie miałam pojęcia, jak się w nim znalazłam. Nie spałam w nim od czasu wypadku. Wzięłam poduszkę Stevena i przytuliłam się do niej. Zaciągnęłam się głęboko jej zapachem i zamknęłam oczy. Nawet jeśli jeszcze tego nie czułam, nie miałam wątpliwości, że znalazłam się w domu. To była moja nowa normalność.

[1] Lewis Carroll, *Alicja w Krainie Czarów*, przeł. Bogumiła Kaniewska.

ROZDZIAŁ 6

Elizabeth

Sam wpadł zmienić mi zamki jakiś tydzień później. Wiedziałam, że Faye uważa go za dziwadło, ale w stosunku do mnie był uprzejmy. Miał jasne włosy postawione na żel i prostokątne okulary, które nieco przysłaniały mu słodkie, brązowe oczy. Głos również miał słodki i niski. Kiedy myślał, że powiedział coś nie tak – czego nigdy nie zrobił – wycofywał się z rozmowy i przeproszał, lekko się jękając.

– Jeden z twoich zamków, Elizabeth, jest w okropnym stanie, ale drugi jeszcze się nadaje. Na pewno chcesz wymieniać oba? – zapytał. – Przepraszam, to było głupie pytanie. Nie prosiłabyś o pomoc, gdybyś nie chciała mieć nowych. Wybacz – przeprosił raz jeszcze.

– Nie, nie szkodzi. – Uśmiechnęłam się. – Chciałam po prostu mieć całkiem nowy start, to wszystko.

Poprawił okulary na nosie i skinął głową.

– Oczywiście. Nie powinno mi zejść dłużej niż kilka godzin.

– Świetnie.

– Aha, chciałem ci też coś pokazać. – Pobiegnął do samochodu i wrócił z czymś małym w dłoni. – Jeśli byłabyś zainteresowana, to tata zamówił też nowe kamery do monitoringu. Są małe, więc z łatwością można je gdzieś ukryć. Dla bezpieczeństwa mógłbym ci

kilka zainstalować. Gdybym był taką ładną kobietą, mieszkającą samotnie z córką, chciałbym je mieć, tak dla pewności.

Posłałam mu ostrożny uśmiech.

– Myślę, że na razie się wstrzymam. Jeszcze raz dziękuję, Sam.

– Nie ma sprawy. – Zaśmiał się. – I tak do tej pory kupił je tylko Tanner, więc wątpię, by były jakimś hitem sprzedażowym.

Pracował nad zamkami szybko i efektywnie. Nim się obejrzałam, miałam w drzwiach nowe zamknięcie.

– Mogę ci jeszcze w czymś pomóc? – zapytał.

– Nie. To wszystko. Właściwie to muszę się zbierać. Mam być w barze za jakieś dziesięć minut, a mój samochód to kupa złomu, więc będę musiała pobiec.

– Nie ma mowy. Podwiozę cię.

– Nie, nie, przejdę się.

– Zaczyna mżyć. Nie chcesz chyba zmoknąć. To naprawdę żaden kłopot.

Zmarszczyłam nos.

– Poważnie?

– Oczywiście. – Otworzył przede mną drzwi od strony pasażera. – Żaden kłopot.

W drodze do miasta zapytał, dlaczego według mnie Faye go nie lubi, ale ze wszystkich sił starałam się wyjaśnić, że generalnie Faye nie lubi nikogo.

– Daj jej trochę czasu, dogadacie się.

– Stwierdziła, że mam cechy psychopaty – rzucił.

– Tak. Czasami niezła z niej jędza.

– I twoja przyjaciółka.

Uśmiechnęłam się.

– Najlepsza, jaką kiedykolwiek miałam.

Przez resztę drogi Sam wskazywał mijane osoby i opowiadał mi o nich wszystko, co wiedział. Stwierdził, że większość uważała go za dziwaka, więc go ignorowali, a to ułatwiało mu podsłuchiwanie plotek krążących po mieście.

– Tam idzie Lucy – powiedział, wskazując dziewczynę

rozmawiającą przez komórkę. – Jest tu najlepsza z ortografii. Przez ostatnie pięć lat wygrywała wszystkie konkursy. A dalej idzie Monica. Jej ojciec jest wyleczonym alkoholikiem, ale, tak między nami, wiem, że pije w piątki u Bonnie Deen. A to Jason. Kilka miesięcy temu skopał mi tyłek, ponieważ wydawało mu się, że go zwyzywałem, choć wcale tego nie zrobiłem. Przeprosił później i stwierdził, że za bardzo się naćpał.

– Wow, naprawdę wszystko o wszystkich wiesz.

Przytaknął.

– Musisz przyjść kiedyś na spotkanie rady miasta, mógłbym ci wtedy pokazać obłęd, który opanował to miejsce

Uśmiechnęłam się.

– Byłoby świetnie. – Zaparkowaliśmy przed barem. Ścisnął mi się żołądek, gdy spojrzałam na drugą stronę ulicy. – A co z nim? – Zapytałam na widok Tristana biegnącego ze słuchawkami na uszach. – Jaka jest jego historia?

– Chodzi ci o Tristana? To palant. I jest też trochę szurnięty.

– Szurnięty?

– No wiesz, pracuje u pana Hensona. Trzeba mieć nierówno pod sufitem, żeby z nim gadać. Pan Henson praktykuje voodoo na zapleczu. To przerażające. Dobrze, że Tanner próbuje zamknąć ten jego sklep.

– Co?

– Nie słyszałaś? Tanner chce rozbudować warsztat samochodowy, ale powstrzymuje go przed tym pan Henson. Próbuje protestować i wyrzucić presję na pana Hensona, by ten mu go oddał. Twierdzi, że to marnotrawstwo przestrzeni, skoro i tak nikt tam nic nie kupuje.

Mimowolnie zastanowiłam się nad prawdziwą historią pana Hensona, przez co moje myśli powędrowały do Tristana i powodu, dla którego postanowił u niego pracować.

Podczas swojej zmiany co jakiś czas zerkałam na drugą stronę ulicy, gdzie w sklepie pana Hensona Tristan układał jakieś rzeczy. Półki były pełne magicznych przedmiotów, znajdowały się tam kryształy, karty tarota, różdżki...

– Masz wibrator?

Z zamyślenia wyrwał mnie głos przyjaciółki. Niemal upuściłam trzy talerze z burgerami i frytkami, które próbowałam unieść.

– Faye! – szepnęłam ostro, natychmiast się czerwieniąc.

Rozejrzała się po lokalu, zszokowana moją reakcją na to niestosowne pytanie.

– No co? Zachowujesz się, jakbym zapytała, czy masz opryszczkę. W dzisiejszych czasach wibrator to normalna rzecz, Liz. Myślałam jedynie o twojej biednej, suchej, babcinej waginie.

Moja twarz zapłonęła żywym ogniem.

– Cóż za troska. – Zaśmiałam się, stawiając talerze przed trzema starszymi paniami, które spojrzały na nas zgorzone.

– Coś jeszcze dla pań? – zapytałam.

– Może filtr na usta twojej koleżanki.

– Proszę mi wierzyć, próbowałam. – Posłałam im uśmiech, po czym odciągnęłam Faye, błagając, by mówiła ciszej.

– Słuchaj, Liz, mówię tylko, że minęło dużo czasu, odkąd jej używałaś. W jakim jest stanie? Wyhodowałaś sobie dżunglę? Masz tam więcej włosów niż na głowie? – zapytała, stukając mnie w skroń.

– Nie odpowiem ci. – Z kieszonki fartucha wyciągnęła małą czarną książeczkę, która wcześniej zawsze zwiastowała kłopoty. – Co robisz? – zapytałam ostrożnie.

– Szukam penisa, który ci dzisiaj pomoże.

– Faye. Nie wiem, czy jestem gotowa na emocjonalny związek.

– A co, u licha, seks ma wspólnego z emocjami? – zastanawiała się całkowicie poważnie. Nie wiedziałam, jak zareagować na jej pytanie. – Tak czy inaczej, znam faceta, który pomoże ci oczyścić ogródek z chwastów. Ma na imię Edward. Jest

kreatywny, jeśli chodzi o te rzeczy. Zrobił mi tam raz serduszka na walentynki.

– Jesteś okropna.

Uśmiechnęła się.

– Wiem, ale mogę cię umówić na spotkanie z Edwardem Nożycorękim, po czym wybierzesz sobie faceta z mojego notesika, z którym pozwolisz sobie przeżyć miłą, jednorazową, łózkową przygodę.

– Nie interesują mnie takie jednorazowe numerki.

– Dobra, może kiedy spróbujesz, to je polubisz. –

Uśmiechnęła się. – Ale poważnie, Liz. Myślałaś, by iść z kimś na randkę? Zakręcić się obok jakiegoś faceta? To nie musi być nic poważnego, ale myślę, że byłoby dla ciebie dobre. Nie chcę, żebyś już zawsze tkwiła w stanie zawieszenia.

– W niczym nie tkwię – spierałam się, nieco urażona. – Tylko... Mam córkę. I minął zaledwie rok od śmierci Stevena.

Wow.

Byłam pod wrażeniem, że udało mi się to powiedzieć bez okazywania emocji.

– Nie chciałam być niegrzeczna. Wiesz, że cię Kocham, i wiesz też, ile znaczył dla mnie Steven.

– Wiem...

– Słuchaj, ja jestem puszczalska, ale nawet lafiryndom czasami pęka serce, a mnie, kiedy dzieje się źle, zawsze pomaga seks.

Wybuchnęłam śmiechem.

– Nie sądzę, bym była już na to gotowa, ale pomyślę.

– Rozumiem, kochana, ale kiedy poczujesz, że przydałaby ci się moja mała książeczka, po prostu daj mi znać.

Uśmiechnęłam się.

– Ten twój notatnik wydaje się taki cieniutki. Mogłabym przysiąc, że kiedyś był o wiele grubszy.

Ponownie wsadziła go do kieszeni, z której wyciągnęła jeszcze dwa podobne.

– Nie wygłupiaj się. Chciałam być damą i nie ujawniać

wszystkich na raz.

W czasie przerwy ciekawość wzięła nade mną górę, więc poszłam do sklepu pana Hensona. W ciągu zaledwie kilku sekund mogłam stwierdzić, że właściciel sprzedawał prawie wszystko, co miało coś wspólnego z magią. Połowę lokalu stanowiła kawiarnia, w drugiej części stał regał, którego półki wypełniały rzeczy rodem z opowieści o siłach nadprzyrodzonych.

Kiedy weszłam, zadźwięczał dzwoneczek nad drzwiami, przez co pan Henson i Tristan popatrzyli po sobie zdziwieni. Spojrzeli na mnie, więc próbowałam zachowywać się normalnie. Podeszłam do półek, choć nadal czułam na sobie ich wzrok.

Sięgnęłam na górną półkę po książkę. Księga czarów? *No dobra*. Była związana sznurkiem i cała zakurzona. Wzięłam kolejną. Obydwie wyglądały na bardzo stare, mimo to były piękne. Tata uwielbiał znajdować takie perełki w antykwariatach. W gabinecie miał potężną kolekcję starych ksiąg spisanych różnych językach, na tematy, o których nie miał pojęcia. Kochał jednak na nie patrzeć i ich dotykać.

– Ile za te dwie? – zapytałam pana Hensona. Nie odezwał się. Uniosłam brwi. – Przepraszam, nieczynne? – Spojrzałam na Tristana, po czym przycisnęłam książki do piersi i zarumieniłam się. – Cześć.

Pan Henson na szczęście odzyskał mowę.

– Och! Nie, nie. Otwarte. Po prostu nie mamy zbyt wielu klientów. A już zwłaszcza tak ładnych – powiedział pan Henson, opierając się o ladę. – Jak masz na imię, kochana? – Przez to pytanie oderwałam wzrok od Tristana i odchrząknęłam, ciesząc się, że właściciel zdołał odwrócić moją uwagę.

– Elizabeth. A pan?

– Ja jestem pan Henson. Gdybym nie był czterysta razy starszy od ciebie i tak bardzo zauroczony anatomią męską,

zaprosiłbym cię na tańce w starej stodole.

– Na tańce? Po czym pan wnioskuje, że taka dziewczyna jak ja byłaby zainteresowana tańcem?

Pan Henson spojrział na mnie z przyjaźnią, ale nic nie odpowiedział.

Podeszłam i przysiadłam obok niego.

– To pański sklep?

– Tak. W każdym calu. No chyba, że go chcesz. – Roześmiał się staruszek. – Jeśli go chcesz, jest twój. W każdym calu.

– To bardzo kusząca propozycja, ale muszę przyznać, że przeczytałam już pięciokrotnie każdą wydaną książkę Stephena Kinga, więc prowadzenie interesu pod nazwą „Sklepik z marzeniami” byłoby nieco niepokojące.

– Tak między nami, myślałem, by nazwać go „Wysłuchane modlitwy”, ale nie jestem zbyt religijny.

Parsknęłam śmiechem. Tristan również.

Spojrzałam na niego, zadowolona, że zaśmialiśmy się w tym samym momencie, ale on natychmiast przestał.

Przeniosłam wzrok na książki.

– Nie ma pan nic przeciwko, bym je wzięła?

– Oczywiście, że nie, weź je sobie za darmo.

– O nie... Chcę zapłacić.

Spieraliśmy się przez dłuższą chwilę o cenę, ale nie pozwoliłam panu Hensonowi wygrać. W końcu skapitulował.

– Właśnie dlatego preferuję mężczyzn. Kobiety są do mnie zbyt podobne. Wróc kiedyś, postawię ci darmowego tarota.

Uśmiechnęłam się.

– Brzmi fajnie.

Wyprostował się i skierował na zaplecze, ale przystanął.

– Tristan, podlicz ją, dobrze? – Kiwnął mi głową, po czym zniknął.

Tristan podszedł do kasy, więc podążyłam za nim.

Powoli położyłam książki na ladzie. Spojrzałam na zdjęcie lasu w sepii, oprawione i powieszzone na ścianie.

– Piękne – powiedziałam, podziwiając też pozostałe

fotografie.

Tristan podał wymyśloną cenę za książki, po czym rzucił:

– Dzięki.

– Ty pstryknąłeś te fotki?

– Nie – powiedział, również patrząc na zdjęcia. –

Wyrzeźbiłem to w drewnie, po czym dodałem trochę tuszu.

Szczęka opadła mi ze zdziwienia. Przysunęłam się bliżej i dopiero wtedy zauważyłam, że „fotki” tak naprawdę były drzeworytami.

– Piękne – mruknęłam ponownie. Kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, ponownie ścisnął mi się żołądek. – Cześć – powtórzyłam, tym razem wzdychając. – Co u ciebie?

Podał mi książki, ignorując pytanie.

– Masz zamiar zapłacić czy nie?

Zmarszczyłam brwi, ale wydawał się tym nie przejąć.

– Przepraszam. Tak. Proszę – powiedziałam, podając mu pieniądze. Podziękowałam, ale nim wyszłam ze sklepu, ponownie na niego spojrzałam. – Cały czas zachowujesz się jak dupek, więc mieszkańcy miasta uważają cię za bezdusznego człowieka, ale kiedy w poczekalni u weterynarza dowiedziałeś się, że Zeusowi nic nie jest, zauważyłam, że masz uczucia. Widziałam, jak się rozczuliłeś. Wiem, że nie jesteś potworem, Tristanie. Nie rozumiem tylko, dlaczego go udajesz?

– To akurat t w ó j największy błąd.

– Niby jaki? – zapytałam.

– Udawanie, że cokolwiek o mnie wiesz.

ROZDZIAŁ 7

Tristan

2.04.2014

Pięć dni do pożegnania

Wysiedliśmy z tatą z taksówki przed szpitalem, więc od razu popędziłem na ostry dyżur. Rozglądałem się w poszukiwaniu kogoś znajomego.

– Mamo! – krzyknąłem, a siedząca w poczekalni kobieta uniosła głowę. Zdjąłem czapkę z daszkiem i pospieszyłem do niej.

– Och, kochanie – płakała, obejmując mnie za szyję.

– Co z nimi? Jak...?

Mama zaczęła mocniej łkać. Cała się trzęsła.

– Jamie... Jamie odeszła, Tristanie. Bardzo długo się trzymała, ale nie dała rady.

Odsunąłem się i ucisnąłem nasadę nosa.

– Co masz na myśli, mówiąc, że odeszła? Nie odeszła. Nic jej nie jest. – Spojrzałem na ojca, który był równie zszokowany.

Zdezorientowany. Zraniony. – Powiedz jej, tato. Powiedz, że Jamie nic nie jest.

Zwiesił głowę.
Wewnątrz cały płonąłem.
– A Charlie? – zapytałem, niemal pewny, że nie chcę poznać odpowiedzi.
– Jest na intensywnej terapii. Nie jest z nim za dobrze, ale...
– Ale jest. Jest tutaj. – Przeczesałem palcami włosy. Żyje. –
Mogę go zobaczyć? – zapytałem. Skinęła głową. Podbiegłem do recepcji i poprosiłem o informację, gdzie jest Charlie. Nakryłem usta dłonią, gdy w końcu zobaczyłem synka podłączonego do tych wszystkich maszyn. Miał rurkę w gardle, kroplówki podłączone do rąk i twarzyczkę całą w sińcach. – Jezu... – wymamrotałem.
Pielęgniarka posłała mi wymuszony uśmiech.
– Może go pan potrzymać za rękę.
– Po co ta rurka? Dla... dlaczego ma w gardle tę... tę rurkę?
– jąkałem się. Mój umysł próbował pozostać z Charliem, ale prawda o Jamie powoli do mnie docierała. Mama powiedziała, że Jamie odeszła. Ale jak? Jak to możliwe, że Jamie odeszła?
– Wskutek wypadku zapadły mu się płuca, więc ma poważne problemy z oddychaniem. Ta maszyna podaje mu tlen.
– Nie oddycha samodzielnie?
Pokręciła głową.
– Wyzdrowieje? – zapytałem, patrząc pielęgniarce w oczy i widząc jej poczucie winy.
– Nie jestem lekarzem. Mogę jedynie...
– Ale może mi pani powiedzieć, prawda? Gdyby była pani na moim miejscu i właśnie straciła żonę... – Zakrztusiłem się z emocji. – Gdyby ten chłopczyk był wszystkim, co by pani pozostało, chciałaby pani wiedzieć, ile jest jeszcze nadziei, prawda? Błagałaby pani, by ktoś pani powiedział, co robić. Jak się zachować. Prawda?
– Proszę pana...
– Proszę... Błagam panią...
Spojrzała pod nogi, nim popatrzyła mi w oczy.
– Potrzymałabym go za rękę.
Obdarowałem ją pojedynczym skinieniem głowy, wiedząc, że

powiedziała mi tylko tyle prawdy, ile mogłem znieść. Podeszedłem do krzesła ustawionego przy łóżku Charliego i wziąłem go za rękę.

– Hej, synku. To ja, tata. Jestem z tobą. Wiem, że nie byłem przy tobie tak często, jak powinienem, ale teraz już jestem, dobrze? Tata tu jest i chce, byś dla niego walczył. Dasz radę, mały? – Łzy popłynęły mi po policzkach, kiedy pocałowałem go w czoło. – Tatusz chciałby, żebyś zaczął oddychać. Musisz wyzdrowieć, bo tatusz cię potrzebuje. Ludzie mówią, że to dzieci potrzebują rodziców, ale to kłamstwo. Potrzebuję cię do życia. Potrzebuję cię do wiary w świat. Synku, chciałbym, żebyś się obudził. Nie mogę cię stracić, wiesz? Musisz do mnie wrócić... Proszę, Charlie... wróc do taty...

Jego pierś się uniosła, a kiedy spróbował zrobić wdech, maszyny zaczęły piszczeć. Do sali wpadł lekarz, odsunął mnie od Charliego, który drżał niekontrolowanie. W pomieszczeniu znalazło się więcej osób; przerzucały się słowami, których nie rozumiałem, robiąc rzeczy, których sensu nie byłem w stanie pojąć.

– Co się dzieje?! – krzyknąłem, ale nikt mnie nie słuchał. – Co się dzieje?! Charlie! – wrzeszczałem, kiedy dwie pielęgniarki próbowały usunąć mnie z sali. – Co wy robicie?! Co... Charlie! – zawołałem jeszcze głośniejszym głosem, kiedy wypchnięto mnie na korytarz. – Charlie!

W piątkowy wieczór, siedząc samotnie przy stole w jadalni, wybrałem numer, który dobrze znałem, choć nie używałem go od dłuższego czasu. Telefon dzwonił, więc przycisnąłem go mocniej do ucha.

– Halo? – powiedział gładki, miękki głos. – Tristan, to ty? – Przez żal w tych słowach ścisnął mi się żołądek. – Synu, proszę, odezwij się... – szepnęła.

Wsadziłem zaciśnięte palce do ust i przygryzłem je, ale nic nie powiedziałem.

Rozłączyłem się. Zawsze to robiłem. Resztę nocy spędziłem, siedząc w ciemności, pozwalając, by mnie pochłonęła.

ROZDZIAŁ 8

Elizabeth

W sobotni poranek byłam pewna, że obudziłam wszystkich sąsiadów, próbując odpalić kosiarkę, która gasła co kilka sekund. Stevenowi szło to jak z płatka, niestety ja nie miałam tyle szczęścia.

– No dalej! – Ponownie szarpnęłam za sznurek, usiłując uruchomić silnik, ale po kilku kaszlnięciach znów zgasł. – Jezu Chryste! – Spróbowałam jeszcze kilkakrotnie, aż się zasapałam, a kilku sąsiadów wyjrzało z okien domów po drugiej stronie ulicy.

Wzdrygnęłam się, gdy ktoś złapał mnie za rękę, kiedy próbowałam ponownie uruchomić silnik.

– Przestań – skarcił mnie Tristan. Zmarszczył brwi, a w jego oczach połyskiwała irytacja. – Co ty, u diabła, wyprawiasz?

Również zmarszczyłam brwi, patrząc na jego zaciśnięte usta.

– Koszę trawnik.

– Nie, nie kosisz.

– Koszę.

– Nie kosisz.

– To co robię? – zapytałam.

– Budzisz cały świat – warknął.

– Jestem pewna, że w Anglii już nie śpią.

– Przestań gadać. – *Hmm*. Nie był przyjemny ani wieczorem,

ani w południe, ani rano, więc musiałam się przyzwyczaić. Zabrał mi kosiarkę.

– Co ty robisz? – zapytałam.

– Koszę ci trawę, żebyś nie musiała budzić całego świata z wyłączeniem Anglii.

Nie wiedziałam, czy się śmiać, czy płakać.

– Nie możesz kosić mi trawy. Poza tym ta kosiarka jest chyba popsuta. – Pociągnął za sznurek, w sekundę uruchamiając silnik, który nie zgasł. *Ale wstyd*. – Poważnie. Nie możesz kosić mi trawnika.

Nie obrócił się nawet, by na mnie spojrzeć. Poszedł po prostu kosić – o co go nie prosiłam. Już miałam zacząć się kłócić, ale przypomniałam sobie, że ponoć zabił kota, bo ten miauczał niewłaściwie. Cóż, lubiłam swoje smutne życie i nie chciałam ryzykować jego utraty.

– Świetnie poradziłeś sobie z trawnikiem – powiedziałam, widząc, że Tristan wyłącza kosiarkę. – Mój mąż... – Urwałam i wzięłam wdech. – Mój zmarły mąż kosił trawę na skos. Mawiał: „Kochanie, jutro ją zgrabię, dzisiaj jestem zmęczony”. – Zaśmiałam się do siebie, spoglądając na Tristana, ale tak naprawdę go nie widząc. – Ścięta trawa zostawała więc przez tydzień, a nawet dwa, co dziwne, ponieważ cudze trawniki zawsze grabił od razu. Mimo to lubiłam ten zwyczaj u nas. – Poczułam ucisk w gardle, a łzy napłynęły mi do oczu. Odwróciłam się tyłem do Tristana, by je otrzeć. – Tak czy inaczej, podoba mi się, że też ścięłeś ją po skosie.

Głupie wspomnienia. Złapałam za białą klamkę, by otworzyć drzwi z siatki, ale przystanęłam, gdy usłyszałam za sobą:

– Podkradają się do ciebie i rozkładają zniecka na łopatki – szepnął niczym samotna dusza całująca bliskich na pożegnanie. Jego głos był łagodniejszy niż wcześniej. Nadal głęboki z lekką

chrypką, ale tym razem pobrzmiwała w nim też nuta niewinności.
– Małe wspomnienia.

Kiedy się do niego obróciłam, opierał się o kosiarkę. W oczach miał więcej życia niż kiedykolwiek, jednak tlił się w nich też wielki smutek. Smutne, burzowe spojrzenie. Odetchnęłam, by nie upaść.

– Czasami wydaje mi się, że właśnie te małe wspomnienia są gorsze niż te znaczące. Potrafię znieść pamięć o dniu jego urodzin czy śmierci, ale przypominanie sobie tych prozaicznych rzeczy typu koszenie trawy albo jak czytał komiksy w gazecie, albo że palił jedynie w Sylwestra...

– Albo jak wiązała buty, skakała po kałużach, dotykała palcami mojej dłoni i za każdym razem rysowała serce...

– Też kogoś straciłeś?

– Żonę.

Och.

– I syna – szepnął ciszej.

Pękło mi serce.

– Przykro mi, nie potrafię sobie nawet wyobrazić... –
Zabrakło mi słów. Tristan patrzył na świeżo skoszoną trawę. Wizja utraty córeczki była nie do zniesienia; poddałabym się.

– To, jak się modlił, jak pisał „R” w drugą stronę, jak psuł swoje samochodziki, by je potem naprawiać... – Głos Tristana drżał tak samo jak jego ciało. Nie mówił już do mnie. Był teraz w swoim własnym świecie, pośród małych wspomnień. Nawet jeśli nasze światy pozostawały oddzielone, w jakiś sposób udało nam się wyczuwać siebie nawzajem. Samotna dusza często rozpoznawała drugą samotną duszę. A dzisiaj, po raz pierwszy, zaczęłam zauważać mężczyznę ukrytego pod brodą.

Obserwowałam, jak oczy jego biednej duszy wypełniają się emocjami, kiedy założył słuchawki. Nie odzywając się do mnie ponownie, zaczął grabić ściętą trawę.

Ludzie w miasteczku nazywali go dupkiem i dobrze wiedziałam dlaczego. Nie był miły ani stabilny psychicznie, ponieważ życie zbyt mocno go doświadczyło. Nie mogłam więc go

winić za tę oziębłość. Prawda była taka, że trochę zazdrościłam Tristanowi zdolności ucieczki od rzeczywistości, odcięcia się od otaczającego go świata. Musiało być fajnie od czasu do czasu czuć pustkę. Bóg jeden wiedział, że codziennie rozważałam, czy się w niej pogрузić, ale miałam Emmę, która trzymała mnie przy zdrowych zmysłach.

Gdybym i ją straciła, oczyściłabym umysł z wszelkich emocji, z całego tego bólu.

Kiedy skończył pracę, jego nogi zatrzymały się w miejscu, ale pierś unosiła się i opadała gwałtownie. Obrócił się do mnie. Miał zaczerwienione oczy i zapewne rozproszone myśli. Otarł czoło i odchrząknął.

– Skończyłem.

– Zjesz śniadanie? – zapytałam. – Zrobiłam wystarczająco dużo.

Zamrugnął, po czym popchnął kosiarkę w stronę mojego ganku.

– Nie. – Poszedł do siebie i zniknął mi z pola widzenia.

Stojąc samotnie, zamknęłam oczy, oparłam dłoń na sercu i przez krótką chwilę również się zatraciłam.

ROZDZIAŁ 9

Elizabeth

Następnego ranka musiałam się zatrzymać w warsztacie samochodowym Tannera z powodu niespodzianki, o której wcześniej wspominał. Wybraliśmy się z Emmą i Bubbą do miasta, córka śpiewała swoją wersję piosenki z *Krainy Lodu*, ja krzywiłam się niemiłosiernie, a Bubba był przyjemnie cicho, jak na pluszowego zwierzaka przystało.

– Wujek T! – krzyknęła Emma, po czym popędziła do mężczyzny, który trzymał głowę pod maską samochodu. Tanner się odwrócił. Zarówno białą koszulę, jak i twarz miał umazane smarem.

Wziął małą na ręce i obrócił się z nią, a następnie mocno przytulił.

– Cześć, koteczku. A co tam masz za uszkiem? – zapytał.

– Nie mam niczego za uchem!

– Och, wydaje mi się, że masz. – Wyciągnął zza jej ucha swoją monetę, sprawiając, że zaczęła chichotać, przez co i ja się uśmiechnęłam. – Co tam u ciebie?

Emma z uśmiechem zaczęła snuć długą opowieść, jak to pozwoliłam jej się samej ubrać, przez co założyła fioletową spódniczkę, tęczowe skarpety i koszulkę z wizerunkiem pingwinów zombie.

Uśmiechnęłam się. Tanner spoglądał na nią, jakby był szczerze zainteresowany. Po chwili dał jej drobniaki, by kupiła sobie coś w automacie ze słodyczami, w czym miał pomóc jej jeden z pracowników warsztatu, Gary. Przez całą drogę słuchałam, jak Emma opowiada tę samą historyjkę o ubraniach biednemu Gary'emu.

– Jest jeszcze ładniejsza, niż ją zapamiętałem – powiedział Tanner. – Ma twój uśmiech.

Podziękowałam mu, mimo że jej uśmiech przypominał mi o Stevenie.

– Mam coś dla ciebie, chodź. – Zaprowadził mnie do pomieszczenia na tyłach, gdzie pod plandeką znajdował się samochód. Gdy zdjął pokrowiec, kolana się pode mną ugięły.

– Jak...? – zapytałam, obchodząc jeepa, przeciągając palcami po jego karoserii. Auto Stevena wyglądało jak nowe. – Był skasowany.

– Och, tylko poobijany, nic, czego nie dałoby się naprawić.

– To musiało kosztować fortunę.

Wzruszył ramionami.

– Steven był moim przyjacielem. Ty również jesteś moją przyjaciółką. Chciałem, byś po powrocie miała coś znajomego.

– Zawsze wiedziałeś, że wrócę?

– Mieliśmy taką nadzieję. – Tanner przygryzł dolną wargę, patrząc na jeepa. – Nadal nie mogę przestać się obwiniać. Tydzień przed wypadkiem prosiłem go, by znalazł czas i wpadł do warsztatu na przegląd. Powiedział, że na razie nie trzeba. Nie mogę przestać myśleć o tym, że gdyby jednak przyjechał, zauważyłbym jakąś usterkę. Gdyby dał mi szansę zajrzeć pod maskę, być może wciąż... – Urwał i ucisnął nasadę nosa.

– To nie była twoja wina, Tanner.

Pociągnął nosem i posłał mi wymuszony uśmiech.

– Tak, tylko czasami tak myślę. Chodź, wskakuj do środka.

Usiadłam na siedzeniu kierowcy. Zamknęłam oczy i wzięłam kilka głębszych wdechów. Przesunęłam palcami po fotelu pasażera, pragnąc poczuć ciepło drugiej dłoni. *Nie płacz. Nie*

placz. Nic ci nie jest. Wszystko w porządku. Poczułam, że ktoś trzyma mnie za rękę, ale gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że to mała brudna rączka Emmy. Córeczka uśmiechnęła się do mnie szeroko ustami ubrudzonymi czekoladą, więc ja odpowiedziałam jej tym samym.

– Dobrze się czujesz, mamó? – zapytała.

Jeden oddech.

– Tak, kochanie. Nic mi nie jest.

Tanner podszedł do mnie i wręczył mi kluczyki.

– Witajcie w domu, moje panie. Pamiętajcie, gdybyście potrzebowały pomocy z trawnikiem czy czymś, wystarczy, że dacie znać.

– Kuc już to zrobił! – wyjaśniła Emma.

Tanner uniósł brwi.

– Co?

– Wynajęłam kogoś, by się tym zajął. Tak jakby. Muszę mu się odwdzięczyć za pomoc.

– Co? Liz, zrobiłbym ci to za darmo. Kogo zatrudniłaś?

Wiedziałam, że nie spodoba mu się odpowiedź.

– Ma na imię Tristan...

– Tristan Cole?! – Tanner przeciągnął palcami po twarzy, która była teraz czerwona. – Liz, to gnojek.

– Wcale nie. – *Dobra, trochę tak.*

– Zaufaj mi, jest gnojkiem. I jest też walnięty. Wiesz, że pracuje dla pana Hensona? To dopiero przypadek skrajnego szaleństwa.

Nie wiedziałam dlaczego, ale poczułam się, jakby Tanner mówił o mnie.

– To bardzo niegrzeczne, Tanner.

– Henson to wariat. A Tristan jest niebezpieczny. Po prostu... pozwól, że to ja pomogę ci w pracach przy domu. Boże. Nie podoba mi się, że mieszka po sąsiedzku.

– Świetnie się spisał. To naprawdę nic takiego.

– A właśnie, że nie masz racji. Jesteś zbyt ufna. Trochę częściej musisz używać głowy, a nie serca. Musisz myśleć. – *Auć.*

– Wcale mi się to nie podoba, Liz. Wątpię, czy Stevenowi by się podobało.

– Tak, no cóż, tego się nie dowiemy – syknęłam, czując zażenowanie i ból. – Nie jestem głupia, Tanner. I poradzę sobie. Po prostu... – Urwałam i obdarowałam go wymuszonym uśmiechem. – Dziękuję. Za jeepa. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

Musiał zauważyć nieszczerłość mojego uśmiechu, ponieważ złapał mnie za ramię.

– Przepraszam. Jestem dupkiem. Po prostu się martwię. Gdyby coś ci się stało...

– Nic mi nie jest. Jesteśmy bezpieczne. Przyrzekam.

– Dobra. Spadajcie stąd, nim powiem coś, czego będę żałował. – Uśmiechnął się. – Emma, zajmij się mamusią, dobrze?

– Dlaczego? To ja jestem mała, nie ona – rzuciła Emma. Mimowolnie się roześmiałam, ponieważ miała stuprocentową rację.

ROZDZIAŁ 10

Elizabeth

W każdy piątek zostawiałam Emmę u dziadków i szłam na targ. Wszyscy okoliczni mieszkańcy przyjeżdżali wtedy do centrum Meadows Creek, by sprzedawać swoje towary. Zapach świeżo pieczonego chleba, niedawno ściętych kwiatów i możliwość posłuchania najnowszych ploteczek sprawiały, że wycieczka warta była zachodu.

Ze Stevenem zawsze przychodziliśmy na targ w poszukiwaniu kwiatów, więc kiedy w ten piątek pojawiły się róże, stanęłam pomiędzy nimi, wdychając wspomnienia i wydychając ból.

Podczas tych copiątkowych wycieczek za każdym razem widziałam Tristana. Nie rozmawialiśmy, odkąd skosił mi trawnik, ale nie mogłam przestać myśleć o jego smutnych oczach. Nie potrafiłam nie myśleć o jego żonie i synu. Kiedy ich stracił? W jaki sposób? Jak długo Tristan żył już w swoim koszmarze?

Chciałam wiedzieć więcej.

Czasami widywałam go idącego do szopy, w której zostawał przez wiele godzin. Wychodził na chwilę przyciąć drewno na pilarcze stołowej, po czym wracał i nie pokazywał się jeszcze dłużej.

Za każdym razem, gdy mnie mijał, czerwieniłam się i

odwracałam głowę, jakbym go nie zauważała. Choć zauważałam. Zawsze go widziałam, nie do końca wiedząc dlaczego.

Wszyscy mówili, że jest nieczuły, więc im wierzyłam. Doświadczyłam już przykrych cech Tristana. Zauważyłam też jednak inną jego stronę, której inni wydawali się nie dostrzegać. Widziałam jego łzy, gdy dowiedział się, że Zeusowi nic nie jest. Widziałam, jak powoli otworzył się w temacie śmierci żony i syna. Widziałam wrażliwą, zniszczoną stronę Tristana, która dla wielu pozostawała niewidoczna.

A teraz, na środku targu, zaintrygował mnie kolejny aspekt jego osobowości. Co tydzień przychodził tutaj, ale wydawał się nikogo nie zauważać. Był skupiony na misji, którą stanowiło kupno świeżych warzyw i kwiatów. Następnie zniknął na wzgórzach, uprzednio zatrzymawszy się na moście, by przekazać towary bezdomnemu.

Kiedy teraz podawał zakupy mężczyźnie, stałam tylko kilka metrów dalej, ponieważ właśnie wracałam do domu. Kiedy podeszłam, nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Tristan ruszył w kierunku swojego domu.

– Hej, Tristan.

Popatrzył na mnie pustym wzrokiem.

Nie zatrzymał się.

Było tak, jakbyśmy wcale się nie znali. Przyspieszyłam, by nadążyć za jego długimi krokami.

– Chciałam tylko powiedzieć, że to naprawdę miło z twojej strony. To wspaniale, co robisz dla tego człowieka. Myślę, że to...

Obrócił się gwałtownie i przysunął do mnie. Miał zaciśnięte zęby i zmrużone oczy.

– Co ty, do cholery, robisz?

– Co? – Stałam, zdezorientowana jego tonem.

Przysunął się jeszcze bliżej.

– Myślisz, że nie widzę tego, jak na mnie patrzysz?

– O czym ty mówisz?

– Chcę ci coś wyjaśnić – szepnął ostro. Zamrugnął, po czym

jego burzowe spojrzenie powróciło. – Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Rozumiesz? Skosiłem ci trawnik, bo mnie niesamowicie wkurzyłaś. To wszystko. Nie chcę mieć z tobą więcej nic wspólnego. Przestań posyłać mi te cholerne spojrzenia.

– Myślisz... myślisz, że na ciebie lecę? – jęknęłam, kiedy byliśmy już na wzgórzu. Uniósł brew i popatrzył na mnie znacząco. – Myślałam, że to było miłe, okej?! Dałeś mi jedzenie, bucu! I nie, wcale nie próbowałam cię poderwać, próbowałam porozmawiać.

– Dlaczego chcesz ze mną rozmawiać?

– Nie wiem! – stwierdziłam; te słowa same mi się wymknęły. Naprawdę nie miałam pojęcia, dlaczego chciałam gadać z facetem, który miał tak zmienne nastroje. Jednego dnia ujawniał swoje demony, kiedy indziej krzyczał na mnie tylko dlatego, że się przywitałam. *Nie mogę wygrać*. – Jestem głupia, bo sądziłam, że moglibyśmy się zaprzyjaźnić.

Zmarszczył czoło.

– Dlaczego chciałabyś się ze mną przyjaźnić?

Zadrzałam. Nie wiedziałam, czy to przez chłodny wiatr, czy Tristana naruszającego moją przestrzeń osobistą.

– Nie wiem. Bo wydawałeś się samotny, a ja też jestem samotna? Pomyślałam...

– Nie myślałaś.

– Dlaczego jesteś złośliwy?

– Dlaczego wiesz mi się przyglądasz?

Rozchyliłam usta, ale żadne słowa nie przyszły mi do głowy. Patrzyliśmy na siebie, nasze ciała były tak blisko, że niemal się stykały, nasze usta niemal ocierały się o siebie.

– Wszyscy w tym mieście się mnie obawiają. Przerazam cię, Elizabeth? – szepnął i poczułam ciepło jego oddechu na wargach.

– Nie.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ cię widzę.

Chłód w jego spojrzeniu złagodniał na moment, jakby moje słowa zbiły go z tropu. Jednak widziałam go. W jego oczach

dostrzegałam zarówno nienawiść, jak i ból. Widziałam zniszczoną duszę, która w jakiś sposób pasowała do mojej.

Bez zastanowienia Tristan przyciągnął mnie do siebie i mocno przycisnął usta do moich. Zmieszanie wirujące w mojej głowie zaczęło ustępować, gdy językiem rozchylił mi wargi, a ja odwzajemniłam pocałunek. Odwzajemniłam go, a może nawet pocałowałam mocniej niż on mnie. Boże, tęskniłam za tym. Brakowało mi pocałunków. Uczucia wtapienia się w kogoś, kto przytrzymał mnie, bym nie upadła. Uczucia ciepła na skórze pochodzącego od osoby, która dodawała mi kilku następnych oddechów.

Tęskniłam za tuleniem, za dotykaniem, za pragnieniem...

Tęskniłam za Stevenem.

W pocałunku Tristana był smutek i żal, cierpienie i prośba o wybaczenie, surowość i naturalność.

W moim tak samo.

Przesunęłam językiem po jego dolnej wardze, oparłam dłoń na jego piersi, wyczuwając pod palcami szybkie bicie jego serca – czego echo odczuwałam we własnym ciele.

Przez sekundę czułam się jak dawniej.

Spełniona.

Cała.

Będąca częścią czegoś cudownego.

Tristan natychmiast oderwał ode mnie usta i odwrócił się, pozostawiając mnie na pastwę mrocznej rzeczywistości.

Ponownie załamana.

Niekompletną.

Nieustannie samotną.

– Nie znasz mnie, więc przestań zachowywać się, jakby było inaczej – powiedział. Ruszył ponownie, zostawiając mnie zdeorientowaną.

Co to było?!

– Też to poczułeś, prawda? – zapytałam, obserwując jak odchodzi. – To było jak... Czułam się, jakby on tu był. Jakby Steven był przy mnie. Nie czułeś, że twoja żona...

Kiedy się do mnie odwrócił, dostrzegłam w jego oczach ogień.

– Nigdy więcej nie mów o mojej żonie, jakbyś cokolwiek o niej wiedziała. – Ponownie ruszył, by odejść.

Też to poczuł.

Wiedziałam o tym.

– Nie możesz... Nie możesz odejść, Tristanie. Możemy porozmawiać. O nich. Możemy pomóc sobie pamiętać. – Najbardziej bałam się, że zapomnę.

Nie zatrzymał się.

Pospieszyłam, by się z nim zrównać.

– Poza tym jest sens w przyjaźnieniu się z kimś. Poznawaniu go. Możliwości rozmowy z nim. – Moja pierś poruszała się coraz gwałtowniej, ponieważ wkurzyłam się, że odchodzi w połowie rozmowy. W połowie najbardziej bolesnego i satysfakcjonującego pocałunku, jakiego kiedykolwiek doświadczyły moje usta. Pomógł mi przypomnieć sobie, jak to jest czuć szczęście, więc nie podobało mi się to, że odchodził. Nienawidziłam go za odebranie mi tego momentu pożądania, który przypomniał mi o straconej miłości. – Boże. Dlaczego musisz być takim... takim... potworem?

Odwrócił się, przez ułamek sekundy widziałam w jego oczach ból, nim zacisnął usta, a jego twarz przybrała ostry wyraz.

– Nie chcę cię, Elizabeth. – Sfrustrowany, wyrzucił ręce w górę, podchodząc do mnie. – Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. – Zbliżył się. Odsunęłam się. – Nie chcę rozmawiać o twoim cholernym zmarłym mężu. – Postawił kolejny krok. – Nie chcę mówić ci o mojej zmarłej żonie. – Krok w przód. Krok w tył. – Nie chcę cię dotykać. – Bliżej. Dalej. – Nie chcę cię całować. – Krok. – Nie chcę się z tobą lizać. – W przód. W tył. – I jestem cholernie pewien, że nie chcę się z tobą przyjaźnić, więc zostaw mnie w spokoju i wreszcie się zamknij! – wrzasnął, górując nade mną. Dźwięk wydobył się z jego ust niczym grom, przez co wzdrygnęłam się, przerażona.

Kiedy postawiłam ostatni krok w tył, natrafiłam na kamień,

przez co potknęłam się i poturlałam ze wzgórza. Nim zatrzymałam się na dole, byłam cała poobijana. Pomimo kilku siniaków i całej góry upokorzenia, nic mi się nie stało.

W jednej chwili Tristan ponownie stał nade mną.

– Cholera – mruknął. – Nic ci nie jest? Chodź – powiedział, wyciągając do mnie rękę.

Nie przyjąłam jego pomocy, wstałam o własnych siłach. Jego spojrzenie pełne było troski, ale miałam to gdzieś. Za chwilę zapewne znów zagości w nim nienawiść.

Na moment przed upadkiem kazał mi się zamknąć, więc dokładnie to zamierzałam zrobić. Dałam mu dokładnie to, czego żądał. Wróciłam do domu w ciszy, nie oglądając się na niego nawet raz, nawet jeśli kątem oka widziałam jego żalosne spojrzenie.

– Zepchnął cię ze wzgórza?! – wykrzyknęła Faye do telefonu. W chwili, w której wróciłam do domu, złapałam za komórkę i zadzwoniłam do niej. Bez względu na wszystko musiałam usłyszeć z ust przyjaciółki, że to ja miałam rację, a Tristan się mylił.

Nawet jeśli nazwałam go potworem.

– No, niezupełnie. Nawrzeszczał na mnie, a ja się poślizgnęłam.

– Po tym jak cię pocałował?

– Tak.

– Uch. Nie znoszę go. Wręcz go nienawidzę.

Przytaknęłam.

– Też go nienawidzę.

To było kłamstwo, ale nie mogłam wyznać jej prawdziwych myśli dotyczących Tristana. Tego, ile miałam z nim wspólnego. Nie mogłam nikomu tego zdradzić. Ledwo przyznawałam to przed samą sobą.

– Ale skoro jesteśmy już w temacie, powiedz... – W głosie Faye słyszałam uśmiech. – Całował cię z języczkiem? Mruczał? Był bez koszulki? Rzucił się na ciebie? Dotykałaś jego brzucha? Skosztowałaś jego skóry? Ma interes wielki jak koń? Ujeżdżałaś go? Znalazłaś jego Nemo?

– Jesteś niemożliwa. – Zachichotałam, ale nadal myślałam o jego pocałunku i o tym, co mógł znaczyć. Może nie znaczył nic. A może wszystko.

Westchnęła.

– No weź, rzuć mi coś pikantnego. Ja tu próbuję się bzykać, a ty mi zabijasz cały klimat.

– Co masz na myśli mówiąc, że próbujesz się bzykać? – wykrztusiłam. – Faye, czy ty właśnie uprawiasz seks?

– O co ci chodzi? Znaczą seks w sensie seks?

– Tak, seks-seks!

– Cóż, jeśli masz na myśli to, że penis znajduje się obecnie w mojej cipce, to tak. Myślę, że od biedy można nazwać to seksem.

– O Boże, Faye! Dlaczego, u diabła, odebrałaś telefon?!

– Eee, ponieważ psiapsioły są ważniejsze niż faceci? – Roześmiała się. Wciągnęłam gwałtownie powietrze.

– Cześć, Liz – powiedział Matty gdzieś w tle. Znów westchnęłam. – W następnym tygodniu wpisałem cię w grafik na trzydzieści godzin.

– Rozłączam się.

– Co? Nie. Mam teraz dużo czasu.

– Jesteś okropna.

– Och, Matty, przestań. Mówiłam ci, żebyś tak nie gryzł. – O rany boskie, moja przyjaciółka to wariatka. – Dobra, słodka babeczko, muszę kończyć. Chyba krew mi leci, ale radziłabym ci poświęcić trochę czasu na medytację, by oczyścić myśli.

– A przez medytację rozumiesz...?

– Tequilę. Z górnej półki, palącą w trzewia, pomagającą podejmować złe decyzje...

Brzmiało to nad wyraz dobrze.

ROZDZIAŁ 11

Tristan

3.04.2014

Cztery dni do pożegnania

Stałem na ganku u moich rodziców, obserwując, jak wielkie krople ulewnego deszczu bębnią o huśtawkę, którą zbudowaliśmy z tatą dla Charliego. Opona kołysała się na linie przywiązanej do belki.

– Jak się trzymasz? – zapytał tata, wychodząc do mnie. Zeus podreptał za nim i znalazł sobie suche miejsce w kącie. Obróciłem się i popatrzyłem w twarz, która pod każdym względem przypominała moją, choć malował się na niej słuszny wiek, a w oczach właściwa mu mądrość.

Nie odpowiedziałem, ponownie spoglądając na huśtawkę.

– Mama mówi, że masz problem z napisaniem mów pożegnalnych – powiedział. – Mogę pomóc.

– Nie potrzebuję pomocy – warknąłem cicho, zacisnąłem dłoń w pięści i wbiłem paznokcie w skórę. Ostatnio nie potrafiłem znieść swojej wściekłości. Nie podobało mi się też to, że

za wypadek obwiniałem najbliższych. Z każdą mijającą chwilą stawałem się zimniejszy. – Nie potrzebuję nikogo.

– Synu. – Westchnął i oparł rękę na moim ramieniu.

Odsunąłem się.

– Chcę zostać sam.

Spuścił głowę i potarł z zakłopotaniem kark.

– Dobrze. Będziemy z mamą w środku. – Obrócił się i otworzył drzwi z siatki. – Tristanie, sam fakt, że chcesz być sam, nie oznacza, iż jesteś sam. Pamiętaj o tym. Zawsze tu będziemy, gdybyś nas potrzebował.

Drzwi z siatki zatrasnęły się, więc prychnąłem lekceważąco.

„Zawsze tu będziemy, gdybyś nas potrzebował”.

Prawda była jednak taka, że słowo „zawsze” miało datę ważności.

Z tylnej kieszeni wyciągnąłem kartkę, na którą gapilem się bezowocnie od trzech godzin. Rano skończyłem mowę dla Jamie, ale nie potrafiłem tego zrobić dla Charliego. Wpisałem jedynie jego imię.

Jak niby miałem to zrobić? W jaki sposób miałem opisać historię jego życia, skoro ono nawet nie miało szans się rozpocząć?

Deszcz moczył papier, a jednocześnie moje oczy wypełniały się łzami. Zamrugąłem kilkakrotnie i schowałem kartkę do kieszeni.

Nie chciałem płakać.

Pieprzyć łzy.

Zszedłem po schodkach i natychmiast przemokłem do suchej nitki. W ten sposób stałem się częścią rozpętującej się burzy.

Potrzebowałem wytchnienia. Potrzebowałem przestrzeni.

Musiałem uciec.

Musiałem biec.

Pobiegnę bez butów, nie myślałem, dokąd biegnę.

Zeus puścił się za mną.

– Do domu, Zeus! – krzyknąłem do psa, który już też był cały mokry. – Odejdź! – wrzasnąłem, chcąc być sam. Przyspieszyłem,

ale ten mnie dogonił. Poruszałem się tak szybko, że paliło mnie w piersi, a każdy oddech był udręką. Biegłem tak długo, aż bezsilny opadłem na ziemię. Pioruny uderzały nad nami, przecinając nocne niebo, więc zacząłem szlochać.

Chciałem być sam, ale Zeus znalazł się tuż przy mnie. Trwał obok mnie, gdy traciłem zmysły, był, gdy sięgnąłem dna, i nigdzie się nie wybierał. Przysunął się do mnie, lizał po twarzy, okazywał miłość, dając mi oparcie, gdy kogoś potrzebowałem.

– Dobrze. – Westchnąłem, płacząc i tuląc zwierzaka do siebie. Zaskomlał, jakby on też miał złamane serce. – Dobrze – powtórzyłem, całując go w łeb i drapiąc po boku.

Dobrze.

Uwielbiałem biegać bosy.

Byłem dobry w biegach.

Lubiłem, gdy moje stopy uderzały o ziemię.

Lubiłem, gdy pękały i krwawiły, gdy zmuszałem je do przemierzania ulic.

Lubiłem, gdy ciało bólem przypominało mi o moich grzechach.

Uwielbiam ból.

Ale tylko swój. Uwielbiam ranić sam siebie. Nikt inny nie powinien zostać przeze mnie zraniony. Trzymałem się z dala od ludzi, by ich nie ranić.

Mimo to skrzywdziłem Elizabeth, choć tego nie chciałem.

Przepraszam.

Jak mogłem prosić o wybaczenie? Jak mogłem to naprawić? Dlaczego ten pocałunek sprawił, że sobie przypominałem?

Przeze mnie stoczyła się ze wzgórza. Mogła sobie coś złamać. Mogła rozbić sobie głowę. Mogła umrzeć...

Być martwa.

Jamie.

Charlie.

Przepraszam.

Tamtego wieczoru biegałem. Udałem się do lasu. Szybko. Szybciej. Mocno. Mocniej.

Biegnij. Tris. Biegnij.

Krwawiły mi stopy.

Bolące serce nieustannie objęło się o żebra, wstrząsało moim umysłem, zatruwało moje myśli, gdy pogrzebane wspomnienia zaczęły wypływać na powierzchnię. Mogła umrzeć. Byłaby to moja wina. Byłbym tego przyczyną.

Charlie.

Jamie.

Nie.

Odepchnąłem wspomnienia o nich.

Zanurzyłem się w bólu wypełniającym mi pierś. Ból był przyjemny. Przyjmowałem go z zadowoleniem. Zasługiwałem na cierpienie. Nikt inny, tylko ja.

Przepraszam, Elizabeth.

Bolały mnie stopy. Bolało mnie serce. Cały byłem obolały.

Ból był przerażający, niebezpieczny, prawdziwy; był dobry. Czuję się dobrze w okropny sposób. Boże, bardzo to lubiłem. Wręcz uwielbiałem.

Cholernie kochałem ból.

Nadchodziła noc.

Siedziałem w szopie, starając się wymyślić sposób, jak ją przeprosić bez zaspokajania jej potrzeby przyjaźni. Ludzie jej pokroju nie potrzebowali w życiu takich jak ja.

Ludzie tacy jak ja nie zasługiwali na przyjaciół.

Ale jej pocałunek...

Jej pocałunek sprawił, że pamiętałem. Dobrze było przez chwilę pamiętać, ale zniszczyłem to swoim działaniem. Nie

mogłem pozbyć się z głowy widoku Elizabeth spadającej ze wzgórza. Co było ze mną nie tak?

Może zawsze w rezultacie krzywdziłem innych.

Może dlatego straciłem wszystko, co cenne.

Chciałem tylko, żeby przestała ze mną rozmawiać, bym jej nie skrzywdził.

Nie powinienem był jej całować. Ale chciałem to zrobić.

Potrzebowałem tego. Byłem samolubny.

Wyszedłem z szopy dopiero, gdy księżyc wisiał wysoko na niebie. Przystanąłem, ponieważ dobiegł mnie czyś... chichot?

Dochodził z lasu.

Powinienem zostawić ją w spokoju. Powinienem pilnować własnego nosa. Zamiast tego podążyłem w kierunku, z którego dochodził głos Elizabeth, która śmiała się do siebie, trzymając w dłoni butelkę tequili.

Była ładna, a mówiąc ładna, miałem na myśli piękną. Tkwiło w niej niewymuszone piękno. Jej blond włosy spływały falami, miała na sobie żółtą sukienkę, która wyglądała jak uszyta specjalnie dla niej. Nie mogłem znieść myśli, że wydawała mi się piękna, ponieważ piękna była też moja Jamie.

Elizabeth próbowała tańczyć, ale się potykała. Wyglądało to jak taniec-połamaniec.

– Co robisz? – zapytałem.

Na paluszkach przysunęła się w moją stronę i oparła dłoń na mojej piersi.

– Cześć, Burzooki.

– Cześć, Brązowooka.

Znów się zaśmiała, tym razem parszkając. Była zawiana.

– Brązowooka. Podoba mi się. – Postukała mnie po nosie. – Umiesz się bawić? Zawsze wydajesz się taki poważny, ale założę się, że potrafisz inaczej. Powiedz coś śmiesznego.

– Coś śmiesznego.

Roześmiała się głośno. Było to niemal irytujące. Chociaż w ogóle mnie nie zdenerwowało.

– Lubię cię i nie mam pojęcia dlaczego, panie Scrooge.

Kiedy mnie pocałowałaś, przypomniałaś mi o mężu. Głupie to, bo w ogóle nie jesteś do niego podobny. Steven był słodki, niemal do przesady. Zawsze się mną opiekował, tulił mnie, kochał. Kiedy mnie całował, chciał tego, a kiedy odsuwał się od moich ust, przysuwał się, by pocałować mnie znowu. Jakby zawsze chciał, bym była blisko. Jednak ty, Burzooki... Kiedy ty przestałaś mnie całować, popatrzyłaś na mnie z obrzydzeniem. Chciało mi się przez to płakać. Ponieważ jesteś okrutny. – Zatoczyła się w tył, niemal upadając, ale złapałem ją w talii i postawiłem. – Ups. Przynajmniej tym razem mnie złapałaś – zadrwiła.

Gdy zauważyłem siniaka na jej policzku oraz zadrapanie spowodowane wcześniejszym upadkiem, ścisnął mi się żołądek.

– Jesteś pijana.

– Nie. Jestem szczęśliwa. Nie widzisz, że jestem szczęśliwa? Przecież tryskam szczęściem. Uśmiecham się. Rechoczę. Tańczę wesoło i piję. To właśnie robią szczęśliwi ludzie, Tristianie – stwierdziła, szturchając mnie palcem w pierś. – Szczęśliwi ludzie tańczą.

– Serio?

– Taaak. Nie będę oczekiwać, że zrozumiesz, ale postaram się wyjaśnić – wybełkotała. Odsunęła się ode mnie, zakołysała butelką tequili i znów zaczęła tańczyć. – Ponieważ kiedy pijesz i tańczysz, nic więcej się nie liczy. Wirujesz, wirujesz, wirujesz, a powietrze staje się lżejsze, smutek cichnie i zapominasz na chwilę, jak to jest czuć.

– Co się stanie, gdy się zatrzymasz?

– Och, to tak jakby mały problem, ponieważ kiedy przestajesz się poruszać... – zatrzymała się i wypuściła butelkę, która rozbiła się gdzieś na ziemi. – Wszystko się rozwała.

– Wcale nie jesteś szczęśliwa, mimo że tak twierdzisz.

– To dlatego, że przestałam tańczyć.

Łzy popłynęły jej z oczu, gdy schyliła się do roztrzaskanego szkła. Podeszedłem, by ją powstrzymać.

– Ja to pobieram.

– Stopy ci krwawią – powiedziała. – Skaleczyłeś się o szkło?

Spojrzałem pod nogi i zauważyłem otarcia spowodowane biegiem.

– Nie.

– Zatem masz bardzo brzydkie i zaniedbane stopy. – Niemal się uśmiechnąłem, a ona się skrzywiła. – Nie czuję się za dobrze, Burzooki.

– Widzę. Wypiłaś tyle, co cały oddział wojska. Chodź, zorganizujemy ci jakąś wodę. – Skinęła głową, ale zamiast się ruszyć, zwymiotowała mi na stopy. – Albo rzygnij sobie na mnie, proszę bardzo.

Zachichotała, ocierając usta.

– Myślę, że to karma wróciła do ciebie za to, że byłeś dla mnie chamski. Jesteśmy kwita.

Wydawało się to sprawiedliwe.

Zaprowadziłem ją do siebie. Umyłem nogi najcieplejszą wodą, jaka mnie nie parzyła, po czym znalazłem Elizabeth siedzącą na kanapie, rozglądającą się po moim salonie. Nadal wyglądała na pijaną.

– Twój dom jest nudny. I brudny. I ciemny.

– Cieszę się, że podoba ci się wystrój.

– Wiesz, mógłbyś użyć kosiarki i w swoim ogródku – podsunęła. – No chyba, że chcesz, by wyglądał jak ten w pałacu Bestii, nim poznał Piękną.

– Możesz sobie gadać.

– Dlaczego?

– Bo, w przeciwieństwie do niektórych, gównu mnie obchodzi, co pomyślą sąsiedzi.

Zachichotała.

– To znaczy, że coś cię jednak obchodzi. No chyba, że gównu znaczy nic.

– To właśnie powiedziałem.

Nie przestawała chichotać.

– Ale nie o to ci chodziło.

Boże, jesteś wkurzająca. I piękna.

– Cóż, może inaczej; mam w dupie, co myślą o mnie ludzie.

Wciągnęła gwałtownie powietrze.

– Kłamiesz.

– Nie kłamię.

– A właśnie, że kłamiesz. – Skinęła głową, po czym przygryzła wargę. – Wszyscy martwią się tym, co myślą o nich inni. Wszystkich obchodzi opinia innych. Właśnie dlatego nie byłam w stanie wyznać przyjaciółce, że uważam sąsiada za wysoce atrakcyjnego, nawet jeśli myślę, że jest dupkiem. Wdowy nie powinny czuć czegokolwiek do kogoś, za to powinny nieustannie być smutne. Jednak nie za bardzo smutne, ponieważ innych to krępuje. Zatem całowanie kogoś, ponowne czucie podniecenia, odkrycie, że motyle w brzuchu nadal istnieją... to problem. Ponieważ ludzie będą mnie osądzać, a ja nie chcę być osądzana, bo zależy mi na tym, co sobie pomyślą.

Przysunąłem się do niej.

– A ja mówię: pieprzyć to. Jeśli podoba ci się sąsiad, pan Jenson, niech i tak będzie. Wiem, że ma jakieś sto lat, ale widziałem go kiedyś w ogórku uprawiającego jogę, więc całkowicie rozumiem twoje zainteresowanie nim. Sam czuję mrowienie między nogami, gdy patrzę na tego gościa.

Wybuchnęła śmiechem.

– Właściwie nie tego sąsiada miałam na myśli.

Przytaknąłem. Wiedziałem o tym.

Skrzyżowała nogi w kostkach i usiadła prosto.

– Masz wino?

– Wyglądam na takiego, który miałby wino?

– Nie. – Pokręciła głową. – Wyglądasz na takiego, który pije najmocniejsze, najciemniejsze piwo na świecie, od którego rosną włosy na klacie.

– W rzeczy samej.

– Dobra, poproszę piwo na porost włosów – stwierdziła.

Wyszedłem z salonu, ale wróciłem ze szklanką wody.

– Masz, wypij to.

Sięgnęła po szklankę, ale jej dłoń spoczęła na moim przedramieniu, gdzie palcami przebiegła po moich tatuażach.

– Są z książek dla dzieci. – Musnęła opuszką ten z *Pajęczyny Charlotty*. – To ulubione książki twojego syna?

Przytaknąłem.

– Ile masz lat? – zapytała.

– Trzydzieści trzy, a ty?

– Dwadzieścia osiem. Ile miał twój syn, kiedy...?

– Osiem – odparłem chłodno, a jej usta utworzyły podkówkę.

– To nie fair. Życie jest niesprawiedliwe.

– Nikt nie twierdzi, że jest.

– Tak... ale wciąż mamy na to nadzieję. – Nadal spoglądała na moje tatuaże, śledząc palcem łuk Katniss Everdeen. – Wiesz, czasami cię słyszę. Czasami słyszę, jak krzyczysz w nocy.

– Ja słyszę twój płacz.

– Mogę wyznać ci sekret?

– Tak.

– Wszyscy w mieście uważają mnie za tę samą dziewczynę, którą byłem przed śmiercią Stevena, ale ja nie wiem, jak nią być. Śmierć wszystko zmienia.

– Tak, wszystko.

– Przepraszam, że nazwałam cię potworem.

– Nic się nie stało.

– Tak? Dlaczego?

– Dlatego, że w to właśnie zmieniła mnie śmierć. Zrobiła ze mnie potwora.

Przyciągnęła mnie do siebie, zmuszając, bym przed nią ukląkł. Przeczesała palcami moje włosy i popatrzyła mi głęboko w oczy.

– Prawdopodobnie jutro znów będziesz dla mnie niedobry, prawda?

– Tak.

– Tak myślałam.

– Ale nie umyślnie.

– Też tak myślałam. – Dotknęła mojego policzka. – Jesteś piękny. Jesteś pięknym, zniszczonym potworem.

Musnąłem opuszkami jej posiniaczoną twarz.

– Boli?
– Czułam już gorszy ból.
– Przepraszam, Elizabeth.
– Przyjaciele nazywają mnie Liz, ale wyraziłeś się jasno, że nie chcesz się ze mną przyjaźnić.
– Nie wiem już, jak to się robi – szepnąłem.
Zamknęła oczy i oparła czoło na moim.
– Jestem dobra w byciu przyjaciółką. Gdybyś kiedykolwiek chciał, dam ci kilka lekcji. – Westchnęła i leciutko dotknęła ustami mojego policzka. – Tristanie?
– Tak?
– Pocałowałaś mnie wcześniej.
– Tak.
– Ale dlaczego? – zapytała.
Przesunąłem dłoń na jej kark i powoli przyciągnąłem jej twarz do siebie.
– Ponieważ jesteś piękna. Jesteś piękną, zniszczoną kobietą.
Uśmiechnęła się szerzej i lekko zadrżała.
– Tristanie?
– Tak?
– Znowu jest mi niedobrze.

Stałem za nią i trzymałem jej włosy. Wymiotowała do toalety już od przeszło godziny.

– Wypij trochę wody – powiedziałem, podając jej szklankę.
Usiadła i wzięła kilka małych łyżek.
– Normalnie mam mocniejszą głowę.
– Każdemu się zdarza.
– Chciałam tylko na chwilę zapomnieć. Nie przejmować się niczym.
– Zaufaj mi – powiedziałem, siadając naprzeciw niej. –
Wiem, jak to jest. Jak się czujesz?

– Kręci mi się w głowie. Wiesz, jest mi głupio, bo obrzygałam ci stopy.

Uśmiechnąłem się.

– Przypuszczam, że to karma.

– Dlaczego się śmiejesz? Czy Tristan Cole właśnie się do mnie uśmiechnął?

– Nie przyzwyczajaj się – rzuciłem żartem.

– Kurde, szkoda. Było miło. – Wstała, więc i ja się podniosłem. – Twój uśmiech był najjaśniejszym punktem mojego dnia.

– A co było najmroczniejszym? – zapytałem.

– Grymas na twojej twarzy. – Westchnęła i spojrzała mi w oczy. – Powinam już iść, ale dzięki za pomoc.

– Przepraszam – powiedziałem przez ściśnięte gardło. – Przepraszam, że przeze mnie stoczyłaś się ze wzgórza.

Dotknęła palcem swoich ust.

– Nic się nie stało. Już ci wybaczyłam.

Wróciła do domu bardziej trzeźwa, choć nadal na paluszkach. Upewniłem się, że weszła do środka, nim poszedłem się położyć. Kiedy znaleźliśmy się w naszych sypialniach, przez chwilę staliśmy przy oknach, patrząc na siebie nawzajem.

– Też to poczułeś, prawda? – szepnęła do mnie, mając na myśli wcześniejszy pocałunek.

Nie odpowiedziałem, ale miała rację.

Poczułem to.

ROZDZIAŁ 12

Elizabeth

Tej nocy, kiedy zasłoniliśmy okna i położyłam się do łóżka, nadal wstawiona, zaczęłam wyobrażać go sobie z żoną. Zastanawiałam się, jaka była. Czy pachniała różami, czy liliami, czy gotowała lub piekła, i jak bardzo ją kochał. Wyobrażałam sobie ich razem i przez chwilę mogłam nawet usłyszeć, jak szepcze do niego, tuż przy gęstej brodzie, że go kocha. Czułam jego palce przyciągające ją bliżej, ich delikatny dotyk na jej krągłościach oraz jej głos, gdy wypowiada jego imię.

Tristan...

Przesunęłam palcami po szyi, udając że to szyja Jamie, której on dotyka. Rozgrzewał ją bez słów; kochał ją jedynie dłońmi. Jego palce zsunęły się w dół, a ona jęknęła, gdy dotarł do wypukłości jej piersi. *Tristan...* Mój oddech przyspieszył, gdy poczułam, jak smakował jej skórę, jak językiem wolno lizał jej sutek, by po chwili pochwycić go między wargi, skubać, przygryzać i pieścić. Poczułam, jak kobieta całkowicie mu się poddała. *Tristan...*

Przesunęłam ręce niżej, cały czas myśląc o Tristanie. Ściągnął Jamie bieliznę, więc i ja zdjęłam swoją. Jego dłonie wślizgnęły się między jej pulsujące uda, więc i ja wsunęłam palce w głąb siebie. Westchnęłam, niemal zaskoczona odczuciem, które wywołały myśli o Tristanie, kiedy okrężnymi ruchami masowałam

łechtaczkę, nadal go sobie wyobrażając.

Jednak Jamie odeszła.

Teraz był tylko on i ja.

Nagle jego szorstka broda otarła się o mój brzuch, po czym jego język zatańczył wokół mojego pępka. Jęknęłam cicho, czując w sobie kolejny palec. Poruszały się coraz szybciej, głębiej, mocniej, jakby chciał doprowadzić mnie do wrzenia. Wyszpeptałam jego imię, gdy mną zawładnął, a kiedy poczułam, jak mnie smakuje, znalazłam się na skraju całkowitego zatracenia się w nim. Wysunęłam biodra do przodu, by bardziej poczuć jego język, błagając o więcej, a jego ruchy stały się mocniejsze, szybsze, głębsze. *O Boże, Tristan...*

Rozchyliłam wargi, poruszyłam palcami szybciej, czując, że wiszę nad urwiskiem, sekundy przed zatonięciem w wiecznej otchłani. Karmił moją wyobraźnię, wstrząsał moim wnętrzem, błagał, bym szczytowała pod pieścizotą jego ust, więc to zrobiłam. Leciałam w dół, wciąż czując w sobie jego dotyk, aż osiągnęłam błogie spełnienie, nie mogąc sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni czułam, że żyję.

Jest dobrze.

Jest dobrze.

Jest tak cholernie dobrze.

Ale otworzyłam oczy i rozejrzałam się po ciemnej sypialni.

Wyciągnęłam rękę spomiędzy ud. Założyłam majtki i straciłam poczucie błogości.

Nie jest dobrze.

Spojrzałam na stronę Stevena i poczułam w stosunku do siebie obrzydzenie. Przez chwilę mogłabym przysiąc, że widziałam go leżącego tuż obok, przyglądającego mi się ze zmieszaniem. Zamrugałam, nawet wyciągnęłam rękę, by go dotknąć, ale już go nie było.

Ponieważ tak naprawdę tam nie leżał.

Co ja zrobiłam? Jak mogłam zrobić coś takiego? Co jest ze mną nie tak?

Wstałam, poszłam do łazienki i odkręciłam wodę pod

prysznicem. Weszłam pod strumień nadal ubrana w bieliznę, a gdy poczułam na sobie wodę, opadłam na dno brodzika. Błagałam krople, by wypłukały ze mnie wyrzuty sumienia i poniosły je do odpływu, ponieważ chciałam pozbyć się tego uczucia rozczarowania. Ale się nie udało.

Woda z prysznicza zmieszała się z moimi łzami, więc zostałam tam, póki nie zrobiła się zimna. Zadrżałam i zamknęłam oczy.

Nigdy wcześniej nie czułam się bardziej samotna.

ROZDZIAŁ 13

Elizabeth

Pomimo protestów Tannera wolałam, by to Tristan zajmował się moim trawnikiem. Przychodził każdej soboty, ścinał trawę, po czym szedł do pracy do pana Hensona. Czasami pracował rano, kiedy indziej do późnej nocy. Nie rozmawialiśmy, odkąd się upiłam, ale wydawało się to w porządku. Emma często bawiła się z Zeusem w ogródku, kiedy siedziałam na ganku, czytając jakiś romans. Nawet jeśli bolało mnie serce, było coś dobrego w czytaniu historii opowiadającej o miłości. Strony te dawały mi nadzieję, że pewnego dnia i u mnie będzie w porządku. Może kiedyś znów poczuję się dobrze.

Każdego tygodnia próbowałam zapłacić Tristanowi, ale odmawiał. Za każdym razem namawiałam go, by został na posiłek, ale również nie chciał.

Pewnej soboty przyszedł do nas, kiedy Emma wpadła w histerię, więc stanął z boku, nie chcąc przeszkadzać.

– Nie! Mamo, musimy wrócić! Tatuś nie wie, gdzie jesteśmy!
– płakała.

– Jestem pewna, że wie, kochanie. Wydaje mi się, że musimy tylko poczekać. Daj tacie trochę czasu.

– Nie! Nigdy nie zajmowało mu to tyle czasu! Nie ma piórek! Musimy wrócić! – krzyczała, kiedy próbowałam ją

przytulić, ale wyrwała mi się, po czym pobiegła do domu.

Westchnęłam, a kiedy podniosłam wzrok na Tristana, zauważyłam jego grymas. Wzruszyłam ramionami.

– Dzieci. – Uśmiechnęłam się. Nadal krzywo na mnie patrzył.

Obrócił się, by odejść.

– Dokąd idziesz?

– Do domu?

– Co? Dlaczego?

– Nie będę tu siedział i wysłuchiwał cholernego wrzasku twojego dzieciaka.

Złośliwy Tristan powrócił w pełnej krasie.

– Boże. Czasami zaczynam wierzyć, że jesteś przyzwoitym człowiekiem, ale wtedy robisz coś takiego i przypominasz mi, jakim jesteś palantem.

Nie odpowiedział, tylko po raz kolejny zniknął w swoim ciemnym domu.

– Mamo! – Następnego ranka zostałam obudzona przez Emmę, żywo podskakującą na moim łóżku. – Mamo! To tata! Przyszędł! – krzyczała, ciągnąc mnie, bym usiadła.

– Co? – mruknęłam, przecierając zaspane oczy. – Emma, w niedzielę śpimy dłużej, pamiętasz?

– Ale mamo! On przyszędł! – piszczła.

Usiadłam, gdy usłyszałam kosiarkę. Założyłam spodnie od dresu i bokserkę, po czym poszłam za moją podekscytowaną córką przed dom. Kiedy weszłam na ganek, gwałtownie wciągnęłam powietrze, ponieważ cały zaślany był piórami.

– Widzisz, mamo?! Znalazł nas!

Zakryłam ręką usta, patrząc na pierze podrywane przez wiatr.

– Nie płacz, mamo. Tata tu jest. Mówiłaś, że nas znajdzie i znalazł – wyjaśniła Emma.

Uśmiechnęłam się.

– Oczywiście, skarbie. Mama jest szczęśliwa, to wszystko.

Emma uśmiechała się, zbierając piórka.

– Zdjęcie? – zapytała. Pospieszyłam do domu po stary aparat Stevena, którym zazwyczaj robiłyśmy zdjęcia do albumu Emmy „Tata i ja”. Kiedy wróciłam, córka siedziała na ganku w otoczeniu dziesiątek piórek i uśmiechała się szeroko.

– Dobra, powiedz „tata”!

– Tataaaa! – krzyknęła.

Polaroid wydrukował zdjęcie, po czym Emma pobiegła do środka, by włożyć je do albumu.

Zerknęłam na koszącego trawę Tristana, który nie miał pojęcia, co się dzieje. Podeszłam do niego i wyłączyłam kosiarkę.

– Dziękuję – powiedziałam.

– Nie wiem, o czym, u licha, mówisz.

– Tristanie... dziękuję.

Przewrócił oczami.

– Możesz mnie po prostu zostawić w spokoju?

Już miał ją uruchomić z powrotem, ale położyłam dłoń na jego ręce. Jego skóra była ciepła – szorstka, ale ciepła.

– Dziękuję.

Kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, jeszcze intensywniej poczułam jego ciepło. Uśmiechnął się szczerze. Nie wiedziałam, że był do tego zdolny.

– To nic takiego. Znalazłem to pierze w sklepie pana Hensona. Nie wymagało to wiele zachodu. – Urwał na chwilę. – Jest dobra – powiedział, wskazując na dom, mając na myśli Emmę.

– Jest dobrym dzieckiem. Niemożliwie wkurzającym, ale dobrym.

– Zostaniesz na śniadaniu? – zapytałam.

Pokręcił głową.

– Wpadniesz na lunch?

Zaprzeczył.

– Na kolację?

Przygryzł dolną wargę. Spojrzał pod nogi, rozważając moją propozycję. Popatrzył na mnie ponownie, a ja omal nie padłam z

wrażenia, kiedy powiedział:

– Dobrze.

Wszyscy sąsiedzi plotkowali o tym, że Tristan kosił mi trawnik, ale powoli przestawało mnie to obchodzić.

Siedziałam na ganku otoczona piórami, kiedy on kończył pracę, a Emma bawiła się z Zeusem.

Co jakiś czas Tristan przypominał sobie o uśmiechu.

Później siedzieliśmy przy kolacji, a Emma opowiadała, jak to znalazła na ganku martwego owada, którego zjadł Zeus. Była bardzo hałaśliwa i rozrzucała po stole makaron. Siedziałam u szczytu stołu, Tristan zajął miejsce na jego drugim końcu. Co jakiś czas widziałam, że mi się przyglądał, jednak przez większość czasu uśmiechał się półgębkiem, słuchając Emmy.

– I Zeus go połknął! Jakby to było ciastko! Teraz ma w brzuchu robaka!

– Ty też jadłaś robaki? – zapytał Tristan.

– Fuj! Nie! To ohydne!

– Słyszałem, że mają dużo białka.

– Nieważne, Kucu! To ohydne! – Zrobiła minę, jakby było jej niedobrze, czym nas rozbawiła. – Uuu! Ua! – Przeszła na goryłą mowę. Po obejrzeniu Tarzana już od tygodni zgłębiała swoje małpie korzenie. Nie byłam pewna, jak wyjaśnić to Tristanowi, jednak za chwilę zrozumiałam, że nie będę musiała.

– Uuu? – odpowiedział. – A? Aaa! Aaa! – Uśmiechnął się.

Zastanowiłam się, czy wiedział, że przez niego serce zabiło mi mocniej.

– Dobra, Jane z dżungli, myślę, że czas założyć pizamkę. Jest późno, powinnaś już spać.

– Ale...! – zaczęła narzekać.

– Żadnych „ale”. – Uśmiechnęłam się, wskazując jej pokój.

– Dobra, ale będę mogła obejrzeć u siebie *Hotel*

Transylwania?

– Tylko jeśli obiecasz, że zaraz zaśniesz.

– Obiecuję! – Uciekła, po czym Tristan wstał od stołu.

Również wstałam.

Skinął mi głowę.

– Dzięki za kolację.

– Proszę. Nie musisz jeszcze iść. Mam wino...

Zawahał się.

– I piwo...

To go przekonało. Nie powiedziałam mu jednak, że kupiłam piwo z nadzieją, iż pewnego dnia zdecyduje się zostać na kolacji. Położyłam Emmę do łóżka, po czym wzięliśmy z Tristanem szklanki i usiedliśmy na ganku. Zeus spał obok. Co jakiś czas wiatr przywiewał piórko. Mój towarzysz nie był zbyt rozmowny, ale przyzwyczaiałam się już do tego. Siedzenie z nim w ciszy było miłe.

– Myślę, jak mogłabym ci się odwdzińczyć za pomoc z trawnikiem.

– Nie potrzebuję pieniędzy.

– Wiem, ale... cóż, mogę pomóc ci w domu. Z wystrojem – podsunęłam. Wyjaśniłam, że skończyłam projektowanie wnętrz, więc mogłabym mu coś zaproponować. Jego dom zawsze wydawał się taki mroczny, więc ucieszyłam się na myśl, że mogłabym dodać mu nieco życia.

– Nie.

– Zastanów się – powiedziałam.

– Nie.

– Zawsze jesteś taki uparty?

– Nie. – Urwał, po czym lekko się uśmiechnął. – Tak.

– Mogę cię o coś zapytać? – rzuciłam. Obrócił się do mnie i skinął głową.

– Dlaczego dajesz jedzenie temu bezdomnemu?

Zmrużył oczy i wsadził kciuk między zęby.

– Pewnego dnia biegałem bez butów, zatrzymałem się przy moście i miałem załamanie nerwowe. Zalały mnie wspomnienia i ciężko mi było zaczerpnąć tchu. Poczułem przytłaczającą panikę. Ten mężczyzna podszedł do mnie i, eee... poklepał po plecach, po czym został ze mną, aż oddech mi się uspokoił. Zapytał, czy dobrze się czuję. Kiedy powiedziałem, że tak, stwierdził, że nie

powinienem się martwić, ponieważ mrok trwa tylko do wschodu słońca. Gdy chciałem odejść, zaoferował mi swoje buty. Oczywiście ich nie wziąłem, ale... on przecież nic nie miał. Mieszka pod mostem, jedynym jego dobytkiem są koc i te cholerne buty. Mimo to zaproponował, że mi je da.

– Wow.

– Tak. Wiesz, większość ludzi widzi w nim pewnie brudnego narkomana. Traktują go jak problem, ale ja dostrzegam kogoś gotowego oddać wszystko nieznanemu.

– To... To po prostu piękne.

– On jest piękny. Okazało się, że walczył na wojnie, a kiedy wrócił, cierpiał na zespół stresu pourazowego, a jego bliscy nie rozumieli, dlaczego tak bardzo się zmienił. Dostał pracę, ale stracił ją przez nawiedzające go ataki paniki. Stracił wszystko, ponieważ zgłosił się na ochotnika, by bronić nas wszystkich. Wiesz, to bzdura. Był bohaterem, póki nie zdjął munduru. Po tym dla społeczeństwa stał się jedynie wrakiem.

Pękało mi serce.

Miliony razy przechodziłam obok mężczyzny mieszkającego pod mostem, a nigdy nie zatrzymałam się, by poznać jego historię. Zastanowiłam się nad tym, co powiedział Tristan – o tym, że ten człowiek był uzależniony od narkotyków. Był kimś, od kogo wolałam odwracać spojrzenie.

To niesamowite, jak nasze umysły oceniają nieznanomych, którzy potrzebują miłości bardziej niż my sami.

Tak łatwo jest osądzić kogoś po wyglądzie, więc mimowolnie zaczęłam się zastanawiać, czy Emma uczyła się tego samego ode mnie. Musiałam ostrożnie podchodzić do traktowania innych, ponieważ córka zawsze uważnie mi się przyglądała.

Przygryzłam wargę.

– Mogę ci zadać jeszcze jedno pytanie?

– Nie wiem. Będziesz to robiła coraz częściej? Nienawidzę przesłuchań.

– To moje ostatnie pytanie na dzisiaj, przyrzekam. Czego słuchasz? Co masz na kasetach?

– Nic – odparł.
– Nic?
– Baterie zdechły dawno temu, nie kupiłem jeszcze nowych.
– A wcześniej czego słuchałeś?
Znów lekko przygryzł paznokcie.
– Jamie i Charliego. Kilka miesięcy wcześniej nagrali swój śpiew, więc go odtwarzałem.
– To dlaczego nie zmieniłeś baterii?
Ściszył głos.
– Myślę, że dźwięk ich głosów mógłby mnie zabić. A już i tak w przeważającej większości jestem martwy.
– Przykro mi.
– To nie twoja wina.
– Wiem, ale mimo to mi przykro. Zastanawiam się tylko... gdybym miała szansę posłuchać głosu Stevena, czy bym się odważyła.
– Opowiedz mi o nim – szepnął, zaskakując mnie tym. Nie wydawał się troskliwy, ale ponieważ miałam w ten sposób możliwość porozmawiania o mężu, zdecydowałam się skorzystać. Nie chciałam o nim zapominać.
Tego wieczora siedzieliśmy na ganku, wspominając. Tristan opowiadał mi o Jamie, o jej poczuciu humoru, a ja zaprosiłam go do mojego serca, by poznał Stevena. Mijały długie chwile ciszy, które również wydawały się idealne. Tristan był zniszczony w tych samych miejscach, w których ja byłam rozbita, tyle że jeszcze dotkliwiej, ponieważ on stracił nie tylko żonę, ale i syna. Żaden rodzic nigdy nie powinien stracić dziecka; to chyba najokrutniejsze piekło.
– Muszę zadać jeszcze jedno pytanie. Różdzka na twoim palcu wskazującym... z jakiej jest książki?
– Z *Harry'ego Pottera* – odpowiedział rzeczowo.
– Aha, nigdy tego nie czytałam.
– Nigdy nie czytałaś *Harry'ego Pottera*? – zapytał Tristan, a w jego oczach odmalowała się troska.
Zachichotałam.

– Przepraszam, to jakiś problem?

Spojrzał na mnie oszołomiony, jakby w duchu mnie osądzał.

– Nie, tylko zawsze widuję cię z książką w dłoni, więc to szaleństwo, że nie czytałaś *Harry’ego Pottera*. To była ulubiona historia Charliego. Wierzę, że na świecie są dwie rzeczy, które każdy powinien przeczytać, ponieważ uczą wszystkiego, co musisz wiedzieć o życiu. To Biblia i *Harry Potter*.

– Serio? Tylko te dwie?

– Tak. Tylko. One wystarczą. A ja, cóż, nigdy nie czytałem Biblii, ale zamierzam to zrobić. – Parsknął śmiechem. – To zapewne jeden z powodów, dla którego wszystko robię nie tak.

Za każdym razem, gdy się śmiał, coś we mnie budziło się do życia.

– Ja czytałam Biblię, ale *Harry’ego Pottera* nie, więc może wymienimy się uwagami?

– Czytałaś Biblię?

– Tak.

– Całą?

– Tak. – Zebrałam włosy w kucyk i obróciłam się, by mógł zobaczyć trzy krzyże, które miałam wytatuowane za lewym uchem. – Kiedy byłam młodsza, mama spotykała się z wieloma facetami. W pewnej chwili naprawdę myślałam, że ustatkuje się z jednym o imieniu Jason. Pokochałam go, zawsze przynosił mi słodycze. Był bardzo religijny, więc mama powiedziała mi, że gdy przeczytamy Biblię, on być może nas pokocha i zostanie moim nowym tatą. Mieszkał nawet z nami przez jakiś czas. Cały miesiąc siedziałam w pokoju, czytając tę książkę, aż pewnego dnia wbiegłam do salonu krzycząc: „Jason! Jason! Zrobiłam to! Przeczytałam Biblię!”. Drżałam z podekscytowania, bo bardzo tego chciałam, wiesz? Bardzo chciałam mieć nowego tatę, nawet jeśli mój był najlepszy. W głowie poukładałam to sobie tak, że może gdy będę mieć nowego tatę, mama znów stanie się taka jak dawniej, ponieważ teraz była osobą, którą ledwie rozpoznawałam.

– Co się stało z Jasonem?

Zmarszczyłam brwi.

– Przez okno w salonie zobaczyłam, jak wkłada walizkę do swojej hondy. Mama stwierdziła, że nie był tym jedynym i musiał wyjechać. Pamiętam, że się na nią wściekłam, krzyczałam, płakałam, zastanawiałam się, dlaczego na to pozwoliła. Dlaczego znów namieszała. Ale właśnie taka jest moja matka. Wszystko potrafi spieprzyć.

Tristan wzruszył ramionami.

– Wydaje się, że ciebie przyzwoicie wychowała.

– Poza tym, że nie dopilnowała, bym przeczytała *Harry'ego Pottera*.

– Następnym razem powinna się umówić z jakimś czarodziejem.

Roześmiałam się.

– Tak, zapewne już czeka do niej w kolejce.

Około trzeciej w nocy Tristan zaczął się zbierać, więc weszłam do domu i przyniosłam mu baterie do walkmana. Z początku się zawahał, ale w końcu wsadził je na miejsce. Przechodząc przez trawnik, zawołał Zeusa, po czym założył słuchawki i wcisnął „play”. Obserwowałam, jak się zatrzymał. Zakrył twarz dłońmi i zaczął się trząść.

Przyglądałam się, jak opadł na kolana, gdy cierpienie zżerało go od środka. Po części żałowałam, że dałam mu te baterie, ale cieszyłam się również, ponieważ jego reakcja oznaczała, że nadal oddychał.

Czasami najtrudniejsze w życiu bez ukochanych było to, by pamiętać o oddechu.

Obrócił się do mnie.

– Zrobisz coś dla mnie?

– Wszystko.

Wskazał na dom.

– Tul ją dniem i nocą, ponieważ niczego nie możemy być pewni. Żałuję, że nie tuliłem ich mocniej.

ROZDZIAŁ 14

Tristan

4.04.2014

Trzy dni do pożegnania

– Ta jest ładna, jeśli szuka pani czegoś solidnego – powiedział doradca pogrzebowy, Harold, do mojej matki, gdy w jego zakładzie wybieraliśmy trumny. – Jest miedziana, przez co nie ulegnie korozji. Jest mocniejsza niż stalowa, zapewnia bliskim zmarłym komfort.

– To dobrze – powiedziała mama, chociaż ja byłem kompletnie niezainteresowany.

– A gdyby szukali państwo czegoś z wyższej półki, mamy tutaj tę ślicznotkę. – Harold przeciągnął palcami po pokrywie, nim musnął palcami jej wnętrze. – Ta jest z brązu, który stanowi najbardziej trwały materiał na trumny. Jeśli chcecie państwo czegoś stylowego dla bliskich, polecam właśnie tę. Można też wybrać coś z drewna. Nie są one wprawdzie tak trwałe, ale za to odporne na uderzenia i ładnie wyglądają. Wykonano je z drewna różnych gatunków, takich jak wiśnia, dąb, jesion lub orzech. Mnie

najbardziej podoba się ta bordowa, ale to kwestia gustu.

– Pieprzony dziwak – mruknąłem pod nosem, więc usłyszała mnie jedynie mama.

– Tristianie – skarciła mnie, obracając się w moją stronę. – Zachowuj się.

– Ma ulubioną trumnę. To popieprzone – syknąłem zirytowany mową Harolda, słowami matki, tym, że Jamie i Charlie odeszli. – Możemy to już załatwić? – ponagliłem ją, zaglądając do pustej trumny, która wkrótce wypełni się całym moim światem.

Wróćcie do mnie.

Mama skrzywiła się i zaczęła omawiać szczegóły, o których ja chciałem zapomnieć.

Harold zaprowadził nas do swojego biurka, gdzie z upiornym uśmiechem wyjaśniał rzeczy, które z każdą chwilą wkurzały mnie coraz bardziej.

– Na groby oferujemy wieńce okolicznościowe, cięte kwiaty oraz koce na chłodniejsze dni...

– Jaja pan sobie robi? – mruknąłem. Mama położyła uspokajająco rękę na moim ramieniu, jakby chciała mnie powstrzymać, bym nie rzucił się na Harolda, ale było już za późno. Przekroczyłem już granicę. – Musi być to dla pana naprawdę fajne, co? – zapytałem, przysuwając się. Zmrużyłem oczy i splotłem palce. – Musi być zajebiście oferować pieprzone kocyki na groby bliskich. Naciągnąć ich w chwili słabości na jak najwięcej pierdół, które nie mają znaczenia. Okrycie? Koc?! Oni, kurwa, nie żyją, człowieku! – wykrzyknąłem, wstając. – Martwi nie potrzebują cholernych kocyków, bo są zimni. Nie potrzebują wieńców, bo nie obchodzą świąt i nie potrzebują kwiatów, bo i po co?! – wydzierałem się, uderzając dłońmi w blat jego biurka, przez co zrzuciłem mu dokumenty.

Mama wstała, złapała mnie za rękę, ale ją wyszarpnąłem. Moja pierś unosiła się gwałtownie, coraz ciężiej mi było oddychać i zachować panowanie nad sobą, wiedziałem, że mam dzikość w oczach. Traciłem siebie. Z każdą mijającą chwilą rozpadałem się coraz bardziej.

Wybiegłem stamtąd i oparłem się o najbliższą ścianę. Mama przeproszała Harolda, a ja zaciskałem dłonie w pięści, by uderzyć w mur za plecami. Walilem w niego bezustannie, aż moje knykcie stały się czerwone, a serce opanował chłód.

Odeszli.

Nie żyli.

Mama wyszła z biura i stanęła przede mną z oczami pełnymi łez.

– Kupiłaś kocyk? – zapytałem z sarkazmem.

– Tristanie? – szepnęła głosem przepelnionym cierpieniem.

– Jeśli tak, powinnaś wybrać dla Charliego zielony, a dla Jamie fioletowy. To były ich ulubione kolory... – Pokręciłem głową, nie chcąc już o tym mówić. Nie chciałem, by mama mnie pocieszała. Nie chciałem oddychać.

Tego dnia po raz pierwszy ich śmierć nabrała realnego wymiaru. Po raz pierwszy dotarło do mnie, że za trzy dni będę musiał pożegnać cały swój świat. Moja dusza stała w płomieniach, paliła się każda cząstka mnie. Ponownie pokręciłem głową, przygryzłem pięść i zapłakałem.

Odeszli.

Nie żyli.

Wróćcie do mnie.

– Charlie! – krzyknąłem, siadając na łóżku. Na zewnątrz nadal było ciemno, pościel miałem przepoconą. Łagodny wiatr wpadł przez okno, kiedy próbowałem otrząsnąć się z koszmaru, który okazał się bardziej rzeczywisty niż wszystkie wcześniejsze. Moje sny były nawiedzającymi mnie wspomnieniami.

Zobaczyłem, że w domu Elizabeth rozbłysło światło. Podeszła do okna i spojrzała w moją stronę. Nie włączyłem lampy, ale usiadłem na skraju łóżka, nadal płonąc na całym ciele. Światło zalało jej twarz, widziałem jak porusza ustami.

– Dobrze się czujesz? – zapytała, krzyżując ręce na piersiach. Była tak cholernie piękna i to mnie wkurzało.

Irytowało mnie również to, że moje krzyki budziły ją zapewne każdej nocy. Podeszedłem do okna. Nadal czułem wyrzuty sumienia w stosunku do Jamie i Charliego.

– Wracaj do łóżka – powiedziałem.

– Okej – odparła, ale nie posłuchała. Usiadła na parapecie, a ja oparłem się na moim. Trwaliśmy tak, aż mój oddech zaczął zwalniać, a jej ciężące powieki całkiem opadły.

W duchu podziękowałem jej, że mnie nie opuściła.

ROZDZIAŁ 15

Elizabeth

– Plotka głosi, że bzykasz się z gnojkiem – powiedziała Faye do słuchawki kilka dni po tym, jak siedzieliśmy na parapetach po koszmarze Tristana. Nie rozmawiałam z nim od tamtego czasu, ale nie potrafiłam przestać o nim myśleć.

– O rany, przecież nie ma takiej plotki.

– Nie, nie ma, ale brzmi ciekawiej niż Tanner, który jęczy, że jakiś koleś kosi ci trawnik, choć przecież proponowałam, by Ed zajął się twoim gąszczem. Ale poważnie, dobrze się czujesz? Powinnam się martwić tak jak Tanner?

– Nic mi nie jest.

– Liz, ten cały Tristan to skończony dupek. – Zmartwienie w jej głosie było przygnębiające. Nie lubiłam, gdy się o mnie martwiła.

– Mogę z nim rozmawiać – wyznałam cicho. – O Stevenie. Mogę mu o nim mówić.

– Ze mną też możesz o nim rozmawiać.

– Tak, wiem, ale to co innego. Tristan stracił żonę i syna. Faye zamilkła na chwilę.

– Nie wiedziałam.

– Wątpię, by ktokolwiek wiedział. Myślę, że ludzie zbyt łatwo go osądzają.

– Słuchaj Liz, przez chwilę będę nefajna, bo w gestii przyjaciółki leży mówienie prawdy, nawet jeśli ktoś nie chce jej słyszeć. To naprawdę smutne, co stało się z rodziną Tristana, ale skąd możemy wiedzieć, czy ufać temu facetowi? Co jeśli zmyślił tę historię?

– Co? Nie zmyślił.

– Skąd wiesz?

Ponieważ jego spojrzenie jest tak samo zbolale jak i moje.

– Proszę, Faye, nie martw się.

– Skarbie... – Faye westchnęła do słuchawki. Przez chwilę rozważałam, czy się nie rozłączyć, chociaż nigdy wcześniej jej tego nie zrobiłam. – Wróciłaś do miasta dopiero kilka tygodni temu, do tego wiem, że cierpisz, ale ten cały Tristan nie jest dobry. Jest zdziczały, a myślę, że ty potrzebujesz teraz stabilizacji. Nie myślałaś, by porozmawiać z jakimś terapeutą czy kimś takim?

– Nie.

– Dlaczego nie?

Ponieważ terapeuci powinni pomagać ruszyć z życiem po tragedii, a ja tego nie chciałam. Pragnęłam się cofnąć.

– Słuchaj, muszę lecieć. Pogadamy później, okej?

– Liz...

– Pa, Faye. Kocham cię – powiedziałam poważnie, choć w tej chwili nie lubiłam jej za bardzo.

– Też cię kocham.

Rozłączyłam się i podeszłam do okna, by obserwować, jak ciemne chmury przetaczają się po niebie. Widziałam, jak nadciąga burza. Częściowo cieszył mnie deszcz, ponieważ oznaczał on szybszy wzrost trawy, a z kolei gąszcz w ogrodzie przekładał się na to, że załamany Tristan znów tutaj przyjdzie i stanie przed równie rozbitą Liz.

W sobotni wieczór nie mogłabym być bardziej szczęśliwa,

patrząc, jak Tristan kosi trawę. Siedziałam na ganku z puszką w kształcie serca, w której trzymałam listy mamy, i po raz milionowy przedzierałam się przez te same słowa. Kiedy Tanner zaparkował przy moim domu, odłożyłam listy i schowałam je. Na myśl, że Tanner zobaczy Tristana pracującego nad moim trawnikiem, poczułam dziwny wstyd.

Wyłączył silnik, wysiadł, w tym czasie wstałam i posłałam mu pełen napięcia uśmiech.

– Co cię tu sprowadza? – zapytałam. Natychmiast dostrzegł Tristana i zmarszczył brwi.

– Wracalem z pracy, pomyślałem, że sprawdzę, czy nie wybrałybyście się z Emmą na kolację.

– Zamówiliśmy pizzę, a Emma jest w domu, już po raz drugi dzisiaj ogląda *Krainę Lodu*.

Przysunął się, choć jego mina się nie zmieniła.

– Trawa nie wydaje się aż taka długa, by znów trzeba było ją kosić.

– Tanner – ostrzegłam cicho.

– Proszę, Liz, powiedz, że nie dajesz mu kasy. Zapewne kupuje za to narkotyki czy coś w tym stylu.

– Przestań wygadywać głupoty.

Uniósł brwi.

– Głupoty? Jestem realistą. Nie wiemy nic o tym gościu oprócz tego, że pracuje u szalonego Hensona. I mówię poważnie, spójrz na niego; wygląda jak jakiś psychopata, morderca czy Hitler. Jest przerażający.

– Jeśli przestaniesz być palantem, będziesz mógł wejść, by zjeść z nami pizzę. W przeciwnym razie pogadamy później, Tanner.

Pokręcił głową.

– Pójdę przywitać się z Emmą i zejdem ci z oczu. – Wszedł do domu z rękami w kieszeniach, a ja westchnęłam. Kończąc wizytę, obdarował mnie niezbyt szczerym uśmiechem. – Coś się w tobie zmieniło, Liz. Nie wiem dokładnie co, ale od powrotu zachowujesz się inaczej. To tak, jakbym cię już nie znał.

Może nigdy nie znależ.

– Pogadamy później, dobrze?

Skinął głową i wrócił do samochodu.

– Hej – krzyknął w kierunku Tristana, który obrócił się i spojrzał na niego przymrużonymi oczami. – Opuściłeś pasek po lewej. – Tristan zamrugał, następnie wrócił do pracy, a Tanner odjechał.

Gdy Tristan skończył, podszedł do ganku i posłał mi krzywy uśmiech.

– Elizabeth?

– Tak?

– Mogę... – Urwał, odchrząknął, po czym pogłaskał się po brodzie. Przysunął się. Widziałam, jak pot perlący się na jego czole spływa mu po skroni, więc miałam wielką ochotę mu go otrzeć.

– Co możesz? – szepnęłam, patrząc na jego usta dłużej, niż powinnam.

Ponownie się przysunął, przez co mój puls przyspieszył. Przestałam oddychać, po prostu mu się przyglądałam. Odchyliłam nieco głowę, gdy zauważyłam, że spojrzenie tych burzowych oczu skupia się na moich wargach w ten sam sposób, co moje na jego.

– Mogę... – mruknął.

– Możesz... – powtórzyłam.

– Myślisz...

– Myślę...

Spojrzał mi w oczy. Moje serce zwolniło tempa i jakimś cudem jednocześnie przyspieszyło.

– Myślisz, że mógłbym skorzystać z twojego prysznicza? U mnie nie ma ciepłej wody.

Wypuściłam wstrzymywane w płucach powietrze i skinęłam głową.

– Tak. Prysznic. Oczywiście. – Podziękował mi z uśmiechem. – Możesz też pożyczyć jakieś ubrania Stevena, więc nie musisz wracać do domu.

– Nie musisz tego robić.

– Chcę. – Przytaknęłam. – Chcę to zrobić. – Weszliśmy do

środku, po czym z sypialni przyniosłam Tristanowi zwykły biały podkoszulek i spodnie od dresu. Dałam mu również czyste ręczniki. – Proszę. Kosmetyki znajdziesz w kabinie. Przykro mi, ale mam tylko te kobiece.

Zaśmiał się.

– Ich zapach i tak będzie lepszy niż mój teraz.

Wcześniej nie słyszałam jego śmiechu, a był to taki przyjemny dźwięk.

– Dobra, inne rzeczy możesz znaleźć w szafce pod zlewem. Ja będę tutaj.

– Dziękuję.

– Proszę – powiedziałam stanowczo.

Przygryzł wewnątrz policzka, skinął głową i wszedł do łazienki. Westchnęłam i poszłam położyć Emmę spać, by zająć się czymś, gdy Tristan brał prysznic.

Przechodząc obok łazienki, przystanąłam, gdy zauważyłam uchylone drzwi. Tristan stał przy umywalce, miał na sobie jedynie spodnie od dresu, które mu dałam.

Przejechał palcami długie, mokre włosy, po czym spiał je na czubku głowy w niewielki kucyk. Do górnej wargi przysunął maszynkę do golenia, przez co się wzdrygnęłam.

– Golisz się?

Zamarł w pół ruchu, spojrzał na mnie, po czym zgolił wąsy. Przystrzygł też brodę do tego stopnia, że niemal cała zniknęła.

– Ogoliłeś się. – Westchnęłam, patrząc na mężczyznę, który wyglądał zupełnie inaczej niż jeszcze chwilę temu. Jego usta wydawały się pełniejsze, a oczy jaśniejsze.

Oderwał ode mnie wzrok i przyjrzał się w lustrze swojej niemal nagiej twarzy.

– Nie chciałem wyglądać jak morderca albo Hitler.

Ścisnął mi się żołądek.

– Słyszałeś Tannera.

Nie odpowiedział.

– Nie wyglądałeś jak Hitler – powiedziałam cicho, przez co Tristan się obrócił i zauważył, że mu się przyglądałam. Starając się pozbierać rozproszone myśli, dodałam: – Jego uwaga nie miała sensu, bo przecież Hitler miał ten... – Położyłam palec pod nosem. – Marny wąsik, a ty miałeś... – Przyłożyłam dłonie do brody. – Bode drwala. Tanner po prostu... No nie wiem... W jakiś dziwny sposób się o mnie troszczy. Jest dla mnie jak starszy brat. Ale nie powinien był mówić takich rzeczy. To niegrzeczne.

Tristan przyglądał mi się z kamiennym wyrazem twarzy. Miał takie rysy, że ciężko było oderwać od niego wzrok. Wziął leżący na blacie obok umywalki podkoszulek, włożył go przez głowę, po czym minął mnie, muskając ramieniem.

– Jeszcze raz dziękuję – powiedział.

– Jeszcze raz proszę.

– Trudno ci patrzeć na mnie w jego ubraniu?

– Tak, ale jednocześnie mam ochotę cię przytulić, ponieważ w jakiś sposób byłoby to jak tulenie jego.

– To dziwaczne. – Uśmiechnął się.

– Ja jestem dziwaczna.

Nie spodziewałam się tego, ale kiedy mnie objął, wtopiłam się w niego. O dziwo nie czułam się smutna. Głaskał mnie po plecach i oparł lekko podbródek na czubku mojej głowy, w taki sposób, że poczułam spokój, którego nie było we mnie już bardzo długo. Czułam się samolubna, gdy wtulałam się w niego mocniej, nie mogąc jeszcze zrezygnować z tego uczucia bycia blisko kogoś... Gdy Tristan trzymał mnie w ramionach, przestałam myśleć, jak bardzo byłam samotna. W ciszy tej chwili odnalazłam pocieszenie, za którym tęskniłam.

Nie wiedziałam, że płaczę, dopóki kciukami nie otarł mi policzków. Byliśmy bardzo blisko, trzymałam go za koszulkę, a on tulił mnie do siebie. Rozchyliliśmy usta i oddychaliśmy tym samym powietrzem. Zamknęliśmy oczy i trwaliśmy w ciszy. Nie byłam pewna, czyje usta dotknęły czyich, ale je złączyliśmy. Nie

całowaliśmy się, tylko dotykaliśmy wargami, przesyłając sobie oddech, powstrzymując się nawzajem przed zatonięciem we własnym mroku.

Tristan nabierał powietrza, które ja wydychałam.

Pomyślałam o pocałunku.

– Wcale nie zabrakło mi ciepłej wody – przyznał cicho.

– Serio?

– Serio.

Znów pomyślałam o pocałunku.

Spojrzałam w jego burzowe oczy i dostrzegłam okruchy życia. Tuląc go i nie chcąc puścić, poczułam, jak szybciej bije mi serce.

– Powinienem już iść – powiedział.

– Powinieneś już iść – odparłam.

Ponownie pomyślałam o pocałunku.

– No chyba, że zostaniesz – powiedziałam.

– No chyba, że zostanę – odparł.

– Przyjaciółka stwierdziła, że seks pomoże mi żyć dalej po utracie Stevena. – Westchnęłam tuż przy jego ustach. – Nie jestem jednak gotowa zapomnieć. Nie jestem gotowa ruszyć dalej z życiem. Ale chcę tego. – Westchnęłam, rozkoszując się jego objęciami. – Chcę, byś był ze mną, ponieważ to mi pomaga. Pomaga pamiętać, jak to było, gdy ktoś mnie pragnął. Po prostu – niemal zawstydzona swoimi słowami, spuściłam głowę. – Brakuje mi tego, że ktoś się mną opiekował.

Tristan przysunął się, musnął ustami moje ucho, po czym szepnął:

– Pomogę. Pomogę ci nie zapomnieć. Pomogę ci go pamiętać. Zaopiekuję się tobą.

– Wykorzystamy siebie nawzajem, by ich pamiętać?

– Tylko jeśli chcesz.

– Brzmi to okropnie, ale jednocześnie wydaje się najlepszym rozwiązaniem.

– Nadal jest we mnie gigantyczna tęsknota za Jamie, a tulenie ciebie... – Jego język zatańczył delikatnie na moich wargach. –

Przypomina mi, jak ją tuliłem.

– Bicie twojego serca... – Oparłam dłoń na jego piersi. –

Przypomina mi o jego sercu.

– Dotykanie twoich włosów... – Przeczesał palcami moje jasne loki, przez co zaczęłam szybciej oddychać. – Przypomina mi o niej.

– Dotyk twojej skóry... – Powoli uniosłam jego koszulkę – Przypomina mi o nim. – Przechyliłam głowę w lewo, przyglądając się rysom jego twarzy. Oстрыm liniom szczęki, niewielkim zmarszczkom w kącikach oczu. Temu, jak oddycha. Wszyscy w mieście sądzili, że biegał tak często, ponieważ chciał uciec od przeszłości, było to jednak dalekie od prawdy. Starał się jej trzymać. Nie planował stać się zawodowym biegaczem. Gdyby tak było, nie miałby tak zbolątych oczu. – Udawaj ze mną przez chwilę – mruknęłam, po czym powoli dotknęłam jego warg swoimi. – Pomóż mi dziś o nim pamiętać – szepnęłam trochę nieśmiało.

Otworzył szeroko oczy, choć nadal byliśmy złączeni ustami. Prawą rękę oparł na moich plecach i przyciągnął do siebie moje biodra. Poczulałam na udzie jego twardego członek, więc wolniutko zaczęłam się ocierać. *Tak*. Przysunęliśmy się do ściany. Zacisnął dłoń w pięść i oparł ją o mur nad moją głową. Mocno zmarszczył brwi, kiedy wymsknęło mu się westchnienie.

– Nie powinniśmy...

Tak.

Rozchyliłam usta i lekko przygryzłam jego dolną wargę, rękami przeciągając po jego spodniach. Kciukiem okrążyłam szczyt twardego wzgórzka. *Tak, tak*. Wydał z siebie niskie warknięcie i mocniej przycisnął mnie do siebie. Czułam, jak przesunął językiem po mojej szczęce aż do szyi, przez co zadrżałam. *Zrób tak jeszcze raz*.

Włożył mi rękę pod sukienkę, jego dłoń wylądowała na wewnętrznej stronie mojego uda, a kiedy przeciągnął palcami po moich wilgotnych majtkach, moje serce mało nie eksplodowało. *Tak, tak, tak...*

Jęknęłam, gdy odsunął materiał na bok i włożył we mnie palec.

Kiedy nasze usta zderzyły się ze sobą, Tristan wyszeptał imię, ale nie byłam pewna, czy było moje; ja również szeptałam, choć nie byłam pewna, czy wołałam jego. Brał ode mnie wszystko, całował mocno, eksplorując językiem usta. Włożył we mnie kolejny palec, kciukiem zataczał kółeczka na łechtaczce.

– Boże, to takie cudowne... – wysapał, wyczuwając, jaka jestem ciasna, wilgotna... czując mnie.

Wsunęłam dłoń pod jego bokserki i poruszyłam nią w górę i w dół, ściskając lekko, w odpowiedzi słuchając jego jęków.

– Idealnie – szepnął. Miał zamknięte oczy i oddychał coraz szybciej. – Cholernie idealnie.

To było złe.

A równocześnie takie dobre.

Przyspieszyłam ruchy, więc zrobił to samo. Dyszeliśmy zatraceni w sobie, odnajdując siebie, tracąc naszych ukochanych i ich znajdując. W tamtej chwili kochałam go, ponieważ odczuwałam to, jakbym kochała Stevena. Jednocześnie go nienawidziłam, ponieważ wszystko to było kłamstwem. Nie mogłam jednak przestać go dotykać. Nie potrafiłam przestać go potrzebować i pragnąć.

To był okropny pomysł. Oboje byliśmy niestabilni, strzaskani i nie dawało się temu w prosty sposób zaradzić. On był grzmotem, ja błyskawicą. Sekundy dzieliły nas od stworzenia potężnej burzy.

– Mamo? – powiedział piskliwy głosik tuż za mną. Natychmiast wyszarpnęłam się z objęć Tristana, a on wyjął ze mnie palce. Zawstydzona poprawiłam sukienkę. Spojrzałam na korytarz, w którym, ziewając, stała Emma z Bubbą w dłoni.

– Tak, kochanie? Co się stało? – zapytałam, po czym nakryłam ręką usta. Pospieszyłam do niej.

– Nie mogę spać. Możesz się położyć obok mnie i Bubby?

– Oczywiście. Zaraz do ciebie przyjdę, dobrze?

Skinęła głową i poczłapała do pokoju. Kiedy obróciłam się do Tristana, zauważyłam poczucie winy w jego oczach, gdy

poprawiał spodnie.

– Powiniennem już iść – szepnął.

Przytaknęłam.

– Powinieneś już iść.

ROZDZIAŁ 16

Tristan

Tamtej nocy powinniśmy byli przestać. Powinniśmy byli wiedzieć, że to zły pomysł, by przypominać sobie Stevena i Jamie, wykorzystując siebie nawzajem. Byliśmy dla siebie tykającymi bombami, niedługo mieliśmy wybuchnąć.

Ale nie przejmowaliśmy się tym.

Niemal codziennie przychodziła mnie całować.

Niemal codziennie odwzajemniałem jej pocałunki.

Zdradziła jego ulubiony kolor: zielony.

Powiedziałem o ulubionym daniu Jamie: makaronie.

W niektóre noce przechodziłem przez okno w sypialni do niej. Innymi razy to ona wchodziła mi do łóżka. Kiedy kładłem się obok niej, nigdy nie pozwalała mi leżeć po jego stronie i ledwie nas nakrywała. Rozumiałem to lepiej niż ktokolwiek.

Rozbierała mnie i kochała się ze swoją przeszłością.

Wchodziłem w nią i kochałem się ze swoimi duchami.

To nie było w porządku, ale w jakiś sposób miało sens.

Jej dusza naznaczona była bliznami, moją strawił ogień.

Gdy byliśmy razem, bolało jednak nieco mniej. Kiedy byliśmy we dwoje, przeszłość tak bardzo nie doskwierała. Gdy byliśmy obok, nawet przez chwilę nie czułem się samotny.

Mijało wiele dni, w które czułem się dobrze, ale i milion takich, kiedy dusiłem w sobie ból, chociaż nie był on już tak dotkliwy. Bywały też chwile, kiedy wspomnienia mnie przytłaczały. Na przykład tamtej nocy, w urodziny Jamie, przeżywałem prawdziwe udręki.

Demony przeszłości, głęboko pochowane w mojej duszy, powoli wyczołgiwały się na powierzchnię. Elizabeth pojawiła się w mojej sypialni. Powinienem był ją odepchnąć. Powinienem był pozwolić, by mrok pochłonął mnie w całości.

Nie mogę jednak zostawić cię samej.

Zdarzały się między nami sporadyczne przebłyski czułości, gdy leżała pode mną. Jej spojrzenie mną wstrząsało – jak zawsze. Jej włosy rozsypane były na poduszce.

– Jesteś cudowna – szepnąłem, nim objąłem ją za szyję i podniosłem, umożliwiając jej ustom odnalezienie moich.

Tamtej nocy była moim narkotykiem. Moimi halucynacjami. Podobał mi się truskawkowy smak jej błyszczyka.

Jej nagie ciało pode mną, moje wargi na jej szyi, gdy wyginała plecy.

– Wiesz, jakie masz piękne oczy? – zapytałem, unosząc się lekko.

Ponownie się uśmiechnęła. *To również jest piękne.* Palcami powiodłem po wypukłościach jej ciała, rozkoszując się każdym centymetrem.

– Są po prostu brązowe – odparła, przeczesując palcami włosy.

Myliła się. Była w nich głębia, każdej nocy zauważałem coś więcej, gdy ją tuliłem. Jeśli się bliżej przyjrzeć, można było zauważyć w nich złote drobinki.

– Są piękne. – Wszystko w niej takie było.

Przesunąłem językiem po jej twardym sutku. Zadrzała. Uzależnienie od mojego dotyku sączyło się z każdej komórki jej

ciała, kiedy błagała, bym badał jej najgłębsze lęki i najśłodsze pragnienia. Wsunąłem pod nią rękę i podciągnąłem ją, byśmy oboje siedzieli. W ciemnej sypialni patrzyłem w te piękne oczy, kiedy rozchyliłem jej nogi i posadziłem ją na sobie. Skinęła głową, pozwalając mi, abym zrobił to, po co tu przyszła.

Z szafki nocnej wziąłem prezerwatywę i nałożyłem ją.

– Jak chcesz? – zapytałem.

– Hmm?

Przytknąłem usta do jej ust i powiedziałem szeptem:

– Mogę być ostry. Mogę być łagodny. Mogę sprawić, że będziesz krzyczeć. Mogę sprawić, że będziesz jęczeć. Mogę cię pieprzyć tak mocno, że nie będziesz mogła chodzić. Mogę to robić tak czule, że pomyślisz, że cię kocham. Powiedz, jak chcesz. Masz kontrolę. – Wodziłem palcami po jej plecach, zataczając koła. Chciałem, żeby mi powiedziała. Chciałem, by przejęła inicjatywę, ponieważ sam traciłem kontakt z rzeczywistością.

– Ależ z ciebie dżentelmen – rzuciła poirytowana.

Uniosłem brwi.

Westchnęła, nie chcąc spojrzeć mi w oczy.

– Czule i powoli... jakbyś mnie kochał – szepnęła z nadzieją, że nie wyjdzie na desperatkę.

Nie powiedziałem jej, ale też tak chciałem.

Właśnie tak kochałbym się z Jamie w jej urodziny.

Boże, całkowicie mi odbiło.

Przerażające było to, że myśli Elizabeth odzwierciedlały moje własne.

W jaki sposób dwoje rozbitych ludzi potrafiło odnaleźć nawzajem swoje strzaskane kawałki?

Z początku wszedłem w nią wolno, obserwując, jak jej ciało na mnie reaguje. Zamknęła oczy, gdy znalazłem się głębiej, rozchyliła usta i wymknął jej się cichy jęk. Przeciągnąłem językiem po jej dolnej wardze i smakując ją, zrozumiałem, że jestem w truskawkowym niebie.

Drżały mi dłonie, jednak powstrzymałem zdenerwowanie, skupiając się na jej oczach. Dyszała, na chwilę złapała się za serce.

Patrzyła mi w oczy, jakbyśmy mieli się już nigdy nie zobaczyć. Czuję, jakbyśmy oboje obawiali się utraty tego niewielkiego pocieszenia.

Widziała go, gdy patrzyła na mnie? Przypominała sobie jego oczy?

Byłem w stanie powiedzieć, że jej serce bije równie mocno co moje, pracuje tak samo intensywnie.

– Mogę zostać na noc? – zapytała szeptem, kiedy uniosłem jej uda i oparłem ją plecami o zagłówek.

– Oczywiście. – Westchnąłem, muskając językiem jej ucho, masując dłońmi piersi. *Nie powinna zostawać.* Ale pragnąłem tego. Byłem tak przerażony, że zostanę sam na sam z myślami, że moja odpowiedź zabrzmiała niemal błagalnie. – Możemy udawać aż do rana – podsunąłem.

Nie powinieneś pozwalać, by została, podpowiedział mi umysł. *Co ty robisz?!*, skarcił mnie.

Mocniej. Oboje chcieliśmy więcej, cały czas spoglądaliśmy sobie w oczy. W jednym tempie poruszaliśmy biodrami.

– O Boże – mruknęła bez tchu. Serca były nam jak szalone, gdy na chwilę pozwoliliśmy, by nasze ciała stały się jednym.

Wsunąłem się w nią, a ona wygięła się ku mnie.

– Steven... – szepnęła, ale miałem to gdzieś.

– Jams... – mruknałem w odpowiedzi, a jej to nie przeszkadzało.

Byliśmy cholernie popieprzeni.

Głębiej. Szarpnąłem ją lekko za włosy, gdy wplotła palce w moje. Z każdą chwilą stawałem się coraz dzikszy, coraz bardziej nieokiełznany.

– Kurwa. – Westchnąłem. Uwielbiałem w niej być. Podobał mi się pot na jej ciele. Było mi dobrze, czułem się bezpiecznie.

Szybciej. Chciałem czuć ją całą. Chciałem wejść w nią tak głęboko, by Elizabeth nigdy nie zapomniała, jak pomogłem jej oderwać się od rzeczywistości. Chciałem ją pieprzyć, jakbym kochał ją, a ona mnie.

Uniosłem jej prawą nogę i położyłem sobie na ramieniu.

Pozwoliłem, by czuła mnie w całości, ponieważ poprosiła, bym kochał się z nią mocniej. Wiedziała w ogóle, czego żądała? Naprawdę powiedziała „kochać”? Wiedziałem, że się na to zgodziliśmy, ale brzmienie tych słów wydobywających się z jej ust sprawiło, że na chwilę się zagubiłem.

Nie byłem nim.

Ona nie była nią.

Ale, mój Boże, tak dobrze było się nawzajem okłamywać.

Brakowało jej tchu, podobało mi się, jak oparła głowę o zagłówek. Podobało mi się również, jak wbijała paznokcie w moją skórę, jakby nigdy nie chciała mnie puścić. Zamknęła na moment oczy, a kiedy ponownie je otworzyła, zauważyłem w nich łzy. Myślałem, że przegra walkę, ale wzięła głęboki wdech.

Wolniej. Ponownie zapytała, czy może zostać na noc. Pewnie obawiała się, że wyrzucę ją po wszystkim i będzie zmuszona wrócić do rzeczywistości, w której cierpiała samotność. Ja również byłem sam. W jej oczach tlił się lęk przed odrzuceniem. Obiecałem jednak, że tego nie zrobię. Widziałem w jej brązowych tęczęwkach, że nienawidziła być sam na sam z myślami.

Mieliśmy coś wspólnego.

Łagodniej.

Mieliśmy wiele wspólnych cech.

Położyłem ją na łóżku, nie wychodząc z niej, ale zwolniłem pchnięcia.

– Mam przestać? – zapytałem na widok łez wypływających z jej oczu.

– Proszę, nie – nalegała, kręcąc głową. Mocniej wbiła mi paznokcie w plecy, jakby próbowała zatrzymać coś, czego tam w ogóle nie było.

To tylko sen.

– Śnimy, Elizabeth. Śnimy. To nieprawda.

Wypchnęła biodra w górę.

– Nie. Nie przestawaj.

Otarłem jej łzy, ale nie potrafiłem kontynuować.

To było złe.

Byłem załamany.

Ona była załamana.

Wyszedłem z jej ciepła i usiadłem na skraju łóżka.

Przytrzymałem się brzegów materaca. Pościel poruszyła się wraz z nią. Usiadła po drugiej stronie, również chwyciła się materaca.

Siedzieliśmy do siebie plecami, choć mógłbym przysiąc, że nadal czułem bicie jej serca.

– Co jest z nami nie tak? – zapytała szeptem.

Potarłem skronie i westchnąłem.

– Wszystko.

– Dzisiaj jest jeden z tych ważnych momentów? – zapytała.

Skinałem głową, chociaż na mnie nie patrzyła.

– Urodziny Jamie.

Zachichotała nerwowo. Obróciłem się i zobaczyłem, że ociera łzy.

– Tak myślałam. – Wstała i założyła bieliznę.

– Skąd wiedziałaś?

Podeszła do mnie i stanęła mi między nogami. Przyglądała się mojej twarzy, palcami przeczesując moje zmierzwiłone włosy. Oparła mi dłoń na piersi, wyczuwając gwałtowne bicie serca. Jej usta znalazły się tuż obok moich, nie całowała mnie, ale smakowała mój oddech.

– Ponieważ czułam, jak bardzo za nią tęsknisz. W tych burzowych oczach widziałam rozczarowanie, że nie byłam nią.

– Elizabeth – powiedziałem, czując wyrzuty sumienia.

Pokręciła głową i odsunęła się ode mnie.

– W porządku – zapewniła. Podniosła koszulkę i założyła ją na drobny tułów. Wsunęła spodenki i podeszła do okna, by przez nie wyjść. – Podejrzewam, że widziałeś, jaka byłam rozczarowana, że nie byłeś nim.

– Chyba powinniśmy przestać – stwierdziłem, kiedy przeszła na swoje okno.

Ściągnęła włosy w kucyk i uśmiechnęła się.

– Tak, pewnie tak. – Zeskoczyła na ziemię i znów uśmiechnęła się nieśmiało. – Ale mało prawdopodobne, by tak się

stało. Myślę, że oboje jesteśmy zbyt uzależnieni od przeszłości. Do zobaczenia później.

Opadłem na łóżko i jęknąłem, ponieważ wiedziałem, że miała rację.

ROZDZIAŁ 17

Elizabeth

– Spotykasz się z tym Tristanem Cole'em, co? – zapytała Marybeth na spotkaniu klubu książki.

Uniosłam brwi, ściskając *Małe kobietki*.

– Co?

– Och, kochana, nie musisz się wstydzić. Wszyscy w okolicy wiedzą, że spędzacie razem czas. I nie musisz się martwić, możesz nam o tym opowiedzieć. Jesteś tutaj bezpieczna – zapewniła Susan.

Tak, jasne.

– On tylko strzyże mi trawnik. Ledwie się znamy.

– To dlatego widziałam cię, jak wychodzisz z okna jego sypialni o pierwszej w nocy? Ponieważ strzygł ci trawnik? – zapytała kobieta, z którą nigdy nie rozmawiałam.

– Przepraszam, ale kim pani jest?

– Och, jestem Dana. Nowa sąsiadka.

Musiałam użyć całej siły woli, by nie przewrócić oczami. Pasowała tu idealnie.

– Więc to prawda? Wychodziłaś z jego okna? Mówiłam Danie, że w to nie wierzę, bo właśnie straciłaś męża i obraziłabyś jego pamięć, tak od razu rzucając się na innego faceta – wyjaśniła Marybeth. – To jakbyś spoliczkowała własne małżeństwo. Jakby

twoje śluby były zapisane palcem na wodzie, a nie w sercu.

Ścisnął mi się żołądek.

– Może powinniśmy porozmawiać o książce? – podsunęłam.

Nie przestały jednak zadawać pytań. Pytań, na które nie chciałam odpowiadać. Pytań, na które nie znałam odpowiedzi. Cały wieczór wydawał się mijać w zwolnionym tempie. Kiedy wreszcie zrobiło się późno, nie posiadałam się ze szczęścia.

– Dobrze, żegnam panie! – wykrzyknęła Susan, machając do Emmy i mnie, gdy wracałyśmy do domu. – Pamiętajcie, na za dwa tygodnie przeczytajcie *Pięćdziesiąt twarzy Greya*! Przynieście notatki!

Pomachałam wszystkim na pożegnanie. Przez cały wieczór ani słowem nie omówiłyśmy *Małych kobietek*, czułam się za to wykończona ich towarzystwem.

23 sierpnia

Dla większości to zwykła data, ale dla mnie oznaczała ona coś więcej.

To urodziny Stevena.

Jeden z doniosłych momentów.

Miałam lepiej radzić sobie z tymi wielkimi chwilami. To te małe wspomnienia miały ranić najbardziej.

Oparłam się o drzewo w ogrodzie i spojrzałam na jasne niebo. Promienie słońca padały mi na głowę. Emma bawiła się z Zeusem w niewielkim, dmuchanym baseniku, który jej kupiłam, a Tristan montował stół przed szopą.

W którejś chwili przyleciało do mnie białe piórko. Małe piórko, które w jakiś sposób rozdarło mi duszę. Opanowało mnie przytłaczające poczucie straty, przez które kilkakrotnie uderzyłam dłonią o głowę. Serce waliło mi jak młotem, gdy napłynęły

wspomnienia o Stevenie, dusząc mnie, topiąc. Nie mogłam złapać tchu, uderzyłam się kilkakrotnie w twarz i po pniu drzewa ześlizgnęłam na ziemię, trzęsąc się niekontrolowanie.

– Przepraszam – łkałam do siebie. Do Stevena. –
Przepraszam, nie mogłam... – wyłam, zamykając oczy.

Kiedy ktoś złapał mnie za ramiona, wzdrygnęłam się ze strachu.

– Ciii, to ja – wyszeptał Tristan, opadając na ziemię i obejmując mnie. – Mam cię.

Złapałam go za koszulkę, przyciągając do siebie, mocząc mu ją łzami.

– Nie mogłam go ocalić. Nie mogłam go ocalić – płakałam w jego pierś. – Był całym moim światem, a ja nie potrafiłam go uratować. Walczył o mnie i... – Nie potrafiłam tego znieść. Nie umiałam wyrzucić chaotycznych myśli z pogruchotanego serca.

– Ciii, Elizabeth. Mam cię. Trzymam cię. – Jego głos kołował mnie, gdy się rozpadałam, przeżywając pierwsze od dłuższego czasu załamanie. Trzymałam go, błagając w duchu, by nigdy mnie nie puścił.

Objął mnie mocniej.

Poczułam też dwie małe rączki ściskające mnie, więc wiedziałam, że tuli mnie również Emma.

– Przepraszam, kochanie – szepnęłam, drżąc przy Tristanie i mojej córeczce. – Mamusia przeprasza.

– Nic się nie stało, mamó – powiedziała. – Wszystko dobrze. Ale myliła się.

Nie było dobrze.

I nie wiedziałam, czy kiedykolwiek będzie.

Tamtego wieczoru zaczęło padać. Przez jakiś czas siedziałam w szlafroku, obserwując, jak wielkie krople mocno uderzają o ziemię. Płakałam wraz z deszczem, nie mogąc się pozbierać.

Emma spała już w swoim pokoju, Tristan pozwolił Zeusowi zostać z nią na noc.

Zatrzymaj to, błagałam własne serce. *Spraw, by ból odszedł*, prosiłam.

Podeszłam do okna Tristana. W ciągu tych kilku sekund zdążyłam zmoknąć, ale nie przejmowałam się tym. Zastukałam lekko w szybę. Pojawił się bez koszulki i popatrzył na mnie. Oparł się o ramę okna, przez co dobrze widziałam mięśnie jego ramion.

– Nie dzisiaj – powiedział cicho. – Wracaj do siebie, Elizabeth.

Oczy nadal piekły mnie od płaczu. Serce wciąż bolało z powodu samotności.

– Dzisiaj – klóciłam się.

– Nie.

Złapałam za pasek szlafroka i rozwiązałam go, zrzucając materiał na ziemię. Tkwiłam na deszczu w samej bieliźnie.

– Tak.

– Jezus Maria – mruknął i natychmiast otworzył okno. – Wchodź.

Weszłam. Pod moimi stopami utworzyła się kałuża, zdrzałam z zimna. I z bólu.

– Zapytaj, jak dzisiaj chcę.

– Nie – powiedział ostro, nie patrząc mi w oczy.

– Chcę tak, jakbyś mnie kochał.

– Elizabeth...

– Jeśli chcesz, może być też ostro.

– Przestań.

– Spójrz na mnie, Tristanie.

– Nie.

– Dlaczego nie? – zapytałam, podchodząc do niego, gdy obrócił się do mnie plecami. – Nie pragniesz mnie?

– Znasz odpowiedź.

Pokręciłam głową.

– Nie uważasz, że jestem piękna? Nie jestem tak ładna jak ona? Nie jestem tak dobra jak...

Obrócił się nagle i złapał mnie za ramiona.

– Nie rób tego, Elizabeth.

– Proszę, pieprz się ze mną... – załkałam, przeciągając palcami po jego piersi. – Proszę, kochaj się ze mną.

– Nie mogę.

Uderzyłam go w pierś.

– Dlaczego nie?! – jęknęłam, gdy obraz przed oczami mi się zamazał. – Dlaczego nie?! Pozwoliłam ci się dotykać, kiedy jej pragnąłeś. Pozwoliłam, byś mnie pieprzył, gdy tego potrzebowałeś. Pozwoliłam... – Urwałam, bo moje słowa przekształciły się w szloch. – Pozwoliłam... Dlaczego...?

Chwycił mnie za pięści, powstrzymując przed młóceniem nimi z wściekłości.

– Bo się załamalaś. Dzisiaj jesteś szczególnie rozbita.

– Po prostu kochaj się ze mną.

– Nie.

– Dlaczego nie?

– Bo nie mogę.

– To nie jest odpowiedź.

– A właśnie, że jest – powiedział.

– Nie, nie jest. Przestań tchórzyć. Powiedz mi, dlaczego nie. Powiedz, dlaczego nie?!

– Ponieważ nie jestem nim! – wykrzyczał, a ja cała zatrzęsłam się od jego siły. – Nie jestem Stevenem, Elizabeth. Nie jestem tym, kogo pragniesz.

– Możesz być. Możesz nim być.

– Nie – powiedział ostro. – Nie mogę.

Popchnęłam go.

– Nienawidzę cię! – wydarłam się, gardło paliło mnie od łez. – Nienawidzę cię! – Ale nie mówiłam do Tristana. – Nienawidzę cię, bo mnie zostawiłeś! Nienawidzę cię, bo mnie zostawiłeś. Nie mogę oddychać. Nie mogę oddychać. – Wpadłam w ramiona Tristana.

Rozpadłam się na kawałki, tak mocno, jak nigdy dotąd.

Trzęsłam się, wrzeszczałam, część mnie umarła.

Tristan cały czas mnie tulił, upewniając się, że nie zniknie
cała moja dusza.

ROZDZIAŁ 18

Elizabeth

Odczekałam dwa tygodnie, nim ponownie stanęłam twarzą w twarz z Tristanem. Byłam zażenowana napadem, jaki przeżyłam w jego sypialni, ale kiedy poprosił, bym przyszła porozmawiać o potencjalnej zmianie wystroju wnętrza, poczułam, że może to być okazja do pokonania swoich lęków.

– Wszystko w porządku? Wyglądasz na zmartwioną – powiedział Tristan, kiedy przyszliśmy do niego z Emmą. Nadal było mi głupio z powodu tego, jak się zachowałam, jak rozpadłam się przed nim na kawałeczki.

– Wszystko gra – odparłam. – Układam sobie pewne sprawy. – Posłałam mu wymuszony uśmiech, który od razu przejrzał.

– Dobrze, możesz z tym miejscem zrobić wszystko, co tylko zechcesz. Mam tutaj salon, jadalnię, łazienkę, kuchnię i sypialnię. Chciałbym, by gabinet nie był zagracony.

Weszłam do pomieszczenia, w którym stały rzędy pudeł. Biurko było zavalone różnymi rzeczami, a kiedy Tristan wyprowadził Emmę i Zeusa, przyjrzałam się lepiej wszystkiemu, co się tutaj znajdowało. Pod papierami dostrzegłam rachunek, więc podniosłam go i zaczęłam czytać.

Pięć tysięcy piór.

Ekspresowa wysyłka.

Otworzyłam jedno z pudełek i serce mi zamarło, gdy zobaczyłam więcej woreczków z piórami. Nie znalazł ich w sklepie pana Hensona. Zamówił je. Zamówił je w tysiącach, by poprawić humor Emmie.

Tristan...

– Idziesz? – krzyknął do mnie. Zamknęłam pudełko i wyszłam z pokoju.

– Tak, idę. – Odchrząknęłam i uśmiechnęłam się do niego. – A co z szopą? – Zapytałam, doganiając Tristana. – Też mogę coś z nią zrobić.

– Nie, szopę zostaw. To... – Urwał i zmarszczył brwi. – Po prostu ją zostaw.

Zmrużyłam oczy, nie bardzo pojmując.

– Dobrze... Cóż, wydaje mi się, że na razie mam co robić. Narysuję kilka rzeczy i przyniosę próbki materiałów, żebyśmy później coś wybrali. Lepiej już pójdę.

– Spiesz ci się.

– Tak, no wiesz. – Zerknęłam na Emmę, która bawiła się z Zeusem w salonie. – Emma śpi dzisiaj u koleżanki, więc muszę ją przygotować.

Tristan podszedł do mnie i odezwał się cicho:

– Jesteś na mnie zła? Za tamtą noc?

– Nie. – Westchnęłam. – Jestem zła na siebie. Ty nie zrobiłeś nic złego.

– Na pewno?

– Tak, Tristanie. Byłeś ze mną, gdy tego najbardziej potrzebowałam. – Uśmiechnęłam się. – Chyba lepiej będzie, jeśli nie będziemy się wykorzystywać, by pamiętać o kimś innym. Najwyraźniej sobie z tym nie radzę.

Skrzywił się i spojrzał pod nogi, niemal rozczarowany, jednak już sekundę później uniósł głowę i uśmiechnął się słabo.

– Chciałem wam coś pokazać.

Poprowadził nas na tyły domu i otworzył boczne drzwi. Usłyszałam wieczorną pieśń świerszczy, które rozmawiały między sobą. Był to kojący... pocieszający dźwięk.

– Dokąd idziemy? – zastanawiałam się na głos.

Skinął głową w stronę ciemnego lasu i wziął z korytarza latarkę. Nie zadawałam więcej pytań. Złapałam Emmę za rękę i poszliśmy za Tristanem. Weszliśmy w noc, po czym głębiej w las.

Niebo obsypane było gwiazdami. Gdy przemierzaliśmy drogę wśród gałęzi, powitało nas wilgotne powietrze.

– Już prawie jesteśmy – powiedział Tristan.

Ale gdzie?

Kiedy dotarliśmy, od razu zrozumiałam, dlaczego chciał nas tu zabrać. Było tu tak pięknie, że aż zakryłam usta dłonią, by nie wydać żadnego dźwięku. Poczułam dziwny strach, że jeśli chociaż pisnę, całe to piękno zniknie. Przed nami płynął strumień. Był spokojny, jak gdyby wszystkie stworzenia znajdujące się w wodzie odpoczywały. Na brzegu znajdowało się coś, co wyglądało jak stary, kamienny mostek. Z pęknięć w kamieniach wyrastały kwiaty, dzięki czemu w świetle księżyca widok był cudowny.

– Znalazłem to miejsce, spacerując z Zeusem – powiedział Tristan, podchodząc i siadając na mostku. – Ilekroć muszę pomyśleć, przychodzę tutaj.

Usiadłam obok niego, zdjęłam buty i zanurzyłam stopy w chłodnej rzeczce. Emma poszła poplaskać się z Zeusem.

Tristan popatrzył na mnie z uśmiechem, od którego kąciki moich ust nieco się uniosły. Potrafił dowartościować człowieka samym uśmiechem i spojrzeniem w oczy. Żałowałam, że tak rzadko się uśmiechał.

– Kiedy się tu przeprowadziłem, nieustannie byłem wkurzony. Tęskniłem za synem, za żoną... Nienawidziłem rodziców, chociaż nie powinienem tak się czuć. Z jakiegoś powodu łatwo mi było ich obwiniać, jakbym to przez nich stracił rodzinę. Łatwiej mi było złościć się na nich, niż być smutnym. Nie czułem gniewu tylko wtedy, kiedy przychodziłem tutaj i wdychałem leśne powietrze.

Otwierał się.

Proszę, bądź otwarty.

– Cieszę się, że znalazłeś miejsce, w którym możesz zaznać

nieco spokoju.

Spojrzał na mnie i uśmiechnął się znacząco.

– Tak. Też się cieszę. – Poglaskał się po brodzie, która szybko mu odrosła. – Ponieważ nie wykorzystujemy się już nawzajem, możesz do woli przychodzić tutaj. By znaleźć spokój.

Uśmiechnęłam się.

– Dziękuję.

W odpowiedzi po prostu skinął głową.

Emma wskoczyła do wody, rozchlapując ją na boki i przy okazji mocząc nas. Chociaż powinnam ją za to skarcić, jej szeroki uśmiech oraz wesołość Zeusa sprawiły, że czułam się szczęśliwa.

– Dzięki, że nas tu zabrałeś, Kucu! Jest super! – krzyknęła, wyrzucając ręce w górę.

– Proszę – odpowiedział z uśmiechem Tristan.

– Cieszę się, że moja córka cię lubi, inaczej nigdy bym się już do ciebie nie odezwała.

Roześmiał się.

– Cieszę się, że mój pies cię lubi, inaczej byłbym przekonany, że jesteś psychopatką. Zawsze powinno się ufać zwierzęcym instynktom. Psy są lepsze w ocenianiu ludzkich charakterów niż my.

– Czyżby?

– Tak. – Urwał na chwilę i przeczesał palcami włosy. – Dlaczego twoja córka nieustannie nazywa mnie „Kucem”?

– Och... Ponieważ gdy się poznaliśmy nazywałam cię „bucem”, a kiedy zapytała, co to słowo oznacza, zrozumiałam, jak niepedagogicznie się zachowałam, więc wyjaśniłam jej, że powiedziałam „kucem”, i dodałam, że to taki mały koń.

– Więc ona myśli, że nazywa mnie koniem?

– Właściwie to małym konikiem.

Parsknął śmiechem.

– Od razu mi lepiej.

Roześmiałam się.

– No, ja myślę.

– Emma, jeśli nadal będziesz nazywała mnie Kucykiem,

myślę, że ja będę cię nazywał Prosiaczkiem! – krzyknął rozbawiony Tristan.

– Jak na farmie! – Emma rozpromieniła się i zaczęła podskakiwać. – Kucyk i Prosiaczek! Kucyk i Prosiaczek!

– Chyba jej się podoba – stwierdziła.

– Elizabeth? – Popatrzył na mnie z powagą.

– Tak?

– Wiem, że nie możemy robić tego co wcześniej, ale czy możemy się przyjaźnić? – zapytał nieśmiało.

– Myślałam, że nie wiesz, jak to się robi.

– Bo nie wiem. – Westchnął i potarł kark z zakłopotaniem. – Ale miałem nadzieję, że mogłabyś mi pokazać.

– Dlaczego ja?

– Wierzysz w dobre rzeczy, mimo że masz złamane serce. Ja już nie pamiętam dobrych rzeczy.

Tym mnie zasmucił.

– Kiedy ostatni raz byłeś szczęśliwy, Tristanie?

Nie odpowiedział.

To zasmuciło mnie jeszcze bardziej.

– Oczywiście, że możemy się przyjaźnić – powiedziałam.

Każdy zasługiwał na to, by mieć choć jednego przyjaciela, któremu mógłby powierzyć swoje tajemnice i lęki. Wyrzuty sumienia i szczęście. Każdy zasługiwał na osobę, która spojrzałaby mu w oczy i powiedziała: „Jesteś idealny”. „Jesteś doskonały, ze wszystkimi swoimi bliznami i całą resztą”. Uważałam, że Tristan szczególnie na to zasługuje. W jego spojrzeniu było tyle smutku, tyle bólu, więc chciałam go przytulić i dać mu znać, że jest idealny. Nie chciałam się jednak z nim przyjaźnić, tylko dlatego, że było mi go żal. Nie. Pragnęłam jego przyjaźni, bo, w przeciwieństwie do większości ludzi, widział moją przeszłość, moje udawane szczęście, a mimo to patrzył, jakby mówił: „Jesteś idealna, Elizabeth”. „Jesteś doskonała, ze wszystkimi swoimi bliznami i całą resztą”.

Tristan, spoglądając na mnie, zmarszczył brwi, jakby widział mnie po raz pierwszy w życiu. Ja patrzyłam na niego, jakbym już

nigdy miała go nie zobaczyć. Żadne z nas nie chciało mrugać. Przez powagę tej chwili zrobiło się dziwnie. Odchrząknął, więc i ja odchrząknęłam.

– To dla ciebie za wiele? – zapytałam.

– Chyba tak. A zatem, kolejne spostrzeżenie... – Przeczesał palcami włosy. – Ostatnim razem, gdy kosiłem u ciebie trawę, zobaczyłem, że czytasz *Pięćdziesiąt twarzy Greya*.

Zaczerwieniłam się i szturchnęłam go.

– Nie oceniaj mnie, to zadanie z klubu książki. Poza tym jest dobra.

– Nie oceniam. No może trochę. Troszeczkę.

– Nie krytykuj, póki nie przeczytasz. – Uśmiechnęłam się.

– Tak? A ile ty już przeczytałaś? – Spojrzał na mnie powłóczyście, a moje policzki zapłonęły.

Wstałam, chichocząc, i ruszyłam w stronę domu.

– Jesteś dupkiem – mruknęłam. – Emma, idziemy, musimy cię wykąpać i przygotować do wyjścia.

– Idziesz w złym kierunku – wytknął mi Tristan.

Zatrzymałam się, obróciłam, minęłam go i poszłam w drugą stronę.

– Nadal jesteś dupkiem. – Posłałam mu uśmiech.

Odwzajemnił go i przemaszerował obok Zeusa, Emmy i mnie, by nas poprowadzić.

O wpół do jedenastej w nocy usłyszałam pukanie. Wstałam z łóżka, by otworzyć drzwi. Na ganku zastałam Susan z rękami skrzyżowanymi na piersi i Emmę w piżamie, trzymającą plecak i Bubbę.

– Co się dzieje, Susan? – zapytałam zdenerwowana. – Emma, dobrze się czujesz? – Nie odpowiedziała, patrzyła pod nogi, jakby była zawstydzona. – Popatrzyłam na Susan. – Co się stało?

– Co się stało? – syknęła. – To się stało, że twoja córka

postanowiła opowiadać reszcie dziewczynek historie o zombie, przez co zaczęły się bać. Mam w tej chwili w domu dziesięcioro dzieci, które nie chcą spać, bo boją się koszmarów!

Zmarszczyłam brwi.

– Przykro mi. Na pewno nie chciała zrobić nic złego. Jeśli chcesz, mogę tam pójść i porozmawiać z dziewczynkami. Jestem pewna, że to nieporozumienie.

– Nieporozumienie? – Prychnęła. – Zaczęła chodzić, naśladując żywego trupa i krzycząc, że chce jeść mózgi! Mówiłaś, że nie cierpi na depresję po śmierci Stevena.

– Bo nie cierpi – odparłam z gniewem. Spojrzałam na Emmę i dostrzegłam w jej oczach łzy. Pochyliłam się i przytuliłam córkę.

– Wszystko dobrze, kochanie.

– Najwyraźniej nie jest z nią dobrze. Wymaga pomocy specjalisty.

– Emmo, skarbie, zakryj szybko uszka – poprosiłam, co też zrobiła. Cała się spięłam i wyprostowałam, patrząc na Susan. – Mam zamiar coś powiedzieć i zrobię to na tyle grzecznie, na ile tylko mnie stać. Jeśli jeszcze raz powiesz coś o mojej córce, dosłownie skopię ci dupę, wytargam za te doczepiane sztuczne kłaki i powiem twojemu mężowi, że posuwasz kasjera z warzywniaka.

– Jak śmiesz?! – krzyknęła, przerażona moimi słowami.

– Jak śmiem? A ty jak śmiesz tu przychodzić i mówić o mojej córce takie rzeczy? Myślę, że powinnaś już iść.

– Żebyś wiedziała! A ty nie powinnaś pojawiać się na spotkaniach naszego klubu książki. Twoja energia i styl życia zatruwają atmosferę w naszej grupie. I trzymaj ją z dala od mojej Rachel – poleciła Susan na odchodnym.

– Niech cię o to głowa nie boli! – krzyknęłam za nią. – Tak zrobię! – Nawet z najświętszymi ludźmi działy się dziwne rzeczy, gdy ktoś źle mówił o ich dzieciach: rodziła się w nich bestia, która była w stanie zrobić wszystko, by chronić swoje pociechy przed wilkami tego świata. Nie byłam dumna ze słów skierowanych do Susan, ale mówiłam całkowicie szczerze.

Wprowadziłam Emmę do salonu, gdzie usiadłyśmy.

– Mamusiu, dziewczynki mówiły, że jestem dziwna, bo lubię mumie i zombiaki. Nie chcę być dziwna.

– Nie jesteś – przyrzekłam, tuląc ją. – Jesteś idealna taka, jaka jesteś.

– To dlaczego tak powiedziały? – zapytała.

– Ponieważ... – Westchnęłam, próbując znaleźć właściwą odpowiedź. – Czasami ludzie mają problem ze zrozumieniem inności. Wiesz, że zombie nie jest prawdziwe, prawda? – Przytaknęła. – I nie chciałaś wystraszyć tych dzieci, tak?

– Nie! – pisnęła szybko. – Chciałam, żeby bawiły się ze mną w *Hotel Transylwania*. Nie chciałam, żeby się bały. Chciałam się z nimi kolegować.

Pękało mi serce.

– A ze mną się pobawisz? – zapytałam.

Pokręciła głową.

– Nie.

– A może obejrzymy bajki i urządzimy własną imprezę w piżamach?

Natychmiast się rozpogodziła i przestała płakać.

– A możemy obejrzeć *Avengersów*? – zapytała, ponieważ kochała superbohaterów niemal tak mocno jak jej tata.

– Oczywiście – odparłam.

Zasnęła, kiedy tylko na ekranie pojawił się Hulk. Zaniósłam ją do łóżka i pocałowałam w czołko. Uśmiechnęła się przez sen, więc poszłam do siebie, również zakosztować snu.

ROZDZIAŁ 19

Elizabeth

– Tristan... – wymamrotałam. Mój oddech był ciężki, nierówny.

Musnął dłonią mój policzek.

– Ssij powoli – polecił, przeciągając opuszką kciuka po mojej dolnej wardze. Wsunął mi palec w usta, pozwalając ssać delikatnie. Kilkakrotnie włożył go głębiej i wyciągnął, po czym przesunął nim po mojej skórze wzdłuż ramiączka stanika, aż do rowka między piersiami. Sutki stwardniały mi pod materiałem biustonosza, spragnione jego ust.

– Jesteś piękna – powiedział. – Tak cholernie piękna.

– Nie powinniśmy – jęknęłam, czując, jak jego członek przyciska się do moich majtek. *Nie powinniśmy*, pomyślałam. – Nie możemy dłużej tego ciągnąć... – Mój oddech był nierówny, wygłodniały. Chciałam, by był we mnie, by wziął mnie ostro. Pragnęłam, by mnie odwrócił, uniósł mi nogi i wszedł we mnie głęboko. Zignorował moje protesty, chwytając mnie jedną ręką za włosy i przyciągając do siebie, a drugą zrywając ze mnie koronkowe majtki.

– Jesteś mokra – stwierdził, przysuwając się. Musnął językiem mój policzek, nim trafił na usta. Szepnął tuż przy nich: – Chcę posmakować cię całą. – Przesunął palcami po moich

majtkach, a kiedy natrafił na lechtaczkę, oddech uwiązał mi w gardle.

– Proszę – nalegałam. Wygięłam plecy, pragnąc, by pozbył się tej cieniutkiej bariery.

– Tutaj – stwierdził, podnosząc mnie do pozycji siedzącej. Przesunął mi bieliznę na lewo i pochylił się, by językiem sprawdzić moją wilgoć. Moje biodra mimowolnie uniosły się ku niemu, dłonie powędrowały do jego włosów. Kiedy uniósł głowę, pocałował mnie w usta, pozwalając, bym posmakowała samej siebie. – Chcę ci coś pokazać – mruknął.

Wszystko. Pokaż mi, co tylko chcesz.

Mój wzrok opadł do wybrzuszenia na jego bokserkach, a usta same mi się uśmiechnęły. Podniósł mnie z łóżka i przycisnął do zamkniętych drzwi.

– Jak bardzo tego pragniesz?

Bardzo, pomyślałam, niezdolna wypowiedzieć tego na głos. Moje serce pędziło jak szalone, więc martwiłam się, że odmówi posłuszeństwa, nie mogąc nadażyć za moimi żądzami. Wydawało się, że eksploduję od środka. Chciałam się w nim zatracić. Przesunął biodra, ocierając się o mnie.

– Chcę ci pokazać pokój – szepnął tuż przy moim uchu, muskając je językiem, a następnie ssąc płatek.

– Mmm... – mruczałam, gdy niósł mnie korytarzem. Po lewej znajdowało się pomieszczenie, którego wcześniej nie zauważyłam. – Co...?

Uciszył mnie, kładąc mi palec na ustach.

– To mój zielony pokój bólu – mruknął, otwierając drzwi.

– Twoje co? – Nim zdążył odpowiedzieć, obróciłam głowę i zobaczyłam pokój pełen zielonych mebli. Były tam również zielone bicze, zielone wibratory, wszystko tu było zielone. – Co do... – Urwałam, nadal się rozglądając. – To trochę dziwne, skarbie...

– Wiem – powiedział głębokim głosem. Gdy ponownie na niego spojrzałam, z mojego gardła wymknął się krzyk. Patrzyłam na wielkiego, zielonego mężczyznę, który tulił mnie do siebie.

Jego oczy jaśniały zielenią, gdy trzymał mnie w ramionach. –
Niesamowity Hulk chce cię wychłostać!

– Cholera jasna! – wrzasnęłam, drżąc z powodu bardzo
dziwnego, pokręconego koszmaru. Tristan natychmiast stanął w
oknie swojej sypialni i popatrzył na mnie.

– Wszystko dobrze?

Spojrzałam po sobie i zorientowałam się, że jestem ubrana w
białą koszulkę na ramiączkach, pod którą nie mam biustonosza.
Ponownie krzyknęłam i zakryłam się kocem.

– O Boże, idź sobie! – syknęłam, spanikowana.

– Przepraszam! Usłyszałem, że krzyczysz i... – Urwał, uniósł
brew i popatrzył mi w oczy. – Miałaś sen erotyczny? – Zaczął się
śmiać, nakrywając usta dłonią. – Właśnie miałaś mokry sen.

– Odejdź! – powiedziałam, wstając z łóżka, by zaciągnąć
zasłony.

– Dobrze, już dobrze, niegrzeczna dziewczynko. Mówiłem ci
coś o tych książkach.

Zarumieniłam się, po czym opadłam na łóżko i cała nakryłam
się kołdrą.

Hulk, pfff... Cholerny Tristan Cole.

ROZDZIAŁ 20

Elizabeth

– Cały dzień unikasz mojego wzroku – powiedział Tristan, przenosząc kilka towarów w „Sklepiku z marzeniami”. Siedziałam przy ladzie, przyglądając się, jak pan Henson przyrządza napar ziołowy. Emma i Zeus biegali po sklepie, bawiąc się przypadkowymi rzeczami. Co tydzień przychodziłyśmy do pana Hensona na herbatę, kakao, a teraz na czytanie z kart tarota. Zaczynałam kochać to miejsce. – Nie musisz się wstydzić, jestem pewien, że każdemu się zdarza – stwierdził Tristan.

– O czym ty w ogóle mówisz? Nie unikam twojego wzroku. I nie wiem, co się wszystkim zdarza, bo mnie się nic nie zdarzyło – mruknęłam, uciekając przed jego spojrzeniem. Za każdym razem, gdy na niego patrzyłam, oblewałam się rumieńcem, wyobrażając sobie, jak rozrywa koszulę na piersi, przeradzając się w bestię.

– To tylko sen erotyczny – powiedział.

– To nie był sen erotyczny! – powiedziałam zbyt głośno, z poczuciem winy.

Tristan z uśmiechem satysfakcji obrócił się do pana Hensona.

– Elizabeth miała w nocy mokry sen!

– Zamknij się, Tristan! – krzyknęłam, uderzając dłońmi o blat. Byłam już czerwona jak burak i nie potrafiłam tego powstrzymać.

Pan Henson zerknął na mnie, po czym na swój napar, do którego dosypał kilka ziółek.

– Sny erotyczne są normalne.

– To był dobry sen? – wypytywał Tristan. Niewiele brakowało, a skopałabym mu tyłek.

Już rozchyliłam usta, by zapewnić ich, że nie było żadnego snu, ale nie mogłam tego zrobić. Zakryłam twarz dłońmi i westchnęłam przeciągle.

– Nie będziemy o tym rozmawiać.

– No weź, musisz nam powiedzieć – stwierdził, po czym podszedł i usiadł obok mnie.

Odwróciłam się od niego.

Złapał mnie i obrócił z powrotem.

– O kurde – mruknął, patrząc mi znacząco w oczy.

– Zamknij się, Tristan! – powtórzyłam, nie mogąc wytrzymać jego spojrzenia.

– Ten sen był o mnie?! – wykrzyknął, więc w reakcji na jego słowa szturchnęłam go w ramię.

Pan Henson zachichotał.

– Nieoczekiwany zwrot akcji.

Nikczemny uśmiech zagościł na twarzy Tristana, przez co miałam ochotę umrzeć! Przysunął się do mnie i szepnął:

– Zajmowałem się twoimi wargami językiem?

Zarumieniłam się ponownie.

– A o których wargach mówisz? – spytałam również szeptem.

Jego zawadiacki uśmieszek się poszerzył.

– Niedobra, niedobra dziewczynka.

Wstałam i popatrzyłam na pana Hensona.

– Mogę prosić herbatę na wynos?

– Ech, Elizabeth, no dajże spokój. Muszę się dowiedzieć więcej! – powiedział Tristan, rechocząc z mojego zażenowania. Zignorowałam go i wzięłam kubek od pana Hensona.

– Nie rozmawiam z tobą – stwierdziłam, idąc do wyjścia. – Emma, chodź.

– Kilka szczegółów! – nalegał, gdy otworzyłam drzwi.

Westchnęłam ciężko, obracając się w jego stronę.
– Wzięłeś mnie do zielonego pokoju, gdzie zmieniłeś się w potwora i ganiałeś mnie, chcąc wychłostać. I mówiąc „wychłostać”, mam na myśli rozmaite sposoby.
Zamrugął. Popatrzył tępo. Zamrugął.
– Że co, proszę?
Jego dezorientacja doprowadziła mnie do wybuchu śmiechu.
– Sam chciałeś, żebym ci powiedziała.
– Jesteś naprawdę bardzo dziwna.
Pan Henson się uśmiechnął.
– Ach, to samo przydarzyło mi się latem siedemdziesiątego szóstego.
– Miał pan sen erotyczny? – zapytałam zmieszana.
– Sen? Nie, kochana. Biegałem po zielonym pokoju i byłem chłostany.
Niezręczna chwila numer pięć tysięcy czterysta czterdzieści dwa podczas mojego pobytu w Meadows Creek.
– Wychodzę. Dziękuję za herbatę.
– Później wpadnę przystrzyc ci trawnik – rzucił Tristan.
Wiedziałam, że nie było w tych słowach nic świńskiego, ale mimo to zarumieniłam się po same uszy.

Tego popołudnia zaprosiłam do siebie Faye, ponieważ chciałam, by pomogła mi wybrać najlepsze materiały i farby do domu Tristana. Zawsze miała dobre oko do detali.

Usiadłyśmy z trzema wzornikami na ganku, ale zamiast skupiać się na zadaniu, przyjaciółka przyglądała się przystojniakowi, który kosił trawę. Emma stała na jego stopach i pomagała pchać kosiarkę, nieustannie przekonując Tristana, że ona zrobiłaby to lepiej. Cały czas się wyklócała, twierdząc, że on robi to kiepsko. On tylko się śmiał i jej dokuczał. Faye gapiała się na nich, jakby przejęta jego przemianą. Widziała go pierwszy raz po

skróceniu brody. Aż do dzisiaj nie zdawała też sobie sprawy, jak wygląda, kiedy się uśmiecha. Wprawdzie zarost mu odrastał, ale podobało mi się to. Uwielbiałam jego brodę niemal tak bardzo jak jego uśmiech.

– Nie wierzę. – Westchnęła Faye. – Kto by przypuszczał, że ten dziki, brudny hipis-dupek może być taki... apetyczny?

– Wszyscy jesteście nieco dzicy.

Spojrzała na mnie z głupkowskim uśmieszkiem.

– O kurde, ty go lubisz.

– Co? Nie. Pomaga mi tylko przy domu. Głównie z trawnikiem.

Faye nie umiała szeptać, więc powiedziała całkiem głośno:

– Jesteś pewna, że tylko z trawnikiem? A może czyści również rury?

– Faye! Zamknij się.

– Myje brudne naczynia? Twoje naczynia zawsze są takie brudne...

– Nie rozmawiam z tobą. – Zarumieniłam się. – Tak czy inaczej, potrzebuję twojej rady. Które kolory pasowałyby ci najlepiej do salonu, a które do jadalni? Chcę wykorzystać meble, które tworzy. Tristan pracuje dużo w drewnie i uważam...

– Ma dobry drąg? Gruby? Czy Tristan ma długi, gruby drąg? Popatrzyłam na nią, mrużąc oczy.

– Zawsze musisz myśleć tylko o jednym?

– Zawsze, słodka babeczko. Zawsze. A ty go lubisz. Widzę to.

– Wcale nie.

– Lubisz go.

Spojrzałam na Tristana, który patrzył na mnie i szepnęłam:

– Tak, lubię go.

– Jezu, Liz. Tylko ty możesz lecieć na tego gnojka, który tak naprawdę wygląda jak Brad Pitt w *Wichrach namiętności*.

Chwytasz? – Uśmiechnęła się. – Główny bohater *Wichrów namiętności* ma na imię Tristan.

– Ale z ciebie mądrała.

– To prawie niedorzeczne.
Roześmiałam się.
– Prawie.
W pewnej chwili przestała się śmiać i przyjrzała się mojej twarzy.
– Co to?
– Co, co?
– Ta głupkowata mina... To oznaka spełnienia seksualnego!
Spałaś z nim!
– Co? Nie, ja...
– Nawet nie próbuj przechytrzyć seksoholiczki, Liz.
Zaliczyłaś go!
Niczym nastolatka, która przeżyła swój pierwszy pocałunek, pisnęłam:
– Tak, zaliczyłam!
– Święty Jezusie w niebiosach! Tak! – Wstała i zaczęła skandować: – Tak! Tak! Tak! Posucha skończona.
Tristan obrócił się w naszą stronę i uniósł brwi.
– Wszystko u was dobrze?
Pociągnęłam Faye, by usiadła, po czym zachichotałyśmy.
– Tak, dobrze.
– Bardzo dobrze, wliczając w to ten jego świetny tyłek – mruknęła Faye, po czym puściła do mnie oko. – I jak było?
– Powiedzmy, że nadałam mu ksywkę.
Złapała się za serce, a w jej oczach pojawiły się łzy.
– Moja mała dziewczynka dorasta. Dobra, co to za ksywa?
– Hulk.
Skrzywiła się.
– Przepraszam, że co?
– Hul...
– Nie, nie. Słyszałam za pierwszym razem. Masz na myśli tego zielonego potwora? Liz, czy ty pieprzysz się z facetem, który ma zielonego penisa? Jeśli tak jest, potrzebujesz zastrzyku przeciwțęczowego. – Zmierzyła mnie wzrokiem. – I to silnego.
Zaśmiałam się.

– Mogę ci opowiedzieć, co się wydarzyło między nami i nie dostanę ochrzantu?

– Oczywiście.

– Uprawialiśmy seks, by pamiętać Stevena i Jamie. To tak, jakbyśmy... wykorzystywali się nawzajem, by mieć poczucie, że jesteśmy z nimi.

– Masz na myśli to, że wyobrażałaś sobie Stevena, kiedy posuwał cię Tristan?

– Tak. To znaczy, no cóż, na początku tak. Ale już tego nie robimy. Stało się to dla mnie zbyt emocjonalne, więc już tego nie robimy.

– Ale teraz go lubisz.

– Tak. Co jest złe, ponieważ on widzi Jamie, kiedy jest ze mną.

Faye zerknęła na Tristana.

– Gówno prawda.

– Co?

– Widzi cię, Liz.

– O czym ty mówisz?

– Posłuchaj, powiem ci to jako kobieta, która przespała się z ogromną ilością facetów i przy większości wyobrażała sobie Channinga Tatum: potrafię rozróżnić, kiedy ktoś myśli o tobie, a kiedy o kimś innym. Przyjrzyj się, jak on na ciebie patrzy.

Zerknęłam na Tristana, a nasze spojrzenia na chwilę się skrzyżowały. *Naprawdę myślał o mnie, gdy byliśmy razem? A jeśli tak, dlaczego już na samą myśl o tym czuję się szczęśliwa?*

Pokręciłam głową, nie chcąc zagłębiać się w to, cokolwiek działo się między Tristanem Cole'em a mną.

– A co tam u ciebie i Matty'ego? Jak wam leci?

– Okropnie. – Westchnęła, uderzając się dłonią w czoło. – Muszę z nim zerwać.

– Co? Dlaczego?

– Bo jak jakaś frajerka się w nim zakochałam.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Zakochałaś się?

– No wiem, straszne, prawda? Piję co noc, by zapomnieć. A teraz zamknij się i wróćmy do rozmowy o drażgu Tristana.

Uśmiechnęłam się, a po kilku godzinach i milionie świńskich uwag wybrałyśmy z Faye kolory do domu mojego sąsiada.

ROZDZIAŁ 21

Elizabeth

Minęło kilka dni, zanim zadzwonił Sam, by zapytać, czy nie chcę spędzić z nim czasu. Domyślałam się, że zapomniał, iż dwa miesiące temu obiecał pokazać mi miasto, chociaż może niektórzy ludzie po prostu działali wolniej niż inni. W piątkowy wieczór podjechał pod mój dom firmową furgonetką. Z okna w salonie obserwowałam, jak wysiadł i poprawił muszkę. Ruszył w kierunku domu, po czym zatrzymał się i cofnął. Powtórzył to jeszcze pięć razy, nim udało mu się dotrzeć na ganek, gdzie rozważał, czy powinien zapukać.

Tristan stanął za mną, przyglądając się Samowi.

– O, masz dzisiaj randkę? To dlatego założyłaś tę śliczną, krótką sukienkę? – Od kilku dni Tristan mieszkał w naszym salonie, ponieważ jego dom był malowany. Wcześniej przedyskutowaliśmy pomysły, pokazałam mu próbki, jakie wybrałam. Wydawał się tym niezainteresowany, ale cieszyłam się, że znowu mogłam robić to, co kochałam.

– To nie randka – powiedziałam. – Sam chciał oprowadzić mnie po Meadows Creek, żebym wyrwała się z domu. – Tristan uniósł brwi. – No co? Co w tym złego? – zapytałam.

– Wiesz, że on uważa to za randkę, prawda?

– Co? – Wyprostowałam się odrobinę. – Nie, nie uważa. Po

prostu nie chce, żebym siedziała sama w domu. – Tristan popatrzył na mnie z powątpiewaniem. – Zamknij się, Tris.

– Mówię tylko, że wątpię, by Podglądacz Sam wiedział, że to nie randka.

– O co ci chodzi? Dlaczego nazywasz go „Podglądaczem Samem”? – zapytałam nieśmiało. Tristan uśmiechnął się łobuzersko i odszedł. – Tristan! Dlaczego go tak nazywasz?!

– Odkąd się wprowadziłem, słyszałem, że ma opinię podglądacza, to wszystko. Biegając, widywałem go kilkakrotnie, jak przypatrywał się dziewczynom. Mówił, gdzie cię zabiera?

– Tak, i to nie jest zwyczajowe miejsce na randkę, więc myślę, że się mylisz.

– Na zebranie rady miasta?

– Właśnie! – powiedziałam, ucieszona tym pomysłem. – Spotkanie rady miasta nie jest dobrym miejscem na randkę. – Tristan zacisnął usta, jakby próbował się nie śmiać. – Przestań – powiedziałam. W końcu rozległo się pukanie. – Naprawdę uważa, że to randka, prawda?

– Stawiam dziesięć dolarów, że podczas przemówienia szeryfa Johnsona Podglądacz Sam przysunie się do ciebie i zapyta się, czy nie poszłabyś z nim do stodoły, gdzie po zebraniu zawsze są tańce, karaoke i można coś zjeść.

– Chcesz mi zapłacić dziesięć dolarów?

– Masz rację, nie chcę. Ale to nie ma znaczenia, ponieważ i tak wygram – zażartował szybko. – Podglądacz Sam cię zaprosi.

Rozległo się ponowne pukanie.

– Przestań go tak nazywać! – szepnęłam, kiedy przyspieszył mi puls. – Nie zaprosi mnie na tańce do stodoły.

– Założysz się? – zapytał, wyciągając rękę.

Uścisnęłam ją.

– Dobra. Dycha, że to nie randka.

– Och, najłatwiejsze pieniądze w życiu, Lizzie.

Zwrócenie się do mnie w ten sposób przyszło mu naturalnie. Kiedy zabrałam rękę, starałam się nie pokazać, jakie uczucia wzbudziło we mnie to zdrobnienie.

Rozległo się pukanie numer trzy.

– Co się stało?

– Nazwałeś mnie Lizzie. – Zmarszczył brwi, jakby nie rozumiał. – To tylko... Nikt poza Stevenem mnie tak nie nazywał.

– Przepraszam – rzucił, kiwając lekko głową. – Wymknęło mi się.

– Nie, nie, podobało mi się. – Brakowało mi tego.

Uśmiechnęłam się słabo. Patrzyliśmy na siebie, stojąc w miejscu, jakby buty przyrosły nam do podłogi. Spojrzałam na niewielki, niedokończony tatuaż na jego lewej ręce i zmusiłam się, by zatrzymać na nim wzrok. Czasami nie potrafiłam patrzeć mu w oczy. – Podobało mi się.

– Więc będę tak mówił.

Rozbrzmiało pukanie numer cztery.

– Powinnaś... – Tristan ruchem głowy wskazał na drzwi.

Przytaknęłam i ruszyłam, by otworzyć, po czym zobaczyłam uśmiechniętego Sama z kwiatami w dłoni.

– Cześć, Elizabeth – powiedział i wyciągnął rękę, by wręczyć mi kwiaty. – Wow. Wyglądasz pięknie. Stojąc tu, uświadomiłem sobie, że nic dla ciebie nie przyniosłem, więc pozbierałem je z twojego ogródka. – Przeniósł wzrok na Tristana, który stał nieco dalej. – Co ten dupek tu robi?

– Och, Sam. To Tristan. Tristanie, to Sam – przedstawiłam ich sobie. – Tristan właśnie maluje dom, więc na kilka dni zatrzymał się u nas.

Tristan uśmiechnął się szeroko i podał rękę Samowi.

– Miło mi cię poznać.

– Wzajemnie, Tristanie – odparł Sam ostrożnie.

Tristan poklepał go po plecach i obdarował diabelskim uśmiechem.

– Oj, nie musisz być taki oficjalny, mówiąc mi po imieniu.

Możesz nazywać mnie Dupkiem.

Uśmiechnęłam się do siebie. *Co za gnojek.*

Sam odchrząknął.

– Tak czy siak, przepraszam za kwiaty. Powinienem był

kupić coś w mieście, ale...

– Nie przejmuj się tym, stary – powiedział Tristan, wiedząc, że potęguje tym jego zakłopotanie. – Może wejdiesz i usiądziesz, a my poszukamy z Elizabeth jakiegoś wazonika, żeby je włożyć?

– W porządku, brzmi dobrze – zgodził się Sam, w końcu puszczając kwiaty i pozwalając mi je wziąć. – Ostrożnie – powiedział. – Mają kolce.

– Poradzę sobie. Dziękuję, Sam. Usiądź sobie, a ja zaraz wrócę. – W chwili, w której weszłam do kuchni, Tristan uśmiechnął się do mnie łobuzersko. – Jeśli nie przestaniesz tak na mnie patrzeć, wtłukę ci. To wcale nie jest randka. – Parsknął śmiechem, a ja zmrużyłam oczy. – Nie jest!

– Ukradł dla ciebie kwiaty sprzed twojego domu. To poważniejsze niż sądziłem. On cię kocha. Tak jak kochali się Bonnie i Clyde.

– Jesteś dupkiem. – Nalał wody do flakonu. Kiedy podałam mu kwiaty, ukłułam się w palec i zakłęłam pod nosem, gdy pokazała się krew. – Cholera.

Tristan wziął kwiaty, wsadził je do wazonu, wziął mnie za rękę i sprawdził zadrapanie.

– Nie jest źle – powiedział, po czym przyłożył mi do palca ściereczkę. Poczułam w brzuchu motyle, które nie miały prawa istnieć w moim świecie. Próbowałam je ignorować, ale, szczerze mówiąc, dotyk Tristana był miły, delikatny i chciany. – Podglądacz Sam miał rację co do jednej rzeczy – stwierdził Tristan, patrząc na mój palec.

– Jakiej?

– Wyglądasz pięknie. – Nadal trzymając mnie za rękę, podszedł bliżej. Podobała mi się jego bliskość. Uwielbiałam ją. Zaczął szybciej oddychać. – Lizzie?

– Tak?

– Zezłościłabyś się, gdybym cię pocałował? A mówiąc o pocałunku, nie mam na myśli przywoływania wspomnień o Jamie. – Przyglądał się moim ustom. Serce waliło mi jak młotem, kiedy przybliżył się jeszcze bardziej i założył mi kosmyk włosów za

ucho. Przez chwilę trzymaliśmy się za ręce, nim Tristan odchrząknął i się odsunął. W jego oczach odmalowało się zażenowanie.

– Przepraszam. Zapomnij o tym. – Zamrugałam kilkakrotnie i próbowałam się otrząsnąć. Nadal byłam zdenerwowana. Tristan splótł dłonie, po czym założył je sobie za głowę. – Lepiej już idź na tę randkę.

– To nie... – zaczęłam, ale kiedy zauważyłam, że posmutniał, odpuściłam. – Udanego wieczoru.

Skinęłam głową.

– Tobie też, Lizzie.

Spojrzałam na mównicę, z której Tanner przekonywał, że trzeba zamknąć „Sklepik z marzeniami”. Niedobrze mi się robiło, gdy słuchałam, jak obrażał pana Hensona, który siedział w tylnych rzędach na spotkaniu rady miasta, chociaż ten wydawał się zupełnie nie przejmować słowami Tannera. Siedział tylko i się uśmiechał.

Nigdy nie widziałam Tannera od tej strony – kiedy przemawiał przez niego businessmen. Ten, który powiedziałby i zrobiłby wszystko, by dostać to, czego chciał, nawet jeśli miało to oznaczać wepchnięcie staruszka pod pędzący autobus.

Byłam zdegustowana.

– Tanner ma dobre powody, dla których sklep pana Hensona powinien zostać zamknięty. Mówi, że to marnotrawstwo przestrzeni, biorąc pod uwagę, że i tak nikt tam nie przychodzi.

– Uważam, że to świetny sklep.

Sam uniósł brwi.

– Byłaś tam?

– Wiele razy.

– I nie dostałaś brodawek? Pan Henson na zapleczu praktykuje voodoo. Kiedy Molly, kotka Clintonów, zaginęła, ktoś

widział ją w sklepie pana Hensona. A potem, serio mówię, Molly zmieniła się w pitbulla. Pies nawet reagował na to imię. To straszne.

Śmiejąc się, powiedziałam:

– Chyba w to nie wierzysz?

– Oczywiście, że wierzę. I dziwię się, że po wizycie tam nie skończyłaś z trzecim okiem czy czymś takim.

– Skończyłam, po prostu umiejętnie maskuję je makijażem.

Tym razem on się zaśmiał.

– Śmieszna jesteś, Elizabeth. Podoba mi się to. – Przeciągle spojrział mi w oczy. *O nie...*

Odwróciłam głowę i wskazałam na jakieś inne osoby.

– A co z nimi? Jaka jest ich historia?

Nie odpowiedział mi, ponieważ na mównicę wszedł szeryf Johnson.

W chwili, w której zaczął mówić, wiedziałam, że jestem winna Tristanowi dziesięć dolarów. Jak na zawołanie, Sam pochylił się i szepnął mi do ucha:

– Wiesz, pomyślałem, że po zebraniu moglibyśmy iść coś zjeść. W stodole są tańce, pobawilibyśmy się.

Posłałam mu uśmiech. Nie wiedziałam, jak odmówić. Miał tyle nadziei w oczach.

– Noo... – W jego spojrzeniu jaśniała również ekscytacja. – Z przyjemnością.

Zdjął czapkę z głowy i położył ją sobie na kolanie.

– Wow! Super, świetnie, czadowo!

Sam nie przestawał się uśmiechać, a ja nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że popełniam wielki błąd. Do tego przegrałam dychę, co było do bani.

Siedzieliśmy, przyglądając się tańcom podpitych mieszkańców, a Sam w tym czasie opowiadał mi o każdym z nich.

Obrócił się do mnie i rzucił:

– Mam nadzieję, że dobrze się bawisz.

– Tak. – Uśmiechnęłam się.

– Może kiedyś moglibyśmy pójść na kolejną randkę?

Zacisnęłam usta.

– Sam, jesteś wspaniałym człowiekiem, ale ja naprawdę nie sądzę, że powinnam się z kimś umawiać. Wiesz, o co mi chodzi? Obecnie moje życie jest w rozsypce...

Zachichotał nerwowo i porozumiewawczo skinął głową.

– Wiem, tylko... – Oparł dłonie na kolanach i spojrzał mi w oczy. – Musiałem spróbować. Musiałem zaryzykować.

– Cieszę się.

– Czyli mówisz, że nie jesteś gotowa? A na pewno nie ma to nic wspólnego z uczuciami do Tristana? – zapytał.

– Co?

Uśmiechnął się słabo.

– Potrafię rozszyfrowywać ludzi, pamiętasz? Widziałem, jak na niego patrzysz. Jesteś przy nim szczęśliwa. Myślę, że to fajne.

– Przyjaźnimy się – odparłam.

Sam nadal się uśmiechał, choć nie powiedział nic więcej.

Po chwili szturchnęłam go w ramię.

– Na pewno nie chcesz zatańczyć?

Wykręcił nerwowo palce i spojrzał pod nogi.

– Nie za bardzo umiem. Wolę się przyglądać.

– Chodź – powiedziałam, wyciągając ku niemu rękę. –

Będzie świetnie.

Sam zawahał się, ale dał się porwać. Weszliśmy na parkiet, gdzie zauważyłam, jak mocno się denerwuje. Nieustannie gapił się na swoje tenisówki i wiedziałam, że w myślach liczy kroki.

Raz, dwa, trzy.

Raz, dwa, trzy.

– Kontakt wzrokowy naprawdę pomaga – podsunęłam. Nie skomentował tego. Liczył dalej, coraz bardziej rumieniąc się ze zdenerwowania. – Wiesz co? Pójdę po wodę – powiedziałam. W końcu popatrzył na mnie i się uśmiechnął.

– Mogę ci przynieść – zaproponował, wdzięczny, że nie musi już tańczyć. Wróciłam na miejsce, gdzie niedługo później dołączył do mnie i podał mi kubek. – Fajnie tu, prawda?

– Tak.

Odchrząknął i wskazał jakąś osobę na parkiecie.

– Ta tam to Susie. Kilka lat z rzędu zdobywała mistrzostwo miasteczka w jedzeniu hot-dogów. A tam...

– A co z tobą, Sam? Opowiedz o sobie.

Zauważyłam w jego oczach wahanie, po czym wzruszył ramionami i powiedział:

– Nie ma o czym mówić.

– Jestem pewna, że to nieprawda – stwierdziłam. – Dlaczego pracujesz w barze, skoro tata ma dla ciebie pełen etat w swoim sklepie? – Przyglądał się mojej twarzy, a ja jego. Był przystojny, jednak z jakiegoś powodu zakłopotany.

Obrócił głowę.

– Tata chce, żebym przejął rodzinny interes, ale ja tego nie chcę.

– A czego chcesz?

– Być kucharzem – odparł. – Pomyślałem, że zacznę od pracy w barze, aż będę mógł iść do szkoły, ale i tak nie wpuszczają mnie do kuchni, więc to trochę do kitu.

– Mogę porozmawiać z Matty’em, żeby czasami wpuścił cię do kuchni – zaoferowałam się.

Uśmiechnął się szeroko, ale podziękował za propozycję, mówiąc, że sam sobie poradzi. Wstał i powiedział:

– Jak dla mnie za dużo analizy psychologicznej, więc idę poszukać czegoś do jedzenia. Przynieść ci coś? – zapytał.

Pokręciłam głową, po czym obserwowałam, jak odchodzi.

– Dzięki Bogu, że nadal żyjesz – mruknął ktoś obok.

Obróciłam głowę i zauważyłam, że na miejscu Sama usiadł Tristan.

– Co ty tu robisz? – *Tak się cieszę, że tu jesteś. Podoba mi się to. Zapytaj znów, czy możesz mnie pocałować.*

– Kiedy przyjaciółka idzie na randkę z Podglądaczem

Samem... – zaczął powoli. – Twoim zadaniem jest upewnienie się, że wszystko z nią dobrze.

Przyjaciółka.

Utknęłam w strefie przyjaźni. *Zapytaj o pocałunek! Proszę.*

– A od kiedy to jesteś takim odpowiedzialnym przyjacielem?
– zapytałam, starając się brzmieć nonszalancko, podczas gdy w moim brzuchu jednorozce fikały koziołki, a małe kotki biegały w kółko.

– Od... – spojrzał na nadgarstek, na którym nie miał zegarka.
– Pięciu sekund. Fajnie jest obserwować, jak razem z Samem robicie z siebie głupków. – Stukał palcami w kolano, starając się na mnie nie patrzeć.

O rany...

Był zazdrosny.

Chociaż nie miałam zamiaru mu tego wytykać.

– Zatańczysz? – zapytałam.

Kiedy wyciągnął do mnie rękę, serce mi stanęło. Podałam mu dłoń, więc poprowadził mnie na parkiet. Obrócił mnie i przyciągnął do siebie. Patrząc mu w oczy, oddychałam pospiesznie. *O czym myślisz, Burzooki?* Stał tak blisko, trzymał mnie mocno. Czułam na sobie spojrzenia wszystkich na parkiecie. Niemal słyszałam ich szept.

Spuściłam głowę i popatrzyłam pod nogi. Poczułam, że palcem unosi mi podbródek, więc ponownie spojrzałam mu w oczy. Lubiłam patrzeć na jego twarz i uwielbiałam, gdy on patrzył na moją. Nawet jeśli nie byłam pewna jego intencji, wiedziałam, jak to musiało wyglądać.

– Okłamałeś mnie – powiedziałam.

– Nigdy.

– A jednak.

– Ja nie kłamię.

– Ale mnie okłamałeś.

– W jakiej sprawie?

– Białych piór. Widziałam rachunek. Mówiłeś, że znalazłeś je w sklepie pana Hensona.

Zaśmiał się i zmarszczył brwi.

– Tak, w tym temacie mogłem cię okłamać.

Przysunęłam się do jego ust, byłam sekundę od pocałowania go, milimetr przed pocałunkiem, w którym bralibyśmy udział tylko my, on i ja.

Położyłam dłoń na jego piersi, wyczuwając równy rytm serca. Niemal widziałam duszę w jego oczach. Piosenka skończyła się, ale pozostaliśmy blisko, nasze oddechy się mieszały, oddychaliśmy szybko i ciężko. Byłam zarazem podekscytowana i przerażona. Tristan musnął palcami moją szyję i przysunął się bliżej. Podobało mi się to. Obawiałam się tego. Lekko przechylił głowę na bok i obdarował mnie słabym uśmiechem, spoglądając na mnie, jakby obiecywał nigdy nie spuszczać mnie z oka.

Wszyscy ostrzegali mnie przed Tristanem, radzili mi trzymać się od niego z daleka. „To gnojek, zdziczały i rozbity, Liz”, mówili. „Składa się jedynie z blizn przeszłości”, twierdzili.

Ale nie widzieli lub nie chcieli widzieć, że ja również byłam nieco dzika, lekko szalona i całkowicie rozbita.

Też byłam załamana.

Chociaż gdy byłam z nim, przynajmniej pamiętałam, jak się oddycha.

– Odbijany? – Z zamyślenia wyrwał mnie znajomy głos. Spojrzałam w górę i zobaczyłam, że uśmiecha się do mnie Tanner trzymający w ramionach Faye.

Odwzajemniłam uśmiech, choć tak naprawdę miałam ochotę się skrzywić.

– Dobrze.

Tanner złapał mnie za rękę, a Tristan Faye. Już mi go brakowało, choć był zaledwie kilka metrów ode mnie.

– Wyglądasz na zawiedzioną – powiedział Tanner, przyciągając mnie bliżej. – Wiem, że mam dwie lewe nogi, ale całkiem dobrze kręcę tyłkiem – zażartował.

– Pamiętam, że kiedyś wygrałeś jakiś świąteczny konkurs na najgorszego tancerza.

Zmarszczył nos.

– Nadal uważam, że mój taniec zakupowy wygrałby w kategorii „najlepszy” a nie „najgorszy”, gdyby nie sędziował twój mąż i mnie nie wyrolował.

Roześmiałam się.

– Taniec zakupowy? Jak to szło?

Odsuwając się na dwa kroki, Tanner udawał, że pcha wózek i wkłada do niego jakieś rzeczy, po czym, że wykłada je na niewidzialną taśmę, gdzie skanuje przy kasie kody. Nie potrafiłam przestać się śmiać. W uśmiechem wrócił do mnie, po czym zaczęliśmy poruszać się w wolnym rytmie.

– Super. Naprawdę powinieneś wygrać w kategorii „najlepszy tancerz”.

– Prawda?! – Przygryzł dolną wargę. – Zostałem wyrolowany.

– Nie przejmuj się. Jestem pewna, że przyszłe konkursy wygrasz w przedbiegach.

Skinął głową i założył mi pasmo włosów za ucho.

– Boże, tęskniłem za tobą, Liz.

– Ja też za tobą tęskniłam. Rany, wszystkich was mi brakowało. Tak dobrze... znów coś czuć.

– Tak. To musi być fajne. To pewnie ten moment, kiedy odchrząkuję i pytam cię z nadzieją, czy w któryś dzień nie zjadłabyś ze mną kolacji.

– Kolacji? – zapytałam, zaskoczona jego pytaniem. – Masz na myśli randkę? – Kątem oka widziałam Tristana tańczącego z Faye.

– Cóż, może nie prawdziwą randkę, ale coś jak randkę. Ty i ja. Wiem, że to pewnie dla ciebie dziwaczne, ale...

– Tak jakby spotykam się z kimś, Tanner.

Posmutniał, a na jego twarzy odmalowała się powaga.

– Spotykasz się z kimś? – Wyprostował się, jakby próbując poukładać sobie to w głowie. – Z Samem? Wiem, że przyszłicie tu razem, ale nie sądzę, żeby on był w twoim typie. Nie uważam...

– Nie z Samem.

– Nie? – Rozejrzał się po parkiecie, aż jego spojrzenie

spoczęło na Tristanie i Faye. Gdy ponownie na mnie popatrzył, jego wcześniejsza wesołość całkowicie zniknęła. Zbladł i zobaczyłam w jego oczach rozdrażnienie. – To Tristan Cole?! Spotykasz się z Tristanem Cole’em?! – szepnął ostro. Skrzywiłam się. Tak naprawdę nie spotykałam się z Tristanem. Nie wiedziałam, co on do mnie czuł, zdawałam sobie jednak sprawę, że nie był mi obojętny i nie mogłam tego dłużej lekceważyć.

– Wróciłaś i wybrałaś sobie najgorszą osobę z możliwych.
– On nie jest taki zły, za jakiego wszyscy go uważają.
– Masz rację, jest jeszcze gorszy.
– Tanner. – Położyłam dłoń na jego piersi. – Nie chciałam, by to się stało, nie chciałam nic do niego czuć, ale serce nie służy.
– Nieprawda. Tristan i pan Henson nie są osobami, z którymi chcesz mieć cokolwiek wspólnego.

– A tak właściwie, to jaki masz problem ze sklepem pana Hensona? Ten staruszek jest najmilszym człowiekiem, jakiego w życiu poznałam.

Ucisnął nasadę nosa.

– Mylisz się, Liz. Boję się też, że Tristan cię skrzywdzi.
– Nie zrobi tego. – Nie wierzył mi. Wmówił sobie, że moja relacja z Tristanem jest ze wszech miar zła. Zupełnie tak, jak sądziła reszta miasta. – Tanner, on mnie nie skrzywdzi. A teraz chodź – powiedziałam i przyciągnęłam go do siebie, wyczuwając, jaki był spięty. – Po prostu tańcz z przyjaciółką i przestań się niepotrzebnie martwić.

– Martwię się o twoje serce, Liz. Śmierć Stevena cię zniszczyła. Nie chcę, by twoje serce znów zostało złamane.

Och, Tanner.

Oparłam policzek na jego piersi, a on przeczesał palcami moje włosy.

– Nic mi nie będzie. Przyrzekam.

– A jeśli coś się stanie?

– Podejrzewam, że czasami będziesz mnie musiał przytulić.

ROZDZIAŁ 22

Tristan

– Nie sędzę, żebyśmy zostali właściwie sobie przedstawieni – powiedziała Faye podczas tańca. – Czyli jesteś właścicielem penisa, który ostatnio był w mojej przyjaciółce.

Cóż, dobre określenie.

– A ty jesteś wysoce niepoprawną przyjaciółką.

Uśmiechnęła się szeroko.

– To ja. Słuchaj, to chwila, w której mówię ci, że jeśli skrzywdzisz Liz, to cię zabiję.

Roześmiałem się.

– Tylko się przyjaźnimy.

– Żartujesz, prawda? Jezu. Oboje jesteście najgłupszymi przedstawicielami gatunku ludzkiego na tej planecie. Serio nie widzisz, że ona się w tobie podkochuje?

– Co?

– Spójrz na nią! – powiedziała Faye, zerkając na Elizabeth. – Nie może oderwać od ciebie wzroku, ponieważ jest przerażona, że mógłbyś mnie rozśmieszyć albo ja mogłabym zmacać ci jaja, albo wiatr mógłby przywiał twój penis w moje usta!

– Czekaj... Co?

– Rany boskie, poważnie mam ci to przeliterować? Jest zazdrosna, Tristanie!

– O ciebie?

– O każdą, która na ciebie patrzy – powiedziała Faye z powagą. – Tylko jej nie naciskaj, dobrze? Nie złam jej serca. I tak jest już w milionie okrucichów.

– Nie martw się. – Wzruszyłem ramionami. – Moje też. – Zobaczyłem, że Tanner piorunuje mnie wzrokiem. – A co z nim? On jest zazdrosny i również się we mnie podkochuje?

Faye spojrzała na Tannera z niesmakiem.

– Nie. On cię po prostu nienawidzi.

– Dlaczego?

– Ponieważ w jakimś sensie Liz wybrała ciebie, a nie jego. Potrafisz dochować tajemnicy?

– Pewnie nie.

Uśmiechnęła się.

– Ja pewnie też nie, bo i tak zamierzam ci powiedzieć. W noc przed ślubem Liz i Stevena pijany Tanner przyszedł do Liz. Na szczęście to ja otworzyłam drzwi, bo ona już spała, powiedział mi jednak, że Liz popełnia wielki błąd, że powinna wyjść za niego, a nie za Stevena.

– Cały czas ją kochał?

– Kochał, pragnął, nie wiem, chciał czegoś, czego mieć nie mógł? Tak czy siak, prawdopodobnie zabija go to, że kiedy w końcu wróciła, nawet raz na niego nie spojrzała. Chyba wymyślił sobie, że wreszcie będzie mógł z nią być, a dostał prosto w jaja, ponieważ wybrała największego gnojka w okolicy. – Urwała i uśmiechnęła się. – Bez urazy.

– Za późno.

Obróciłem ją, po czym przyciągnąłem blisko siebie.

– Chociaż, szczerze mówiąc... – Uśmiech Faye poszerzył się. – Muszę przyznać, że nie uważam cię już za dupka, więc jesteś zaproszony na imprezę urodzinową Liz, którą organizujemy za kilka tygodni. Chodzi nam o to, żeby zatańczyła na barze i choć na chwilę pozbyła się z głowy demonów, więc masz również moje pełne pozwolenie, byś tej nocy dobrał się do jej waginy.

Roześmiał się.

– To naprawdę miło z twojej strony.
– Cóż mogę rzec? – Wyszczrzyła zęby w uśmiechu. –
Jestem dobrą przyjaciółką.

Gdy skończyła się piosenka, poszedłem pod ścianę poobserwować ludzi i pomyśleć nad tym, co usłyszałem. Widziałem Elizabeth, która rozmawiała z Samem, po czym uściskała go, kiedy wychodził. Najwyraźniej ich wspólny wieczór dobiegł końca. Dobrze. Kiedy Elizabeth do mnie podeszła, nie mogłem zaprzeczyć, że moje serce żywo zareagowało na jej bliskość.

– Wyglądało, jakbyście się z Faye świetnie dogadywali – stwierdziła, siadając obok mnie.

– To samo można by powiedzieć o tobie i Tannerze – odparłem.

– To nie to samo. Przyjaźnimy się z Tannerem. To... prosiła cię, byś się z nią przespał? Założę się, że się zgodziłeś, nie uważam jednak, że powinienesz to robić, przy tych wszystkich sprawach, z którymi się zmagasz. – Przygryzła dolną wargę. – Poprosiła cię, co?

Uniosłem brwi z powodu jej bezpośredniości.

– Pytasz poważnie?

– Tylko mówię: nie uważam, by wtykanie penisa w kobietę było dobrym sposobem na poradzenie sobie ze stresem.

– Ale z tobą było w porządku? – zapytałem.

– Ale nie skończyło się za dobrze, prawda?

Faye miała rację. Zrozumiałem to, gdy przyjrzałem się twarzy Elizabeth. Rumieniła się i nieustannie bawiła palcami. Spojrzała mi w oczy. Przysunąłem się nieco i przyciągnąłem ją tak, że jej kolana znalazły się między moimi. Pochyliłem się i szepnąłem:

– Rozumiem.

Widziałem, jak westchnęła w reakcji na naszą bliskość.

– Co rozumiesz?

– Że jesteś zazdrosna.

Parsknęła głośnym śmiechem.

– Zazdrosna? Nie bądź śmieszny, narcyzie.

Złapałem ją za rękę i powiedziałem miękko, kojącym tonem:

– Nie musisz się wstydić, to całkowicie normalne, w którymś momencie zacząć czuć coś do sąsiada. Dlaczego miałabyś myśleć, że to niedorzeczne?

Wyrwała mi się, przy czym musiałem się powstrzymać, by nie wybuchnąć jej śmiechem w twarz, ponieważ była tak uroczo czerwona.

– Dlaczego? Chcesz poznać powody? Cóż, na początek może dlatego, że ostatnio się nie goliłeś i wyglądasz jak drwal, co nie jest pociągające. Przy tej włóczkowej czapce i gęstej brodzie aż dziw, że nie nosisz koszuli w kratę. Ty się w ogóle kąpiesz?

– Tak. Jeśli chcesz, możemy pójść do mnie i wykąpać się razem, by zaoszczędzić na wodzie.

– No patrzcie tylko, ekolog się znalazł.

– Niespecjalnie. Po prostu lubię, gdy jesteś mokra. – Zarumieniła się jeszcze bardziej. Przyglądałem się kilku piegom na jej nosie. Była tak cholernie piękna. – Poza tym... – powiedziałem, starając się przestać myśleć o wszystkim, co do niej czułem i miałem nadzieję, że ona to odwzajemniała. – Widziałem, że masz Timbera[2] na telefonie. Nie musisz ukrywać swojego zamiłowania do drwali. Nikt cię nie będzie osądzał. Przynajmniej nie na głos, a osądzanie w myślach się nie liczy.

– Ta aplikacja była wysoko oceniana na Facebooku, Tristanie. Faye mi ją podrzuciła, a byłam ciekawa, więc ją zainstalowałam, to wszystko! – Czerwieniła się coraz bardziej, a moje ciało zaczynało reagować na jej bliskość. Miałem ochotę ująć jej twarz w dłonie i poczuć jej ciepło. Miałem ochotę przyłożyć dłoń do jej piersi, by poczuć bicie jej serca. Miałem ochotę zakosztować jej ust...

– Co cię łączy z Tannerem? – zapytałem mimochodem.
– Mówiłam ci, przyjaźnimy się.
– Sądząc po tym, jak cię przytulał, to było coś więcej.
Zaśmiała się i rozejrzała.
– No, i kto jest teraz zazdrosny?
– Ja.
– Co? – Uniosła głowę i nasze spojrzenia się skrzyżowały.
– Powiedziałem, że jestem zazdrosny. Jestem zazdrosny o
dłoń, którą trzymał na twoich plecach. Jestem zazdrosny o to, że
cię rozśmieszył. Jestem zazdrosny, że szeptał ci do ucha. Jestem
zazdrosny o te kilka chwil, kiedy patrzył ci w oczy, a ja musiałem
przyglądać się temu z boku.

– Co robisz? – zapytała zdziwiona, oddychając szybciej.
Moje usta znajdowały się tuż przy jej. Czułem jej rękę na moich
nogach. Dotykałem jej palców. Byliśmy tak blisko, że równie
dobrze mogłaby siedzieć mi na kolanach, ponieważ słyszałem
bicie jej serca.

W pomieszczeniu, w którym się znajdowaliśmy, panował
gwar. Muzyka grała, ludzie się śmiali, pili i jedli, dyskutowali o
wszystkim i o niczym. Jednak mój wzrok... był przykuty do jej
ust. Do kształtów jej warg. Do koloru jej skóry. Do niej.

– Tris, przestań – szepnęła tuż przy mnie, po czym odsunęła
się nieco. Wydawało się, że była równie zdezorientowana, jej ciało
reagowało wbrew jej umysłowi, nie było posłuszne jej woli.

– Powiedz, że tego nie chcesz – nalegałem. *Odrzuć mnie.*
– Ja... To... – zaczęła się jąkać, patrząc mi na usta. Głos jej
drżał, wyraźnie słyszałem w nim strach, a jednak, gdzieś pomiędzy
bojaźnią a wątpliwościami, słyszałem również słabą nadzieję.
Chciałem się jej trzymać, tak długo jak tylko zdołam. Chciałem
poczuć tę nadzieję, którą pogrzebała głęboko w swojej duszy. –
Tristanie... Czy ty... – Zachichotała nerwowo i podrapała się po
czole. – Czy ty o mnie myślisz? To znaczy... – Nie potrafiła
sformułować myśli, więc zamilkła. Nerwy nie pozwalały jej
powiedzieć tego, co chciała wyrazić. – Czy myślisz o mnie w
sposób inny niż jako o przyjaciółce? – Kiedy spojrzała mi w oczy,

musiała dostrzec odpowiedź. Czułem, jak przejrzała mnie na wylot. Jej spojrzenie pełne było żywego zainteresowania, a jej piękno łagodziła atmosfera tajemniczości.

Zamrugąłem.

– W każdej sekundzie. W każdej minucie. W każdej godzinie.

Każdego dnia.

Skinęła głową i zamknęła oczy.

– Ja o tobie też. W każdej sekundzie. W każdej minucie. W każdej godzinie. Każdego dnia.

Odsuń się, Tristan.

Odsuń się.

Odsu...

– Lizzie – powiedziałem, przysuwając się. – Pragnę cię pocałować. Prawdziwą ciebie. Tę smutną. Tę załamana.

– To wszystko zmieni.

Miała rację. Przekroczylibyśmy tę niewidzialną granicę, która była tuż przed nami. Całowałem ją wcześniej, ale było to coś innego. Działo się to, nim zacząłem się w niej zakochiwać. A zakochiwałem się coraz bardziej. Wypuściłem trzymane w płucach powietrze i poczułem na ustach, że zrobiła to samo.

– A co by się stało, gdybym cię nie pocałował?

– Znienawidziłabym cię troszkę – odparła cicho, gdy zatrzymałem wargi milimetr od jej. – Bardzo bym cię znienawidziła.

Gdy nasze usta się zetknęły, wygięła plecy, złapała mnie za koszulkę i przyciągnęła jeszcze bliżej. Wymknął jej się cichy jęk, kiedy wsunąłem język między jej wargi i zacząłem się kochać z jej językiem. Pocałowała mnie mocno, niemal siadając mi na kolanach, niemal cała mi się oddając.

– Chcę, byś się przede mną otworzył – szepnęła. Użyłem całej swojej siły woli, by jej nie objąć i nie zanieść do domu, by eksplorować każdy centymetr jej ciała. Pragnąłem poczuć ją wokół siebie. Pragnąłem znaleźć się w niej głęboko. Skubnąłem jej dolną wargę, więc pocałowała mnie delikatnie, po czym się odsunęła. – Chcę wiedzieć, kim jesteś, Tristanie. Chcę wiedzieć, gdzie znikasz,

gdy zatracasz się w myślach. Chcę wiedzieć, co sprawia, że krzyczysz we śnie. Chcę zobaczyć mrok, który codziennie usiłujesz skryć w sobie. Możesz coś dla mnie zrobić? – zapytała.

– Wszystko.

Położyła mi dłonie na sercu i obserwowała, jak moja pierś przy każdym oddechu unosi się i opada.

– Pokaż mi tę część siebie, którą pogrzebałeś. Pokaż mi to, co boli cię najbardziej. Chcę zobaczyć twoją duszę.

[2] Timber (ang. drewno) – klient popularnej aplikacji randkowej „Tinder” na system Windows Phone.

ROZDZIAŁ 23

Elizabeth

Pokazał mi szopę.

Przez długi czas zastanawiałam się, co w niej robi. Otworzył drzwi, ale w środku było tak ciemno, że nic nie widziałam, więc czekałam, aż włączy światło. Weszliśmy do środka.

– Charlie... – mruknęłam, rozglądając się po pomieszczeniu, które wyglądało jak miniaturowa biblioteka. Regały wypełnione były książkami, zarówno dziecięcymi, jak i klasyką w stylu *Zabić drozda* oraz całą kolekcją powieści Stephena Kinga. Półki były ręcznie wykonane, wiedziałam, że Tristan sam je zrobił.

Na jednej z nich były tylko zabawki – dinozaury, samochodziki, żołnierzyki.

Ale to nie te półki zaskoczyły mnie najbardziej. Przyglądałam się ścianom drewnianej szopy, czytając wyryte w nich słowa. Wydawało się, że wypełnił je myślami, wspomnieniami, przeprosinami.

– Za każdym razem, gdy za nim tęskniłem... za każdym razem, gdy o nim myślałem, uwieczniałem te wspomnienia w drewnie – wyjaśnił, gdy musnęłam palcami słowa niosące cierpienie, które zatrzymywał wyłącznie dla siebie... aż do teraz.

Przepraszam, że wyjechałem.

Przepraszam, że mnie przy Tobie nie było.

Przepraszam, że nie przeczytałem Ci tych wszystkich książek.

Przepraszam, że nigdy nie zabrałem Cię na ryby.

Przepraszam, że nigdy się nie zakochałeś.

Chciałbym zapomnieć.

Tęsknię...

– Poza tym... – wyszeptał. – Jamie zawsze chciała, żebym zbudował jej bibliotekę, a ja zawsze odkładałem to na jutro. Myślałem, że mam czas, ale czasami jutro nie nadchodzi i zostają nam jedynie wspomnienia z wczoraj.

Spojrzałam mu w oczy i zauważyłam, że robił, co mógł, by powstrzymać się od łez. Widziałam wciąż świeży ból, który miał w głowie i w sercu. Podeszłam do niego.

– To nie była twoja wina, Tristanie.

Pokręcił głową.

– Była. Gdybym tak nie gonił za głupią karierą, to wszystko by się nie stało. Nadal by żyli.

– Co się stało? Co ich spotkało?

Spuścił głowę.

– Nie mogę. Nie potrafię mówić o tym dniu.

Uniosłam mu brodę, by spojrzeć mu w oczy.

– W porządku. Rozumiem. Chciałabym jednak, byś wiedział, że to nie była twoja wina, Tristanie. Byłeś najlepszym mężem i ojcem, jakim być mogłeś. – Jego mina mówiła, że mi nie wierzył. Miałam nadzieję, że któregoś dnia to się zmieni. – Co było najtrudniejsze w ich stracie? Co było dla ciebie najgorsze tego pierwszego tygodnia?

Zawahał się, gdy rozchylił usta.

– Dzień przed pogrzebem próbowałem się zabić – szepnął oschle. – Siedziałem w łazience rodziców i próbowałem odebrać sobie życie.

Och, Tristanie...

– Pamiętam, że patrzyłem na siebie w lustrze, wiedząc, że moje serce umarło wraz z nimi. Wiedziałem, że jestem martwy. Wiesz, od tamtej pory tak było. Nie przeszkadzało mi to. Było mi dobrze ze złośliwością i bezduszością, ponieważ wmówiłem sobie, że nie zasługuję, by ludzie się o mnie troszczyli. Odsunąłem się od rodziców, ponieważ stałem się cieniem samego siebie. Ale pojawiłaś się ty, i zacząłem przypominać sobie, jak to jest istnieć. – Jego usta znalazły się na moich, a moje serce przyspieszyło biegu. Zadrżałam. – Elizabeth?

– Tak?

– Z tobą jest łatwiej.

– Co jest ze mną łatwiej?

Położył mi dłonie na plecach, więc przytuliłam się do niego. Nasze ciała powoli stawały się jednym. Przeciągnął palcami po moim karku, a ja zamknęłam oczy, gdy szepnął wprost do mojej duszy:

– Żyć.

Wzięłam głęboki wdech.

– Jesteś dobry, Tris. Jesteś idealny. Nawet kiedy czujesz się bezwartościowy.

– Widzisz teraz moją duszę? – zapytał.

Przytaknęłam zdenerwowana i poprowadziłam go do mojego domu.

– Listy miłosne? – zapytał, siadając na kanapie, gdy otworzyłam puszkę w kształcie serca.

– Tak.

– Od Stevena?

Pokręciłam głową.

– Moich rodziców. Pisali do siebie niemal każdego dnia, odkąd się poznali. Po śmierci taty, czytałam je codziennie. Aby pamiętać. Ale pewnego dnia mama je wyrzuciła. Udało mi się je znaleźć... i nadal czytam je na okrągło.

Skinął głową na znak, że rozumie, i podniósł jeden, by go przeczytać.

Śpisz tuż obok, a ja z każdą sekundą kocham Cię nieco bardziej. H.B.

Ten zawsze wywoływał we mnie uśmiech.

– Nie zawsze były takie wesołe. Znalazło się też kilka rzeczy, których nie wiedziałam o moich rodzicach, póki nie przeczytałam tych listów. – Poszukałam w puszcze jednego. – Na przykład ten.

Wiem, że myślisz o sobie źle. Wiem, że obwiniasz swoje ciało za tę stratę. Wiem, że nie czujesz się dobrze przez to, co powiedział lekarz. Ale mylisz się. Jesteś silna, mądra i niezniszczalna. Jesteś kimś więcej niż zwykłą kobietą. Jesteś wszystkim, co piękne na tym świecie, a ja mam szczęście, że jesteś moją boginią. K.B.

– Nie wiedziałam, że mama poroniła przede mną. Nie wiedziałam... – Uśmiechnęłam się sztywno do Tristana, który nic nie mówił. – Tak czy inaczej, to dzięki moim rodzicom po raz pierwszy zrozumiałam, czym jest prawdziwa miłość. Żałuję, że nie pisaliśmy ze Stevenem do siebie listów. Byłoby miło je czytać.

– Tak mi przykro – powiedział.

Skinęłam głową, ponieważ mi też było przykro.

Zamknęłam puszkę i przysunęłam się do niego na kanapie.

– Jak twoja mama poradziła sobie ze stratą taty? – zapytał.

– Nie poradziła sobie. Zaczęła wykorzystywać mężczyzn, by zapomnieć. Straciła siebie w dniu, w którym straciła męża. To smutne, bo za nią tęsknię.

– Mnie też brakuje rodziców. Po śmierci Jamie i Charliego uciekłem od nich, ponieważ mnie pocieszali, a ja przecież nie zasługiwałem na ich troskę.

– Może mógłbyś chociaż zadzwonić?

– Nie wiem... – szepnął. – Nadal nie wiem, czy na nich zasługuję.

– Może niedługo to zrobisz.

– Tak, może niedługo. Więc... – zaczął, zmieniając temat. – Co było najtrudniejsze dla ciebie? Co było najboleśniej w pierwszym tygodniu?

– Hmm... przekazanie informacji Emmie. Nie zrobiłam tego od razu. Pierwszej nocy leżałam w łóżku, tuląc ją, a ona zapytała, kiedy tatuś wróci do domu. Coś we mnie pękło i rozplakałam się, bo dopiero wtedy to wszystko do mnie dotarło. Uświadomiłam sobie, że moje życie już nigdy nie będzie takie samo. – Tristan otarł mi oczy, nawet nie wiedziałam, że uroniłam kilka łez. – Jest dobrze – powiedziałam. – Nic mi nie jest.

Pokręcił głową.

– Wcale nie.

– Jest dobrze. Nic mi nie jest.

Zmrużył oczy.

– Nie musisz cały czas czuć się dobrze. W porządku jest czasem pocierpieć. To nic złego zagubić się jak dziecko we mgle. To złe dni sprawiają, że dobre są takie cudowne.

Przeczesałam palcami jego włosy i dotknęłam wargami jego ust.

– Pocałuj mnie – szepnęłam, opierając dłoń na jego piersi, chcąc poczuć bicie jego serca.

Zawahał się.

– Jeśli cię pocałuję, nie będzie odwrotu. Jeśli cię pocałuję... nie będę chciał przestać.

Powoli przeciągnęłam językiem po jego dolnej wardze, po czym szepnęłam tuż przy jego ustach:

– Pocałuj mnie. – Przesunął dłońmi po moich plecach i przyciągnął mnie do siebie. Zaczął głaskać mnie kolistymi ruchami. Byliśmy tak blisko, że trudno było stwierdzić, czy jesteśmy dwiema osobami, czy jedną duszą odkrywającą po raz pierwszy swój wewnętrzny płomień.

– Jesteś pewna? – zapytał.

– Pocałuj mnie.
– Lizzie...
Uciszyłam go palcem i uśmiechnęłam się lekko.
– Powtórzę po raz ostatni, Tristanie. Pocałuj...
Nie udało mi się dokończyć zdania. Ledwie pamiętam, że zaniósł mnie do sypialni.

Posadził mnie na komodzie. Mocniej złapał mnie w talii i pocałował w idealnej chwili. Pochłaniał mnie ustami, pogłębiając nasze połączenie. Przesuwał palcami po moich plecach, przyprawiając mnie tym o dreszcze. Przysunął się, rozchylił mi wargi i odnalazł mój gotowy do pieszczot język. Objął mnie mocno ramionami, więc wbiłam mu paznokcie w plecy, przytrzymując go, jakby był moją ukochaną osobą na świecie. *Jest nią.* Przechyliłam głowę na bok, wplotłam palce w jego włosy, zmuszając go, by całował mnie mocniej, głębiej, szybciej...

– Tristan – jęknęłam, a on zamruczał, wciąż mnie całując. Złapałam za brzeg jego koszulki i uniosłam ją, po czym pogłaskałam go po napiętej skórze. Uwielbiałam go dotykać. Uwielbiałam go smakować. Uwielbiałam się w nim zakochiwać.

Nie wiedziałam, że to możliwe. Nie sądziłam, by moje strzaskane na kawałeczki serce potrafiło jeszcze kochać.

Podniósł mnie w objęciach i posadził na skraju łóżka. Oddychał szybko, wyraźnie podniecony.

– Pragnę cię, Lizzie. – Westchnął i posłał płatek mojego ucha, po czym pocałował mnie w podbródek i w usta. Eksplorował językiem każdy zakamarek, jęczałam, gdy wsuwał mi ręce pod sukienkę. Obserwowałam, jak zdjął mi majtki i rzucił je gdzieś w kąt. Przyciągnął mnie do siebie, rozsunął mi nogi, pozwalając poczuć, jaki był twardy. Uśmiechnęłam się na widok tęsknoty w jego oczach. Wiedziałam, że zawsze będzie wywoływał u mnie uśmiech.

Złapał za brzeg mojej sukienki i powoli zaczął ją unosić, przyglądając się przy tym każdej odsłanianej wypukłości.

– Ręce w górę – polecił ochryple, więc spełniłam prośbę. Zdjął mi sukienkę i rzucił ją obok majtek. – Piękna – mruknął, po czym pochylił się i pocałował mnie w szyję. Za każdym razem, gdy jego wargi dotykały mojej skóry, moje tętno przyspieszało. Językiem prześledził skraj biustonosza. Sięgnął mi za plecy, rozpiął go, następnie rzucił na stosik. Zadrżałam, gdy kciukami okrążył moje sutki.

Uniosłam jego koszulkę, odsłaniając napięty brzuch.

– Ręce w górę – poleciłam. Uniósł je, więc i jego koszulka wylądowała na kupce. Nie marnował czasu, pochylił głowę do moich piersi, przeciągnął po nich językiem. Całował mocno moją skórę, zasysał ją jeszcze mocniej. Czułam, że moje piersi robią się coraz cięższe, pragnęłam, by mnie dotykał, by mnie smakował. – Tristan, po prostu... O Boże – mruknęłam, odchyliłam głowę, kiedy językiem przejął kontrolę nad moim ciałem.

– Połóż się – nakazał. Posłuchałam go, zamknęłam oczy i musnęłam palcami jego tors. Oczekiwanie na jego dotyk sprawiało, że byłam zdenerwowana, ale jednocześnie zachwycona. *Gdzie mnie dotknie? I jak?*

Uniosłam biodra, gdy poczułam wilgoć jego języka po wewnętrznej stronie uda.

– Chcę cię posmakować, Lizzie. Chcę posmakować każdego centymetra twojego ciała – wyszeptał tuż przy mojej skórze. Złapał mnie za tyłek, przyciągnął do siebie i poczułam na sobie jego język. Lizał powoli i równomiernie, aż zaczęłam drżeć. Lizał szybciej i ostrzej, podczas gdy moje ciało błagało o więcej. Lizał głębiej i dłużej, a ja złapałam go za włosy, pragnąc, by w końcu we mnie wszedł.

– Tristan, proszę... – błagałam, poruszając biodrami, gdy wsunął we mnie dwa palce, nie przestając pieścić mnie językiem. – Pragnę cię...

Odsunął się i zaczął rozpinać jeansy.

– Powiedz mi, jak chcesz. Powiedz, jak mnie pragniesz –

powiedział, patrząc mi w oczy.

– Nie chcę delikatnie – szepnęłam pozbawiona tchu. Zerknęłam na wybrzuszenie na bokserkach. Natychmiast złapałam za ich brzeg, by je ściągnąć. – Pokaż mi cienie, które nie dają ci spać. Pocałuj mnie swoim mrokiem.

Podniósł mnie z łóżka i ustawił przodem do komody, więc oparłam się o jej szuflady. Pospiesznie wyciągnął z kieszeni portfel, wyjął z niego prezerwatywę i nałożył ją z desperacją. W ciągu kilku sekund stanął za mną, przyciskając ciało do mojej obnażonej duszy. Przesunął palcami po moich plecach aż znalazł się na pośladkach, gdzie zacisnął dłonie.

– Lizzie – powiedział, oddychając równie szybko jak ja. – Nie skrzywdzę cię – przyrzekł. Złapał mnie za lewą nogę i uniósł ją.

Wiem, Tristanie. Wiem.

Jednym silnym pchnięciem znalazł się we mnie, aż pisnęłam i wygięłam plecy, gdy nagle poczułam go w sobie. Lewą ręką podtrzymywał mi nogę, prawą złapał za piersi.

Odezwał się ochryple:

– Tak mi dobrze, Lizzie... Boże... jesteś taka... – Urwał, skupiając się na ruchach bioder. Bycie z nim tak blisko, nie tylko fizycznie, ale głęboko w naszym mroku sprawiło, że łzy napłynęły mi do oczu. Był piękny. Był straszny. Był prawdziwy.

To nie sen. To rzeczywistość.

Wszedł ze mnie i obrócił mnie twarzą do siebie.

Złapał mnie za tyłek i uniósł, jego ciało było jedyną rzeczą, która chroniła mnie przed upadkiem. Oparł czoło na moim i ponownie we mnie wszedł.

– Nie zamykaj oczu – nalegał. Jego spojrzenie pełne było żądzy, pasji... miłości?

A może to była moja miłość, która się w nim odbijała. Tak czy inaczej, podobało mi się to. Wchodził we mnie mocno, wychodził powoli. Drżałam, powieki mi opadały, ale nie chciałam zamykać oczu. Musiały pozostać otwarte. Musiałam go widzieć.

Sekundy dzieliły mnie od...

Byłam na skraju zatracenia się w nim. Na granicy utraty siebie i ponownego odnalezienia w jedności z Tristanem.

– Zaraz... – mruknęłam, po czym zadrżałam opanowana orgazmem, nie będąc w stanie dokończyć zdania. Zamknęłam oczy i poczułam jego usta na swoich.

– Boże, uwielbiam to, Lizzie. Kocham, gdy się tak we mnie zatracasz. – Uśmiechnął się przy moich wargach, więc jęknęłam.

– Chcę cię całego – nalegałam. – Proszę.

– Jestem twój.

Tego wieczoru zasnęliśmy w swoich ramionach. Kiedy obudziliśmy się w środku nocy, Tristan ponownie wszedł we mnie, więc znów się odnaleźliśmy, po czym zatraciliśmy w sobie. O świcie znów się pieściliśmy. Za każdym razem gdy we mnie wchodził, było tak, jakby za coś przeproszał. Za każdym razem gdy mnie całował, było tak, jakby błagał mnie o przebaczenie. Za każdym razem gdy mrużył oczy, mogłam przysiąc, że widziałam jego duszę.

ROZDZIAŁ 24

Elizabeth

Obudziłam się, przewróciłam na bok i zobaczyłam, że łóżko jest puste. Przez chwilę zastanawiałam się, czy noc z Tristanem była snem, ale kiedy przebiegłam palcami po poduszce, znalazłam liścik.

Jesteś piękna, kiedy chrapiesz. T.C.

Najpierw przycisnęłam karteczkę do piersi, później zaczęłam ją czytać w kółko. Dźwięk uruchamianej kosiarki powstrzymał mnie przed robieniem tego do południa. Założyłam spodenki i koszulkę na ramiączkach, chcąc wyjść popatrzeć, jak Tristan kosi mi trawnik, i pocałować go z wdzięcznością, ale gdy wyszłam na ganek, zamarłam.

Nie kosił mojej trawy.

Jeździł kosiarką po własnym trawniku.

Nikogo innego na świecie by to nie zdziwiło, ale ja wiedziałam, co to oznacza. Wiedziałam, że Tristan Cole przespał wiele miesięcy swojego życia, a dziś powoli zaczął się budzić.

Zaczelismy pisac do siebie na zoltych karteczkach. W przeciwienstwie do listow moich rodzicow, notki, ktore zostawialam w domu Tristana, a on u mnie, nie byly romantyczne. W wiekszosci byly banalne i glupie – przez co lubilam je jeszcze bardziej.

Myśle, że masz fajny tyłek. E.B.

Czasami kiedy koszę trawnik, a Ty siedzisz na ganku, czytając te świńskie książki, widzę, jak się rumienisz. Wyobrażam sobie, co takiego pan Darcy musiał robić z ciałem Elizabeth. T.C.

Nie wiem, czy powinnam być zmartwiona, czy podniecona faktem, że znasz imiona bohaterów Dumy i Upředzenia. E.B.

Jesteś tak cholernie piękna. T.C.

Puk, puk. E.B.

Kto tam? T.C.

Ja. Naga. O północy. W łóżku. Dołącz do mnie. Przebierz się za Hulka i użyj swojego wielkiego zielonego potwora. E.B.

Proszę, błagam, nigdy nie nazywaj mojego penisa „zielonym potworem”.

W skali od 1 do 10 to naprawdę popieprzone. T.C.

P.S. Chociaż nie będę się kłócić w sprawie „wielkiego”. Sugeruję, byś używała też słów: ogromny, masywny, gigantyczny, zesłany przez niebiosy.

Chcę, byś mnie dzisiaj tulił. E.B.

Znasz to miejsce między koszmarem a dobrym snem? To miejsce, gdzie nie ma jutra, a wczoraj nie boli? Miejsce, gdzie nasze serca biją w jednym rytmie? Miejsce, gdzie nie istnieje czas i łatwo jest oddychać?

Chcę tam z Tobą żyć. T.C.

ROZDZIAŁ 25

Elizabeth

Minęło kilka tygodni, w których Tristan albo mnie całował, albo wyklócał się z Emmą. Sprzeczali się na najbardziej absurdalne tematy, ale zawsze kończyło się to śmiechem.

– Mówię ci, Prosiaczku, Iron Man jest najlepszym z Avengersów – powiedział Tristan, rzucając w nią frytkami przez stół.

– Nie! Nie ma takiej fajnej tarczy jak Kapitan Ameryka, Kucu! Nic nigdy o niczym nie wiesz.

– Czasem coś o czymś wiem! – stwierdził, pokazując jej język. Roześmiała się i również mu pokazała.

– Nie wiesz NIC!

Podobne rozmowy odbywały się każdego wieczoru, przez co zaczęłam kochać naszą nową normalność.

Pewnej nocy, gdy położyłam Emmę spać, leżeliśmy z Tristanem na podłodze w salonie z książkami w dłoniach. Ja miałam *Harry'ego Pottera*, on zaś czytał Biblię. Co jakiś czas na niego zerkałam, przyłapując go, jak patrzył na mnie z uśmiechem, po czym wracał do czytania.

– Dobra – powiedziałam, odkładając książkę. – Co myślisz o Biblii?

Skinął głową i się uśmiechnął.

– Uważam, że skłania do myślenia. Sprawia, że człowiek chce się dowiedzieć nieco więcej o tym wszystkim.

– Ale? – zapytałam, wiedząc, że zawsze jest jakieś „ale”.

– Ale... nie rozumiem przynajmniej dziewięćdziesięciu sześciu procent tekstu. – Zaśmiał się, odkładając księgę.

– Kim chcesz być, Tristanie?

Zmrużył oczy, patrząc na mnie, niepewny, o co mi chodziło.

– Co?

– Kim chcesz być? – zapytałam ponownie. – Nigdy nie rozmawialiśmy o tym, czego chcemy, więc jestem ciekawa.

Podrapał się po nosie i wzruszył ramionami, niepewny, co odpowiedzieć.

– Nie wiem. To znaczy wcześniej byłem ojcem. Mężem. Ale teraz... nie mam pojęcia.

Westchnęłam cicho i zmarszczyłam brwi.

– Chciałabym, byś mógł spojrzeć na siebie moimi oczami.

– A co widzisz, gdy na mnie patrzysz?

– Wojownika. Silnego. Odważnego. Kogoś, kto kocha mocno i do głębi. Kogoś, kto nie ucieka, gdy dzieje się źle. Gdy na ciebie patrzę, widzę niekończące się możliwości. Jesteś mądry, Tristanie. I masz talent. – Skrzywił się. Pokręciłam głową. – Masz. Możesz robić dosłownie wszystko. Jesteś zdolny do wszystkiego, co siedzi ci w głowie. Twoje prace w drewnie są wspaniałe; mógłbyś iść w tym kierunku.

– Szedłem w nim – powiedział. – Zaczynaliśmy rozkręcać z ojcem interes, w dzień wypadku poleciliśmy do Nowego Jorku, by spotkać się z kilkoma ludźmi, którzy chcieli zainwestować w nas pieniądze.

– I nic z tego nie wyszło?

Pokręcił głową.

– Nie dotarliśmy na miejsce. Mieliśmy przesiadkę w Detroit, a kiedy wylądowaliśmy i włączyliśmy komórki, dostaliśmy tonę wiadomości o Jamie i Charliem.

– To...

– To był najgorszy dzień mojego życia.

Nim zdołałam odpowiedzieć, usłyszałam szybkie kroki w korytarzu.

– Mamo! Mamo! Zobacz! – krzyczała Emma, trzymając w jednej ręce aparat, w drugiej dwa białe piórka.

– Miałaś już spać, moja droga.

Jęknęła.

– Wiem, mamo, ale zobacz! Dwa białe piórka!

– O, tatuś daje ci buziaka – powiedziałam.

Pokręciła głową.

– Nie, mamo. Nie są od taty. – Emma podeszła do Tristana i dała mu pióra. – Są od twojej rodziny.

– Są dla mnie? – zapytał drżącym głosem.

Przytaknęła i szepnęła:

– To znaczy, że cię kochają. – Uniosła aparat. – A teraz zdjęcie. Mamo, przysuń się! – zarządziła. Spełniliśmy jej polecenie. Kiedy polaroid wydrukował fotografię, podała ją Tristanowi, a on kilkakrotnie jej podziękował.

– Dobrze, czas do łóżka. Może przeczytam ci coś do poduszki? – zapytałam.

– A Tristan mógłby mi poczytać? – zapytała, ziewając.

Spojrzałam na niego pytająco. Skinął głową i wstał.

– Oczywiście, że ci poczytam. Co to ma być? – zapytał, biorąc moją córkę na rękę.

– Lubię *Kota Prota* – odparła Emma. – Ale musisz czytać jak zombiak.

Uśmiechnął się i zaniósł ją do pokoju.

– Tak właśnie najbardziej lubię czytać – powiedział.

Usiadłam na podłodze pod drzwiami pokoju Emmy, oparłam się o ścianę i słuchałam, jak Tristan jej czyta, a ona śmieje się z jego kiepskich umiejętności udawania zombiaka. W jej głosie słyszałam szczęście, przez co moje życie na chwilę wypełniła radość. Dla rodzica nie istniało na świecie nic cenniejszego niż uśmiech dziecka. Nie mogłabym znaleźć słów, by wystarczająco podziękować za to Tristanowi.

– Kucu? – zapytała Emma, ziewając.

– Tak, Prosiaczku?
– Przykro mi z powodu twojej rodziny.
– W porządku. Mnie przykro z powodu twojego taty.
Zerknęłam do pokoju i zobaczyłam, że Tristan leży na podłodze z książką na piersi, Zeus za to na łóżku, w nogach Emmy. Mała znów ziewnęła.
– Tęsknię za nim.
– Założę się, że on też za tobą tęskni.
Zamknęła oczy, zwinęła się w kłębek i zaczęła zasypiać.
– Kucu? – szepnęła niemal przez sen.
– Tak, Prosiaczku?
– Kocham ciebie i Zeusa, mimo że nie potrafisz czytać jak zombie.

Tristan ucisnął nasadę nosa, po czym wstał i przykrył ją kołdrą. Podał jej Bubbę, którego przytuliła.

– Też cię kocham, Emmo. – Kiedy się obrócił, by wyjść, zauważył, że się przyglądam, więc uśmiechnął się lekko. Odwzajemniłam uśmiech. – Zeus, chodź – zawołał. Zeus zamerdał ogonem, ale się nie ruszył. Tristan uniósł brwi. – Chodź, idziemy do domu.

Zeus pisnął i zwinął się na nogach Emmy.
Roześmiałam się.
– Ale zdrajcę sobie wychowałeś.
– Nie mogę go winić. Może tu zostać?
– Oczywiście. Wydaje mi się, że ta dwójka zaprzyjaźniła się tak mocno, kiedy mieszkałeś u nas podczas malowania.

Oparł się o futrynę, obserwując Zeusa, który podczołgał się bliżej Emmy i Bubby. Emma przytuliła się do psa i uśmiechnęła przez sen. Tristan skrzyżował ręce na piersi.

– Wiem już, dlaczego nie załamałaś się tak bardzo jak ja. Miałaś Emmę, a ona jest... Ona jest wspaniała. Jest tym, co najlepsze na świecie, prawda?

– Tak. – Skinęłam głową. *Prawda.*

W drugim tygodniu listopada nad Meadows Creek rozpięta się potężna burza. Siedziałam na ganku, przyglądając się, jak deszcz siecze o trawę. Dziwiłam się, że jeszcze nie ma śniegu, ale byłam pewna, że za kilka tygodni wszystko spowite zostanie białą pierzyną.

Niebo z minuty na minutę robiło się coraz ciemniejsze i przecięła je jasna błyskawica, po czym rozległ się donośny grzmot. Emma spała w domu i cieszyłam się, że niełatwo było ją obudzić, ponieważ mogła się wystraszyć. Zeus siedział obok mnie, przyglądając się kroplom deszczu. Próbował nie zasnąć, ale przegrywał walkę z powiekami.

– Elizabeth! – krzyknął Tristan, biegnąc z tyłu swojego domu. Wpadłam w panikę, gdy zobaczyłam, jak się zbliża. – Elizabeth! – krzyknął. Był przemoczony od stóp do głów, kiedy w końcu dotarł na ganek. Oparł ręce na kolanach, deszcz nadal na niego padał, gdy próbował złapać dech.

– Co się stało? – zapytałam, drżącym ze strachu głosem. Wyglądał na wystraszonego. Zeszłam z ganku i dołączyłam do niego na deszczu, oparłam dłonie na jego gwałtownie unoszącej się piersi. – Dobrze się czujesz?

– Nie.

– Co się stało?

– Siedziałem w szopie i pomyślałem o tobie. – Splótł ze mną palce i przyciągnął mnie bliżej siebie. Serce waliło mi jak młotem, gdy patrzyłam na jego wargi, spijając z nich każde słowo. – Próbowalem przestać. Próbowalem pozbyć się ciebie z głowy. Ale nie udało mi się i aż serce zabiło mi szybciej. A wtedy... – Przyniósł się, jego usta znalazły się milimetry od moich, musnął nimi moją dolną wargę. Bijący od niego żar zrównoważył chłód deszczu. Był taki ciepły, niczym ochronny koc, który unicestwia wszelki ból i smutek. Mówił dalej drżącym głosem: – A wtedy niechcący się w tobie zakochałem.

– Tristanie...

Pokręcił głową.

– To źle, prawda?

– To...

Jego język zatańczył na mojej dolnej wardze, po czym zaczął ją lekko ssać.

– Okropne. Więc teraz, Lizzie... jeśli nie chcesz, bym cię kochał, powiedz mi, a przestanę. Odejdę i przestanę cię kochać. Odepchnij mnie, jeśli chcesz. Powiedz, bym odszedł, a to zrobię. Ale jeśli jest w tobie mała cząstka, która tego chce, cząsteczka, której dobrze z tym, że niechcący się w tobie zakochałem, przytul mnie. Wpuść mnie do domu, do sypialni i pozwól, bym pokazał jak bardzo się zakochałem. Pozwól, bym pokazał każdemu centymetrowi twojego ciała, jak bardzo za tobą szaleję.

Poczułam wyrzuty sumienia. Spojrzałam pod nogi.

– Nie wiem, czy jestem gotowa powiedzieć ci to samo...

Uniósł mi podbródek i spojrzał w oczy.

– W porządku – przyrzekł cicho. – Jestem pewien, że mam w sobie wystarczająco dużo miłości dla nas obojga.

Zamknęłam oczy, a wdech, który wzięłam, przyniósł mi spokój. Nigdy nie sądziłam, że usłyszę to od innego mężczyzny, ale kiedy Tristan to powiedział, poczułam się ponownie spełniona.

Odetchnął przy moich ustach; wydychane przez niego powietrze stało się tym, które mnie uzdrowiło. Przez chwilę staliśmy jeszcze w deszczu, po czym weszliśmy do ciepłego domu.

ROZDZIAŁ 26

Tristan

– Potrzebuję kupy – powiedziała Faye, stojąc na moim ganku, ubrana cała na czarno, w rękawiczkach i kapeluszu. Był już wieczór, wróciłem właśnie z pracy u pana Hensona.

Uniosłem brwi.

– Że co?

– Potrzebuję kupy. A dokładniej kupy twojego psa.

Potarłem kark, posyłając jej zdezorientowane spojrzenie.

– Wybacz, ale mówisz, jakby nie było w tym nic dziwnego.

Westchnęła i uderzyła się dłonią w czoło.

– Słuchaj, normalnie ze swoimi problemami idę do Liz, ale wiem, że zapewne kładzie teraz Emmę spać i bawi się w dorosłą czy inne tego typu bzdety. Pomyślałam więc, by zaczepić jej chłopaka i poprosić o drobną przysługę.

– Przysługę w postaci psiej kupy.

Przytaknęła.

– Właśnie tak.

– Chcę w ogóle wiedzieć, po co ci ona?

– Rany, mamy dzisiaj u mnie „domowe spa”. Psie odchody są fantastyczne na cerę – powiedziała. Moje puste spojrzenie wywołało u niej uśmiech. – Koleś, mam zamiar włożyć tę kupę do papierowej torebki i podpalić na ganku mojego szefa.

Posłałem jej kolejne puste spojrzenie.

– Jeśli nie chcesz mówić, nie mów.

Sięgnęła do tylnej kieszeni i wyciągnęła papierową torebkę.

– Mówię serio.

– Ile to zajmie? – zapytała Faye, kiedy po raz czwarty okrążaliśmy okolicę z Zeusem na smyczy.

– Hej, powinnaś się cieszyć, że Zeus zgodził się oddać ci kupę. Jest bardzo wybredny, jeśli chodzi o to, komu pozwala je zachować.

Chodząc w kółko, Faye wyrażała swoje opinie mniej więcej na temat wszystkiego.

– Uważam, że to głupie, że nazwałeś tego niewielkiego psa „Zeus”.

Uśmiechnąłem się.

– Mój syn, Charlie, go tak nazwał. Czytaliśmy książkę: *Percy Jackson i bogowie olimpijscy: Złodziej pioruna*, więc Charlie pokochał całą tę mitologię grecką. Po lekturze spędziliśmy kilka miesięcy na zgłębianiu opowieści o bogach. Uwielbiał imię Zeus, a potem spodobał mu się ten niewielki pies ze schroniska, który nie do końca pasował do imienia tak potężnego boga. Pamiętam, że powiedział: „Tato, rozmiar nie ma znaczenia. I tak będzie Zeusem”.

Skrzywiła się na chwilę, nim wróciła do swojej normalnej rozbawionej miny i przewróciła oczami.

– Rany, naprawdę wyciągnąłeś sprawę zmarłego dziecka, żebym poczuła się głupio, co?

Wybuchnąłem śmiechem, ponieważ widziałem rozbawienie w jej oczach.

– Oczywiście.

– Palant – mruknęła, po czym odwróciła się, bym nie widział, że ociera łzę. I tak to zobaczyłem, ale nic nie powiedziałem.

Zeus zatrzymał się przed hydrantem i zaczął się kręcić w kółko.

– No to zaczynamy – powiedziałem, klaszcząc w dłonie.

Chwilę później Faye zgarnęła psią kupę do torebki i zaczęła z nią tańczyć na ulicy.

– Brawo, ty mój olimpijski bożku! – krzyknęła. Nigdy nie widziałem kogoś tak podekscytowanego czymś, co szczerze uważałem za najohydniejszą rzecz na świecie.

– Dobra, chodźmy – powiedziała, kierując się w stronę mojego domu.

– Chodźmy? Dokąd?

– Eee, do domu mojego szefa, bym, jak na dorosłą osobę przystało, mogła mu to podpalić na ganku.

– Myślałem, że żartujesz.

Przewróciła oczami.

– Tristanie, żartuję z rozmiaru penisów, ale nie z podpalania psiego gówna na ganku szefa.

– Ale dlaczego muszę brać w tym udział? Nie jesteśmy trochę za... starzy na takie rzeczy?

– Tak! – krzyknęła łamiącym się głosem. – Tak, to całkowicie niedojrzałe z mojej strony, tak jak niedojrzałe jest myślenie, że mi się po tym poprawi, ale jeśli tego nie zrobisz, to się wkurzę i będę smutna. A nie mogę być smutna, bo to oznacza jego wygraną. Będzie to oznaczało, że kiedy zadzwonił dzisiaj do mnie, by ogłosić, że wraca do swojej byłej żony, zdałam sobie sprawę, że zawsze miał nade mną przewagę, choć myślałam, że miałam ją ja. Będzie to oznaczało, że ten dupek pozwolił mi się w sobie zakochać i mu zaufać, tylko po to, by wyrwać mi serce. A ja się nie zakochuję! Ja nie cierpię z miłości! – Łzy napłynęły jej do oczu, ale starała się nie mrugać, bo wiedziała, że to pogorszy sprawę i słone krople spłyną jej na policzki. Łzy były dla niej oznaką słabości, a ja zdawałem sobie sprawę, że Faye nie chciała czuć się słaba. – Ale teraz jestem zdruzgotana. Dosłownie czuję się, jakbym miała się za chwilę rozpaść, a nie mogę powiedzieć o tym przyjaciółce, bo ona straciła męża i miała naprawdę gówniany

rok. Nie powinnam też przychodzić z tym do ciebie, bo okazuje się, że ty również miałeś gówniany rok, ale nie wiedziałam, co zrobić! Mam, cholera, złamane serce! To znaczy, dlaczego ktoś miałby to robić?! Dlaczego ludzie się zakochują, skoro istnieje szansa, że będą czuli się w ten sposób? Co, do diabła, jest z tymi ludźmi nie tak?! Są popieprzeni i chorzy! No bo, rozumiem, to jest fajne, co nie? Zakochanie się, szczęście. – Zadrżała, ponieważ łzy płynęły jej szybciej, niż mogła oddychać. – Ale kiedy magiczna opaska zostanie zerwana z twoich oczu, wraz z nią odchodzi całe szczęście i wszystkie dobre uczucia. A twoje serce? Po prostu pęka. Pęka i się rozsypuje. Kruszy się na milion kawałeczków, pozostawiając cię otępiałym, wpatrującym się pustym wzrokiem w te okruchy, ponieważ cała twoja silna wola, cały rozsądek, który kiedyś miałeś, przepada. Zaprzedałeś wszystko dla tej gównianej rzeczy zwanej miłością, więc zostajesz zniszczony.

Natychmiast ją objąłem. Płakała przy mnie, gdy tuliłem ją mocno. Staliśmy tak na środku chodnika, ona łkając, ja opierając podbródek na jej głowie.

– Wydaje mi się, że Zeus rano zrobił jeszcze kupę w ogródku, a jej nie zebrałem.

Odsunęła się i uniosła brew.

– Serio?

Przytaknąłem.

Przeszukaliśmy więc cały mój ogródek, zbierając pokaźną kolekcję psich odchodów, po czym wskoczyliśmy do mojego auta i podjechaliśmy pod dom Matty'ego.

– To będzie dobre – powiedziała, zacierając ręce. – Dobra, nie gaś samochodu, a ja podrzucę torebkę, podpalę, zapukam do drzwi, przybiegnę z powrotem i będzie po sprawie!

– Super. – Wysiadła pośpiesznie, zrobiła dokładnie tak, jak powiedziała, a kiedy z powrotem wskoczyła do auta, chichotała jak pięciolatka.

– Eee, Faye?

– Tak? – zapytała, odrzucając głowę ze śmiechem.

– Myślę, że ganek zaczął się palić.

Zerknęła przez szybę na dom Matty'ego, którego front stawał w ogniu.

– Cholera!

– Noo. – Chciała wysiąść, by to zgasić, ale ją powstrzymałem. – Nie, jeśli cię zobaczy, to zwolni cię z pracy.

Zamarła.

– Kurwa! Kurwa! Kurwa!

Zastanowiłem się, ile razy musi jeszcze powtórzyć to słowo.

– Schowaj się w razie, gdyby wyszedł. Zaraz wracam.

Wysiadłem i ruszyłem w stronę ganku. Spojrzałem na ogień i zmówiłem w duchu krótką modlitwę, nim zacząłem przydeptywać ogień, łącznie z torebką, przez co oczywiście wypaprałem sobie buty kupą.

– Co ty, u diabła, wyprawiasz? – zapytał Matty, otwierając drzwi. Natychmiast poczuł zapach odchodów, więc zatkał nos. – To psie gówno?!

Miałem w głowie pustkę. Nie wiedziałem, co powiedzieć ani jak wyjaśnić całe to zajście, więc spanikowałem.

– Jestem gnojkiem! Zostawiam ludziom gówno na gankach, bo jestem gnojkiem! Więc... spierdalaj!

Spojrzał na mnie.

Ja na niego.

Uniósł brwi.

Ja również.

Zagroził, że zadzwoni na policję.

Ściągnąłem buty kopnięciem, pobiegłem do samochodu i odjechałem.

– Niech to jasny szlag trafi! – powiedziała Faye, płacząc przy tym ze śmiechu. – To było niesamowite. Dosłownie wdepnąłeś w gówno, żebym nie straciła pracy.

– Noo. Teraz tego żałuję.

Roześmiała się.

Podjechałem pod swój dom i zaparkowałem.

– Nigdy mnie nie kochał, prawda? To znaczy mówił, że kocha, ale tylko kiedy chciał seksu. Mówił też, że nie chce wracać

do żony, ale jedynie o trzeciej nad ranem, kiedy pisał, bym do niego przyjechała.

– Chyba jest dupkiem, Faye.

Skinęła głową.

– Mam szczęście do zakochiwania się w takich typach. Zastanawiam się tylko, jak to jest, znaleźć kogoś, kto czuje to samo co ty. No wiesz, osobę, która się o ciebie troszczy i uśmiecha się, ponieważ jest równie szaleńczo zakochana.

– Dlaczego sypiasz z tymi facetami, jeśli to sami kretyni?

– Ponieważ mam nadzieję, że któryś się we mnie zakocha.

– Myślę, że można to zrobić w ubraniu.

– Chyba śnisz. – Zaśmiała się nerwowo, w jej oczach odmalowała się wątpliwość. – Ale skończyłam z tą całą miłością. Mam dosyć.

– Czasem warto, Faye. – Spojrzałem w jej czerwone od płaczu oczy. – Warto mieć złamane serce dla tych kilku chwil szczęścia, a okruchy w naszej piersi można na nowo połączyć. To znaczy, zawsze będą rysy i blizny, czasami też palące wspomnienia, ale ten ból? To tylko przypomnienie, że żyjesz. Ten ból to twoje odrodzenie.

– Ty się już odrodziłeś?

Spojrzałem na dom Elizabeth i z powrotem na Faye.

– Pracuję nad tym.

Podziękowała, po czym wysiadła.

– Tristanie? – powiedziała, marszcząc nos.

– Tak?

– Dzisiaj byłam niedojrzała i rozbita, ale mistrzowsko sobie poradziłeś, tak jak ojciec powinien poradzić sobie z dzieckiem. Charlie na pewno był szczęśliwy, mając takiego tatę.

Uśmiechnąłem się. Nie wiedziała, ile to dla mnie znaczyło.

– Aha! – wykrzyknęła. – Przepraszam, że nazwałam cię dupkiem.

– Nie nazwałaś.

Skinęła głową.

– Uwierz mi, nazwałam. I jeszcze jedno, w ramach

podziękowania... – Pospieszyła pod okno mojej sąsiadki i zastukała. Kiedy Elizabeth otworzyła, mimowolnie się uśmiechnąłem. Zawsze była piękna. Zawsze. – Hej, Liz – powiedziała do zaspanej przyjaciółki.

– Tak?

– Zrób mu dzisiaj loda w ramach podziękowania ode mnie. – Uśmiechnęła się, przysunęła i pocałowała Elizabeth w policzek. – Dobranoc, kochana. – Faye pobiegła do samochodu uśmiechnięta, jakby wcześniej w ogóle nie płakała. Czasami złamane serce potrzebowało torebki z gównem i odrobiny ognia.

Elizabeth wyszła przez okno, podeszła do mnie i objęła mnie za szyję.

– Pomogłeś dzisiaj mojej psiapsióle? – zapytała.

– Chyba tak.

– Dziękuję. – Przysunęła się i oparła policzek na mojej piersi.

– Skarbie?

– Tak?

– Co tak śmierdzi?

– Uwierz mi... – Spojrzałem na swoje skarpetki, z których jedna nadal była biała, a druga w połowie brązowa. – Nie chcesz wiedzieć.

ROZDZIAŁ 27

Elizabeth

– Nie stój tak i nie gap się na mnie. Nie cieszysz się na mój widok? – Mama uśmiechnęła się, stojąc na moim ganku z walizką w ręce.

– Co ty tu robisz? – zapytałam zaskoczona. Zerknęłam w kierunku BMW zaparkowanego przed domem, zastanawiając się, w co tym razem wpakowała się mama. A raczej w kogo.

– Co? To matka nie może cię już odwiedzić? Nie odbierasz, gdy dzwonię, a stęskniłam się za córką i wnuczką. To zbrodnia? Nawet mnie nie uściskałaś na powitanie! – prychnęła.

Przysunęłam się, by ją przytulić.

– Jestem zaskoczona, to wszystko. Przepraszam, że nie dzwoniłam, byłam zajęta.

Zmrużyła oczy.

– Czy ty masz na czole krew?

Otarłam twarz.

– To ketchup.

– Dlaczego masz ketchup na czole?

– Chcę zjeść twój móóózg! – powiedział Tristan niczym zombie, ścigając po przedpokoju Emmę. Miał w dłoniach spaghetti, a na twarzy ketchup.

Mama przechyliła głowę w lewo i spojrzała na Tristana.

– Już wiem, czym byłaś zajęta.
– To nie tak, jak myślisz... – zaczęłam, ale przerwała mi Emma.
– Babcia! – krzyknęła, wybiegając przez drzwi i padając mamie w ramiona.
– Moja brzoskwinka – powiedziała mama, tuląc wnuczkę, przez co sama umazała się ketchupem. – W co się bawicie?
– Mama, Kuc i ja bawimy się w zombie i wampiry!
– Kuc? – Mama spojrzała na mnie i uniosła brew. – Wpuszczasz do domu faceta imieniem Kuc?
– Poważnie zamierzasz osądzać facetów, których wpuszczam do domu? Nie pamiętasz już wszystkich, których ty wpuszczalaś?
Uśmiechnęła się szelmowsko.
– *Touché.*
– Tristan! – zawołałam. Przeczesał palcami umazane ketchupem włosy.
– Tak? – Uśmiechnął się do mnie, nim spostrzegł mamę.
– To moja mama, Hannah. Mamo, to mój sąsiad, Tristan. Spojrzał na mnie i zauważyłam, że na chwilę posmutniał, jakby był rozczarowany moim doбором słów. Po chwili jednak znów się uśmiechnął i podał mamie rękę.
– Miło mi cię poznać, Hannah. Wiele o tobie słyszałem.
– Zabawne. – Mama skinęła mu głową. – Bo ja o tobie ani słówka.
Cisza.
Niezręczna cisza.
– Powinienem się przyłączyć do tego milczenia, czy może poczekać w samochodzie? – zażartował mężczyzna, podchodząc do schodów z własną walizką. Miał okulary, elegancką musztardową koszulę i ciemne jeansy.
Musiał to być najnowszy chłopak mamy. *Ciekawe, czy jest czarodziejem.*
Cisza.
Wyjątkowo niezręczna cisza.
Mężczyzna odchrząknął i podał dłoń Tristanowi,

prawdopodobnie zauważając, że ten nie patrzył na niego tak dziwnie jak my.

– Jestem Mike.

– Miło mi cię poznać, Mike – odparł Tristan.

– Co się stało z Richardem? – szepnęłam do mamy.

– Nie ułożyło nam się – odpowiedziała.

Szukujące.

– Mieliśmy nadzieję, że będziemy mogli zostać u was na noc. To znaczy możemy jechać do hotelu, ale... pomyślałam, że fajnie by było zjeść kolację i spędzić razem trochę czasu.

– Mamo, dzisiaj jest moja urodzinowa impreza. Emma idzie na noc do Kathy i Lincolna. – Zmarszczyłam brwi. – Powinnaś była zadzwonić.

– I tak byś nie odebrała. – Zaczerwieniła się, bawiąc się palcami, niemal jakby była zażenowana. – Nie odebrałabyś, Liz.

I tak po prostu poczułam się jak najgorsza córka na świecie.

– Chociaż możemy zjeść razem obiad... Jeśli chcesz, ugotuję coś dobrego. I będziesz mogła popilnować Emmy. Zadzwonię do Kathy i odwołam dzisiejsze plany.

Mama się uśmiechnęła.

– Byłoby wspaniale! Ku... to znaczy Tristan powinien do nas dołączyć. – Spojrzała na niego z powątpiewaniem. – Choć może najpierw powinien się wykąpać.

– Wciąż robisz najlepszego kurczaka w parmezanie, jakiego jadłam, Liz – skomplementowała mnie mama, gdy siedzieliśmy przy stole w jadalni.

– Hannah nie kłamie, jest wspaniały – zgodził się Mike. Uśmiechnęłam się do niego słabo i podziękowałam. Mike wydawał się miły, co stanowiło znaczącą poprawę w stosunku do poprzedniego wybranka mamy. Co jakiś czas sięgał przez stół i chwycił ją za rękę, przez co trochę było mi go szkoda. Patrzył na

nią z miłością i byłam pewna, że to kwestia czasu, nim ona go skrzywdzi.

– A czym się zajmujesz, Mike? – zapytał Tristan.

– Jestem dentystą. Próbuję się wdroić, by przejąć rodzinny interes, ponieważ mój tata za rok odchodzi na emeryturę.

Tak, to ma sens. Mama najczęściej wybierała mężczyzn z grubymi portfelami.

– Fajnie – odparł Tristan. Wszyscy przy stole rozmawiali, ale przestałam słuchać; spoglądałam na dłoń Mike'a, który gładził nią mamę po ręce. Czy nigdy nie miała wyrzutów sumienia, wykorzystując w ten sposób mężczyzn? Dlaczego nigdy się to na niej nie zemściło?

– A jak się poznaliście? – wypaliłam, więc wszyscy na mnie popatrzyli. Ścisnęło mnie za serce, ponieważ byłam zmęczona patrzeniem, jak mama wykorzystywała kolejnego mężczyznę. – Przepraszam, jestem po prostu ciekawa. Z tego, co ostatnio słyszałam, mama spotykała się z Rogerem.

– Z Richardem – poprawiła matka. – Miał na imię Richard. I nie podoba mi się twój ton, Liz. – Policzki jej poczerwieniały, nie wiem, czy z zażenowania, czy ze złości. Tak czy inaczej, wiedziałam, że zaraz mnie skarci.

Mike ścisnął dłoń mamy.

– W porządku, Hannah. – Mama wzięła głęboki wdech, jakby tylko tego potrzebowała, by się uspokoić. Odprężyła się, a czerwień zaczęła znikać z jej policzków. – Poznaliśmy się w moim gabinecie. Richard był moim pacjentem, przyszła z nim na leczenie kanałowe.

– Mogłam się domyślić – mruknęłam. Miała w zwyczaju szukać sobie nowego faceta, kiedy była jeszcze z poprzednim.

– To nie tak, jak myślisz. – Mike się uśmiechnął.

– Zaufaj mi, Mike. Znam własną matkę. Było dokładnie tak, jak myślę.

Oczy mamy zaszkliły się od łez, ale Mike nie puścił jej dłoni. Spojrzał na nią, jakby prowadzili rozmowę bez słów. Pokręciła głową, a Mike odwrócił się w moją stronę.

– Tak czy siak, to nie ma znaczenia. Liczy się jedynie to, że w tej chwili jesteśmy szczęśliwi. Wszystko jest już dobrze.

– Właściwie tak dobrze... że zamierzamy się pobrać – ogłosiła mama.

– Co?! – wykrzyknęłam, a kolor odpłynął mi z twarzy.

– Powiedziałam...

– Nie, słyszałam cię za pierwszym razem. – Obróciłam się do Emmy i uśmiechnęłam szeroko. – Kochanie, może pójdziesz wybrać sobie piżamkę na dzisiaj? – Mała zaczęła marudzić, ale wstała i poszła do swojego pokoju. – Co to znaczy, że zamierzacie się pobrać? – powiedziałam do najwyraźniej świeżo zaręczonych, całkowicie osłupiała.

Były dwie rzeczy, których mama nigdy nie robiła:

1. Nie zakochiwała się.

2. Nie mówiła o małżeństwie.

– Kochamy się, Liz – odpowiedziała.

Że co?!

– Właśnie dlatego tu przyjechaliśmy – wyjaśnił Mike. – Chcieliśmy ci to powiedzieć osobiście. – Zaśmiał się nerwowo. – Wyszło niezręcznie.

– Myślę, że niezręczność to słowo dnia. – Tristan skinął głową.

Obróciłam się do mamy i szepnęłam:

– Ile masz długów?

– Elizabeth! – syknęła. – Przestań.

– Masz stracić dom? Jeśli potrzebujesz pieniędzy, trzeba było mnie poprosić. – Poczułam ucisk w gardle i zmrużyłam oczy. – Jesteś chora, mamo? Coś się dzieje?

– Lizzie – powiedział Tristan i spróbował mnie złapać za rękę, ale ją zabrałam.

– Mówię tylko... – Zachichotałam i przeczesalam włosy palcami. – Nie mogę po prostu wymyślić, dlaczego mielibyście się spieszyć z czymś takim, gdyby nie długi albo choroba.

– Może dlatego, że się zakochałam! – jęknęła drżącym głosem. Odsunęła się z krzesłem od stołu. – I miałam nadzieję,

tylko nadzieję, że moja córka będzie cieszyła się razem ze mną, ale coś mi się wydaje, że proszę o zbyt wiele. Nie musisz się martwić, idź na tę swoją imprezę, a rano pozbędziesz się mnie na zawsze!

Wypadła z jadalni i trzasnęła za sobą drzwiami. Mike posłał mi sztywny uśmiech, po czym wstał i poszedł sprawdzić, co z nią.

– Uch! – Wstałam. – Możesz w to uwierzyć?! To takie... melodramatyczne!

Tristan parsknął śmiechem.

– Co cię tak bawi?

– Nic. Tylko...

– Tylko? Tylko co?

Ponownie się zaśmiał.

– Tylko to, że jesteś bardzo podobna do matki.

– Wcale nie jestem podobna do matki! – krzyknęłam, może trochę za głośno, może zbyt melodramatycznie.

Nadal się śmiał.

– Jak ziejiesz ogniem, gdy jesteś zła, lub jak przygryzasz dolną wargę, gdy jesteś zakłopotana.

Spojrzałam na niego z niesmakiem.

– Nie mam zamiaru tego słuchać. Idę się ubrać. – Ruszyłam pospiesznie, ale zatrzymałam się wpół drogi. – I nie mam zamiaru wypaść stąd jak ona!

Choć może i trzasnęłam drzwiami.

Natychmiast się otworzyły, Tristan oparł się o futrynę, spokojny jak zawsze.

– Jesteście niemal identyczne.

– Matka wykorzystuje mężczyzn, by zapomnieć o problemach. Jest w rozsypce. Mike to kolejny facet, który zostanie skrzywdzony. Ona nie jest w stanie przywiązać się do nikogo i niczego, ponieważ nigdy tak naprawdę nie pogodziła się ze śmiercią taty. Zobaczysz, pewnie pójdzie do ołtarza, a ten biedak pomyśli, że będą żyć długo i szczęśliwie, po czym okaże się, że coś takiego nigdy się nie zdarzy. Życie to nie bajka. To grecka tragedia.

Tristan potarł kark.

– Ale czy nie dokładnie to samo robiliśmy my?
Wykorzystywaliśmy siebie nawzajem, ponieważ tęskniliśmy za naszymi bliskimi.

– To nie tak – powiedziałam, stukając palcami o uda. – Nie jestem taka jak ona. To naprawdę niestosowne, że tak o mnie myślisz.

– Masz rację. Co ja tam wiem? – Zmarszczył brwi i dotknął mojego policzka. – Jestem tylko sąsiadem.

Och, Tristanie.

– Nie... nie miałam tego na myśli, gdy to powiedziałam. – Byłam okropna i wiedziałam o tym.

– Nie, w porządku. I to prawda. To znaczy, głupio z mojej strony zakładać... – Odchrząknął i włożył ręce do kieszeni. – Słuchaj, Lizzie, oboje wciąż jesteśmy w żałobie. Zapewne podeszliśmy do tego... cokolwiek jest między nami z kompletnie złej strony. I nie ma nic złego w tym, że chcesz być tylko moją sąsiadką. Do diabła... – Roześmiał się nerwowo i spojrzał mi prosto w oczy. – Jeśli będę jedynie twoim sąsiadem, to też mi wystarczy. Będzie dobrze. To wielki zaszczyt być twoim sąsiadem. Ale ponieważ niechcący się w tobie zakochałem, będzie lepiej, jeśli nie pójdę na tę imprezę, a zamiast tego przejdę się gdzieś, żeby przemyśleć pewne sprawy.

– Tristanie, nie.

Pokręcił głową.

– W porządku. Naprawdę. Powiem tylko Emmie dobranoc i pójdę do domu.

– Tristan! – powtórzyłam, ale wyszedł już z pomieszczenia. Pospieszyłam za nim. – Tristanie, zaczekaj! – Podskakiwałam jak dziecko. – Zaczekaj! – Obrócił się i zauważyłam cierpienie malujące się na jego twarzy. Podeszłam do niego i wzięłam go za rękę. – Jestem w rozsypce. Każdego dnia nie potrafię się poskładać. Wygaduję głupoty. Popełniam błędy, ponieważ na drugie mam „Pomyłka”. Ciężko ze mną wytrzymać i czasami nienawidzę własnej matki, ponieważ w głębi duszy wiem, że jestem do niej podobna. I, jak ze wszystkim innym w moim życiu,

z tym też trudno mi się pogodzić. – Położyłam sobie jego dłoń na piersi. – I przykro mi, że byłeś świadkiem mojego wybuchu przy obiedzie, ale tylko ty się dla mnie liczysz. Jesteś jedynym człowiekiem, na którym mi zależy. I jesteś kimś o wiele ważniejszym niż sąsiadem.

Pocałował mnie w czoło.

– Jesteś tego pewna? – zapytał.

– Tak, jestem pewna.

– Dobrze się czujesz?

– Dam radę. – Przytulił mnie, więc poczułam się nieco lepiej.

– Powinnam się ubrać. – Westchnęłam.

– Dobrze.

– A ty powinienesz mi pomóc.

I pomógł.

– Tak na przyszłość, kiedy znów wścieknę się na matkę, powinienesz się ze mną we wszystkim zgadzać, bez względu na to, jak nielogiczne rzeczy wygaduję. – Uśmiechnęłam się, zdejmując koszulkę przez głowę i rozpinając jeansy.

– Przepraszam, nie wiedziałem. O rany! Tak! Twoja matka jest potworna! – Tristan się skrzywił.

Uśmiechnęłam się, zakładając sukienkę.

– Dziękuję! A teraz zapnij zamek, proszę.

– Już. – Złapał mnie za biodra, nim przeniósł palce na suwak czerwonej, obcisłej sukienki. – Jakich perfum używa? Pachną jak Chanel.

– W rzeczy samej! – Obróciłam się i na żarty pacnęłam go w pierś. – Czekał. Skąd wiesz, jakie to perfumy?

Pocałował mnie delikatnie w szyję.

– Ponieważ jej córka używa takich samych.

Uśmiechnęłam się. Może w jakimś stopniu byłam dokładnie taka sama jak mama.

– Pewnie powinnam przeprosić za swój wybuch, co?
Uniósł brwi.
– To podchwytliwe pytanie?
Roześmiałam się.
– Nie.
– Więc tak, myślę, że powinnaś, ale dopiero po cudownych urodzinach. Twoja mama cię kocha, a ty kochasz ją. Myślę, że obu wam nic nie będzie.
Westchnęłam i pocałowałam go w usta, zgadzając się z nim.
– Dobra.

ROZDZIAŁ 28

Tristan

– Powinnaś wejść pierwsza – powiedziałem, zacierając ręce.
– To twoja impreza i uważam, że powinnaś mieć wielkie wejście. –
Byłem ubrany w ciemnoniebieską elegancką koszulę i ciemne
jeansy.

– Możemy wejść razem – powiedziała.

Zawahałem się.

– Ludzie pomyślą, że jesteśmy parą.

Wyciągnęła do mnie rękę i posłała mi swój najpiękniejszy
uśmiech.

– A nią nie jesteśmy?

Rany. Słyszac to z jej ust, poczułem się jak gimnazjalista.

Boże, kocham ją.

Nawet jeśli oboje byliśmy pewni swoich uczuć, nie
oznaczało to, że całe miasteczko będzie nam sprzyjać. Kiedy
weszliśmy do baru, wszyscy wykrzyknęli „Wszystkiego
najlepszego!” dla Elizabeth, więc odsunąłem się na bok, by mogli
ją uściskać.

Wyglądała na szczęśliwą, przyjmując życzenia.

Cieszyłem się tą chwilą.

Nie upłynęło dużo czasu, nim podano drinki i podkręcono
muzykę. Wszyscy pili, plotkując coraz głośniej, obserwując każdy

ruch, zarówno mój, jak i Elizabeth.

Wypiła kolejny kieliszek paskudnego alkoholu, więc przysunąłem się i zapytałem:

– Dobrze się czujesz? Z tym, jak na nas patrzą? Bo jeśli ci to przeszkadza, przestanę cię dotykać.

– Uwielbiam, gdy mnie dotykasz. Nie przestawaj. To po prostu... trudne. Wszyscy nas oceniają – odpowiedziała ze zmarszczonymi brwiami. – Wszyscy się nam przyglądają.

– Dobrze – stwierdziłem. Położyłem jej dłoń na plecach, przez co wyraźnie się rozluźniła, przysuwając się do mnie. – Niech patrzą.

Uśmiechnęła się szeroko i spojrzała, jakby nie widziała nikogo poza mną.

– Pocałujesz mnie? – zapytała.

W odpowiedzi przywarłem wargami do jej ust.

Impreza rozkręciła się na dobre. Wiedziałem, że Elizabeth skończy mocno wstawiona, więc sam przestałem pić na wiele godzin przed planowanym wyjściem. Szybko wytrzeźwiałem, przez co musiałem męczyć się wśród pijanych. Co jakiś czas któraś z kobiet z klubu książki wciągała Elizabeth w rozmowę – wiedziałem, że jej się to nie podobało. Podśluchałem, że wzbudzały w niej poczucie winy z powodu naszego związku.

– Nie wierzę, że z nim jesteś. To chyba zbyt wcześnie – osądziła jedna.

– Gdybym straciła męża, przez wiele lat nie byłabym z stanie z kimś się umówić – potwierdziła druga.

– To po prostu dziwne. Nawet go nie znasz. Nie pozwoliłabym obcemu mężczyźnie zbliżyć się do mojego dziecka – uzupełniła trzecia.

Elizabeth znosiła to po mistrzowsku. Może dlatego, że ledwie stała na nogach i alkohol sprawiał, że czuła się

szczęśliwsza. Co jakiś czas zerknęła na mnie, przewracała oczami i uśmiechała się promiennie.

– Co się dzieje między tobą a Liz? – zapytał Tanner, siadając obok mnie przy barze, lekko bełkocząc. Pił więcej niż reszta, nie mogłem też nie zauważyć, że większość wieczoru gapił się na Elizabeth.

– O co ci chodzi?

– No, stary, każdy w mieście wie, że coś między wami jest. Nie winię cię za to. Liz ma jedne z najfajniejszych cycuszków, jakie w życiu widziałem.

– Przestań – powiedziałem, wkurzając się na pijanego Tannera. Grabił sobie, a odkąd dowiedziałem się, że może coś czuć do Elizabeth, jeszcze bardziej działał mi na nerwy.

– Tak tylko mówię... – Uśmiechnął się, szturchnął mnie w ramię, po czym sięgnął do kieszeni, wyjął monetę i zaczął obracać ją między palcami. – Na studiach rzuciliśmy o nią ze Stevenem monetą. Wygrałem, ale ten dupek i tak mi ją odebrał. Myślę, że była zbyt dobra w łóżku, by z niej zrezygnował.

Spojrzałem na Elizabeth rozmawiającą w tej chwili ze wszystkimi trzema kobietami, których nienawidziła. Gdy na mnie zerknęła, wymieniliśmy się tymi samymi błagalnymi spojrzeniami, prosząc o ratunek.

– Nie mów tak o Lizzie – stwierdziłem. – Wiem, że jesteś pijany, ale nigdy tak o niej nie mów.

Tanner przewrócił oczami.

– Spoko. Po prostu sobie gadamy, jak to faceci.

Nie odpowiedziałem.

– Miałeś ją? Spałeś z nią już?

– Odwal się, Tanner – rzuciłem, powoli zaciskając palce w pięść.

– Skurwysynu, pieprzyłeś ją, prawda? – Pokręcił głową. – Ale poważnie, jaką wróżysz temu przyszłość, Tristanie? Bądźmy szczerzy. Na razie dobrze się z tobą bawi, ale żadna kobieta nie chciałaby zostać z kimś takim jak ty. Pewnego dnia już nie będzie smutna. Pewnego dnia wróci do bycia dawną Liz i nie będzie

potrzebowała porąbanego sąsiada, żeby ją pocieszał. Znajdzie kogoś lepszego.

– Niech zgadnę... Kogoś takiego jak ty?

Wzruszył ramionami.

– Możliwe. Poza tym, ja ją znam. Łączy nas przeszłość. W dodatku ona jest dla ciebie za dobra. To znaczy, ja mam własny warsztat. Jestem w stanie zapewnić jej byt. A ty? Ty pracujesz dla tego świra Hensona.

– Powiedz jeszcze słowo o panu Hensonie, a tego pożałujesz. Uniósł ręce w geście poddania się.

– Spokojnie, zabijako. Żyłka ci zaraz pęknie. Chyba nie chciałbyś pokazać Liz tego swojego charakterku, co? Jak już mówiłem, ona jest dla ciebie za dobra.

Próbowałem ignorować jego słowa, ale w jakiś sposób wbiły mi się do głowy.

Co ja sobie wcześniej myślałem?

Ona jest dla mnie za dobra.

Tanner złapał mnie za ramiona i obrócił w kierunku parkietu, po czym wskazał na śmiejącą się razem z Faye Elizabeth.

– No i co powiesz? Może pokażemy jej twój charakterek? Wydaje mi się, że tylko tak zobaczy ukrytego w tobie potwora. Nie powinienes zbliżać się do Liz i Emmy. Jesteś pieprzoną bestią.

– Czas na mnie – powiedziałem i wstałem.

– Do diabła, powinienes trzymać się z dala od wszystkich ludzi. Nie miałeś przypadkiem żony i dziecka? Co się z nimi stało?

– Tanner, przestań – ostrzegłem, z dłońmi zaciśniętymi w pięści.

– Co się stało? Skrzywdziłeś ich? To przez ciebie nie żyją? Cholera. Założę się, że tak. – Roześmiał się. – Pogrzebałeś ich w jakimś rowie? Zamordowałeś swoją rodzinę? Jesteś psychopatą i nie rozumiem, dlaczego nikt tego nie widzi. A zwłaszcza Liz. Normalnie jest mądrzejsza.

Prychnąłem i obróciłem się twarzą do niego.

– Musi cię to zżerać, że jest ze mną.

Zaskoczyły go moje słowa.

– Co?

– Gapisz się na nią, jakby była całym twoim światem, a ona ciebie nie zauważa. Właściwie to zabawne. – Roześmiałem się. – Starasz się jej zaimponować, naprawiasz samochód, proponujesz jej kolację, praktycznie błagasz, by zwróciła na ciebie uwagę, a ona cię nie zauważa, stary. Nie tylko ma cię gdzieś, ale też wybrała mnie, wyrzutka, osobę, której nie możesz znieść. Musi cię to zżerać od środka – drwiłem. Byłem złośliwy i chamski, ale on wciągnął w to moją rodzinę. Sprawił, że sprawa stała się honorowa. – Nie umiesz pogodzić się z tym, że śpi w moim łóżku i z rozkoszy wykrzykuje moje imię.

– Pieprz się – powiedział, mrużąc oczy.

– Możesz mi wierzyć – odpowiedziałem, uśmiechając się szelmowsko. – Ona robi to za mnie.

– Wiesz, kim jestem? – zapytał, szturchając mnie palcem w pierś. – Koleś, zawsze dostaję to, czego chcę. Zawsze. Ciesz się swoim czasem z nią, bo będzie w końcu moja. I ciesz się czasem w sklepie Hensona, ponieważ jego również zdobędę. – Poklepał mnie po plecach. – Miło się rozmawiało, psycholu. Pozdrów ode mnie żonę i dzieciaka. – Roześmiał się. – Och, czekaj, nie było tematu.

Zaczęło kręcić mi się w głowie. Bez zastanowienia obróciłem się i walnąłem go w szczękę. Zatoczył się w tył. Kilkakrotnie pokręciłem głową. *Nie*. Tanner uderzył mnie w oko, czym powalił mnie na podłogę i zaczął okładać pięściami. Słyszałem, że rozległy się krzyki, wydawało mi się, że Faye próbuje ściągnąć go ze mnie, ale obróciłem go na plecy i przyszpiliłem do ziemi.

Chciał tego. Chciał, bym uwolnił bestię i powiedział wystarczająco dużo, by wskrzesić potwora. Wciągnął w to wszystko Jamie i Charliego. Posunął się za daleko i wy dostał na powierzchnię mój mrok. Uderzyłem go w twarz. I w brzuch. Okładałem go pięściami. Nie mogłem przestać. Nie chciałem. Wszyscy wokół krzyczeli, ale nic już nie słyszałem.

Coś we mnie pękło.

ROZDZIAŁ 29

Elizabeth

– Boże! – krzyknęłam. Spojrzałam na Tristana, który okładał pięściami Tannera. Miał zacięte spojrzenie, tak samo jak jego przeciwnik. – Tristan! – Podeszłam do niego. Tanner był niemal nieprzytomny, ale Tristan nie przestawał go bić. Nie chciał odpuścić. – Tristan! – powiedziałam głośniej, chwytając go za rękę, którą się zamachnął. Poruszył nią tak szybko, że zatoczyłam się w tył, ale gdy mnie zobaczył, zamarł. Jego pierś unosiła się gwałtownie, widziałam gniew w jego oczach. Powoli zbliżyłam się do niego i ujęłam jego twarz. – Wystarczy – powiedziałam. – Już dosyć. – *Wróć do mnie.*

Obserwowałam, jak oddech Tristana się uspokaja, gdy zszedł z Tannera i otarł zakrwawione dłonie.

– Cholera. – Westchnął i odsunął się.

Wstał, ale gdy do niego podeszłam, szarpnął się w tył. Jego spojrzenie było dzikie, nieposkromione, widziałam więc, jak daleko ode mnie się teraz znajduje.

Co Tanner ci zrobił?

Spojrzałam na leżącego mężczyznę i poczułam się źle na myśl, że mogła być to jego wina. Tristan pobił go niemal do nieprzytomności, a mnie ścisnął się żołądek, bo tego nie rozumiałam i czułam wyrzuty sumienia. Tristan wypadł z baru, ani

razu nie oglądając się za siebie.

– Jezu – mruknął Tanner. Faye znalazła się przy nim, by mu pomóc. – Nic mi nie jest – powiedział, podnosząc się z podłogi.

– Coś ty... – Głos mi zadrżał. – Coś ty mu powiedział?

Faye zmarszczyła brwi.

– Serio, Liz?

– Po prostu... Taki wybuch jest do niego niepodobny. Bez powodu by cię nie zaatakował. Tanner, coś ty mu powiedział?

Prychnął ironicznie i splunął krwią.

– To chyba, kurwa, jakiś żart. Ledwo mogę otworzyć prawe oko, a ty pytasz, co mu powiedziałem?

Poczułam ucisk w gardle, kiedy zaczęły piec mnie łyzy.

– Przepraszam. Przepraszam. Po prostu, on tak nie wybucha.

– Nie zepchnął cię ze wzgórza, Liz? – Faye nadal się krzywiła.

– To był wypadek. Poślizgnęłam się. On by mnie nie skrzywdził. – Jak mogła w ogóle coś takiego pomyśleć? Tristan jej pomógł, gdy go potrzebowała! Dlaczego tak szybko się od niego odwróciła? Wszyscy otaczający mnie ludzie mieli strach w oczach. Wszystkie panie z klubu książki szeptały coś o Tristanie, nazywając go potworem. Wszyscy osądzali mnie za pokochanie bestii.

– Tak. Jestem pewien, że to też był wypadek – powiedział Tanner, wskazując na swoją opuchniętą twarz. – Jest potworem, Liz. To kwestia czasu, zanim wybuchnie przy tobie, a co gorsza, przy Emmie. Mam zamiar ci to udowodnić. Poznam prawdę i wyciągnę jego sekrety. Wtedy może mi uwierzysz.

Westchnęłam.

– Muszę już iść.

Aby go odnaleźć.

Aby dowiedzieć się, co zaszło.

Aby się przekonać, że wszystko w porządku.

– Po prostu muszę już iść.

ROZDZIAŁ 30

Tristan

5.04.2014

Dwa dni do pożegnania

– Od kilku dni nic nie zjadłeś. Proszę, Tristanie, zjedz chociaż kanapkę – nalegała mama, siedząc naprzeciwko mnie. Każdego dnia jej głos irytował mnie coraz bardziej. Podsunęła mi talerz pod nos i ponownie poprosiła, bym zjadł.

– Nie jestem głodny – odparłem, odsuwając talerz z kanapką. Skinęła głową.

– Martwimy się o ciebie, Tris. Nie rozmawiasz z nami. Nie dopuszczasz nas do siebie. Nie możesz dusić w sobie wszystkich emocji. Powiedz, o czym myślisz.

– Nie chcesz wiedzieć, o czym myślę.

– Chcę.

– Uwierz mi, nie chcesz.

– Nie, kochanie, chcę. – Złapała mnie za rękę, by mnie pocieszyć.

Nie chciałem jej pocieszenia.

Chciałem, by zostawiła mnie w spokoju.

– Dobrze. Jeśli nie chcesz rozmawiać z nami, może porozmawiałbyś z przyjaciółmi. Codziennie dzwonią i przychodzą, ale nie dopuszczasz ich do siebie.

– Nie mam im nic do powiedzenia. – Wstałem od stołu, by odejść, ale usłyszałem płacz mamy.

– Pęka mi serce, gdy widzę cię w takim stanie. Proszę, powiedz, o czym myślisz.

– O czym myślę? – Obróciłem się do niej, ściągnąłem brwi, w głowie miałem chaos. – Myślę o tym, że prowadziłaś ten cholerny samochód. Myślę o tym, że wyszłaś z wypadku jedynie ze złamaną ręką. Myślę o tym, że moja rodzina nie żyje, a ty prowadziłaś. To ty... TY ICH ZABIŁAŚ! Ty to zrobiłaś! To przez ciebie nie żyją! Zamordowałaś moją rodzinę! – Poczulem ucisk w gardle, zacisnąłem dłonie w pięści i zamilkłem.

Mama rozplakała się jeszcze bardziej, jej szloch stawał się coraz głośniejszy. Tata wpadł do kuchni i objął ją, próbując pocieszyć. Patrzyłem na nią, czując zwiększający się między nami dystans. Z każdą mijającą chwilą czułem, jak w moim wnętrzu rodzi się bestia. Przyglądając się jej łzom, uświadomiłem sobie, że powinienem czuć się źle z tym, że nie było mi jej żal. Powinno martwić mnie to, że nie chciałem jej pocieszyć.

Nienawidziłem jej.

Przez nią odeszli.

Przez nią umarłem i ja.

W środku stałem się potworem, a potwory nie pocieszały innych ludzi. Potwory niszczyły wszystko, co stanęło im na drodze.

Wszedłem do szopy, trzasnąłem drzwiami i zamknąłem je od środka.

– Cholera! – krzyknąłem, patrząc w mrok, na naznaczone bliznami ściany i półki. Zalały mnie wspomnienia, dusząc umysł i

serce. Nie mogłem tego znieść.

Złapałem za jedną z półek i rzuciłem nią o przeciwległą ścianę, po czym zamknąłem oczy, starając się odzyskać kontrolę nad oddechem i sercem, które w jakiś sposób mi skradziono.

Rozległo się pukanie do drzwi.

Nie otworzyłem ich.

Nie mogłem.

Zabiłbym go. Zabiłbym go. Przepraszam, przepraszam.

Wiedziałem, że Elizabeth będzie próbowała przyciągnąć mnie z powrotem do siebie, wciągnąć do światła. Nie mogłem zostać ocalony.

Stukała lekko w drzwi, więc podszedłem w kierunku źródła dźwięku. Potarłem dłońmi o siebie, nim położyłem je płasko na drzwiach.

Zakładałem, że jej ręce znajdują się po drugiej stronie, na wprost moich.

– Tris. – Wypowiedziała cicho słowo, przez które ścisnęło mnie w piersi. – W każdej sekundzie. W każdej minucie. W każdej godzinie. Każdego dnia.

Wstrzymałem oddech. Jej słowa wydawały się bardziej szczerze niż kiedykolwiek wcześniej. Mówiła szybko dalej:

– Tristanie, proszę, otwórz. Proszę, wpuść mnie. Wróć do mnie.

Odsunąłem dłonie od drzwi i ponownie potarłem nimi o siebie.

– Mogłem go zabić.

– Nie zrobiłbyś tego – powiedziała.

– Odejdź, Elizabeth – poprosiłem. – Zostaw mnie w spokoju.

– Proszę. – Nalegała, bym otworzył. – Nie odejdę, póki cię nie zobaczę. Nie odejdę, póki nie dasz się przytulić.

– Jezu! – wykrzyknąłem, otwierając gwałtownie drzwi. – Odejdź. – Gdy spojrzałem jej w oczy, nagle moją duszę przytłoczyła tęsknota. Spuściłem głowę i spojrzałem pod nogi, nie mogąc patrzeć na to, co sprawiało, że wybawienie wydawało się niemal realne. – Nie zbliżaj się do mnie, Elizabeth. – *Tylko cię*

skrzywdzę. Zastługujesz na więcej.

– Nie... nie mówisz poważnie – odpowiedziała łamiącym się głosem. Nie potrafiłem już na nią patrzeć.

– Mówiłem – powiedziałem. – Nie możesz mnie ocalić. – Zamknąłem drzwi i ponownie zablokowałem je od środka. Pukała, wykrzykiwała moje imię, błagała o wyjaśnienie, o odpowiedzi na wszystkie niezadane pytania, ale przestałem słuchać.

Spojrzałem na własne dłonie i zauważyłem na nich krew, choć nie wiedziałem, czy była moja, czy Tannera. Czułem ją pod paznokciami, na skórze, wszędzie. Czułem się tak, jakby ściany krwawiły, a ja nie mogłem się stąd wydostać.

Chciałem, by wiedział, że mi przykro. Chciałem, by wiedział, że nie powinienem był tak wybuchnąć. Chciałem, by to wszystko okazało się ułudą. Chciałem się obudzić i mieć rodzinę. Chciałem żyć i nigdy nie wiedzieć, jak mocno może boleć złamane serce.

Ale przede wszystkim chciałem, by Elizabeth wiedziała, że ją kocham. W każdej sekundzie. W każdej minucie. W każdej godzinie. Każdego dnia.

Przepraszam. Przepraszam. Przepraszam.

Dopiero wiele godzin później znalazłem w sobie siłę, by wyjść z szopy, a kiedy otworzyłem drzwi, znalazłem na ziemi drżącą Elizabeth, owiniętą swoim płaszczem.

– Powinnaś była wrócić do domu – powiedziałem cicho. Wzruszyła ramionami.

Pochyliłem się i podniosłem ją. Objęła mnie za szyję, przywierając do mnie mocno.

– Co on ci powiedział? – zapytała szeptem tuż przy mojej piersi.

– To nie ma znaczenia.

Trzymała mnie mocno, gdy niosłem ją w stronę domu.

– Ma znaczenie. Duże znaczenie.

Położyłem ją do łóżka i odwróciłem się, by wyjść. Poprosiła, bym z nią został, ale dobrze wiedziałem, że nie mogę. Mój umysł nie był w najlepszej kondycji. Nim wyszedłem, skorzystałem z łazienki, by zmyć krew z rąk. Puściłem gorącą wodę i ostro zacząłem szorować dłonie, starając się jak najszybciej pozbyć szkarłatnych plam. Nie mogłem przestać. Tarłem, dodawałem mydła, nawet kiedy już zmyłem całą czerwień.

– Tristanie – powiedziała Elizabeth, wyrrywając mnie z transu. Zakręciła wodę, wzięła ręcznik i owinęła nim moje palce. – Co on ci powiedział?

Pochyliłem się i oparłem czoło na jej. Zaciągnąłem się jej zapachem, próbując się przy tym nie rozpaść. Tylko ona utrzymywała mnie w całości.

– Powiedział, że to ja ich zabiłem. Stwierdził, że Jamie i Charlie nie żyją z mojej winy, mówił, że zrobię to samo tobie. – Załamał mi się głos. – Miał rację. Zabiłem ich. Powinienem był tam z nimi jechać... Powinienem był ich uratować.

– Nie – powiedziała poważnie. – Tristanie, nie zabiłeś ich. To, co stało się Jamie i Charliemu, to był wypadek. To nie była twoja wina.

Skinąłem głową.

– Była. To była moja wina. Obwinałem matkę, ale ona... ona ich kochała. To nie była jej wina. Tylko moja. Zawsze będzie moja... – Wypowiadałem słowa z coraz większym trudem. Oddychanie również stawało się coraz bardziej męczące. – Muszę iść. – Odsunąłem się od niej, ale zablokowała mi drogę. – Elizabeth, przesun się.

– Nie.

– Lizzie...

– Kiedy ja przeżywałam załamanie, kiedy znalazłam się na dnie, byłeś przy mnie. Kiedy się pogubiłam, zostałeś ze mną. Weź mnie za rękę i chodźmy do łóżka.

Poprowadziła mnie do sypialni i po raz pierwszy odsłoniła kołdrę z prawej strony łóżka zapraszając, bym się tam położył. Objąłem ją, a ona oparła mi głowę na piersi.

– Zniszczyłem ci urodziny – powiedziałem cicho, gdy powieki zaczęły mi ciążyć.

– To nie twoja wina – odparła. Nieustannie to powtarzała. – To nie twoja wina. To nie twoja wina. To nie twoja wina. – Kiedy moje serce zwolniło do normalnego tempa, palcami pieściłem jej skórę i zasypiałem, powoli zaczynając jej wierzyć.

Przez kilka następnych godzin przypomniałem sobie, jak to jest nie czuć się samotnym. Na tych kilka godzin przestałem się obwiniać.

ROZDZIAŁ 31

Elizabeth

Około szóstej rano zostawiłam śpiącego Tristana i na paluszkach poszłam do kuchni. W całym domu panowała cisza, jednak wyczuwałam zapach świeżo parzonej kawy.

– Też lubisz wcześnie wstawać? – zapytał Mike, uśmiechając się do mnie z kubkiem w dłoni. Wydawał się bardzo przyjacielski, a jego uśmiech sprawił, że poczułam wyrzuty sumienia za to, jak wczoraj wieczorem potraktowałam jego i mamę.

Wyciągnął kolejny kubek i nalał mi kawy.

– Cukru? Śmietanki?

– Czarna – odparłam, biorąc kubek.

– Ach, mamy jednak coś wspólnego. Twoja mama pije z cukrem i śmietanką, ale dla mnie im mocniejsza, tym lepsza. – Usiadł przy wyspie, a ja zajęłam miejsce obok niego.

– Jestem ci winna przeprosiny, Mike. Wczoraj okropnie się zachowałam.

Wzruszył ramionami.

– Czasami życie jest dziwne. Musisz radzić sobie z jego okropieństwami i mieć nadzieję, że znajdziesz dziwaków, którzy będą je z tobą dzielić.

– Mama jest twoim dziwakiem?

Uśmiechnął się szeroko.

Jest.

Złapał za kubek i zapatrzył się na czarną kawę.

– Richard był okropnym człowiekiem, Elizabeth, i źle traktował Hannah. Tamtego dnia pojawili się w moim gabinecie, gdzie zobaczyłem, że dotyka ją w bardzo brzydki sposób. Wyrzuciłem go, a kiedy wyszedł, ona się rozplakała. Odwołałem wszystkie wizyty tamtego dnia i pozwoliłem jej zostać tak długo, jak chciała. Rozumiem, dlaczego uważasz, że nasz związek jest nieprawdziwy. Znam jej historię z mężczyznami, historię jej cierpienia, ale chcę, byś wiedziała, że ją kocham. Kocham ją tak bardzo, że chcę spędzić resztę swoich dni, chroniąc ją przed kolejnym cierpieniem.

Dłonie mi zadrżały.

– Krzywdził ją? On ją krzywdził, a ja wygadywałam wczoraj te okropne rzeczy...

– Nie wiedziałaś.

– To nie ma znaczenia. Nigdy nie powinnam była mówić czegoś takiego. Na jej miejscu bym sobie nie wybaczyła.

– Ona już to zrobiła.

– Zapomniałam, że oboje jesteście rannymi ptaszkami. – Mama ziewnęła, wchodząc do kuchni. Uniosła brwi, patrząc na mnie. – Co się stało? – Wstałam i podbiegłam, by ją przytulić. – Liz, co ty robisz?

– Gratulacje z okazji zaręczyn.

Jej twarz się rozpogodziła.

– Przyjedziesz na ślub?

– Oczywiście.

Uściskała mnie nieco mocniej.

– Cieszę się, ponieważ odbędzie się w trzeci weekend po nowym roku.

– W trzeci weekend? – zapytałam, podnosząc głos. Urwałam, czując, jak z nerwów ściska mnie w żołądku. Ale mama nie potrzebowała mojej opinii, potrzebowała wsparcia. – W trzeci weekend! Cudnie!

Kilka godzin później, po zabawie z Emmą w *Zombieland* i

zrobieniu sobie nawzajem ran z ketchupu, mama i Mike wyjechali. Tristan, Zeus, Emma i ja siedzieliśmy na kanapie przez jakiś czas, nim Tristan oparł łokcie na kolanach i spojrzał na mnie.

– Chcecie iść na zakupy, po dodatki do mojego domu?

Nadal nie skończył wyposażać pokoi – twierdził, że ma w nosie poduszki, obrazy i wszystkie te pierdoły, które ja uwielbiałam.

– Tak! – wykrzyknęłam, zawsze chętna na zakupy.

– Są brzydkie, Kucu! – stwierdziła Emma, marszcząc nos, gdy Tristan wybrał fioletowe i musztardowe poduszki na swoją kanapę.

– Co?! Są świetne! – nie zgodził się.

– Wyglądają jak kupa. – Emma się roześmiała.

Musiałam przyznać jej rację.

– To niemal tak, jakbyś stwierdził: „Och, dokończę wystrój w zupełnie irracjonalny sposób, po tym jak Lizzie i Emma pracowały tak ciężko, by był oszałamiający”.

– Tak. – Przytaknęła Emma. – Jakbyś tak powiedział. – Przerzuciła sobie włosy za ramię. – Powinieneś się zdać na ekspertów, takich jak mama i ja.

Zaśmiał się.

– No, z wami nie mam szans. – Emma stała w wózku zakupowym, którym Tristan pospiesznie manewrował. Wtem, wyjeżdżając z za rogu, wpadł na kogoś. – Przepraszam! – powiedział natychmiast i uniósł głowę.

– Wujek Tanner! – pisnęła Emma, zeskakując z wózka i biegnąc do Tannera, który porwał ją na ręce.

– Cześć, mała – powiedział Tanner, ściskając ją, po czym ją postawił.

– Co ci się stało w buzię? – zapytała Emma.

Tanner spojrzał na mnie. Zobaczyłam, jak bardzo jest

posiniaczony. Częściowo chciałam go pocieszyć, ale jednocześnie miałam ochotę mu przywalić za to, co powiedział do Tristana na temat jego rodziny.

– Tristan, mógłbyś wziąć Emmę do alejki z obrazami i wybrać coś stamtąd? – zapytałam.

Tristan złapał mnie lekko za przedramię.

– W porządku? – szepnął.

Skinęłam głową. Odeszli, lecz najpierw Tristan przeprosił Tannera.

Tanner nie odezwał się słowem, ale w chwili, w której Tristan i Emma zniknęli, wydawało się, że zasypie mnie milionem komentarzy.

– Poważnie, Liz? Wczoraj rzucił się na twojego przyjaciela, a dzisiaj biegasz z nim po sklepie, udając szczęśliwą rodzinę? Właśnie odesłałaś go z córką?! Co by Steven...

– Powiedziałaś, że to przez niego jego rodzina nie żyje?

Tanner zmrużył oczy.

– Co?

– Tristan mi powiedział.

– Liz, spójrz na moją twarz. – Przysunął się. Poczulałam ucisk w gardle, gdy przyjrzałam się jego podbitemu oku. Podciągnął koszulkę, pokazując mi lewy bok, na którym również widniał wielki siniec. – Spójrz na moje żebra. Zrobił to facet, pod którego opieką zostawiłaś córkę. Rzucił się na mnie jak bestia, a ty pytasz, co powiedziałem? Byłem pijany; może palnąłem jakieś głupstwo, ale on dosłownie wybuchnął. Widziałem to w jego oczach, Liz. To kompletny szalenciec.

– Kłamiesz. – *Kłamie. Kłamie. Tristan jest dobry. Jest bardzo dobry.* – Nie powinieneś mówić nic o jego rodzinie. Nigdy. – Odwróciłam się na pięcie, ale Tanner złapał mnie za rękę. Siłą obrócił mnie ku sobie.

– Słuchaj, rozumiem. Jesteś na mnie zła. Dobra. Złość się, ile chcesz. Możesz mnie nawet nienawidzić. Ale wiem, że coś jest nie w porządku z tym gościem. Wiem, że jest z nim coś nie tak, i nie spocznię, póki nie dowiem się, co to takiego, ponieważ zbyt mocno

mi na tobie zależy i nie dopuszczę, by cokolwiek stało się tobie czy Emmie. Dobra, powiedziałem jakieś gówniane rzeczy, których nie powinienem był mówić, ale czy zasłużyłem aż na taką reakcję? Kwestią czasu jest, nim ty powiesz coś niewłaściwego i on przy tobie tak wybuchnie.

– Tanner – powiedziałam cicho. – To boli.

Natychmiast puścił moją rękę. Na mojej skórze pozostały czerwone ślady jego palców.

– Przepraszam.

Weszłam do alejki z obrazami, gdzie znalazłam Tristana i Emmę spierających się nad tym, co powinni kupić; oczywiście moja córka miała rację. Tristan uśmiechnął się i przysunął do mnie.

– Wszystko dobrze? – zapytał.

Oparłam dłoń na jego policzku i spojrzałam mu w oczy. Jego spojrzenie było łagodne, przypomniało mi o wszystkich dobrych rzeczach na świecie. Podczas gdy Tanner widział w oczach Tristana jedynie diabła, ja widziałam niebo.

Od moich urodzin minęło kilka tygodni i wszystko powoli zaczęło wracać do normy. Tego wieczoru pojechaliśmy do miasta, w którym mieszkała mama, ponieważ w weekend miał się odbyć jej ślub. Jeszcze przed wyjazdem Emmie jakimś cudem udało się namówić mnie i Tristana na lody, chociaż na zewnątrz było minus pięć stopni.

– Lody miętowe są okropne! – stwierdziła Emma, gdy Tristan, wychodząc z lodziarni, niósł ją na ramionach. Jadła waniliowe z rożka, które kapały mu na włosy.

Kilka kropel spadło mu na policzek, więc przysunęłam się i je zlizalam, całując go przy tym lekko w usta.

– Dziękuję, że z nami poszedłeś – powiedziałam.

– Zrobiłem to głównie dla lodów miętowych – odparł, uśmiechając się łobuzersko. Uśmiechał się tak, aż znaleźliśmy się

blisko domu. Kiedy spojrzał na mój ganek, jego uśmiech wyparował. Tristan postawił Emmę.

– Co ty tu robisz? – zapytałam Tannera, który siedział na schodach z jakimiś papierami w dłoni.

– Musimy porozmawiać – powiedział, wstając. Zerknął na Tristana, po czym znów na mnie. – Teraz.

– Nie chcę z tobą rozmawiać – stwierdziłam oschle. – Poza tym za kilka minut jedziemy do mojej mamy.

– On jedzie z wami? – zapytał cicho.

– Nie zaczynaj, Tanner.

– Musimy porozmawiać.

– Tanner słuchaj, rozumiem. Nie podoba ci się to, że jestem z Tristanem, ale tego nie zmienisz. Jesteśmy szczęśliwi. Nie pojmuję, dlaczego nie możesz...

– Liz! – wykrzyknął, przerywając mi. – Dobra, nieważne, ale musimy porozmawiać. – Miał zaszkłone oczy i zaciskał mocno zęby. – Proszę.

Spojrzałam na Tristana, który przyglądał mi się, czekając, aż coś zdecyduję. Wiedziałam, że Tanner naprawdę ma coś do powiedzenia, coś, co zżerało go od środka.

– Dobra, w porządku. Porozmawiajmy. – Westchnął z ulgą. Obróciłam się do Tristana. – Zobaczmy się za chwilę, dobrze?

Skinął głową i pocałował mnie w czoło na pożegnanie. Tanner, Emma i ja poszliśmy do mnie. Emma udała się do swojego pokoju, my zostaliśmy przy kuchennej wyspie. Złapałam się brzegu blatu.

– O czym chciałeś rozmawiać?

– O Tristanie.

– Nie chcę o nim rozmawiać.

– Ale musisz.

Odwróciłam wzrok, po czym otworzyłam zmywarę i zaczęłam wyciągać z niej czyste naczynia, by czymś się zająć.

– Nie, Tanner. Mam tego naprawdę dość. Nie jesteś już tym wszystkim zmęczony?

– Wiesz, co stało się jego żonie i dziecku? Wiesz, jak zginęli?

– Nie mówi o tym, ale to wcale nie czyni z niego okropnego człowieka. Jest przez to bardziej ludzki.

– Liz, to był Steven.

– Jak to Steven? – zapytałam, wkładając talerze do szafki.

– W tym wypadku, w którym zginęła jego żona i syn. To był Steven. To on w nich wjechał. – Poczułam ucisk w gardle i spojrzałam na niego. Nasze spojrzenia się skrzyżowały, ale pokręciłam głową. On przytaknął. – Zacząłem szukać informacji o tym facecie, ale, szczerze mówiąc, chciałem znaleźć jakieś niekorzystne fakty, by udowodnić ci, że jest potworem. Faye wpadła do mojego warsztatu, prosząc, bym porzucił swoje polowanie na czarownice, ponieważ była pewna, że to zniszczy naszą przyjaźń, która jeszcze między nami została, ale musiałem się dowiedzieć, co jest nie tak z tym gościem. I nic nie znalazłem. Okazało się, że jest tylko człowiekiem, który stracił cały świat.

– Tanner.

– Ale znalazłem te artykuły o wypadku. – Podał mi wycinki z gazet, ale zamiast je wziąć, złapałam się za serce. Biło tak szybko, że wydawało mi się, iż pomija uderzenia, po czym jeszcze przyspiesza. – Kiedy Steven stracił kontrolę nad samochodem, uderzył w białą altimę. W środku znajdowało się trzech pasażerów.

– Przestań... – szepnęłam, nakryłam prawą ręką usta, zaczęłam trząść się z przerażenia.

– Była tam sześćdziesięcioletnia Mary Cole, która przeżyła wypadek.

– Tanner, proszę, przestań...

– Trzydziestoletnia Jamie Cole...

Popłynęły łzy, żołądek ścisnął mi się w supeł, kiedy Tanner mówił dalej:

– I ośmioletni Charlie Cole, którzy zginęli.

Poczułam w gardle gorycz, obróciłam się i zaczęłam niekontrolowanie szlochać w dłonie, nie mogąc uwierzyć w to, co mi przekazał. Steven był powodem, dla którego Tristan stracił cały swój świat? Mój Steven był powodem jego złamanego serca?

– Nie możesz tu teraz być – udało mi się wyjąkać. Tanner

pocieszająco złapał mnie za ramię. – Nie mogę o tym teraz myśleć, Tanner. Idź.

Westchnął ciężko.

– Nie chcę, byś cierpiała, Liz. Przysięgam. Ale musiałem ci powiedzieć, bo co by było, gdybyście dowiedzieli się o tym później. Wyobrażasz sobie, jakby to było, gdybyście poznali prawdę, będąc już w tym za głęboko?

Obróciłam do niego twarz.

– O co ci chodzi?

– O to, że nie możecie być razem. Nie po tym. Nie ma mowy.

– Z wahaniem potarł kark. – Liz. Musisz mu powiedzieć. Ma prawo wiedzieć.

Otarłam oczy.

– Musisz już iść, Tanner. Proszę. Idź sobie.

– Mówię tylko, że jeśli go kochasz, jeśli naprawdę zależy ci na tym facecie, pozwolisz mu odejść. Pozwolisz mu ruszyć dalej.

Później powiedział jeszcze, że nie chciał mnie skrzywdzić.

Naprawdę trudno mi było w to uwierzyć.

ROZDZIAŁ 32

Elizabeth

Nie wiedziałam, jak przekazać Tristanowi wiadomości od Tannera. W drodze do mamy zauważyłam, że dręczyło mnie to, co powiedział mi przyjaciel, ale nie naciskał, bym o tym opowiedziała. Ze wszystkich sił starałam się uśmiechać podczas ceremonii mamy i Mike'a; próbowałam się cieszyć ich szczęściem, ale we mnie panował chaos.

Emma zaciągnęła Tristana na parkiet. Mimowolnie się uśmiechnęłam, kiedy obserwowałam, jak przy wolnej piosence Emma stoi na jego stopach. Mama, w swojej pięknej kremowej sukience, usiadła obok mnie.

– Nie odzywasz się do mnie – stwierdziła. Uśmiechała się smutno.

– Przyjechałam, prawda? To nie wystarczy? – Czułam się trochę zdradzona przez ten pośpiech do ołtarza. Jej związki były błyskawiczne, ale nie zwariowała jeszcze na tyle, by wychodzić za ledwie poznanego człowieka. Zwróciłam się do niej: – Co ty robisz, mamó? Tylko powiedz szczerze... znów masz problemy z pieniędzmi? Mogłaś mnie prosić o pomoc.

Zaczerwieniła się z zażenowania, a może ze złości.

– Przestań, Liz. Nie wierzę, że akurat dzisiaj możesz mówić coś takiego.

– Ja tylko... To takie nagłe.
– Wiem.
– A ja wiem, że ten facet ma mnóstwo pieniędzy. Spójrz na to wesele.

– Jego pieniądze nie mają z tym nic wspólnego – zaprzeczyła. Uniosłam brwi. – Naprawdę nie mają.

– Więc o co chodzi? Podaj powód swojego pośpiechu, inny niż pieniądze. Co z tego masz?

– Miłość – szepnęła. – Mam miłość.

Z jakiegoś powodu te słowa mnie poraziły. Serce zakłuło mnie na myśl, że mogłaby kochać kogoś innego niż tatę.

– Jak możesz? – powiedziałam ze łzami w oczach. – Jak mogłaś wyrzucić tak po prostu tamte listy?

– Co?

– Listy od taty. Nim wyprowadziłyśmy się z Emmą, znalazłam je w koszu na śmieci. Jak mogłaś?

Westchnęła ciężko, splatając palce.

– Nie wyrzuciłam ich tak po prostu. Czytałam je noc w noc przez szesnaście lat. Setki razy, setki listów. Ale pewnego ranka obudziłam się i zdałam sobie sprawę, że to tylko koc bezpieczeństwa, który powstrzymywał mnie przed dalszym życiem. Twój ojciec był cudownym człowiekiem. Nauczył mnie, jak kochać w pełni. Nauczył mnie, jak poddać się pasji. Ale zapomniałam o tym. W dzień, w który odszedł, zapomniałam wszystkiego, czego mnie uczył. Zagubiłam się. By wydobrzeć, musiałam wyjść spod tego koca i wyrzucić te listy. Ty jesteś dużo silniejsza niż ja.

– Nadal czuję się słaba. Niemal każdego dnia czuję się słaba.

Ujęła moją twarz w dłonie i oparła czoło na moim.

– O to właśnie chodzi. Czujesz. Nie jesteś otępiała. Ja nic nie czułam. Ale ty czujesz. Trzeba czuć się słabym, by odnaleźć siłę.

– Mike... on naprawdę cię uszczęśliwia, prawda? – zapytałam.

Rozpromieniła się.

Szczerze go kochała.

Nie wiedziałam, że wolno nam było ponownie kochać.
– Tristan – powiedziała. – Jesteś przy nim szczęśliwa?
Powoli przytaknęłam.
– I to cię przeraża?
Ponownie skinęłam głową.
Uśmiechnęła się.
– Czyli robisz to dobrze.
– Co robię dobrze?
– Zakochujesz się.
– Jest za wcześnie... – odpowiedziałam drżącym głosem.
– Kto tak mówi?
– Nie wiem. Wszyscy? Jaka jest właściwa ilość czasu, nim można się ponownie zakochać?
– Ludzie mówią wiele rzeczy, dają wszelkie niechciane rady i wskazówki, jak powinno się przeżywać żalobę. Wmawiają, że przez lata nie wolno ci się z nikim umawiać, ale dla miłości czas nie ma znaczenia. Miłość odlicza się jedynie uderzeniami serca. Jeśli go kochasz, nie stawaj na drodze własnych uczuć. Po prostu pozwól sobie znów czuć.
– Jest coś, co muszę mu powiedzieć. Coś strasznego, przez co myślę, że go stracę.
Zmarszczyła brwi.
– Cokolwiek to jest, zrozumie, jeśli tylko zależy mu na tobie, tak jak tobie na nim.
– Mamo. – Łzy popłynęły, zarówno po jej policzkach, jak i po moich. – Myślałam, że na zawsze cię straciłam.
– Przepraszam, że cię zostawiłam, kochanie.
Przytuliłam się do niej.
– To już nie ma znaczenia. Wróciłaś.

W drodze powrotnej prowadził Tristan, ponieważ ja wypiałam za dużo wina. Emma zasnęła na tylnym siedzeniu, jak tylko

ruszyliśmy. Nie rozmawialiśmy za wiele, ale przekazaliśmy sobie wszystko, gdy moja zbyt długo samotna ręka odnalazła dłoń Tristana.

Nie mogłam oderwać wzroku od naszych splecionych palców. Uniosłam nasze ręce i lekko pocałowałam jego skórę. Jak miałam mu powiedzieć o Stevenie i o wypadku?

Jak miałam się pożegnać?

Spojrzał na mnie i uśmiechnął się słabo.

– Jesteś pijana?

– Troszeczkę.

– Jesteś szczęśliwa? – zapytał.

– Bardzo.

– Dziękuję, że mnie zaprosiłaś. Myślę, że mam przez Emmę kilka siniaków na stopach, ale było super.

– Szaleje na twoim punkcie – powiedziałam, patrząc na jego usta.

Spoglądał na ciemną drogę, gdy odpowiedział:

– Uwielbiam ją.

O, moje biedne serduszko. Zatrzymało się. Albo przyspieszyło. A może zrobiło i to, i to, jednocześnie.

Ponownie pocałowałam go w dłoń. Prześledziłam opuszką palca każdą linię na jego skórze ręki.

Kiedy stanęliśmy pod moim domem, Tristan wyjął Emmę z samochodu i zaniósł do pokoju. Gdy ją kładł, stałam w drzwiach, przyglądając się im. Zdjął jej buciki i położył przy łóżku na podłodze.

– Powinienem iść do siebie – powiedział, podchodząc do mnie.

– Pewnie tak.

Uśmiechnął się.

– Jeszcze raz dziękuję. Było świetnie. – Cmoknął mnie lekko w czoło, po czym minął mnie, wychodząc. – Dobranoc, Lizzie.

– Nie...

– Nie co?

– Nie idź. Zostań.

– Co?
– Zostań ze mną.
Zmarszczył brwi.
– Jesteś pijana.
– Troszkę.
– Ale chcesz, żebym został?
– Bardzo.
Objął mnie i przytulił do siebie.
– Jeśli zostanę, będę chciał cię tulić aż do rana, a wiem, że cię to przeraża.
– Wiele rzeczy mnie przeraża. Wiele rzeczy jest dla mnie straszne, ale twoje objęcia już do nich nie należą.
Rozchyliłam usta, gdy opuszką przeciągnął po mojej dolnej wardze. Lekko uniósł mi podbródek, by pocałować wolno i delikatnie.
– Uwielbiam cię – szepnął tuż przy moich ustach.
– I ja uwielbiam ciebie – odparłam.
Oparł dłoń na mojej piersi, by poczuć, jak bije mi serce.
Od wzajemniłam gest, by poczuć to samo.
– Podoba mi się – szepnął, nadal przy moich ustach.
– Mnie też – odpowiedziałam.
Jego źrenice rozszerzyły się, gdy oddychaliśmy tym samym powietrzem. Czułam, że staję się uzależniona od całej jego istoty. Pachniał niczym wiatr wiejący wśród najpiękniejszych sosen w lesie: był orzeźwiający, kojący, niosący spokój. *Jak dom*. Tak długo nie czułam się jak w domu.
Nasze oddechy nieustannie się mieszały, kiedy milcząco błagaliśmy o nieco więcej. Przeszliśmy do sypialni, gdzie ubrania opadły na podłogę, a usta pozostały złączone.
– Wszyscy w mieście uważają, że to złe. Wszyscy mówią, że uzbieramy bombę, która może eksplodować w każdej chwili – powiedziałam. – Ja też jestem przekonana, że w jakiś sposób to spieprzę. Wszyscy wtedy powiedzą: „A nie mówiliśmy?”
– Przez chwilę udawajmy, że mają rację. Założmy, że nie będziemy szczęśliwi. – Westchnął przy mojej skórze, całując mnie

w nagi brzuch. – Jednak póki powietrze wpływa i wypływa z
moich płuc... – Językiem zatańczył tuż przy brzegu moich majtek.
– Póki oddycham, będę o ciebie walczył. Będę walczył o nas.

ROZDZIAŁ 33

Elizabeth

Najpierw zakochałam się w jego wyobrażeniu. Zakochałam się w wyobrażeniu, że pewnego dnia ten mężczyzna sprawi, iż jednocześnie będę się śmiała i płakała. Zakochałam się w wyobrażeniu, że będzie mnie kochał za moje złamane, obolałe serce. Zakochałam się w wyobrażeniu, że będzie mnie całował, dotykał, rozgrzewał.

Ale wtedy, pewnego chłodnego ranka, wyszłam na ganek z kubkiem parującej kawy w dłoni. Leżał w pokrytej śniegiem trawie, robiąc w niej aniołka i patrząc w niebo. Emma była tuż obok. Nieustannie się spierali, ale nie było to na poważnie. Tamtego ranka wyklócali się o zwierzęta widziane w obłokach. Tristan twierdził, że chmura wygląda jak żyrafa, podczas gdy Emma zarzekała się, że to pingwin, więc po chwili on również widział pingwina.

Emma roześmiała się, po czym w milczeniu dokończyli swoje śnieżne anioły.

W tej ciszy właśnie to zrozumiałam. Kochałam go. Kochałam go bardzo mocno. Nie było to już snem, stało się to prostym faktem. Kochałam go.

Prawdziwie.

Realnie.

Był miłością.

Sprawiał, że się uśmiechałam. Sprawiał, że byłam szczęśliwa. Sprawiał, że śmiałam się w świecie, który doprowadzał mnie do łez.

Poczułam wilgoć pod powiekami, gdy próbowałam zrozumieć, jak to się mogło stać, że pokochałam mężczyznę, który również mnie kochał?

Wzajemna miłość była bardzo szczególnym uczuciem. Udało mi się znaleźć mężczyznę, który nie tylko mnie kochał, ale wielbił również to, co było we mnie najlepsze – moją córeczkę. Zostałam nim pobłogosławiona w większym stopniu, niż potrafiłam wyrazić to słowami.

Emma kochała Tristana równie mocno jak ja, a on kochał nas obie. Może najbardziej kochał nasze bliźny. Może najczystsza miłość wzrastała z największego bólu.

Zabawne, jak to wszystko się ułożyło. Najpierw się oszukiwaliśmy, wykorzystywaliśmy się, by pamiętać przeszłość, po czym niechcący się w sobie zakochaliśmy.

Wiedziałam, że muszę powiedzieć mu o wypadku. Zdawałam sobie sprawę, że powinien wiedzieć, tego ranka nie potrafiłam się jednak do tego zmusić. Tamtego ranka chciałam, by wiedział jedną, jedyną rzecz.

Tristan i Emma wstali z trawy. Mała pospieszyła do domu na śniadanie, a ja zostałam na ganku, z uśmiechem opierając się o barierkę i patrząc na mężczyznę przede mną. Włożył ręce do kieszeni, miał kilka źdźbeł na koszuli i mokre włosy. Byłam pewna, że Emma obrzuciła go trawą. Jego kroki rozbrzmiały na schodach, gdy ruszył, by przejść obok i wejść do domu.

– Kocham cię – powiedziałam.

Odwrócił się do mnie, a jego uśmiech stał się jeszcze szerszy. Ponieważ Tristan już o tym wiedział.

ROZDZIAŁ 34

Elizabeth

Pewnego późnego wieczoru stałam przed szafą, spoglądając na ubrania Stevena. Odetchnęłam głęboko i zaczęłam zdejmować je z wieszaków. Wyjęłam też wszystko z komody. I z szuflad.

Oddychając spokojnie, spakowałam wszystko w pudła, by się tego pozbyć.

Następnie podeszłam do łóżka i zdjęłam pościel.

Byłam gotowa całkowicie wpuścić Tristana do mojego życia, wiedziałam też, że oznaczało to pozwolenie Stevenowi odejść. Wiedziałam jednak, że aby naprawdę ruszyć z życiem naprzód, muszę powiedzieć Tristanowi o wypadku. Zasługiwał na to, by wiedzieć, i musiał poznać prawdę. Wierzyłam w prawdziwość jego słów, gdy powiedział, że będzie o mnie walczył – o nas – bez względu na wszystko, że będzie w porządku.

Przynajmniej taką miałam nadzieję. Jednocześnie wiedziałam, że po czymś takim nie będzie czuł się dobrze. Tykanie naszej bomby stawało się coraz głośniejsze.

– Musimy porozmawiać – rzuciłam, gdy staliśmy z Tristanem

na ganku. – O tym, gdy Tanner przyszedł przed ślubem mamy.

– Skrzywdził cię? – zapytał Tristan. Dotknął mojego policzka i przysunął się do mnie. Odsunęłam się. – Co powiedział?

Miałam te słowa na końcu języka, ale wiedziałam, że jeśli mu je wyznam, wszystko się zmieni. Rozchyliłam usta w próbie wyjaśnienia mu tego, ale wiedziałam, że gdy dowie się, co odkrył Tanner, stracę go. Nie byłam gotowa przerwać snu, który razem śniliśmy.

– Kochanie... Dlaczego płaczesz? – zapytał. Nawet nie poczułam łez płynących mi po policzkach. W oczach zbierało mi się coraz więcej wilgoci, więc Tristan przysunął się jeszcze bliżej.

– Lizzie, co się dzieje?

Pokręciłam głową.

– Nic. Nic. Myślisz... Przytulisz mnie na chwilę?

Objął mnie natychmiast i ścisnął mocno. Wdychałam jego zapach, pewna niemal w stu procentach, że jeśli wyznam mu prawdę – co musiałam zrobić – stracę tę cenną chwilę. Nie będzie mnie już tulił, nie będzie mnie dotykał, nie będzie mnie kochał. Tristan powolnymi, kolistymi ruchami głaskał mnie po plecach, więc przysunęłam się do niego, starając się zatrzymać coś, co wydawało mi się, że już straciłam.

– Wiesz, że możesz mi zaufać, prawda? Wiesz, że wszystko możesz mi powiedzieć? Jestem przy tobie – przyrzekł.

Odsunęłam się od niego i obdarowałam go nerwowym uśmiechem.

– Muszę odpocząć, to wszystko.

– Więc chodź do łóżka. – Kiwnął głową, oparł rękę na moich plecach i zaprowadził do sypialni.

– To znaczy, chciałam być sama. Muszę zostać dzisiaj sama.

W jego burzowych oczach odmalowało się rozczarowanie, co złamało mi serce, ale jego usta rozciągnęły się w smutnym uśmiechu.

– Tak, oczywiście.

– Porozmawiamy jutro – obiecałam. – Przyjdę do sklepu pana Hensona.

– Tak – zgodził się. – Czyli mamy plan. – Potarł kark. –
Dobrze się czujesz? – szepnął, ale w jego głosie słychać było
zdenerwowanie. Skinęłam głową. Objął moją twarz i pocałował w
czoło. – Kocham cię, Lizzie.

– Też cię kocham – odparłam.

Wzdrygnął się.

– Więc dlaczego czuję, jakby to było pożegnanie?

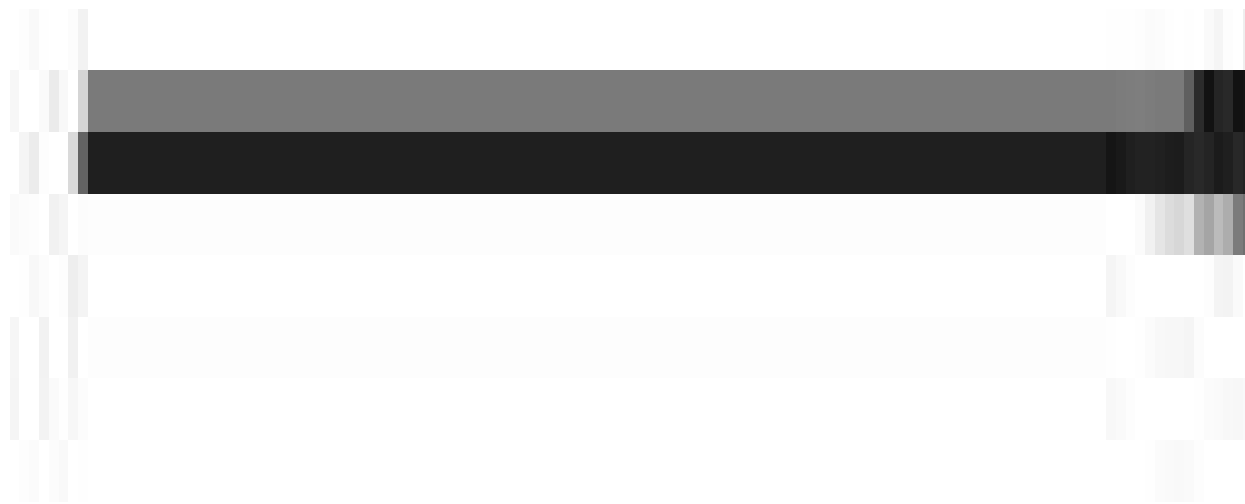
Ponieważ tym właśnie jest.

ROZDZIAŁ 35

Tristan

6.04.2014

Jeden dzień do pożegnania



– Jestem martwy – szepnąłem do siebie, patrząc w łazienkowe lustro. Pusta butelka po whisky stała na blacie, pomarańczowa fiolka po lekach leżała z drugiej strony, a obraz mi się zamazywał. Przez drzwi słyszałem rozmowę rodziców o szczegółach pogrzebu i planowanym transporcie ciał z kaplicy na cmentarz.

– Jestem martwy – powtórzyłem. Krawat wisiał mi luźno na szyi, czekając na zawiązanie. Zamrugąłem, a kiedy otworzyłem oczy, Jamie stała tuż przede mną, próbując go zawiązać.

– Co się stało, kochanie? – szepnęła, a łzy napłynęły mi do oczu. Uniosłem rękę i dotknąłem jej miękkiego policzka. – Dlaczego jesteś taki smutny?

– Jestem martwy, Jamie, jestem martwy. – Szlochałem, niezdolny kontrolować emocji. – Chcę, by to się skończyło. Chcę, by było po wszystkim. Nie chcę tu już być.

– Ciii... – szepnęła, całując mnie przy uchu. – Kochanie, musisz oddychać. Jest w porządku.

– Nic nie jest w porządku. Nic nie jest w porządku.

Usłyszałem pukanie do drzwi.

– Tristan! Tu tata. Synu, wpuść mnie.

Nie mogłem. Byłem martwy. Byłem martwy.

Jamie spojrzała na umywalkę, wzięła do rąk fiolkę po lekach i butelkę alkoholu.

– Kochanie, co ty zrobiłeś? – Osunąłem się po ścianie, usiadłem, opierając się o wannę, i rozplakałem się na dobre. Jamie przysunęła się do mnie. – Tris, musisz wymiotować.

– Nie mogę... Nie mogę... – Zakryłem twarz dłońmi, wszystko mi się rozmywało. Umysł płatał figle. Kręciło mi się w głowie i czułem, że znikam.

– Kochanie, pomyśl o Charliem. Nie chciałby widzieć cię w takim stanie. Proszę. – Pomogła mi przysunąć się do toalety. – Tris, proszę.

Zacząłem wymiotować. Całe moje wnętrze stało w ogniu, a kiedy whisky wraz z pigułkami podeszły mi do gardła, ono również zapłonęło.

Kiedy skończyłem, ponownie oparłem się o wannę. Otworzyłem oczy, ale Jamie już zniknęła – od początku była jedynie złudzeniem.

– Przepraszam – wyszeptałem, przeczesując palcami włosy. Co miałem zrobić? Jak przetrwać?

– Tristanie, proszę, daj znać, że nic ci nie jest! – krzyczeli rodzice zza drzwi.

– Wszystko dobrze – udało mi się ich okłamać. Usłyszałem, jak mama westchnęła z ulgą. – Za chwilę wyjdę.

Niemal czułem na ramieniu dłoń taty próbującego mnie pocieszyć.

– Dobrze, synu. Czekamy, aż będziesz gotowy. Nigdzie się nie wybieramy.

Elizabeth mówiła, że następnego dnia przyjdzie do sklepu pana Hensona, ale w ostatniej chwili zmieniła plany. Minęło pięć dni, kiedy w ogóle nie rozmawialiśmy. Zasłony w jej sypialni cały tydzień pozostawały zaciągnięte, a gdy pukalem do jej drzwi, udawała, że nie ma jej w domu albo że po prostu nie istnieje.

Wszedłem do „Ostre i Słodkie”, by zobaczyć, czy jest w pracy, i wpadłem na Faye wyklócającą się z klientem na temat stopnia ścięcia jajecznicy.

– Cześć, Faye – powiedziałem, przerywając jej wpół zdania.

Obróciła się i oparła rękę na biodrze. Widziałem wahanie w jej oczach. Ostatni raz widziała mnie, gdy zaatakowałem Tannera w barze, więc wiedziałem, że nadal nie była pewna, co o mnie myśleć. Słyszałem, że wszyscy w mieście plotkowali na mój temat, byłem też pewien, że te kłamstwa dotarły również do jej uszu.

– Cześć – odparła.

– Elizabeth dzisiaj pracuje?
– Jest chora... Nie ma jej w pracy od kilku dni.
– Aha. Okej.
– Dlaczego nie pójdziesz do domu obok i nie sprawdzisz?
Pokłóciliście się czy coś? – zapytała kpiąco. – Wszystko z nią dobrze?

– Nie pokłóciliśmy się. Przynajmniej wydaje mi się, że nie. Ona... – Potarłem nos i odchrząknąłem. – Ona się do mnie nie odzywa, ale nie wiem dlaczego. Mówiła ci coś? Wiem, że się przyjaźnicie i...

– Myślę, że powinieneś już iść, Tristanie. – Wiedziałem, że mi nie uwierzyła. Nie wierzyła, że nie skrzywdziłem Elizabeth, ponieważ na jej twarzy widać było obawę.

Skinąłem głową, ale zatrzymałem się przy drzwiach.

– Faye, ja ją kocham. Rozumiem, dlaczego mi nie ufasz, i wiem, że możesz mnie nie lubić. Przez długi czas byłem potworem. Po śmierci Jamie i Charliego zmieniłem się w bestię, nie rozpoznawałem już sam siebie. Przepraszam, że cię wystraszyłem na jej imprezie urodzinowej, przepraszam za mój wybuch, ale... nigdy bym jej nie skrzywdził. Ona... – Zatkąłem usta pięścią, przygryzłem palce, by zapanować nad emocjami. – W zeszłym roku umarłem razem z moją żoną i synem. Odsunąłem od siebie rzeczywistość i odszedłem z tego świata. Było mi dobrze, ponieważ życie bolało; bolało każdego pieprzonego dnia. Wtedy pojawiła się przy mnie Lizzie. Byłem jak zombie, ale ona mnie przejrzała. Nawet jeśli byłem martwy, ona mnie wskrzesiła. Tchnęła życie w moją duszę. Wyciągnęła mnie z mroku. W tej chwili nie odbiera ode mnie telefonu i nie otwiera drzwi. Rozpadam się, bo myślę, że cierpi, a nie mogę jej pomóc oddychać, tak jak ona pomogła mi. Więc tak, powinnaś mnie nie lubić. Proszę, nienawidź mnie, ile chcesz. Zasluguję na to, a dzięki Elizabeth to zniosę, bo znów żyję. Ale jeśli wyświadczysz mi przysługę i sprawdzisz, co z nią, i pomożesz jej oddychać, będę ci dogonnie wdzięczny.

Wyszedłem z lokalu i włożyłem ręce do kieszeni.

– Tristan! – Obróciłem się i zobaczyłem stojącą za mną Faye. Jej spojrzenie było łagodniejsze. Jej zaciętość odeszła w zapomnienie.

– Tak?

– Sprawdzę, co z nią – przyrzekła. – Pomogę jej.

Idąc do sklepu pana Hensona, zobaczyłem przez okno Tannera, więc przyspieszyłem. Wiedziałem, że przyszedł podreżyc pana Hensona, by ten sprzedał mu sklep. Żałowałem, że nie potrafił odpuścić.

– Co się dzieje? – zapytałem, gdy zadzwonił dzwoneczek nad otwieranymi drzwiami.

Tanner obrócił się do mnie z chytrym uśmiechem.

– Tak sobie gadamy o interesach.

Spojrzałem na pana Hensona, który był cały czerwony. Na ogół zachowywał spokój, ale najwyraźniej Tanner powiedział coś, co wyprowadziło go z równowagi.

– Chyba powinieneś wyjść, Tanner.

– Odwal się, Tristan. Rozmawiam tu sobie po przyjacielsku z panem Hensonem. – Tanner wziął talię kart do tarota i przetasował je. – Mógłby mi pan szybko z nich poczytać?

Pan Henson milczał.

– Tanner, wyjdź.

Z uśmiechem przysunął się w stronę staruszka.

– Może karty powiedzą, że odda mi pan ten sklep? Dlatego nie chce pan ich przeczytać? Nie chce pan zobaczyć prawdy?

Kiedy złapałem Tannera za ramię, wzdrygnął się. Dobrze. Sposób, w jaki zwracał się do pana Hensona sprawiał, że krew we mnie wrzała.

– Czas na ciebie.

Pan Henson odetchnął z ulgą, że zająłem się sytuacją, po czym poszedł na zaplecze.

Tanner strącił moją dłoń i poprawił ubranie.

– Wyluzuj, Tristan. Wyglupiałem się tylko.

– Powinieneś wyjść.

– Masz rację. Niektórzy z nas mają prawdziwą pracę. Ale,

hej, cieszę się, że nadal potraficie być razem z Liz po tym, co powiedziała ci o wypadku. To fajne. Do diabła, jesteś znacznie lepszą osobą niż ja. Nie sądzę, bym potrafił być z kimś, kto był zamieszany w coś takiego.

– O co ci chodzi? – zapytałem.

Uniósł brwi.

– To ty nie wiesz? Cholera... Byłem przekonany, że Liz ci powiedziała.

– Powiedziała mi? Powiedziała mi o czym?

– O tym, że to jej mąż prowadził samochód, który uderzył w twoją rodzinę. – Zmrużył oczy. – Naprawdę ci nie powiedziała?

Zaschło mi w gardle, częściowo zastanawiałem się, czy nie kłamię. Tanner nienawidził mnie, ponieważ kochałem Elizabeth. To przebiegły drań, który zachodzi ludziom za skórę, ale teraz był zdeterminowany, by zająć się mną.

Powiedział jeszcze, że przeprasza, i że nie chciał wszczynać awantury. Stwierdził, że się cieszy, że jesteśmy z Elizabeth razem. Mówił, że pragnie jej szczęścia, ale dobrze wiedziałem, że te słowa były kompletną bzdurą.

Tego wieczoru usiadłem na łóżku z komórką w dłoni i zadzwoniłem do ojca. Kiedy odebrał, nie odezwałem się, ale dobrze było słyszeć jego głos. Potrzebowałem tego.

– Tristan – powiedział. Słyszałem ulgę w jego tonie. – Cześć, synu. Mama mówiła, że dzwoniłeś do niej kiedyś, ale się nie odezwałeś. Wydawało jej się, że widziała cię na rynku w Meadows Creek, ale stwierdziła, że umysł musiał spłatać jej figła – urwał. – Nie masz zamiaru się odezwać, prawda? – Ponownie zamilkł. – W porządku. Ja zawsze mówiłem za dwóch.

Kłamał – tata zawsze był cichy, wolał słuchać. Włączyłem tryb głośnomówiący i położyłem się, zamykając oczy, kiedy tata opowiadał, co tam u nich słysząc.

– Przyjechali do nas twoi dziadkowie i ośmielę się stwierdzić, że doprowadzają mnie do szału. Przebudowują dom, więc twoja mama pomyślała, że dobrze będzie, by na ten czas zamieszkali z nami. Są tu już od miesiąca. Nie przypuszczałem, że potrafię wypić tyle ginu. Aha! I twojej matce udało się namówić mnie na zajęcia ze zdrowego odżywiania, ponieważ martwi się moją dietą złożoną z napojów gazowanych i chrupek. Poszedłem na ten kurs, ale okazało się, że byłem tam jedynym facetem. Skończyłem, tańcząc zumbę przez godzinę. Całe szczęście umiem poruszać biodrami, więc byłem w tym dobry.

Parsknąłem śmiechem.

Tata mówił jeszcze długo, a ja przemieszczałem się z pokoju do pokoju, przysłuchując się jego historyjkom, słuchając o drużynie, która wygrywa w NFL. W pewnej chwili otworzył sobie piwo, więc i ja to zrobiłem. Czułem się niemal tak, jakbyśmy pili razem.

Po północy stwierdził, że musi iść spać. Powiedział, że mnie kocha i że będzie po drugiej stronie linii telefonicznej zawsze, gdy będę go potrzebował.

Krótko zanim się rozłączył, moje usta się rozchyliły.

– Dzięki, tato.

Słyszałem, jak załamał mu się głos.

– Zawsze, synu. Dzwon, kiedy tylko będziesz chciał, bez względu na porę. A kiedy będziesz gotów wrócić, będziemy tutaj. Będziemy przy tobie, gdy tego zechcesz. Nigdzie się nie wybieramy.

Na świecie potrzeba było więcej takich rodziców.

ROZDZIAŁ 36

Elizabeth

– Masz cztery sekundy na otwarcie tych drzwi, nim je wyważę i cię znajdę, kobieto! – krzyknęła Faye, stojąc na moim ganku. Gdy pokazałam się w drzwiach, wciągnęła ostro powietrze.
– Na miłość boską, kiedy się ostatnio kąpałaś?

Stałam w piżamie, moje włosy wyglądały jak szcurze gniazdo i miałam podpuchnięte oczy. Uniosłam rękę, by powąchać się pod pachą.

– Używałam dezodorantu.

– Oj, kochana. – Zmarszczyła brwi, prowadząc mnie do salonu. – Gdzie jest Emma?

– U dziadków – wyjaśniłam, opadając na kanapę.

– Liz, co się dzieje? Twój chłopak wpadł do baru, mówiąc, że się do niego nie odzywasz. Skrzywdził cię?

– Co? Nie. On... On jest idealny.

– Więc skąd te ciche dni? Dlaczego wyglądasz jak bezdomna? – Usiadła obok.

– Ponieważ nie mogę z nim już rozmawiać. Nie mogę z nim być. – Chciałam powiedzieć jej o wypadku, wyjaśnić, dlaczego sprawy z Tristanem nie mogą się ułożyć. Nieczęsto przybierała poważne spojrzenie, co podpowiadało mi, że Faye wiedziała, iż sytuacja nie była łatwa.

– Skarbie, musisz mu powiedzieć. On zadręcza się tym, co mógł zrobić nie tak.

– Wiem. Po prostu... Ja go kocham. Ale wiem, że przez to go stracę.

– Posłuchaj, nie wiem za wiele o miłości, ale kiedy mam złamane serce, rzucam gównem. Dosłownie. A kiedy kończę rzucać gównem, nadal mam złamane serce i jestem smutna. Ale ktoś niedawno temu powiedział mi, że warto mieć złamane serce, bo oznacza to, że doświadczyło się miłości.

Przytaknęłam i położyłam się, opierając głowę na jej kolanach.

– Kiedy życie przestanie boleć?

– Kiedy każemy mu się walić i znajdziemy powód, by się uśmiechnąć.

– Przykro mi, że Matty złamał ci serce.

Wzruszyła ramionami, zdjęła mi gumkę z włosów i zaczęła przeczesać je palcami.

– Jest dobrze. Porysował je tylko. No, to co będziemy robić przez resztę wieczoru? Możemy się smucić i obejrzeć *Pamiętnik* albo jakieś inne pierdoły, albo... możemy zamówić pizzę i piwo i obejrzeć *Magic Mike'a XXL*.

Wygrał *Magic Mike*.

Następnego dnia, wchodząc z Emmą do „Sklepiku z marzeniami”, zobaczyłam za ladą uśmiechniętego Tristana.

– Cześć – powiedział, szczerząc wesoło zęby.

– Cześć, Kucu! – wykrzyknęła Emma, wspinając się na jedno z krzeseł.

Pochylił się i postukał ją po nosie.

– Cześć, Prosiaczk. Chcesz gorącą czekoladę?

– Z dodatkowymi piankami! – wykrzyknęła.

– Z dodatkowymi piankami! – powtórzył. Jego szczęście

było nieco odpychające. Nie wiedziałam, co oznaczało, ani jak je rozumieć. Nie rozmawialiśmy od kilku dni, a on zachowywał się tak, jakby wszystko było w porządku. – Elizabeth, coś dla ciebie?

Nazwał mnie Elizabeth, nie Lizzie.

– Poproszę wodę – powiedziałam, siadając obok Emmy. – Wszystko dobrze? – zapytałam, gdy nalał mi wodę, a Emmie podał kubek z gorącą czekoladą, do którego wrzucił pianki. Mała zeskoczyła z krzesła i poszła na poszukiwania Zeusa.

– Tak. Wszystko w porządku.

Uniosłam brwi.

– Powinniśmy porozmawiać. Wiem, że pewnie jesteś zły, bo cię unikałam...

– Unikałaś mnie? – Uśmiechnął się. – Nie zauważyłem.

– Tak, tylko...

Zaczął wycierać ładę.

– Tylko twój mąż zabił moją rodzinę? Tak, no cóż, to nie jest fajne.

– Co? – Poczułam ucisk w gardle, zaczęło dzwonić mi w uszach, kiedy przetwarzałam słowa, które właśnie wydobyły się z jego ust. – Jak się...

– Twój przyjaciel Tanner wpadł tutaj wczoraj. Chciał, no wiesz, porozmawiać z panem Hensonem o zamknięciu sklepu. Ale później pogadaliśmy sobie. Stwierdził, że to słodkie, że potrafię pogodzić się z faktem, iż twój mąż zabił moją rodzinę.

– Tristanie...

Rzucił ścierkę na blat, stanął przede mną i pochylił się.

– Jak długo o tym wiesz?

– Chcia... Chciałam ci powiedzieć.

– Jak długo?

– Tris... Nie wiedziałam...

– Cholera, Elizabeth! – wykrzyknął, uderzając pięścią w ładę. Emma i pan Henson obrócili się zaniepokojeni. Właściciel sklepu natychmiast zabrał Emmę na zaplecze. – Jak długo? Wiedziałaś o tym, gdy powiedziałaś, że mnie kochasz?

Milczałam.

– Wiedziałaś na ślubie matki?

Głos mi drżał.

– Myślałam... Myślałam, że cię stracę. Nie potrafiłam ci powiedzieć.

Uśmiechnął się sztywno i skinął głową.

– Świetnie. Poproszę dwa dolary i dwadzieścia centów za czekoladę.

– Pozwól mi wyjaśnić.

– Dwa dwadzieścia, Elizabeth.

Jego burzowe spojrzenie ponownie stało się zimne. Był to chłód, którego nie widziałam u niego od dnia, kiedy go poznałam. Sięgnęłam do kieszeni, wyciągnęłam jakieś drobne i położyłam na ladzie. Tristan zgarpnął je i włożył do kasy.

– Porozmawiamy później – powiedziałam, nadal drżącym głosem. – Jeśli mi pozwolisz, wyjaśnię wszystko najlepiej, jak będę umiała.

Obrócił się do mnie plecami i złapał za blat szafki, na którym stał ekspres do kawy. Spuścił głowę, widziałam tylko jego dłonie czerwone od nadmiernego napięcia.

– Jeszcze coś? – zapytał.

– Nie.

– Więc, bez obrazy, ale trzymaj się ode mnie z daleka i zniknij z mojego życia. – Tristan puścił blat, zawołał Zeusa, po czym wyszedł z psem ze sklepu. Dzwonek nad drzwiami obwieścił ich zniknięcie. Pan Henson wyszedł z Emmą z zaplecza.

– Co się stało? – zapytał pan Henson, podchodząc do mnie. Oparł dłoń na moim ramieniu, by mnie pocieszyć, ale nie powstrzymało to drżenia.

– Myślę, że właśnie go straciłam.

ROZDZIAŁ 37

Tristan

7.04.2014

Pożegnanie

Stałem na wzgórzu, na samym końcu cmentarza, Zeus siedział przy mojej nodze. Wszyscy inni znajdowali się obok ustawionych równolegle trumien, ubrani na czarno, ze łzami w oczach. Tata obejmował drżącą mamę. Wszyscy przyjaciele rozpaczali.

Przyszła też nauczycielka Charliego, płakała cały czas.

Zapewne myślała, że to nie fair. To było strasznie niesprawiedliwe, że Charlie nigdy nie nauczy się działań na zbiorach ani nie dowie się, czym jest algebra. Nigdy nie poprowadzi samochodu. Nigdy nie pójdzie na studia i nigdy się nie zakocha. Nie zatańczy z matką na własnym ślubie. Nie doczeka się dziecka. Nie dostanie nawet szansy, by się pożegnać...

Otarłem oczy i pociągnąłem nosem, a Zeus położył łeb na moim bucie.

Cholera, nie mogłem oddychać.

Gdy kładli Jamie do grobu jako pierwszą, ugięły się pod mną kolana.

– Nie odchodź... – szepnąłem.

Następnie obniżyli trumnę Charliego.

– Nie... – błagałem.

Moje nogi się poddały. Opadłem na ziemię, zakryłem usta dłońią, a Zeus wstał, by mnie pocieszyć, zlizął mi łzy z twarzy, próbując przekazać, że jest okej, że ze mną nic się nie działo, że w jakiś sposób wszystko wyjdzie na dobre.

Jednak mu nie uwierzyłem.

Powinienem zejść ze wzgórza, dołączyć do rodziców, ale tego nie zrobiłem. Powinienem powiedzieć zarówno Jamie, jak i Charliemu, że bardzo ich kocham, ale głos mnie zawiódł.

Wstałem i odwróciłem się, trzymając mocno smycz Zeusa.

Odwróciłem się od Jamie.

Odszedłem od syna.

Poznałem ból ostatecznego pożegnania.

– Więc uciekasz – powiedział do mnie pan Henson tydzień później, gdy zaparkowałem samochód przed jego sklepem, by się pożegnać.

Wzruszyłem ramionami.

– Nie uciekam. Próbuję żyć dalej. Czasem się przychodzi, a czasem odchodzi, powinien pan to wiedzieć.

Pogłaskał się po siwej brodzie.

– Ale ty tego nie robisz. Ty nie chcesz żyć dalej. Ty chcesz uciec.

– Pan nie rozumie. Jej mąż...

– Nie jest nią.

– Panie Henson...

– Mój ukochany uwielbiał magię. Całe nasze wspólne życie spędziliśmy na dążeniu do realizacji marzenia, jakim był sklepik w

tym mieście. Wierzył w potęgę energii, w uzdrawiającą moc kryształów. Wierzył, że magia sprawia, iż życie jest bardziej znośne. Myślałem, że był szalony. Pracowałem na pełen etat gdzie indziej i ledwie miałem dla niego czas. Mówiłem, że pomysł ze sklepem jest niedorzeczny. Byliśmy gejami, którzy i tak mieli trudno w życiu. Nie musieliśmy jeszcze być gejami wierzącymi w magię. Jednak pewnego dnia on odszedł. Początkowo wydawało się to dziwne, ale w miarę upływu czasu zdałem sobie sprawę, że to przez moje zachowanie. Nie doceniałem go, kiedy go miałem, więc gdy go straciłem, odczułem to boleśnie. Po jego odejściu czułem się bardzo samotny; uświadomiłem sobie, że on zapewne czuł się tak przez cały czas. A nikt nie powinien czuć się samotny, gdy jest zakochany. Rzuciłem tamtą pracę i spróbowałem spełnić jego marzenie o magii. Uczyłem się o mocy kryształów i uzdrawiających ziołach. Ciężko pracowałem, by zrozumieć jego wizję, ale kiedy do tego doszło, było już za późno. Był już wtedy z kimś, kto kochał go w tamtej chwili. Nie odwracaj się od Liz z powodu czegoś, czego nie zrobiła. Nie odchodź od szczęścia z powodu wypadku. Ponieważ tak naprawdę nie chodzi o karty tarota, kryształy czy specjalne napary ziołowe. To nie w nich żyje magia. Magia zawarta jest w chwilach. W delikatnym dotyku, lekkich uśmiechach, cichych słowach. Magia jest w życiu dniem dzisiejszym, w oddechu, w szczęściu. Mój chłopcze, magia jest w miłości.

Przygryzłem dolną wargę, słuchając jego słów, jego myśli. Chciałem mu wierzyć, pomyślałem nawet, że po części rozumiem, co chciał mi przekazać. W głębi duszy czułem się jednak winny. Jamie zasługiwała na więcej. Sama myśl o kochaniu innej osoby po upływie tak krótkiego czasu była egoistyczna.

– Nie wiem, jak to zrobić. Nie wiem, jak naprawdę kochać Lizzy, skoro nie pożegnałem się z przeszłością.

– Wracasz tam, by się pożegnać?

– Myślę, że wracam, by nauczyć się znów oddychać.

Pan Henson zmarszczył czoło, ale wydawało się, że rozumiał.

– Gdybyś kiedykolwiek potrzebował odpoczynku i przyjaciela do wygadania się, jestem.

– Świetnie – powiedziałem, ściskając go. – A gdyby pan kiedykolwiek pomyślał o sprzedaniu sklepu temu dupkowi, przyjadę, by walczyć zębami i pazurami.

Prychnął.

– Umowa stoi.

Otworzyłem drzwi, po raz ostatni słysząc dźwięk zawieszonoego nad nimi dzwoneczka.

– Przypilnuje ich pan? Emmy i Lizzie?

– Dopilnuję, by ich herbata i czekolada nigdy nie były za gorące.

Pożegnałem się i wyszedłem. Wskoczyłem do samochodu i ruszyłem. Jechaliśmy z Zeusem przez wiele godzin. Nie byłem pewny, dokąd jadę, ani czy mam dokąd jechać, ale już sama jazda miała dla mnie sens.

Podjechałem pod dom o trzeciej nad ranem, na ich ganku nadal paliło się światło. Jako dziecko często spóźniałem się na wyznaczoną godzinę powrotu, przez co bardzo się martwili. Mimo to mama zawsze pilnowała, by na ganku nie wyłączać światła oznaczającego, że nadal czekają na mój powrót.

– Co powiesz, mały? Powinniśmy wejść? – zapytałem Zeusa, który siedział na miejscu pasażera w samochodzie i merdał ogonem. – Dobra, więc chodźmy.

Stałem na ganku i zapukałem pięć razy, nim usłyszałem zgrzyt zamka. W drzwiach stanęli rodzice ubrani w piżamy i patrzyli na mnie, jakby zobaczyli ducha. Odchrząknąłem.

– Słuchajcie, wiem, że byłem przez ostatni rok beznadziejnym synem. Wiem, że zniknąłem i się nie odzywałem. Wiem, że się zagubiłem i próbowałem się odnaleźć. Wiem, że przed wyjazdem powiedziałem wiele okropnych rzeczy,

obwiniając was za to, co się stało. Ale... – Otarłem twarz, po czym włożyłem ręce do kieszeni. Szturchałem nogą jakiś niewidzialny kamień. – Zastanawiałem się, czy mógłbym się na jakiś czas u was zatrzymać. Ponieważ nadal jestem zagubiony. Nadal poszukuję. Nie sądzę jednak, bym wciąż mógł robić to samotnie. Potrzebuję... eee... potrzebuję w tej chwili mamy i taty.

Wyszli na ganek i porwali mnie w objęcia.

Dom.

Powitali mnie w domu.

ROZDZIAŁ 38

Elizabeth

– Jak to wyjechał? – zapytałam pana Hensona w piątkowe popołudnie. Mocniej przytrzymałam się lady, gdy wstał, by zrobić mi herbatę. Podrzuciłam Emmę do dziadków, a ponieważ nie widziałam Tristana od kilku dni, poszłam sprawdzić, co się z nim dzieje. Musiałam z nim porozmawiać, a przynajmniej dowiedzieć się, że ma się dobrze.

– Wyjechał dwa dni temu. Przykro mi, Liz. – Dobry humor pana Hensona wyparował, co mnie przerażało.

– A kiedy wróci?

Cisza.

Oparłam dłonie na biodrach i postukałam nogą w podłogę.

– Dokąd pojechał?

– Nie wiem, Liz.

Zachichotałam nerwowo, czując niepokój.

– Nie odbiera ode mnie telefonu. – Zacisnęłam zęby, gdy łyzy zapiekły mnie w oczy. Westchnęłam. – Nie odbierze.

– Kochana, oboje wiele przeszliście. Wiem, że musi ci być ciężko...

– Nie, nie chodzi o mnie. To znaczy, poradzę sobie z tym, że nie odbiera, ale mam pięciolatkę, która zastanawia się, gdzie są Kuc i Zeus. Myśli, co się stało z jej przyjaciółmi. Pyta, dlaczego

Zeus do niej nie przychodzi i dlatego Tristan nie czyta jej do snu. Więc tak, smutno mi, że się nie odzywa, ale jestem wkurzona, że potraktował tak Emmę, nie poświęcając jej jednego słowa, jednej myśli. Wkurza mnie jej płacz, bo ona za nimi tęskni. Serce mi pęka, ponieważ nie mogę powiedzieć jej, gdzie są i czy wrócą. Mówił, że będzie o nas walczył, ale kiedy przyszło co do czego, nawet nie spróbował. – Załamał mi się głos. – Emma zasługuje na więcej.

Pan Henson wziął mnie za rękę. Poczułam się nieznacznie lepiej.

– Obie zasługujecie na więcej.

– Powinam już iść. Gdyby się z panem skontaktował... – Urwałam. Nie wiedziałam, czy chcę, by pan Henson powiedział Tristanowi, by ten wrócił, czy raczej poszedł do diabła. Wyszłam więc ze sklepu, nie kończąc zdania.

Tego wieczoru położyłam się o dziesiątej. Nie spałam, gapiałam się w sufit w ciemnej sypialni. Obróciłam się na bok i spojrzałam na puste łóżko. Odebrałam telefon od Kathy, Emma chciała wcześniej wrócić do domu, więc mi ulżyło.

Gdy córeczka wróciła, położyła się obok mnie. Przeczytałam jej kilka rozdziałów *Pajęczyny Charlotty*, naśladując głos zombie najlepiej, jak tylko potrafiłam, a ona śmiała się, przypominając mi o tym, co najważniejsze.

Po skończeniu bajki, obróciłyśmy się na bok, twarzami do siebie. Pocałowałam ją w nosek, a ona mnie.

– Mamo?

– Tak?

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham.

– Mamo? – powtórzyła.

– Tak?

– Głos Kuca jest fajny, ale twój jest lepszy. – Ziewnęła i zamknęła oczy. Przeczesałam palcami jej niesforne jasne włoski, kiedy zaczęła zasypiać.

– Mamo...? – szepnęła.

– Tak?

– Tęsknię za Zeusem i Kucem.

Przytuliłam się do niej, zasypiając chwilę później. Nie powiedziałam jej tego, ale ja również za nimi tęskniłam.

Bardzo.

Następnego ranka wstałam, słysząc dźwięk łopaty pod domem.

– Tristan... – mruknęłam do siebie, zakładając szlafrok i kapcie, spiesząc do drzwi. Kiedy je otworzyłam, niewielka isierka nadziei zgasła, bo zauważyłam, że to Tanner odgarnia sprzed mojego domu świeży śnieg.

– Co robisz? – zapytałam, krzyżując ręce na piersiach.

Zmierzył mnie wzrokiem, a następnie uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

– Chciałem wpaść sprawdzić, jak się miewacie. – Przestał machać łopatą i oparł podbródek na jej stylu. – Do tego jestem prawie pewien, że jesteś na mnie zła.

Prychnęłam.

Zła?

Byłam bardziej niż zła – byłam wściekła.

– Nie miałeś prawa mówić Tristanowi o wypadku. – Próbowałam spojrzeć mu w oczy. Może gdyby na mnie popatrzył, wiedziałby, jak bardzo mnie zranił. Może gdyby spojrzął mi w twarz, wiedziałby, jak bardzo skrzywdził mnie i Tristana. *Wcale nie jest ci przykro?*

Ale nie spojrzął mi w oczy. Gapił się pod nogi, kopał w świeżym śniegu.

– Myślałem, że już mu powiedziałaś.

– Tanner, wiedziałaś, że tego nie zrobiłam. Nie wiem, o co ci ostatnio chodzi. Wszystko przez to, że nie poszłam z tobą na randkę? Dlatego, że cię zawstydziłam? Nieustannie myślę o tym, po co zrobiłaś coś tak okropnego, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Poważnie nie rozumiem, dlaczego mi to zrobiłaś.

Przetarł usta i wymamrotał coś pod nosem.

– Co? – zapytałam. – Mów głośniej.

Nie powiedział.

Zeszłam z ganku i stanęłam przed nim.

– Byłeś w moim życiu od lat, Tanner. Byłeś na moim ślubie. Jesteś ojcem chrzestnym mojej córki. Tuliliś mnie na pogrzebie męża, więc jeśli istnieje powód twojego dziwnego zachowania, jeśli istnieje powód, dla którego zniszczyłeś to, co było między mną a Tristanem, proszę, powiedz mi. Ponieważ jeśli jest coś ważnego, co według ciebie miałoby przeszkodzić nam w byciu razem, może pokonam to, co dzieje się w moim wnętrzu. Może dam radę patrzeć na ciebie bez odrazy.

– Nie zrozumiesz – powiedział, spuszczać głowę.

– Spróbuj.

– Ale...

– Tanner!

– Cholera, kocham cię, Elizabeth! – wykrzyknął, w końcu spoglądając mi w oczy. Jego słowa uderzyły we mnie, przez co aż zatoczyłam się do tyłu i serce przestało mi bić. Upuścił łopatę i wyrzucił ręce w górę w geście bezradności. – Kocham cię. Od lat jestem w tobie zakochany. Odkąd cię poznałem. Przez cały ten czas ukrywałem swoje uczucia, bo kochał cię również mój przyjaciel. A ty kochałaś jego. Nigdy nic nie mówiłem, ponieważ wiedziałem, że jeśli istnieje ktoś godny twojej miłości, to jest nim Steven. Jednak po jego śmierci... – Podszedł do mnie i założył mi luźne pasmo włosów za ucho. – Nie planowałem pragnąć cię tak bardzo po twoim powrocie do miasta. Ponownie pogrzebałem swoje uczucia. Wtedy jednak pojawił się przy tobie ten cały Tristan i znów zostałem piątym kołem u wozu. Obserwowałem, jak ktoś

inny doprowadza cię do śmiechu, ktoś inny cię uszczęśliwia, ktoś inny cię kocha. Każdego dnia moja zazdrość przybierała na sile. Każdego dnia chciałem, byś to mnie pragnęła. Chciałem twojego śmiechu, pragnąłem całej ciebie, Liz. Próbowałem więc oderwać cię od niego. Wiedziałem, że to podłe, wiedziałem, że nie powinienem prosić o wybaczenie, ale... – Westchnął i splótł ze mną palce. – Kocham cię tak bardzo, że nie wiem, czy moje serce wytrzyma, nie mogąc cię mieć.

Trzymał mnie za rękę, ale zamiast czuć ciepło, jak w przypadku Stevena, zamiast czułości, którą przekazywał Tristan, czułam jedynie zimno. Trzymając Tannera za rękę, byłam jeszcze bardziej samotna.

– Świadomie wszystko zniszczyłeś – powiedziałam oszołomiona. Puściłam jego dłoń i przeczesalam palcami włosy. – Celowo ingerowałeś w moje życie, w mój wybór, ponieważ mnie kochasz?

– On nie jest dla ciebie dobry.

Pokręciłam głową.

– Nie tobie o tym decydować.

– Skrzywdziłby cię. Jest potworem, wiem o tym. I spójrz, jak zniknął, kiedy tylko pojawiły się kłopoty. Ja bym cię nie zostawił, Liz. Ja bym o ciebie walczył.

– Może powinienes.

Uniósł brwi.

– Co powinienem? Powinienem o ciebie walczyć? Będę walczył, przyrzekam.

– Nie. – Skrzyżowałam ręce na piersi i się wyprostowałam. – Może powinienes mnie zostawić.

– Lizzie...

– Nie – syknęłam ostro. – Nie nazywaj mnie tak. Oszalałeś, jeśli myślisz, że chcę mieć z tobą coś wspólnego. Kiedy się kogoś kocha, nie krzywdzi się go. Kiedy naprawdę jest się w kimś zakochanym, chce się jego szczęścia bardziej niż własnego. Tristan nie jest potworem, Tanner. To o ciebie ludzie powinni się martwić. Jesteś chory. Masz urojenia. A teraz odejdz i zostaw mnie w

spokoju. Nie wracaj tutaj. A gdy zobaczysz mnie w mieście, odwróć głowę. Naprawdę nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

– Nie mówisz poważnie. – Zadrżał i zbladł. Wróciłam na ganek, ale krzyknął za mną: – Nie mówisz poważnie, Liz! Jesteś zła, ale ci przejdzie. Przejdzie ci, prawda?

Weszłam do domu, trzasnęłam drzwiami i oparłam się o nie. Serce waliło mi jak młotem, kiedy słuchałam, jak Tanner wykrzykuje, że wszystko sobie poukładamy – że będzie między nami dobrze.

Ale nie będzie.

Poczuję się dobrze jedynie wtedy, gdy już go więcej nie zobaczę.

ROZDZIAŁ 39

Tristan

Tygodnie zamieniły się w miesiące od wyjazdu z Meadows Creek. Większość czasu spędzałem na podwórku rodziców, pracując w drewnie. Budowałem przy użyciu rąk, ponieważ tylko to zajęcie wydawało mi się dobre.

Nastał maj, a ja nadal myślałem o Elizabeth. Nadal tęskniłem za Emmą. Nadal próbowałem znaleźć sposób, by pożegnać się z Jamie. Nadal chciałem powrotu Charliego. Nie wiedziałem, jak to możliwe, że w tak krótkim czasie aż dwa razy straciłem swój świat.

– Tristanie – powiedziała mama, wchodząc na werandę. – Zjesz obiad?

– Nie, nie jestem głodny.

Zmarszczyła brwi.

– Dobrze.

Złapałem za siekierę, ale spuściłem głowę.

– Właściwie, chyba bym coś zjadł.

Jej ekscytacja doprowadziła mnie niemal do śmiechu. Choć wcale nie byłem głodny, radość, jaką odczuwała, mogąc mnie nakarmić, sprawiała, że byłem gotów jeść. Mama wiele przeszła od wypadku. Nie wyobrażałem sobie ogromu jej wyrzutów sumienia, tych wszystkich dni, w których rozmyślała, że to ona siedziała za

kierownicą. A ja jej tego nie ułatwiałem.

Przynajmniej mogłem usiąść z nią i z tatą przy stole.

– Nie myślałeś o sprzedaży domu w Meadows Creek? – zapytał tata.

– Nie wiem. Pewnie trzeba będzie to zrobić. W przyszłym tygodniu może coś z tym zrobię.

– Daj znać, gdybyś potrzebował pomocy. Nie znam się za bardzo na sprzedaży domów, ale radzę sobie z Google lepiej niż większość ludzi w moim wieku – zażartował.

Roześmiałem się.

– Będę o tym pamiętał.

Uniosłem głowę i zobaczyłem, że mama wciąż przygląda mi się ze ściągniętymi brwiami. Przesunąłem się na krześle.

– Smaczny obiad – skomplementowałem jej umiejętności kulinarne.

Nieustannie miała smutną minę.

– Dziękuję.

– Co się stało? – zapytałem, pocierając kark.

– Jesteś jakiś... Co ci się stało? Wydaje się, że masz złamane serce.

– Nic mi nie jest.

– Nie sędzę.

Tata odchrząknął i spiorunował mamę wzrokiem.

– Daj spokój, Mary. Daj mu czas.

– Wiem, wiem, ale jestem matką, a najgorsze uczucie na świecie to bezradność, gdy cierpi twoje dziecko.

Sięgnąłem przez stół po jej rękę.

– Cierpię, ale się pozbieram.

– Obiecujesz? – zapytała.

– Obiecuję.

Od powrotu nie byłem na cmentarzu. Wiele godzin spędziłem

za to w samochodzie, zastanawiając się, co zrobić ze swoim życiem. Jak ruszyć z miejsca. Kiedy zorientowałem się, że siedzę przed bramą cmentarza, poczułem ucisk w żołądku. Zebrałem całą swoją odwagę, by wysiąść i poruszyć nogami.

Nie byłem tu od pogrzebu. Ze łzami w oczach położyłem kwiaty przy nagrobkach Jamie i Charliego.

– Cześć. Przepraszam, że was nie odwiedzałem. Prawdę mówiąc, ze wszystkich sił starałem się od was uciec, ponieważ nie wiedziałem, jak bez was żyć. Porzuciłem was i szukałem zastępstwa. Kogoś, kto nie istnieje, ponieważ nie wyobrażałem sobie życia bez rodziny. Nie umiałem myśleć o świecie bez was. Nie wiem, jak sobie poradzić. Nie wiem, jak egzystować... Powiedzcie mi, co mam zrobić. Proszę. Jestem tak cholernie zagubiony. Nie sądzę, bym sobie bez was poradził. – Serce biło mi mocno, kiedy opadłem na ziemię, w końcu pozwalając sobie odczuwać utratę Jamie i Charliego. Byli całym moim światem. Charlie był moim sercem, a Jamie moją duszą, ale zawiodłem, porzucając ich oboje. Nie czciłem ich pamięci tak, jak na to zasługiwali. – Błagam, obudźcie mnie. Obudźcie mnie. Obudźcie i powiedzcie, że jestem silniejszy, niż mi się wydaje. Obudźcie mnie i powiedzcie, że moje serce już nie jest złamane.

Zostałem z nimi aż do zachodu słońca. Złapałem się za kolana, które przyciągnąłem do piersi i siedziałem tak nieruchomo, wpatrując się w słowa na nagrobkach. Tęsknota za bliskimi, za ludźmi, których znało się lepiej niż siebie samego, tworzyła pustkę w sercu. Próbowałem ją wypełnić, ale może powinienem po prostu pozwolić jej zostać.

Każdego dnia odczuwałem ból, odczuwałem wspomnienia. Każdego dnia miałem ich w myślach; najwyraźniej takie było błogosławieństwo złamanego serca.

– Gdybym mógł zdradzić ci coś w tajemnicy, Jamie, powiedziałbym, że nadal ją kocham. Powiedziałbym, że Elizabeth jest dobrem tego świata. Powiedziałbym, że to przez nią ponownie zacząłem oddychać. Więc co powinienem zrobić? Jak ruszyć ku niej, wiedząc jednocześnie, że nie może być moja? Chciałbym... –

Odchrząknąłem, niepewny, czego chcę. Najwyraźniej oczekiwałem odpowiedzi na niezadane pytania. – Chciałbym wiedzieć, że nie masz nic przeciwko. Chciałbym wiedzieć, że to w porządku móc ponownie się zakochać. – Wstałem i pocałowałem swoje palce, po czym przytknąłem je do obu szarych płyt nagrobnych.

Zaraz przed wyjściem, gdzieś z góry, spadło białe piórko i wylądowało na moim ramieniu. Poczułem nieopisaną ulgę i skinąłem głową.

– Będzie dobrze. Będzie w porządku – mruknąłem, wiedząc, że to całość od moich ukochanych. Wiedziałem, że pewnego dnia się pozbieram, ponieważ oczywiste było, iż nie jestem sam.

– Na co patrzysz? – zapytała mnie mama pewnego popołudnia, gdy siedziałem przy stole, który tata zrobił dla niej na święta kilka lat temu.

Trzymałem zdjęcie, które zrobiła Emma, przedstawiające mnie, Elizabeth i białe pióra. Od wyjazdu z Meadows Creek patrzyłem na nie codziennie.

– Na nic.

– Pokaż – powiedziała, siadając obok mnie. Gdy podałem jej zdjęcie, usłyszałem, jak gwałtownie wciągnęła powietrze. – To ona.

– Kto?

– Kevin! – krzyknęła, wołając tatę. – Kevin! Przyjdź tutaj. Zaraz był obok.

– Tak?

Podowała mu zdjęcie, a on zmrużył oczy, więc zaczęła wyjaśniać:

– To ta dziewczyna, z dnia wypadku. Siedziałam załamana w poczekalni, gdy Jamie i Charlie byli operowani. Bardzo płakałam, a ta kobieta przyszła do mnie. Cały czas przy mnie była, podtrzymując mnie na duchu, mówiąc, że wszystko będzie dobrze.

– To ona? – zapytałem, wskazując na zdjęcie. – Jesteś pewna?

Przytaknęła.

– Nie mam wątpliwości. To ona. Kiedy zakończono ich operacje, nie wiedziałam, co zrobić, do kogo iść najpierw... więc ona zaproponowała, że pójdzie do Jamie, gdy ja poszłam sprawdzić, co z Charliem. – Spojrzała na mnie zdezorientowana. – Dlaczego masz z nią zdjęcie?

Wziąłem fotografię od taty i spojrzałem na uśmiechniętą Elizabeth, starając się zrozumieć, co się działo. *Była z Jamie.*

– Nie wiem.

ROZDZIAŁ 40

Elizabeth

Pożegnanie

– *Nie – szepnęłam, patrząc na stojącego przede mną w poczekalni lekarza.*

– *Przykro mi. Nie przeżył operacji. Robiliśmy, co w naszej mocy, by powstrzymać krwotok, ale nie byliśmy w stanie... – Jego usta się poruszały, ale nie słyszałam już słów. Właśnie odebrano mi świat, więc moje nogi się poddały i usiadłam na najbliższym krześle.*

– *Nie – mruknęłam ponownie, nakrywając twarz dłońmi. Dlaczego odszedł tak szybko? Jak mógł mnie zostawić? Steven, nie...*

Trzymałam go za rękę przed operacją. Powiedziałam mu, że go kocham. Pocałowałam go po raz ostatni...

Dlaczego odszedłeś?

Lekarz powtórzył, że mu przykro, po czym zostawił mnie samą, ale miałam to gdzieś. Kilka chwil później pojawili się Kathy i Lincoln, ich serca zostały strzaskane wraz z moim. Jeszcze długo nie ruszaliśmy się ze szpitala, aż Lincoln stwierdził, że musimy jechać i rozpocząć przygotowania.

– Spotkamy się u was – powiedziałam. – Boże. Emma jest u Faye. Moglibyście ją odebrać?

– A ty dokąd się wybierasz? – zapytała Kathy.

– Chcę tu zostać nieco dłużej.

Zmarszczyła brwi.

– Kochanie...

– Nie, serio, nic mi nie jest. Niedługo przyjadę. Możecie... możecie jej nie mówić, póki nie przyjadę?

Teściowie się zgodzili.

Przez kilka godzin siedziałam w poczekalni, niepewna, na co właściwie czekam. Wydawało się, że wszyscy inni robili dokładnie to samo: czekali na odpowiedź, na modlitwę, na nadzieję.

W rogu siedziała starsza kobieta, wyłakując sobie oczy. Była całkiem sama, więc mimowolnie coś mnie do niej przyciągało. Była posiniaczona, jakby stało jej się coś złego. Jednak najbardziej przerażający był ból w jej burzowych oczach. Nie powinnam wkraczać w jej świat, ale to zrobiłam. Przytulłam ją, a ona mnie nie odepchnęła. Ścisnęłam ją i rozpadaliśmy się razem.

Jakiś czas później pielęgniarka poinformowała ją, że jej wnuk oraz synowa przeżyli operację, ale są w stanie krytycznym.

– Może pani ich zobaczyć. Może pani posiedzieć z nimi, ale są nieprzytomni. Chcę, by pani wiedziała, że nie odpowiedzą, ale może ich pani potrzymać za rękę.

– Jak... – Głos łamał jej się z powodu łez. – Jak mam wybrać, do którego pójść najpierw? Jak...?

– Ja posiedzę przy jednym z nich, póki pani nie przyjdzie – podsunęłam. – Potrzymam za rękę.

Poprosiła, bym posiedziała przy jej synowej. Kiedy weszłam do sali, zadrżałam. Ta biedna kobieta była taka blada. Prawie jak duch. Przysunęłam sobie krzesło i wzięłam ją za rękę.

– Hej – szepnęłam. – To dziwne, więc nawet nie wiem, co powiedzieć. Ale, cóż, jestem Elizabeth. Poznałam twoją teściową, bardzo się martwi, więc proszę, walcz. Mówiła, że twój mąż już jedzie. Musisz walczyć. Wiem, że musi ci być ciężko, ale się nie

poddawaj. – Łzy popłynęły mi po policzkach, gdy patrzyłam na tę nieznaną, tak bliską mojemu sercu. Pomyślałam, jak bardzo bym się załamała, gdybym nie miała możliwości po raz ostatni potrzymać Stevena za rękę. – Mąż potrzebuje, byś była silna. – Przynęłam się, by słyszała mój szept, by moje słowa odnalazły jej duszę. – Musimy dopilnować, by twój mąż zdążył. Musimy się postarać, by mógł cię przytulić. Musisz dać mu szansę, by powiedział, że cię kocha. Nie możesz jeszcze odejść. Walcz.

Poczułam lekkie ściśnięcie jej palców, więc spojrzałam na nasze dłonie.

– Proszę pani? – Usłyszałam za sobą, więc obróciłam się do stojącej w drzwiach pielęgniarki. – Jest pani z rodziny?

– Nie. Ja tylko...

– Muszę prosić, by pani wyszła.

Skinęłam głową.

Puściłam rękę tej kobiety.

– Wciąż zostawia te karteczki. – Westchnęłam, siedząc na obustronnej huśtawce z Faye, pilnując Emmy bawiącej się na zjeżdżalni. – Czasami znajduję karteczkę na oknie i po prostu nie wiem, co o tym myśleć. Pisze, że nadal mnie kocha i chce ze mną być, ale... nic więcej się nie dzieje. Nie wiem, co o tym myśleć.

– Bawi się tobą i to nie jest fajne. Nie rozumiem, dlaczego ci to zrobił. Myślisz, że jest złośliwy? Że mści się za to, że nie powiedziałaś mu o wypadku?

– Nie. – Pokręciłam głową. – Nie zrobiłby tego.

– Minęły miesiące, Liz. Ani raz nie zadzwonił. Nie odzywał się, jeśli nie liczyć jakichś przypadkowych karteczek przyklejanych do szyby. To nie jest normalne.

– Pomiedzy mną a Tristanem nigdy nie było normalnie.

Odepchnęła się od ziemi i spojrzała na mnie.

– Więc może czas znaleźć tę normalność. Zaslugujesz na

normalne życie.

Nie odpowiedziałam, ale pomyślałam, że może mieć rację.
Chciałabym tylko, by te karteczki nie przynosiły mi tak wielkiego ukojenia i nadziei, że może kiedyś do mnie wróci.

*Potrzebuję czasu, by wszystko poukładać. Niedługo wrócę.
Kocham Cię. T.C.*

Czekaj na mnie. T.C.

Wszyscy myślą się co do nas. Proszę, zaczekaj na mnie. T.C.

– Masz coś fioletowego na ustach, Sam – powiedziałam, wchodząc do baru, by rozpocząć zmianę. Przetarł wargi i zauważyłam, że się zaczerwienił. Od kilku tygodni Matty zaczął go wpuszczać do kuchni, by obserwował kucharzy przy pracy nad lunchem. Wydawał się szczęśliwy, będąc w swoim żywiole, a kiedy zaczął pomagać, okazało się, że jest w tym niesamowity.

– Dzięki – powiedział, wracając z talerzami na zaplecze. Gdy zniknął za drzwiami, pojawiła się w nich Faye, więc odtańczyli dziwaczne tango, próbując się wyminąć.

Zobaczyła mnie, więc wykrzyknęła powitanie.
Uśmiechnęłam się.

– Fajne fioletowe usta, moja droga.

Odpowiedziała uśmiechem.

– Dzięki! Właśnie kupiłam tę szminkę.

– Mogłabym przysiąc, że już ją gdzieś widziałam.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Mam ją od zeszłego wieczora.

– Nie, to znaczy, wydaje mi się, że pięć sekund temu widziałam ją na ustach Sama.

Zarumieniła się i, wykręcając sobie palce, podeszła do mnie.

– O Boże, cholera! Ten dziwak ma taką samą szminkę? Muszę znaleźć sobie inny kolor.

Uniosłam brwi.

– Ale ściema. Gadaj.

– Co mam ci powiedzieć?

– Jaką ksywkę nadałaś jego sama wiesz czemu.

Przewróciła oczami.

– O rany, Liz. Mamy niemal trzydziestkę. Myślisz, że pewnego dnia przestaniemy zachowywać się jak pięciolatki? – Mówiąc to z powagą, podeszła do lady, by obsłużyć klienta, przez co zastanowiłam się, czy naprawdę dojrzała, choć przekonałam się, że nie, gdy krzyknęła: – Wielki Sam!

Parsknęłam śmiechem.

– I pomyśleć, że ostatnimi czasy przekonywałaś mnie, że Sam jest okropny.

– Och, bo jest. Jest przedziwaczny. W nocy zrobił najdziwaczniejszą rzecz na świecie – dodała, wyciągając krzesło przy pustym stoliku i siadając. Byłam w szoku, że nadal tutaj pracuje.

– Co zrobił? – zapytałam, siadając naprzeciw niej. Jeśli nie możesz kogoś pokonać, dołącz do niego.

– Cóż, na początek zawsze pyta, co u mnie słychać, co już jest dziwne. To tak, jakby chciał mnie poznać.

– Rany, to strasznie dziwaczne – drwiłam.

– Prawda?! Ale wczoraj wieczorem przyszedł do mnie, więc zapytałam w którym pokoju chce mnie przelecieć, a on stwierdził, że chce mnie zabrać w jakieś fajne miejsce. Pomyślałam: „Że co?”. A po kolacji i drinkach odprowadził mnie na ganek, pocałował w policzek i stwierdził, że z przyjemnością znowu mnie gdzieś zabierze! Nawet nie próbował dobrać mi się do majtek.

– Co za zbok!

– Prawda?! – Urwała i spojrzała na drzwi kuchni, za którymi

Sam walczył z patelnią. Uśmiechnęła się lekko, nim ponownie na mnie spojrzała. – Może nie jest wcale aż taki dziwaczny.

– Nie, też mi się tak wydaje. I cieszę się, że pracuje w kuchni. Pamiętam, że mówił, jak bardzo tego chce.

– Tak, do tego jest świetny.

– Dziwię się, że Matty pozwolił mu gotować.

Wzruszyła ramionami.

– Tak jakby nie miał wyjścia. Zaszantażowałam go, mówiąc, że jeśli nie da Samowi szansy, pokażę wszystkim filmik, na którym tańczy nago do piosenki Spice Girls.

– Jesteś okropna, Faye. – Wstałam i poszłam przygotować się do pracy. – Ale jesteś cudowną przyjaciółką.

– To przez to, że jestem skorpionem. Będę cię kochać, póki mnie nie wkurzysz. Wtedy zmienię się w szatana.

Roześmiałam się.

– O kurde! – wykrzyknęła Faye, podrywając się z miejsca. Złapała mnie za ramiona i odwróciła od okna. – Dobra. Nie panikuj.

– Ale o co chodzi?

– Pamiętasz, jak po śmierci męża najpierw zniknęłaś na rok, a potem wróciłaś, ale miałaś depresję, więc bzykałaś się z gnojkiem, który też był rozbity, bo jego rodzina zginęła w wypadku? Wtedy utworzyliście jakiś dziwaczny związek oparty na seksie, w którym udawaliście, że robicie to z kimś innym, aż pewnego dnia stwierdziliście, że chcecie to robić ze sobą i się zakochaliście? Ale dowiedziałaś się, że twój mąż przyczynił się do śmierci jego rodziny, po czym wszystko się popieprzyło i ten koleś wyjechał, ale z jakiegoś powodu zostawiał ci karteczki, żebyś była jeszcze bardziej zdezorientowana i by bardziej cię bolało, i byś czuła się, jakbyś miała PMS cztery tygodnie w miesiącu, i nie mogła już nawet patrzeć na lody, bo łyzy z oczu leciałyby ci na sam widok pudełka w zamrażarce? Pamiętasz?

Zamrugałam kilka razy.

– Tak, coś mi dzwoni. Dziękuję, że mi o tym wszystkim przypomniłaś.

– Proszę. Cóż, dobra, nie świruj, ale chodzi o to, że ten koleś, w którym się zakochałaś, stoi po drugiej stronie ulicy przy sklepie z voodoo.

Natychmiast się obróciłam i zobaczyłam Tristana stojącego przy sklepie pana Hensona. Serce podeszło mi do gardła, poczułam, że cała się trzęsę.

Tristan.

– Świrujesz – stwierdziła.

Pokręciłam głową.

– Nie.

– Świrujesz – powtórzyła.

Przytaknęłam.

– Tak. – Głos mi drżał. – Co on tu robi?

– Myślę, że powinnaś iść zapytać – powiedziała Faye. – Musisz się dowiedzieć, o co chodzi z tymi karteczkami.

Miała rację. Musiałam wiedzieć. Musiałam zamknąć pewien etap. Musiałam odpuścić sobie nadzieję, że on pewnego dnia do mnie wróci – ponieważ nadal na niego czekałam.

– Matty, Liz idzie na przerwę na lunch! – krzyknęła Faye.

– Dopiero przyszła do pracy! I nie jest jeszcze pora lunchu! – odparł.

– Dobra. Idzie na przerwę śniadaniową.

– Nie ma mowy. Ma przepracować całą zmianę – powiedział, ale Faye zaczęła nucić „Spice Up Your Life” Spice Girls i Matty zrobił się cały czerwony. – Nie musisz się spieszyć, Liz.

ROZDZIAŁ 41

Tristan

Stałem przed sklepem pana Hensona i pospieszyłem do środka. Dzwonił do mnie dzień wcześniej, był bardzo zdenerwowany, mówił, że jakiś dupek ma przejąć jego sklep. Wiedziałem, że Tanner miał z tym coś wspólnego, a pan Henson na pewno był załamany. Po prostu musiałem wpaść sprawdzić, czy mogę pomóc – w końcu to on pomógł mi jako pierwszy, gdy kompletnie się zagubiłem.

Wszedłem do „Sklepiku z marzeniami” i stanąłem jak wryty, widząc, że pan Henson się pakuje. Cała magia tego miejsca odeszła. Półki były puste. Wszystkie tajemnicze przedmioty znalazły się w pudełkach.

– Co tu się, do diaska, dzieje? – zapytałem, podchodząc do pana Hensona.

– Spełnia się marzenie Tannera. Zamykam sklep.

– Co? Myślałem, że ściągnął mnie pan tutaj, byśmy temu zaradzili. – Przeczesałem palcami włosy. – Nie może pan zamknąć sklepu. Zrobił to na spotkaniu rady miasta? Tak nie można!

– To nie ma znaczenia, Tristanie. Sprzedałem już sklep.

– Komu? Odzyskam go. Dam, cokolwiek będzie trzeba. Kto go kupił?

– Miejscowy gnojek.

– Tanner nie może mieć tego sklepu. Nie może pan pozwolić, by wygrał.

– Nie mówiłem o Tannerze.

– Więc o kim?

Obrócił się, wziął mnie za rękę i położył mi na niej klucze.

– O tobie.

– Co?

– Jest twój, każdy kąt, każdy metr – wyliczał pan Henson.

– O czym pan mówi?

– Noo... – powiedział, siadając na jednym z pudełek. –

Spełniłem swoje marzenie. Widziałem, co potrafi stworzyć magia tego miejsca. Teraz muszę przekazać sklep komuś, kto również potrzebuje nieco magii w swoim życiu. Komuś, kto potrzebuje marzeń.

– Nie przyjmę pana sklepu.

– Och, ale musisz dostrzec piękno tego wszystkiego.

Weźmiesz go. Jest już twój. Podpisałem dokumenty. Wszystko, co musisz zrobić, to postawić kilka kropek nad „i”.

– Ale co miałbym z nim zrobić? – zapytałem.

– Masz marzenia, Tristanie. Meble, które robisz z ojcem, ściągają do tego miejsca o wiele więcej ludzi niż moje kryształki. Nie pozwól, by ktokolwiek zabił twoje sny, chłopcze. – Wstał, podszedł do lady, z której wziął swój kapelusz. Założył go i ruszył w kierunku drzwi.

– A co z panem? Co pan będzie robił? – zapytałem, widząc, jak otwiera skrzydło i słysząc zawieszony nad nim dzwoneczek.

– Ja poszukam nowego marzenia, ponieważ człowiek nigdy nie jest za stary, by marzyć, by odkrywać magię. Słyszałem plotki, że miasto potrzebuje paru modernizacji, a ja mam kilka zbędnych dolarów. O szczegółach porozmawiamy później, a na razie – do zobaczenia. – Puścił do mnie oko i wyszedł.

Podbiegłem do drzwi, pospiesznie je otworzyłem i popatrzyłem w kierunku, gdzie zniknął pan Henson.

Zacząłem się zastanawiać, czy nie był jakąś dziwną halucynacją, ale gdy spojrzałem na klucze, wiedziałem, że był

prawdziwy.

– Co ty tu robisz?

Obróciłem się i spojrzałem na stojącą z założonymi rękami Elizabeth.

– Lizzie – mruknąłem, oszołomiony jej bliskością. – Hej.

– Hej? – prychnęła, po czym weszła do sklepu. Poszedłem za nią. – Hej?! – wykrzyknęła. – Znikasz na kilka miesięcy, nie dajesz mi szans na wytłumaczenie, po czym pojawiaasz się znikąd i wszystko, co masz mi do powiedzenia to: „Hej”? Jesteś... Jesteś... Bucem!

– Lizzie – powiedziałem, mrużąc oczy i podchodząc do niej. Odsunęła się.

– Nie. Nie zbliżaj się.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ gdy jesteś blisko, nie mogę jasno myśleć, a muszę myśleć jasno, by powiedzieć to, co muszę. – Urwała i rozejrzała się po sklepie. – O rany. Gdzie się wszystko podziało? Dlaczego stoją tu te pudła?

Wsadziłem kciuk do ust i przyglądałem się jej twarzy. Jej włosy były dłuższe i jaśniejsze. Nie miała makijażu, a jej oczy nadal potrafiły sprawić, bym się zakochał.

– Zostałaś z nią.

– Co? – zapytała, opierając się o ladę.

Podszedłem do niej i zamknąłem w klatce swojego ciała, kładąc ręce po jej bokach.

– Zostałaś z Jamie.

Jej oddech stał się nierówny, patrzyła na moje usta, a ja na jej.

– Tristanie, nie wiem, o czym mówisz.

– W dzień wypadku. Moja mama siedziała w poczekalni zupełnie sama, ponieważ z tatą lecieliśmy z Detroit. Zobaczyłaś ją, po czym podeszłaś i przytuliłaś.

– To była twoja mama? – spytała, mrużąc oczy.

Przytaknąłem.

– Powiedziała, że gdy Jamie i Charlie wrócili z sali

operacyjnej, siedziałaś przy Jamie. Trzymałaś ją za rękę. – Moja twarz znajdowała się tuż przed jej, więc czułem na wargach ciepło jej oddechu. – Co się stało, gdy tam byłaś?

Zamrugwała kilkakrotnie, nim odchyliła głowę, by spojrzeć mi w oczy. Głos jej drżał, gdy się odezwała:

– Siedziałam obok jej łóżka, trzymałam ją za rękę i mówiłam, że nie jest sama. – Dotknąłem jej twarzy, chłonąc te słowa. – Nie czuła bólu, Tristanie. Była nieprzytomna, lekarz mówił, że nie czuje bólu.

– Dziękuję – powiedziałem. Dobrze było wiedzieć.

Oparłem dłoń na jej plecach i przysunąłem ją do siebie.

– Tristanie, nie.

– Zabroń mi się pocałować – nalegałem. – Nakaż, bym tego nie robił.

Nie odezwała się, ale zadrżała. Najpierw musnąłem ją lekko ustami, po czym pocałowałem mocno i głęboko, przepaszając za wszystko, co zrobiłem, za każdy swój błąd. Kiedy się odsunąłem, nadal drżała.

– Kocham cię – powiedziałem.

– Nie. Nie kochasz.

– Kocham.

– Opuściłeś mnie! – jęknęła głośno, odsuwając się ode mnie. Przemierzyła pomieszczenie, przeciągnęła palcami po ustach i się wyprostowała. – Zostawiłeś mnie, nie dając szans na wytłumaczenie.

– Nie wiedziałem, jak sobie poradzić z całą tą sytuacją. Jezu, Lizzie. Wszystko działo się tak szybko.

– Myślisz, że o tym nie wiem? Żyłam tym samym koszmarem, ale chciałam wytłumaczyć, co zaszło. Chciałam, by się nam udało.

– Nadal może się udać.

Parsknęła z sarkazmem:

– Dlatego zostawiałeś mi te karteczki? Dawałeś znać, że chcesz, by się udało? Tylko mnie raniłeś. Bolało coraz bardziej.

– O czym ty mówisz?

– O samoprzylepnych karteczkach. Tych, które zostawiałeś przez ostatnie miesiące na moim oknie. Tych z twoimi inicjałami. Tych, którymi się kiedyś wymienialiśmy.

Zmrużyłem oczy.

– Lizzie, nie zostawiałem ci żadnych karteczek.

– Przestań bawić się moim kosztem.

– Naprawdę. Nie było mnie w mieście aż do dzisiaj.

Spojrzała na mnie, jakby nie wiedziała, kim jestem.

Zbliżyłem się, ale się odsunęła.

– Przestań. Po prostu... nie baw się mną, Tristanie. Nie chcę już z tobą w to grać. Może gdybyś zjawił się dwa miesiące temu, to bym ci wybaczyła. Albo miesiąc temu, ale nie dzisiaj. Przestań z tymi karteczkami i przestań się bawić moim sercem i sercem mojej córki. – Obróciła się, by wyjść, pozostawiając mnie całkowicie skołowanego. Gdy za nią wyszedłem, była już w drodze do baru.

Wróciłem do „Sklepiku z marzeniami”, czując ucisk w żołądku. Zadzwieczał dzwoneczek nad drzwiami, więc obróciłem się z nadzieją, że zobaczę Elizabeth. Zamiast tego zauważyłem stojącego w wejściu Tannera.

– Co tu robisz? – zapytał ostro.

– Nie teraz, Tanner. Naprawdę nie jestem w nastroju.

– Nie, nie, nie. Nie możesz tu być. Nie możesz tu być. –

Zaczął chodzić tam i z powrotem, pocierając przy tym kark. –

Wszystko zniszczysz. Wracala do mnie. Znów mogła być moja.

– Co? – Jego mina sprawiła, że zrobiło mi się niedobrze. –

Co zrobiłeś?

Prychnął.

– To naprawdę nedorzeczne. To znaczy, wyjechałeś, zostawiając ją na wiele miesięcy, a kiedy się pojawiłeś, od razu tu przybiegła. Pocałowała cię, jakbyś był cholernym księciem z bajki. Cóż, gratulacje. – Przewrócił oczami i skierował się do wyjścia. – Ale nie powinno tak być – mruknął do siebie. Poszedłem za nim do jego warsztatu.

– Zostawiałeś Elizabeth jakieś karteczki?

– A co? Tylko tobie wolno to robić?

– Podpisywałeś je moimi inicjałami.

– No dalej, Sherlocku. Naprawdę uważasz, że tylko ty masz takie? – Podeszedł do samochodu, uniósł maskę i zaczął coś robić przy silniku.

– Ale wiedziałeś, że pomyśli, że to ja. Skąd w ogóle wiedziałeś, że zostawialiśmy sobie liściki?

– Spokojnie. Nie zamontowałem wam monitoringu, żeby was szpiegować. – Spojrzał na mnie z cwaniackim uśmieszkiem.

Podbiegłem do niego, złapałem go za koszulę i popchnąłem mocno na samochód.

– Jesteś pieprzonym psychopata. Co jest z tobą nie tak?

– Co jest ze mną nie tak?! – wykrzyknął. – Co jest ze mną nie tak?! Wygrałem rzut monetą! – syknął. – A on mi ją odebrał! Moneta obróciła się tak, jak powiedziałem! Ale i tak mi ją odebrał i sprawił, że go pokochała. Namieszał w naszym życiu. Była moja. A on przez lata ze mnie drwił. Poprosił, bym był jego drużbą. Błagał, bym był ojcem chrzestnym ich dzieciaka. Całe lata rzucał mi tym w twarz, podczas gdy Elizabeth powinna być moja. Więc rozwiązałem problem.

– Co? – zapytałem, puszczając jego koszulę. Jego oczy były wielkie, szalone i nie mógł przestać się uśmiechać. – Rozwiązałeś problem?

– Mówił, że psuje mu się samochód. Prosił, bym zajrzał pod maskę, bo wybierali się z Emmą na przejażdżkę. Gdy do mnie przyjechał, uznałem to za znak. Chciał tego.

– Czego?

– Abym przeciął przewód hamulcowy. Chciał mi oddać Elizabeth. Ponieważ to ja wygrałem rzut monetą. Wszystko szło świetnie, chociaż kiedy wyjechał na autostradę, nie było z nim Emmy. Została w domu, bo była chora.

Nie potrafiłem zrozumieć jego słów. Nie wierzyłem w to, co mówił.

– Chciałeś ich zabić? Zepsułeś mu samochód?

– Wygrałem rzut monetą! – krzyczał, jakby to go usprawiedliwiało.

– Zwariowałeś.
Wypuścił powietrze z płuc.
– Ja zwariowałem? To ty kochasz kobietę, której mąż zabił ci rodzinę!
– Nie zabił mojej rodziny. Ty to zrobiłeś. Ty zabiłeś mi bliskich.
Pomachał na mnie palcem.
– Nie, to Steven prowadził. On siedział za kółkiem. Ja byłem tylko mechanikiem.
Ponownie uderzyłem nim o samochód.
– To nie jest żadna gra, Tanner. Bawisz się ludzkim życiem!
– Życie to gra, Tristanie. I radzę ci się wycofać. To ja ją wygrałem. Nadszedł czas, bym odebrał nagrodę, więc nie potrzebuję, by ktokolwiek stał mi na drodze.
– Jesteś chory – powiedziałem, puszczając go. – Jeśli zbliżysz się do Elizabeth, osobiście cię zabiję.
Tanner ponownie się roześmiał.
– No weź, kolego. Zabiłbyś mnie? Jeśli chodzi o zabijanie, jestem w tym trzykrotnie lepszy. Czterokrotnie, jeśli policzysz dzisiejszy wieczór.
– Co?
– No dalej, chyba nie myślałeś, że chcę Elizabeth z tym bachorem nieustannie przypominającym jej o zmarłym mężu, co?
– Jeśli dotkniesz Emmy... – ostrzegłem, próbując nie walnąć go pięścią w twarz.
– To co? Co mi zrobisz? Zabijesz mnie?
Nie pamiętałem, bym go uderzył.
Za to pamiętałem, że upadł.

– Lizzie! – krzyknąłem, wbiegając do baru. – Musimy porozmawiać.

Nawet na mnie nie spojrzała.

– Tristanie, pracuję. Jestem pewna, że już się nagadaliśmy. Złapałem ją za przedramię i lekko pociągnąłem do siebie.

– Lizzie, poważnie.

– Puść ją – powiedziała Faye, podchodząc do nas. –
Natychmiast!

– Faye, nie rozumiesz. Lizzie, to był Tanner. On stoi za tym wszystkim. Za karteczkami, wypadkiem, on to zrobił.

– O czym ty mówisz? – zapytała Elizabeth, patrząc na mnie zmieszana.

– Później ci wyjaśnię, na razie muszę wiedzieć, gdzie jest Emma. Jest w niebezpieczeństwie, Lizzie.

– Co?

Faye gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Co zrobiłeś Tannerowi? – zapytała, patrząc na drugą stronę ulicy. Rozmawiało z nim dwóch policjantów, Tanner wskazywał w tę stronę. *Kurwa.*

– Jest obłąkany. Groził, że skrzywdzi Emmę. Elizabeth zaczęła drżeć ze zdenerwowania.

– Dlaczego tak mówisz? Wiem, że Tanner czasami zachowuje się dziwnie, ale nigdy...

Przerwał jej wchodzący do baru policjant.

– Tristanie Cole, jest pan aresztowany za napad na Tannera Chase'a.

– Co? – Elizabeth wciągnęła powietrze i przeczesła palcami włosy, w jej oczach malowało się zdenerwowanie. – Co się dzieje? Policjant podszedł, by zakuć mnie w kajdanki.

– Na kamerach z warsztatu pana Chase'a widać, jak ten mężczyzna go atakuje – odparł policjant, po czym zwrócił się do mnie: – Ma pan prawo zachować milczenie. Wszystko, co pan powie, może zostać wykorzystane przeciwko panu w sądzie. Ma pan prawo do adwokata, a jeśli pana nie stać, zostanie przydzielony panu z urzędu.

Wyciągnął mnie z lokalu, Elizabeth pospieszyła za nami.

– To jakieś nieporozumienie. Tristanie, powiedz im. Powiedz, że to pomyłka – nalegała.

– Lizzie. Sprawdź, co z Emmą, dobrze? Sprawdź, czy wszystko z nią w porządku. – Miałem wielką nadzieję, że mi uwierzy. Liczyłem na to, że sprawdzi, co z córką.

– Zostawiam ci sklep na trzy godziny, a kiedy wracam, jesteś już za kratkami – zażartował pan Henson.

– Co pan tu robi? – zapytałem.

Uniósł brwi, kiedy policjant otwierał drzwi celi.

– Wpłaciłem kaucję.

– Skąd pan wiedział, że tu jestem?

– Och. Wyczytałem to z tarota. – Zmrużyłem oczy, a on się roześmiał. – Tristanie, w tym mieście nieustannie się plotkuje. Podśluchałem, jak ludzie o tym mówili. Poza tym... – powiedział, kiedy wychodziliśmy z za rogu. – Ten mały ptaszek mi wszystko wyśpiewał.

Elizabeth wstała w ławki w korytarzu i podeszła do mnie.

– Tristanie, co się dzieje?

– Emma jest bezpieczna?

Przytaknęła.

– Jest u dziadków.

– Powiedziałaś im, co się dzieje?

– Jeszcze nie, poprosiłam tylko, by jej przypilnowali. I, szczerze mówiąc, nie wiem, co się tak naprawdę dzieje.

– Tanner to zrobił, Lizzie. Wszystko to jest sprawką Tannera. To on przez pięć miesięcy zostawiał ci te karteczki. To on spowodował wypadek, psując samochód Stevena. Powiedział mi, co zrobił, Lizzie. Musisz mi uwierzyć. Wszystko to traktuje jak jakąś chorą grę. Jestem pewny, że nie przestanie, póki nie zdobędzie nagrody.

– A co jest nagrodą?

– Ty.

Przełknęła z trudem ślinę.

– Co zrobimy? Jak mamy udowodnić, że to on stoi za tym wszystkim?

– Nie wiem. Nie wiem, co mamy zrobić, ale wiem, że musimy porozmawiać z Samem i ściągnąć do twojego domu policję.

– Co? Dlaczego?

– Tanner mówił coś o kamerach. Myślę, że rozlokował je w twoim domu. – Zaczęły drżeć jej dłonie, więc ją przytuliłem. – Nie martw się. Rozwikłamy tę sprawę. Wszystko będzie dobrze.

ROZDZIAŁ 42

Elizabeth

Policjanci przyjechali do mnie wraz z Samem i jego ojcem, by sprawdzić, czy są w nim jakieś kamery.

Znaleziono osiem, wliczając w to tę, która zamontowana była w jeepie.

Niedobrze mi.

Były to te same maleńkie kamery, o których mówił mi Sam, gdy był u mnie zmienić zamki.

– Nie wierzę. Cholera, Elizabeth, tak mi przykro – powiedział Sam, pocierając czoło. – Tanner jako jedyny w tym mieście je kupił.

– Ile mu sprzedaliście?

Przełknął z trudem ślinę.

– Osiem.

– Jak mógł to zrobić? Jakim sposobem założył tutaj te kamery? Cały czas nas obserwował? – zapytałam policjantów, którzy je znaleźli.

– Trudno stwierdzić, od jakiego czasu to robił, ale z pewnością się tego dowiemy. Poszukamy odcisków palców i zobaczymy, co z tego wyniknie. Zajmiemy się tą sprawą, proszę pani.

Tristan objął mnie, kiedy wszyscy wyszli.

– Powinniśmy pojechać po Emmę. Powinnaś być z nią.
Skinęłam głową.
– Tak, powinniśmy.
Tristan złapał mnie za podbródek i odchylił mi głowę.
– Poradzimy sobie z tym, Lizzie. Przysięgam.
Przez całą drogę do domu Kathy i Lincolna modliłam się,
byśmy jakoś sobie poradzili.

– Liz, co ty tu robisz? – zapytał Lincoln, otwierając drzwi.
Tristan czekał na mnie w samochodzie.
– Wiem, że Emma miała zostać u was na noc, ale czułabym
się lepiej, gdyby była ze mną.
Lincoln uniósł brwi i spojrzał na Kathy, która przyszła, by się
przywitać.
– Liz, co się dzieje?
– Przyjechałam po Emmę. – Uśmiechnęłam się. – Wszystko
później wyjaśnię, obiecuję.
– Ale Tanner po nią przyjechał. Mówił, że zepsuł ci się
samochód, ale chciałaś, by ci ją przywiózł.

O Boże!

Obróciłam się, by spojrzeć na Tristana. Niepokój w moich
oczach musiał być mocno widoczny, ponieważ przytknął pięść do
ust, kiedy wracałam do samochodu.

– Tanner ją zabrał.
– Dzwon na policję – polecił, gdy wskoczyłam do
samochodu. Ruszył natychmiast, gdy połączyłam się z
posterunkiem, gdzie funkcjonariusz zapewnił, że wysyła radiowóz
do mojego domu.

Nie mogłam przestać się trząść. W głowie miałam chaos, a
łzy zamazywały mi obraz. Miałam coraz większe zawroty głowy.
Czułam się, jakbym za sekundę miała zemdleć. *Zemdleję. Zem...*

– Lizzie – powiedział ostro Tristan, chwytając mnie za rękę.

– Lizzie! Spójrz na mnie. Teraz! – polecił. Nie potrafiłam przestać szlochać, ale popatrzyłam na niego. – Musisz oddychać, dobrze? Oddychaj.

Wzięłam głęboki wdech.

Nie byłam jednak pewna, czy nastąpił wydech.

– Wie pani, dokąd mógł ją zabrać? – zapytał policjant.

– Nie. Nie. – Jego partner stał obok, robiąc notatki. Wszystko działo się zbyt wolno, nie rozumiałam, dlaczego marnowali cenny czas na mnie, skoro mogliby szukać Emmy. – Przepraszam, ale kiedy naprawdę zaczniecie jej szukać?

Tristan wszystkich obdzwonił. Dopilnował, by przekazać najważniejsze informacje, więc nie minęło wiele czasu, nim Faye, Sam, Kathy i Lincoln stanęli w moim salonie. Mama z Mike’iem siedzieli już w samochodzie, więc niedługo również powinni się zjawić.

– Proszę pani, wiem, że się pani martwi, ale w przypadku zaginięcia dziecka musimy przejść przez całą procedurę. Musimy dostać najaktualniejsze zdjęcia córki i poznać rysopis: kolor włosów, oczu... Czy miała powód, by uciec z domu?

– Żartuje pan sobie? – prychnęłam, nie wierząc, że mógł powiedzieć coś takiego. – Znaleźliście pełno kamer w moim domu, a pan śmie pytać, czy uciekła, zamiast wszczać poszukiwania, ponieważ została porwana? Tanner Chase uprowadził moją córkę, więc może wzięlibyście się za swoją cholerną robotę i ją znaleźli?! – wydarłam się na nich. Nie zamierzałam wyzywać się na policjantach, ale nie miałam kogo obwiniać. Czułam się taka bezradna. *To ja do tego doprowadziłam. To moja wina. Mojemu dziecku może stać się krzywda, a może nawet...*

– Lizzie, już dobrze. Znajdziemy ją – szepnął mi Tristan do ucha. – Już dobrze.

Ale nie znaleźliśmy jej tamtej nocy. Wszędzie szukaliśmy,

przetrzęsaliśmy miasto centymetr po centymetrze, nawet poszliśmy do lasu, ale nigdzie nikogo nie było. W ogóle żadnych śladów. Przyjechali mama z Mike’iem, ale nie wiedzieli nawet, co powiedzieć, prócz: „Znajdziemy ją”.

Chciałabym, by te słowa mnie pocieszyły, jednak tak się nie stało. Wszyscy wydawali się tak samo przerażeni jak ja.

Kazałam im iść do domu, ale odmówili i wszyscy zostali w salonie. Gdy w końcu dotarłam do sypialni, Tristan poszedł tam ze mną, by mnie tulić.

– Tak mi przykro, Lizzie.

– To tylko dziecko... Dlaczego miałby ją krzywdzić? Jest całym moim światem.

Trzymał mnie w ramionach dłuższą chwilę, nim mój wzrok osiadł na karteczce przyklepionej do okna.

Tyle książek w szopie. Co takiego chciałaby przeczytać Emma? T.C.

– O Boże – wymamrotałam.

– Musimy powiadomić policję – powiedział Tristan, sięgając po komórkę. Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam na ziemi Bubbę.

– Nie, Tristanie. Nie możemy. – Otworzyłam okno i weszłam na nie. – Sami musimy się tym zająć.

Tristan wyszedł za mną i wziął pluszaka, do którego przyczepiona była kolejna karteczka.

Dziwne połączenie szopy i biblioteki. Według mnie w szopie lepiej trzymać samochód. T.C.

– Jest w szopie – powiedziałam do Tristana, który złapał mnie za rękę i nie chciał puścić.

– Zostań ze mną – polecił i ruszyliśmy w kierunku ogródka.

– Ależ z ciebie bohater, Tristanie! – Tanner roześmiał się, spoglądając na nas. Stał w cieniu, ale wszedł w strumień światła padającego z szopy. – Troszczysz się o Elizabeth.

– Tanner, co się dzieje? – zapytałam zarówno zdezorientowana, jak i przerażona.

– Słyszysz? – szepnął do mnie Tristan. Zaczęłam nasłuchiwać, aż usłyszałam dochodzący ze środka warkot silnika.

– Emma tam jest, prawda? – zapytałam Tannera.
– Zawsze byłaś bystra. Dlatego cię kocham. Cholernie wycofana, ale inteligentna.
– Wypuść ją, Tanner. Zaszkożą jej spaliny. Mogą ją zabić.
– Dlaczego wybrałaś jego? – zapytał, opierając się o piłę stołową. – Nie rozumiem tego.
– Nie wybrałam Tristana, Tanner. To po prostu się stało. Tristan zbliżył się do szopy, a Tanner syknął:
– Nie, nie, nie. Stój, Casanovo. Albo strzelę. – Z tylnej kieszeni wyciągnął pistolet. *O Boże.*
– Czego od nas chcesz? – łkałam. Spojrzałam na szopę, w której stał uruchomiony samochód. *Moje dziecko...* – Tanner, proszę, wypuść ją.
– Chciałem ciebie – powiedział, kierując lufę w ziemię. – Od początku chciałem ciebie. Ale Steven cię zabrał. Pierwszy cię zobaczyłem, ale on miał to gdzieś. Wygrałem rzut monetą, a on mi cię odebrał. A kiedy umarł, dałem ci czas na żałobę. Byś go opłakała. Czekałem na ciebie, ale pojawił się ten fagas i mi cię ukradł! – Tanner otarł oczy, ponieważ wypełniły je łzy. – Dlaczego nie wybrałaś mnie, Liz? Dlaczego nie wróciłaś do mnie? Dlaczego nigdy mnie nie zauważałaś?
– Tanner – powiedziałam, ostrożnie do niego podchodząc. – Zauważałam cię.
Pokręcił głową.
– Nie. Boisz się. Nie jestem głupi, Liz. Nie jestem głupi.
Patrząc w te oczy pełne paniki, nie zatrzymałam się. Musiałam użyć całej siły woli, by zdusić strach i się uspokoić.
– Nie boję się ciebie, Tannerze Michaelu Chasie. Nie boję się. – Stałam przed nim i położyłam dłoń na jego policzku. Jego oczy rozszerzyły się, a oddech stał się ciężki. – Widzę cię.
Zamknął powieki i przytulił twarz do mojej dłoni.
– Jezus, Liz, tylko ciebie pragnę.
Przysunęłam usta i poczułam na twarzy ciepło jego oddechu.
– Jestem twoja. Jestem twoja. Możemy razem uciec – powiedziałam, opuszczając dłoń na jego pierś. – Wciąż możemy

zacząć od nowa.

– Tylko my? – zapytał szeptem.

Oparłam czoło o jego.

– Tylko my.

Położył mi rękę na plecach, przez co zadrżałam. Podciągnął mi koszulkę, by dotknąć nagiej skóry.

– Boże. Zawsze tego pragnąłem. – Westchnął tuż przy mojej szyi, pocałował mnie lekko, przez co znów zadrżałam. Wyciągnął język, dotknął nim mojej skóry i wolniutko polizał.

Za nami zaskrzypiały drzwi do szopy, Tanner natychmiast poderwał głowę.

– Ty zdiro! – syknął. Dał się zwieść mojej bliskości.

Popchnął mnie na ziemię i uniósł broń. Chciał strzelić do Tristana, ale ten zniknął w szopie. Tanner rzucił się za nim w pościg, ale złapałam go za nogę, przez co upadł tuż obok.

Upuścił pistolet, który wylądował między nami. Oboje sięgnęliśmy po niego, po czym zaczęliśmy się szamotać. Oboje trzymaliśmy ręce na broni, ale Tanner uderzył mnie łokciem, trafiając prosto w oko.

– Puszczaj, Liz! – krzyknął, ale tego nie zrobiłam. Nie mogłam. Tristan musiał bezpiecznie wyprowadzić Emmę. Musiał uratować moją córkę. – Przysięgam na Boga, że cię zastrzele, Liz. Kocham cię cholernie mocno, ale i tak to zrobię. Puszczaj. Proszę! – krzyczał.

– Tanner, nie rób tego! – błagałam, czując, że pistolet wyślizguje mi się spomiędzy palców. – Błagam – nalegałam, pragnąc, by ten koszmar się skończył.

– Kochałem cię – szepnął, a łzy popłynęły mu po policzkach. – Kochałem cię.

Najpierw usłyszałam pojedynczy wystrzał. Nadal walczyliśmy. Następnie usłyszałam huk drugiego wystrzału. Poczulałam w brzuchu palące ciepło i zrobiło mi się niedobrze. Wytrzeszczyłam oczy, przerażona widokiem krwi. Krwawiłam? Umierałam?

– Lizzie! – krzyknął Tristan, wychodząc z szopy z Emmą na

rękach.

Obróciłam się do niego oszołomiona, cała pokryta krwią, która nie była moja. Leżący pode mną Tanner zupełnie się nie ruszał, a krew wyciekała spod niego. *O Boże.*

– Zabiłam go. Zabiłam go. Zabiłam go – łkałam, cała się trzęsąc.

Wszyscy, którzy zatrzymali się w moim domu, stali teraz w ogródku. Słyszałam okrzyki. Ktoś powiedział, by dzwonić na pogotowie. Czyjaś ręka znalazła się na moim ramieniu, pomagając mi wstać. Ktoś stwierdził, że Emma nie oddycha. Kolejny głos zachęcał Tristana, by nie przestawał jej resuscytować. Świat wirował. Wszyscy wydawali się poruszać w zwolnionym tempie. Czerwone, białe, niebieskie światła pojawiły się przed domem, po czym wkradły się do mojej duszy. Sanitariusze przejęli Emmę. Mama płakała. Faye szlochała. Ktoś krzyczał moje imię.

Było tyle krwi.

Zabiłam go.

– Lizzie! – powiedział Tristan, przywracając mnie do rzeczywistości. – Lizzie, kochanie. – Ujął moją twarz w dłonie. Moje łzy kapały mu na ręce, gdy posłał mi słaby uśmiech. – Kochanie, jesteś w szoku. Postrzelił cię? Jesteś ranna?

– Nie, zabiłam go – szepnęłam, obracając głowę, by spojrzeć na Tannera, ale Tristan mnie przytrzymał.

– Kochanie, nie. Nie. To nie ty. Musisz do mnie wrócić. Lizzie? Odlóż broń.

Spojrzałam na swoje zakrwawione dłonie, w których nadal ścisnęłam pistolet.

– O Boże – mruknęłam, rzucając przedmiot na ziemię. Tristan natychmiast podniósł mnie i odciągnął od nieruchomego ciała Tannera. Oparłam głowę na jego ramieniu, obserwując sanitariuszy i policjantów w akcji.

– Gdzie jest Emma? – zapytałam, rozglądając się dookoła. – Gdzie Emma?

– W drodze do szpitala – wyjaśnił Tristan.

– Muszę jechać – rzuciłam, wyrywając się. Nogi trzęsły mi

się tak mocno, że niemal upadłam. – Muszę się dowiedzieć, co z nią.

– Lizzie – powiedział, potrząsając mną. – Musisz się na chwilę skupić. Masz rozszerzone źrenice, oddychasz zbyt chaotycznie, a twoje serce pędzi jak szalone. Musisz dać się zbadać.

Widziałam, jak poruszały się jego usta, więc zmrużyłam oczy, starając się rozszyfrować słowa, ale były dla mnie tylko jedną wielką paplaniną.

Oślabłam, zrobiło mi się ciemno przed oczami.

Wszystko stało się czarne.

– Emma! – krzyknęłam, otwierając oczy i siadając. Poczułam ostry ból, więc ponownie się położyłam. Rozejrzałam się i zauważyłam wszystkie te maszyny, szafki i inne szpitalne wyposażenie.

– Witam z powrotem, kochanie – powiedziała mama, siadając na moim łóżku. Zmrużyłam oczy, bo zakręciło mi się w głowie. Pochyliła się i przeczesła palcami moje włosy. – Wszystko dobrze, Liz. Wszystko będzie dobrze.

– Co się stało? Gdzie jest Emma?

– Tristan z nią jest.

– Nic jej się nie stało? – zapytałam, próbując usiąść, ale znów poczułam ból w boku. – Jezu!

– Spokojnie – poleciała mama. – Trafiła cię jedna z kul. Emmie nic nie jest, czekamy, aż się obudzi. Została zaintubowana, by mogła oddychać, ale poza tym wszystko w porządku.

– Tristan z nią jest? – zapytałam. Mama skinęła głową. Gdy rozglądałam się dookoła, pamięć zaczęła mi wracać. Miałam zabandażowany brzuch, ciało pokryte krwią, choć częściowo pewnie nie swoją, bo była to krew... – Tanner? Co się stało z Tannerem?

Mama zmarszczyła brwi. Pokręciła głową.

– Nie przeżył.

Obróciłam się i zagapiłam w okno. Nie byłam pewna, czy
czułam ulgę, czy smutek.

– Możesz sprawdzić, co z Emmą? – zapytałam. Pocałowała
mnie w czoło i obiecała, że zaraz wróci. Liczyłam jednak na to, że
nie będzie się spieszyć. Chciałam zostać sama.

ROZDZIAŁ 43

Tristan

Siedziałem przy łóżku Emmy, przyglądając się małej dziewczynce, która przeszła dużo więcej, niż pięciolatka powinna kiedykolwiek doświadczyć. Jej małe płuca pracowały mocno przy każdym oddechu, jej pierś unosiła się i opadała. Niewielkie rurki podłączone do jej noska, pomagające oddychać, przywodziły na myśl zbyt wiele bolesnych wspomnień. Pikanie maszyny przypominało o dniu, kiedy po raz ostatni trzymałem Charliego za rękę.

– To nie Charlie – mruknąłem do siebie, próbując nie porównywać tych sytuacji. Lekarz stwierdził, że Emma z tego wyjdzie, ale zanim otworzy oczy, może minąć trochę czasu. Nie mogłem jednak przestać się martwić, ponieważ w tym właśnie miejscu miałem poranioną duszę. Złapałem Emmę mocniej za rączkę, przysunąłem się i szepnąłem:

– Cześć, Prosiaczku. Wyzdrowiejesz. Chcę, byś wiedziała, że nic ci nie będzie, ponieważ znam twoją mamę i wiem, że jej siła żyje w tobie. Walcz, dobrze? Chcę, byś mocno walczyła i otworzyła oczy. Musisz do nas wrócić, Prosiaczku. Musisz otworzyć oczka – błagałem, po czym pocałowałem jej niewielką dłoń.

Maszyny zaczęły wydawać szybsze dźwięki. Serce mi się

ścisnęło, gdy się rozejrzałem.

– Pomocy! – krzyknąłem, po czym do sali wbiegły dwie pielęgniarki, by zobaczyć, co się dzieje. Wstałem i zrobiłem im miejsce. To nie mogło się dziać. To nie mogło znów się dziać...

Odwróciłem spojrzenie, przytknąłem pięść do ust i zmówiłem modlitwę. Zazwyczaj się nie modliłem, ale spróbowałem, w razie gdyby Bóg dzisiaj mnie słuchał.

– Kucu? – wyszeptał cienki głosik.

Obróciłem się na pięcie i pospieszyłem do Emmy. Otworzyła niebieskie oczka, w których malowało się zdezorientowanie. Była taka zagubiona. Wziąłem ją za rękę i spojrzałem na pielęgniarki.

Jedna z nich uśmiechnęła się do mnie i powiedziała:

– Nic jej nie jest.

– Nic jej nie jest? – powtórzyłem.

Przytaknęła.

Nic jej nie jest.

– Jezus, Prosiaczku. Wystraszyłaś mnie – powiedziałem i pocałowałem ją w czoło.

Zmrużyła oczy i rozejrzała się na boki.

– Wróciłeś?

Mocniej ścisnąłem jej rączkę.

– Tak, wróciłem. – Chciała coś powiedzieć, ale otworzyła usta i zaczęła kaszleć. – Spokojnie. Weź głęboki oddech.

Spełniła polecenie i opadła na poduszki, zamykały jej się oczy.

– Myślałam, że odeszliście z Zeusem na zawsze, jak tatuś. – Zasypiała, a jej słowa łamały mi serce.

– Jestem tutaj, mała.

– Kucu? – szepnęła, walcząc z powiekami.

– Tak, Prosiaczku?

– Proszę, nie zostawiaj nas już.

Otarłem oczy i zamrugałem kilkakrotnie.

– Nie martw się. Nigdzie się nie wybieram.

– Zeus też?

– Zeus też.

– Obiecujesz? – Ziewnęła i zasnęła, nim zdążyła usłyszeć moją odpowiedź.

Mimo to szepnąłem:

– Obiecuję.

– Tristanie. – Obróciłem się i w drzwiach zobaczyłem Hannah.

– Obudziła się – powiedziałem, wstając. – Jest słaba, ale nic jej nie jest.

Kobieta złapała się za serce, a w jej oczach odmalowała się ulga.

– Dzięki Bogu. Liz też się obudziła i prosiła, bym przyszła sprawdzić, co z małą.

– Jest przytomna? – zapytałem. Ruszyłem do drzwi, chcąc iść do Elizabeth, ale zatrzymałem się i spojrzałem na Emmę.

– Zostanę z nią. Nie będzie tu sama – zapewniła Hannah.

– Obudziłaś się – powiedziałem, patrząc na Elizabeth, która wyglądała przez okno. Obróciła do mnie głowę, niewielki uśmiech pojawił się na jej twarzy.

– Z Emmą wszystko dobrze?

– Tak. – Podeszedłem i usiadłem obok. – W porządku. Twoja mama z nią została. Jak się czujesz? – Wziąłem ją za rękę, spojrzała na nasze dłonie.

– Chyba dostałam kulkę.

– Cholernie mnie wystraszyłaś, Lizzie.

Zabrała rękę. Westchnęła lekko i zamknęła oczy.

– Nie wiem, jak sobie z tym wszystkim poradzić.

Chciałabym być w domu z córeczką.

Potarłem kark, przyglądając się jej uważnie. Miała zabandażowany bok. Krew na skórze. Grymas na twarzy. Chciałem sprawić, by lepiej się poczuła, chciałem, by nie była samotna, ale nie wiedziałem, jak tego dokonać.

– Możesz zapytać, kiedy mnie stąd wypuszczą?
Przytaknąłem.
– Oczywiście. – Wstałem, ale zatrzymałem się w drzwiach. –
Kocham cię, Lizzie.
Westchnęła i odwróciła głowę.
– Nie możesz mnie kochać tylko dlatego, że zostałam
postrzelona. Powinieneś był mnie kochać już wcześniej.

Emmę wypuszczono ze szpitala przed Elizabeth, więc mała została z Hannah. Nie opuszczałem łóżka Elizabeth, póki i ona nie wyszła do domu. Kiedy to nastąpiło, skorzystała z oferty podwózki, ale nie odezwała się ani słowem.

– Poczekaj, pomogę ci – powiedziałem, wyskakując zza kierownicy, by pomóc jej wysiąść.

– Nie trzeba – szepnęła, odtrącając moją pomoc. – Poradzę sobie.

Poszedłem za nią do domu, gdzie powiedziała, że mogę już iść, ale tego nie zrobiłem. Hannah i Emma spały w niewielkim łóżku dziewczynki.

– Tristanie, naprawdę możesz już iść. Poradzę sobie. Jest dobrze.

Zastanawiałem się, ile jeszcze razy to powtórzy, zanim zda sobie sprawę, że to kłamstwo.

– Wezmę prysznic i pójdę się położyć. – Poszła w stronę łazienki, ale wzięła głęboki wdech, przytrzymując się futryny. Była słaba, więc podbiegłem, by ją przytrzymać. Odsunęła się ode mnie.

– Nie potrzebuję cię, Tristanie. Poradzę sobie bez ciebie – powiedziała oschle, w jej głosie słyszałem jednak strach. – Nie potrzebuję nikogo prócz córeczki. Poradzimy sobie. Wszystko w porządku. Wszystko dobrze – mówiła cicho, trzymając się mojej koszulki, by nie upaść. – Jest... Jest... – Zaczęła łkać, więc ją przytuliłem. Szlochała w moją pierś. – Zostawiłeś mnie.

– Przepraszam, kochanie. – Westchnąłem. Nie wiedziałem, co powiedzieć, ponieważ rzeczywiście obie je porzuciłem. Uciekłem od nich, kiedy zaczęło się robić poważnie. Nie umiałem poradzić sobie z miłością do niej, ponieważ kochanie jej oznaczało, że pewnego dnia mogę ją stracić, a utrata ukochanej osoby była najgorszym uczuciem na świecie. – Byłem przerażony. Wkurzony. Nie poradziłem sobie, ale musisz mnie wysłuchać: nigdzie się już nie wybieram. Jestem tutaj. Jestem tu i zostanę.

Odsunęła się, otarła nos i uśmiechnęła słabo, próbując powstrzymać łzy.

– Przepraszam. Muszę wziąć prysznic.

– Poczekam, aż skończysz.

Spojrzała na mnie przepięknymi brązowymi oczami i jej niewielki uśmiech się powiększył.

– Dobrze.

Zamknęła drzwi. Usłyszałem szum wody, więc oparłem się o ścianę, czekając, aż wyjdzie.

– Wszystko dobrze, wszystko dobrze – powtarzała sobie w nieskończoność. Głos w końcu zaczął jej drżeć i usłyszałem płacz. Złapałem za klamkę, otworzyłem drzwi i zobaczyłem, że siedzi w wannie, zakrywa twarz dłońmi i szlocha, a zaschnięta krew spływa z jej ciała wraz z wodą. Bez namysłu wszedłem do wanny i ją przytuliłem.

– Tanner nie żyje? – zapytała, trzęsąc się jak osika.

– Tak.

– Emmie nic nie jest?

– Nie.

– Ze mną dobrze? – zastanawiała się głośno.

– Tak, Lizzie. Wszystko dobrze.

Zostałem z nią na noc. Nie leżałem jednak przy niej, a siedziałem przy biurku, dając jej przestrzeń, której potrzebowała, jednocześnie zapewniając, że już nigdy nie będzie samotna.

ROZDZIAŁ 44

Elizabeth

Obudził mnie warkot kosiarki. Słońce dopiero wstawało, nie było potrzeby, by ktoś kosił o tej porze. Podeszłam na tyły domu i spojrzałam na Tristana, który ścinał trawę w pobliżu miejsca, gdzie działa się cała akcja z Tannerem. Złapałam się za serce, po czym zesłam po schodkach i poczułam na stopach poranną rosę.

– Co robisz? – zapytałam.

Obrócił się do mnie i wyłączył kosiarkę.

– Nie chciałem, byś musiała na to patrzeć, kiedy tu przyjdiesz. Nie chciałem, byś musiała się zmagać z tym, co się tutaj stało. – Wyciągnął z kieszeni monetę. – Tanner to zgubił... To znaczy, widziałaś ją kiedyś? – Podał mi ją.

– To podwójna moneta. Z obu stron ma reszkę – powiedziałam zszokowana. – Nigdy nie wygrał tamtego rzutu.

– Nie, nie uczciwie. Nie wierzę, że wcześniej nie poskładałem tego wszystkiego w całość. Nie wierzę, że był w stanie skrzywdzić ciebie i Emmę... Powinienem był się domyślić, że coś jest na rzeczy. Powinienem był...

Jest całym moim światem. Chciałam mieć czas, by głęboko się nad tym zastanowić. Rozważyć to, że nas opuścił. To, że wrócił. Chciałam wątpić, że kiedykolwiek będzie mój, ale serce podpowiedziało umysłowi, by się zamknął. Serce nakazało mi

czuć, żyć chwilą, ponieważ wszystko, co mieliśmy, to tu i teraz, okamgnienie, które mogło być nam odebrane. Musiałam pozwolić sobie wielbić stojącego przede mną mężczyznę.

– Kocham cię – szepnęłam, a jego burzowe oczy uśmiechnęły się do mnie smutno, gdy wsadził rękę do kieszeni.

– Nie zasługuję na to.

Podeszłam do niego, objęłam za szyję i przyciągnęłam go do pocałunku. Złapał mnie w pasie, więc wzdrygnęłam się nieco przez ból w boku.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

Zachichotałam.

– Czuję już w życiu gorszy ból. – Przysunęłam do niego usta i poczułam ciepło jego oddechu na skórze. Oddychaliśmy tym samym powietrzem. Poranne słońce ogrzewało nas promieniami, których oboje pragnęliśmy. – Kocham cię – powtórzyłam.

Oparł czoło na moim.

– Lizzie... Muszę ci udowodnić, że już nie ucieknę. Muszę pokazać, że jestem wystarczająco dobry dla ciebie i Emmy.

– Zamknij się, Tristan.

– Co?

– Powiedziałam, żebyś się zamknął. Ocaliłeś życie mojej córki. Ocaliłeś moje życie. Jesteś wystarczająco dobry. Jesteś całym moim światem.

– Nie przestanę kochać was obu, Lizzie. Przysięgam, że przez resztę życia będę udowadniał, jak bardzo cię kocham.

Potarłam twarzą o jego gęstą brodę i musnęłam palcem jego dolną wargę.

– Tristanie?

– Tak?

– Pocałujesz mnie?

– Tak.

I to właśnie zrobił.

Następnego ranka siedziałyśmy z Emmą na ganku, popijając herbatę i czekoladę, które podrzucił nam pan Henson. Przed naszym domem zatrzymał się samochód, a Emma pisnęła radośnie, gdy zobaczyła, kto z niego wysiadł i zmierzał wprost do niej.

– Zeus! – wykrzyknęła, uśmiechając się szeroko. – Wróciłeś!
– Zeus merdał ogonem, cieszył się tak bardzo, że wskoczył na Emmę, aż ją przewrócił i zaczął lizać po twarzy.

Wzruszyłam się, podchodząc do starszej pary, która również wysiadła z auta.

– Przepraszam – powiedziałam, wskazując na Emmę i Zeusa.
– Okazuje się, że są starymi druhami.

Nim zdołałam powiedzieć coś jeszcze, kobieta, która była mamą Tristana, mocno mnie uściskała.

– Dziękuję – szepnęła. – Dziękuję.

Odsunęła się, więc posłałam jej uśmiech.

– Ma oczy po pani. Pamiętam, że kiedy go poznałam, pomyślałam, że jest w nim coś znajomego, a to było to. Macie ten sam kolor oczu.

– Chyba nie poznałyśmy się we właściwy sposób. Jestem Mary, a to mój mąż, Kevin.

– Cieszę się, że mogę was poznać. Ja jestem Elizabeth, a to moja córka, Emma.

– Piękna – powiedział Kevin. – Podobna do ciebie.

– Serio? – Nie zgodziłam się. – Wydaje mi się, że bardziej przypomina ojca.

– Naprawdę, kochana. Jest miniaturową kopią ciebie. Chodź, wejdziemy do domu. Tristan mówił, że zaaranżowałaś wnętrza od nowa, więc może mnie oprowadzisz? – Mary puściła do mnie oko. Weszłyśmy, Emma i Zeus byli tuż za nami. – Tristan mówił ci o sklepie? Pan Henson mu go zostawił.

– Coś słyszałam. Uważam, że to wspaniale. Tristan jest bardzo zdolny. Myślę, że sobie poradzi. – Z uśmiechem zwróciłam się do Kevina: – Słyszałam też, że będziecie prowadzić go razem.

– Taki jest plan – odparł. – I też mi się to podoba. Nowy

początek dla nas wszystkich.

Oprowadziłam ich po odświeżonym, ulepszonym domu Tristana, przy czym Mary orzekła, że powinnam wrócić do projektowania wnętrz. Po raz pierwszy od dłuższego czasu zaczęłam rozważać możliwość ponownego startu. Już mnie to nie przerażało. Raczej inspirowało. Niosło nadzieję na przyszłość. Byłam gotowa walczyć, by córka była ze mnie dumna.

ROZDZIAŁ 45

Elizabeth

– To... jesteście teraz razem? – zapytała Faye pewnego wieczoru, gdy siedziałyśmy na dwustronnej huśtawce. Emma biegała wraz z innymi dziećmi, kręciła się też na karuzeli. Minęło kilka miesięcy od wydarzeń z udziałem Tannera, a od tamtej pory Tristan prowadził sklep pana Hensona, spełniając tym samym własne marzenie.

– Nie wiem. To znaczy, jest między nami dobrze, ale nie mam pojęcia, co to oznacza. Nie sądzę, bym musiała to wiedzieć. Jest po prostu fajnie i już.

Faye zmarszczyła brwi.

– Nie – powiedziała, zeskakując z huśtawki, przez co uderzyłam w ziemię.

– Auć! – krzyknęłam, rozcierając tyłek. – Mogłaś mnie ostrzec, że schodzisz.

– A co by było w tym zabawnego? – Parsknęła. – A teraz chodź.

– Dokąd?

– Do sklepu Tristana. To całe twoje gadanie, że nie wiesz, o co chodzi, ale jest fajnie, jest wkurzające, więc wyciągniemy od niego jakieś odpowiedzi. Emma, idziemy! – krzyknęła w stronę dzieci.

Emma podbiegła.

– Wracamy do domu, mamó? – zapytała.

– Nie. Idziemy do tego buca – rzuciła Faye.

– To znaczy Kuca? – zapytała Emma.

Faye wybuchnęła śmiechem.

– Tak, właśnie to chciałam powiedzieć.

Odeszły, więc musiałam je gonić.

– Naprawdę powinniśmy to przełożyć na inny dzień. Ten sklep kosztuje go sporo nerwów, pracuje ciężko z ojcem, by dopiąć wszystko na ostatni guzik przed wielkim otwarciem w przyszłym tygodniu. Chyba nie powinniśmy mu przeszkadzać. – Nie posłuchały, szły uparcie dalej. Kiedy dotarłyśmy do sklepu, zobaczyłyśmy, że wszystkie światła były zgaszone. – Widzicie? Nawet go tu nie ma.

Faye przewróciła oczami.

– Założę się, że gdzieś tu śpi. – Złapała za klamkę i kiedy okazało się, że drzwi nie były zamknięte, otworzyła je.

– Faye! – szepnęłam ostro. Emma weszła za nią do środka. Byłam tuż za nimi, zamykając drzwi. – Nie powinniśmy wchodzić.

– Cóż, może ja nie – zgodziła się, włączając światło, które ukazało tysiące białych piór rozsypanych po pomieszczeniu. – Ale ty zdecydowanie tak. – Podeszła do mnie i pocałowała mnie w czoło. – Zaslugujesz na szczęście, Liz. – Wyszła ze sklepu, zostawiając mnie i Emmę w stanie oszołomienia.

– Widzisz te wszystkie piórka, mamó?! – zapytała podekscytowana Emma.

Przeszłam przez sklep, dotykając drewnianych arcydzieł Tristana, które całe pokryte były piórami.

– Tak, kochanie, widzę.

– Kocham cię – powiedział głęboki głos, zmuszając, bym się obróciła. W drzwiach stał Tristan. Miał garnitur i zaczesane do tyłu włosy. Aż serce mi stanęło, w tej chwili jednak wydawało się to mało ważne.

– Ja też cię kocham – odpowiedziałam.

– Nie widziałyście jeszcze moich prac, prawda? – zapytał, przechodząc przez pomieszczenie, spoglądając na meble, które zrobił z ojcem.

– Nie. Chociaż to co jest tutaj, jest niesamowite. Twój sklep będzie cudowny.

– No nie wiem – powiedział, siadając na komodzie. Gałki przy jej szufladach również wykonane były z drewna, a na frontach wyryte zostały motywy z dziecięcych książek. Mebel był oszłamiający. – Tata właściwie wycofał się z pomysłu prowadzenia go razem ze mną.

– Co? – zapytałam zdezorientowana. – Dlaczego? Myślałam, że to było wasze wspólne marzenie.

Wzruszył ramionami.

– Stwierdził, że odzyskał syna i nie chce go stracić przez wspólne prowadzenie interesu. To znaczy, rozumiem, ale nie uważam, bym sam temu podołał. Muszę znaleźć sobie nowego wspólnika.

– Jak chcesz go szukać? – zapytałam, siadając obok niego. Emma biegała po sklepie, zbierając piórka.

– Nie wiem. Musi to być właściwa osoba. Ktoś inteligentny. Ktoś, kto trochę zna się na projektowaniu, ponieważ ja wiem tylko, jak sprzedać kawałek drewna, ale uważam, że sklep prosperowałby lepiej, gdyby było w nim więcej artykułów do wystroju. Wiesz, co mam na myśli? – Zarumieniłam się, gdy mówił. – Nie znasz może kogoś, kto zna się na aranżacji wnętrz? Muszę kogoś niebawem zatrudnić.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Myślę, że znam taką osobę.

Musnął opuszką kciuka moją wargę, po czym zeskoczył z komody i stanął przede mną, rozchylając mi lekko kolana.

– Popełniłem w życiu wiele błędów, zapewne popełnię ich więcej. Nawaliłem. Przeze mnie popsuło się między nami. Wiem, że nigdy naprawdę nie wybaczysz mi tego, co zrobiłem, tego, że wyjechałem, i wcale nie oczekuję, że to zrobisz. Ale ja nigdy się nie poddam. Nigdy nie przestanę próbować tego naprawić.

Zreperować naszej relacji. Kocham cię, Lizzie, i jeśli dasz mi szansę, spędzę resztę swoich dni dowodząc, że jestem cały twój. Że masz mnie całego, ze wszystkim, co we mnie dobre, złe i brzydkie.

– Tristanie – szepnęłam. Łzy zebrały się w moich oczach, kiedy on mnie objął. – Tak bardzo za tobą tęskniłam – powiedziałam, opierając się o jego pierś.

Otworzył szufladę po mojej lewej; było w niej małe pudełko. Kiedy je otworzył, zobaczyłam piękny, wyrzeźbiony ręcznie w drewnie pierścionek z wielkim brylantem pośrodku.

– Wyjdź za mnie.

– Ja... – Spojrzałam na Emmę. – Mam swój bagaż doświadczeń. Jestem tylko częścią całego zestawu, Tristanie. Nie spodziewam się, że będziesz chciał uczestniczyć w życiu Emmy, ale ona jest ze mną.

Otworzył szufladę po mojej prawej, w której znajdowało się mniejsze pudełeczko. Moje serce stopniało. Kiedy je otworzył, zobaczyłam mniejszy, ale niemal identyczny pierścionek.

– Kocham ją, Lizzie. Uwielbiam. Będę nosił cały twój bagaż do końca życia, ponieważ będzie to dla mnie zaszczyt. Ponieważ cię kocham. Kocham twoje serce, kocham twoją duszę, całą cię kocham, Elizabeth, i nigdy nie przestanę cię kochać, tak samo jak nigdy nie przestanę kochać twojej pięknej córeczki. – Podszedł do Emmy, wziął ją na ręce i posadził na komodzie obok mnie. – Emmo i Elizabeth, wyjdziecie za mnie? – zapytał, trzymając przed nami dwa pudełeczka z pierścionkami.

Zatkało mnie, nie potrafiłam znaleźć słów. Córka szturchnęła mnie w bok z wielkim uśmiechem na twarzy – tym samym, który zapewne pojawił się na moich ustach.

– Zgódź się, mammo! – nalegała.

Spełniłam jej prośbę.

– Tak, Tristanie. Tak, tak, tak.

Uśmiechnął się.

– A co z tobą, Emmo? Wyjdiesz za mnie?

Wyrzuciła rączki w górę i pisnęła:

– Tak!

Wsunął nam obu pierścionki na palce, a po chwili do sklepu zaczęli przychodzić nasi przyjaciele i bliscy. Emma pobiegła do Zeusa, który też się zjawił, wskakując na nią niczym wierny pies, udowadniając, że już należymy do jednej rodziny.

Wszyscy wiwatowali i gratulowali nam wspólnej przyszłości, więc dałam się porwać swojemu marzeniu, które w jakiś dziwny sposób stało się moją nową rzeczywistością.

Tristan przytulił mnie i pocałował mocno, po raz pierwszy od wieków. Musnął moje wargi, smakował mnie, więc odwzajemniłam pocałunek, bezgłośnie przyrzekając, że będę go kochać aż po kres swych dni. Oparliśmy o siebie czoła, po czym westchnęłam cicho, spoglądając na pierścionek na palcu.

– Czy to oznacza, że chcesz mnie zatrudnić?

Objął mnie mocniej, pocałował głęboko, napełniając szczęściem, nadzieją i miłością.

– Tak.

EPILOG

Tristan

Pięć lat później

Cała trójka spała pod stołem, który zrobiliśmy z Emmą. W każdą sobotę, kiedy w naszym wspólnym domu oglądaliśmy filmy, stół zmieniał się w bazę. Emma twierdziła, że jest już za duża, by się tak bawić, ale kiedy poprosił ją o to mały Colin, nie potrafiła odmówić.

Colin okazał się przystojniakiem, ale też synkiem mamusi. Śmiał się jak ona, płakał jak ona i kochał również tak samo. Za każdym razem, gdy całował mnie w czoło, wiedziałem, że jestem najszcześniejszym człowiekiem na ziemi.

Wszedłem pod stół, położyłem się obok pięknej żony i pocałowałem ją w powiększający się brzuch. Za kilka tygodni mieliśmy się doczekać kolejnego cudu. Kolejna osoba miała dołączyć do naszej wspaniałej rodziny.

Przez dłuższą chwilę przyglądałem się Lizzie, Emmie i Colinowi. Zeus też tu był, spał pod ręką Emmy. Jakim cudem dostałem drugą szansę na życie? W jaki sposób odnalazłem szczęście? Pamiętałem moment, w którym umarłem. Pamiętałem, gdy w szpitalu lekarz powiedział mi, że Charlie nie żyje.

Odszedłem wtedy razem z nim. Moje życie się zatrzymało i przestałem oddychać.

To Elizabeth mnie uratowała. Nappełniła moje płuca powietrzem i wyciągnęła mnie z mroku do światła. Światła tak jasnego, że powoli zaczynałem wierzyć w szczęście obecnej chwili. Nie czułem już bólu wczorajszego dnia, nie bałem się jutrzejszego. W którymś momencie przestałem odtwarzać przeszłość i postanowiłem nie zastanawiać się nad przyszłością. Zamiast tego wybrałem chwilę, w której trwaliśmy. Wybrałem dzień obecny.

Nieraz było mi trudno, kiedy indziej łatwiej. Kochaliśmy się w sposób, który przysparzał nam jeszcze więcej miłości. Podczas jasnych dni byliśmy blisko. Podczas tych mroczniejszych staraliśmy się być jeszcze bliżej.

Położyłem się obok Elizabeth, objąłem ją, a ona przytuliła się do mnie. Otworzyła brązowe oczy i uśmiechnęła się słodko.

– Wszystko dobrze? – zapytała szeptem.

Pocałowałem ją tuż za uchem i przytaknąłem.

– Dobrze.

Przymknęła powieki i odetchnęła. Przysunąłem się, by oddychać z nią tym samym powietrzem, i uświadomiłem sobie, że jest moja. Na zawsze, bez względu na to, co przyniesie przyszłość. Każdego dnia za nią tęskniłem. Z każdym dniem kochałem ją coraz mocniej. Gdy zamknąłem oczy i poczułem na piersi jej dłonie, zrozumiałem, że życie nie może się do końca roztrzaskać. Czasami możemy zostać zranieni, ale rany kiedyś zaczną się goić. Czas sprawił, że znów stałem się całością.

Moje dzieci były moimi najlepszymi przyjaciółmi. Wszystkie. Charlie, Emma, Colin i ten bezimienny aniołek, który znajdował się jeszcze w brzuchu mojej ślicznej żony. Wszystkie były piękne, mądre, zabawne i wszystkie głęboko kochałem. Wiedziałem, że nie miało to sensu, ale czasami, gdy spoglądałem Emmie w oczy, widziałem uśmiechającego się do mnie Charliego, mówiącego, że u niego i Jamie wszystko w porządku.

Była też Elizabeth.

Wspaniała kobieta, która kochała mnie, gdy nie zasługiwałem na miłość. Jej dotyk mnie uleczył, jej miłość mnie ocaliła. Była wszystkim, czego słowa nie są w stanie opisać.

Była moim skarbem.

Wielbiłem ją za wszystko, czym była, i czym nie była. Wielbiłem ją w promieniach słońca i w cieniu. Wielbiłem głośno i szeptem. Wielbiłem, gdy się kłóciliśmy i gdy byliśmy spokojni.

To oczywiste, ile dla mnie znaczyła, było jasne, dlatego zawsze pragnąłem, by była blisko.

Była powietrzem, którym oddychałem.

Zanim zasnąłem pod stołem z wtulonymi w nas dziećmi, pocałowałem żonę delikatnie i powiedziałem cichutko:

– Kocham cię.

Uśmiechnęła się czule.

Ponieważ już o tym wiedziała.

